CENA 5,00 zł (w tym 5% VAT)
NR 7–8 (511) lipiec-sierpień 2017

ROK JÓZEFA CHEŁMOWSKIEGO

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ROK ZAŁOŻENIA 1963

www.miesiecznikpomerania.pl

DODATEK
POŻYTECZNE OWADY
EKOLOGICZNY

ZĚŁAWĚ

ISSN 0238-9045 NR INDEKSU 371939 PL

Gmina CEDRY WIELKIE

Cedry Wielkie

Tel. 784 017 018

SAMODZIELNE CZARTERY JACHTÓW MOTOROWYCH (HAUSBOTÓW):

- W OKOLICACH GDAŃSKA - PĘTLA ŻUŁAW I DOLNA WISŁA
- NA KANALE OSTRÓDZKO-ELBLĄSKIM

Wynajem bez uprawnień!

ŻEGLUGA® WIŚLANA.pl VISTULA® CRUISES.eu

KRAKÓW | WARSZAWA | GDAŃSK

- jedyna flota pasażerska operująca na całej długości Wisły
- jedyna profesjonalna flota hausbotów na obszarze Pętli Żuław, Dolnej Wisły i Kanału Ostródzko-Elbląskiego

POMERANIA

Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.
Zrealizowano ze środków Województwa Pomorskiego.
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
i ze środków Miasta Gdańska.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji
Województwo Pomorskie
Gdańsk miasto wolności
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

W NUMERZE:

3 **Z Januszem Golińskim, wójtem gminy Cedry Wielkie**
rozmawiał Sławomir Lewandowski

4 **Ląd wyrwany wodzie**
Sławomir Lewandowski

6 **Strażnik wałowy z Koźlin**
Tomasz Jagielski

7 **Podróże na własną rękę są dla każdego!**
Piotr Bejrowski

10 **Widzóné z bôta. Pòtkanié dlô piszącëch pò kaszëbskù**
Dariusz Majkòwsczi

11 **Ò tim, co mô nômni 1200 lat**
Jón Natrzecy

14 **Bùszny ze se [Jeffrey Prang]**
Adóm Hébel

16 **Z plecakiem po Kaszubach**
Z Tomaszem Słomczyńskim rozmawiał Marek Adamkowicz

18 **Święte góry Pomorza. Rowokół**
Antoni Szreder

20 **Zaborscy akcjonariusze spółki wydawniczej „Gazeta Chojnicka”**
Kazimierz Jaruszewski

22 **Listy**

23 **Na Kaszuby! (część 2)**
Piotr Schmandt

28 **Gawędy o ludziach i książkach. „Przyprawą potrawy jest głód”**
Stanisław Salmonowicz

30 **Pòmachtóny żëwòt Bruna Richerta wedle aktów z archiwùm INP (dzél 15)**
Słôwk Fòrmella

32 **Radość rzeźbienia [o Jarku Kustuszu]**
Maya Gielniak

36 **Wujek Tosiek, pseudonim Doktorek (część 2)**
Stanisław Janke

38 **Skry Ormuzdowe 2016. Na chwałę Kociewia**
Z Ryszardem Szwochem rozmawiał Bogdan Wiśniewski

42 **Nowi ricerze kaszëbiznë**
Red.

43 **Gdańsk mniej znany. Wzdłuż Nowej Motławy**
Marta Szagżdowicz

44 **Wòjnowi Kaszëbi. Bùten bëło prôwdzëwé piekło**
Z Henrikã Dawidowsczim gôdôł Eùgeniusz Prëczkòwsczi

46 **Pamiętne dni. Niespokojne pogranicze**
Józef Ceynowa

47 **Gadki Rózaliji. Odezwa do Rómka Drzeżdzóna!** i **Czi śłat oszalał?**
Zyta Wejer

48 **Z Kociewia. W cichaczu z książką**
Maria Pająkowska-Kensik

49 **Zez Brus i nié leno. I Kaszëbskô Spòrtowô Òlimpiada w Remùsowim Lipnie**
Felicjô Bôska-Bòrzëszkòwskô

50 **Bólszewsczé rozegracje Rodny Mòwë – Méster Bëlnégò Czëtaniô (dzél 1)**
Tomôsz Fópka

52 **Zrozumieć Mazury. Galind**
Waldemar Mierzwa

54 **Kaszubscy drzymalici ze Skorzewa**
Krzysztof Jażdżewski

56 **Cegła w kaszëbsczim mùrze**
Z Mieczësławã Bëstroniã i Markã Zelewsczim gôdôł Dark Majkòwsczi

58 **Z południa. Derdowskiemu się należy**
Kazimierz Ostrowski

59 **Z pôłnia. Derdowsczémù sã słëchô**
Kazmiérz Òstrowsczi, tłom. Iwóna Makùrôt

60 **Alojzy Szablewski rodem z Tczewa – bohater „Solidarności” i pomorski poseł RP**
Jan Kulas

62 **Brawãdë ò kòniach. Czë kònie widzą dësze?**
Matéùsz Bùllmann

64 **Méstrowie kaszëbsczégò słowa [Rodnô Mòwa 2017]**
DM

65 **Tak to je – karno FUCUS szukô za nowim?**
Adóm Hébel

66 **Pieszy Rajd Kaszubski**
Andrzej Busler

68 **Konkurs „Moja pomorska rodzina” został rozstrzygnięty**
Krzysztof Kowalkowski

69 **Spòrt. Bùczka i bùcha**
Adóm Hébel

69 **Kaszëbë z londińsczégò pòzdrzatkù**
Dorota Miszewskô

70 **Lektury**

75 **Klëka**

83 **Sëchim pãkã ùszłé. Lanié wòdë. Òd Sëchtë nabróné**
Tómk Fópka

84 **Z bùtna. Wizytacjô na Nordze**
Rómk Drzéżdżónk

Od Redaktora

Wakacje to dla większości nas czas urlopów, a co za tym idzie – czas podróży, bliższych i dalszych. Choć powszechnie wiadomo, że na Kaszubach i Kociewiu jest wszystko, czego potrzeba urlopowiczom, to pokusa wyjechania gdzieś dalej bywa czasem ogromna. Może warto wybrać się zatem za miedzę, do naszych sąsiadów na Żuławach. Na żeglarzy czekają tam urokliwe drogi wodne i przystanie, które w ostatnich latach powstały w ramach projektu „Pętla Żuławska". O doświadczeniach z rejsu Szkarpawą i Wisłą oraz o wizycie w gościnnej gminie Cedry Wielkie piszemy na stronie 10. Zachęcam także do przeczytania rozmowy z wójtem tej gminy Januszem Golińskim, który opowiada o fenomenie przystani w Błotniku oraz o tym, jak ważne dla mieszkańców Żuław są wały przeciwpowodziowe. Tekst na stronie 3.

Jeśli ktoś mimo wszystko woli wakacje za granicą, to może mu się przydać lektura artykułu Piotra Bejrowskiego (strony 7–9), młodego, ale już doświadczonego podróżnika, który podpowiada, co zrobić, żeby zwiedzić jak najwięcej za jak najmniej (mowa oczywiście o pieniądzach).

W grudniu ubiegłego roku redakcja „Pomeranii" przyznała Skry Ormuzdowe za rok 2016. Jednym z wyróżnionych jest Ryszard Szwoch, Kociewiak, regionalista, autor m.in. Słownika biograficznego Kociewia. Zapis rozmowy z laureatem naszej nagrody na stronach 38–41.

Sławomir Lewandowski

PRENUMERATA

Pomerania z dostawą do domu!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:
- dokonać wpłaty na konto:
PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,
ZG ZKP, ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk, podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej) oraz dokładny adres
- zamówić w Biurze ZG ZKP, tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31, e-mail: red.pomerania@wp.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A: zamówienia na prenumeratę (...) można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00 – czynna w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

POMERANIA
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI
80-837 Gdańsk
ul. Straganiarska 20–23
tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY
Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Bogumiła Cirocka
Dariusz Majkowski
Aleksandra Dzięcielska-Jasnoch (Najô Ůczba)
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE
Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Aleksander Gosk
Ewa Górska
Stanisław Janke
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI
Iwona Makurat

ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Sławomir Lewandowski

WYDAWCA
Zarząd Główny
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 20–23

DRUK
Bernardinum, ul. bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin
Nakład 1200 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

ROZMOWA Z JANUSZEM GOLIŃSKIM, WÓJTEM GMINY CEDRY WIELKIE

Cedry Wielkie to typowa gmina wiejska, w której królują pola uprawne. Jednak jej wizytówką nie jest rolnictwo, a zlokalizowana w Błotniku przystań jachtowa.

Przystań w Błotniku z pewnością jest jedną z najbardziej spektakularnych inwestycji w naszej gminie, która dotąd nie kojarzyła się z turystyką wodną. Decydując się na budowę nowoczesnej mariny, braliśmy pod uwagę przede wszystkim jej doskonałe skomunikowanie poprzez Martwą Wisłę z Gdańskiem oraz poprzez śluzę w Przegalinie z Wisłą oraz jej dopływami – Szkarpawą i Nogatem, które z kolei łączą się z wodami Zalewu Wiślanego. Ta inwestycja, zrealizowana w ramach I etapu Pętli Żuławskiej, to miejsce, do którego już teraz bardzo chętnie ściągają żeglarze, o czym świadczy ilość cumujących tu jachtów. Mnie, jako gospodarza, cieszy również fakt, że wraz z żeglarzami do Błotnika przyszli także inwestorzy. Mamy tu do czynienia z klasyczną reakcją łańcuchową. Najpierw powstała przystań, następnie zawitali tu żeglarze, a za chwilę inwestor, dzięki któremu wodniacy mogą np. przezimować jacht lub łódź w Błotniku lub dokonać niezbędnych napraw.

Planujecie kolejne inwestycje?

Zdecydowaliśmy się rozbudować przystań, dzięki czemu zwiększy się ilość miejsc do cumowania, co z kolei przełoży się na większą liczbę wpływających do nas jednostek. Pomyśleliśmy także o kajakarzach, dla których planujemy wybudować specjalnie przystosowane pomosty cumownicze. Chciałbym, aby w kolejnych latach na przystani w Błotniku powstała także wieża widokowa, która jest już od dawna w planach. Dzięki platformie widokowej turyści będą mogli zobaczyć szczególny kawałek Żuław, od którego pod koniec XIX wieku rozpoczęto przekop Wisły. Dzisiejsza przystań w Błotniku to konsekwencja tego przekopu, tu bowiem, gdzie dzisiaj stoją pomosty i cumują jachty, było pierwotne koryto rzeki.

Czy można powiedzieć, że Błotnik jest wodną bramą do tej części Żuław?

Oczywiście, ponieważ żeglarze, którzy decydują się do nas przypłynąć, otrzymują informację, co jeszcze warto zobaczyć w naszej gminie, a ta słynie z wielu ciekawych obiektów będących spuścizną po żyjących do 1945 roku na tym obszarze menonitach. Warto wymienić choćby słynne domy podcieniowe w Trutnowach, Koszwałach i Miłocinie czy kościoły w Cedrach Wielkich, Kiezmarku oraz w Giemlicach. Jednak już same krajobrazy Żuław – niespotykane nigdzie indziej – powinny być dla naszych gości magnesem do zejścia z jachtu. Wierzę, że ścieżka rowerowa, której budowa planowana jest na wale wzdłuż Wisły, będzie także doskonałą alternatywą do zwiedzania naszej gminy bez konieczności przesiadania się do samochodu.

Rozmawiając o Żuławach, nie sposób nie zapytać o to, jak przygotowani są ich mieszkańcy na wypadek powodzi, która w historii tej krainy miała miejsce kilkukrotnie. Jej skutki często były tragiczne.

Ostatnia wielka powódź miała miejsce wiosną 1945 roku i była spowodowana działaniami wojennymi. Zresztą różne wojska na przestrzeni wieków poprzez niszczenie wałów próbowały osiągnąć swój cel. Niemniej także siły natury niejednokrotnie przyczyniły się do tego, że wody Wisły zalewały Żuławy, a także pobliski Gdańsk. Mieszkańcy tych ziem zawsze dbali o wały przeciwpowodziowe wzdłuż Wisły, mieli bowiem świadomość, że od tego zależy los ich gospodarstw, dobytku i ich samych. Dzisiaj, po okresie socjalizmu, świadomość mieszkańców gminy w zakresie ochrony przeciwpowodziowej, w tym społecznej edukacji przeciwpowodziowej, systematycznie wzrasta, ale jest niewystarczająca, dlatego należy podjąć niezbędne działania, w tym edukacyjne. Postanowiliśmy rozpocząć edukację od najmłodszych, gdyż za kilka lat to oni będą odpowiadać za bezpieczeństwo swoje i swoich najbliższych. Udało nam się w tym celu skonstruować makietę, która symuluje powódź. Młodzi ludzie mogą na własne oczy zobaczyć, co się dzieje z uszkodzonym wałem przeciwpowodziowym, co woda robi z domostwami, infrastrukturą drogową oraz ludźmi. Nauka poprzez doświadczenie to bodaj najlepszy sposób edukacji. Wierzę, że okaże się owocny.

ROZMAWIAŁ SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

LĄD WYRWANY WODZIE

Zachwycają panoramą. Żuławy – ich płaski i na pierwszy rzut oka jednostajny krajobraz kryje w sobie urodzajne ziemie, ogromne bogactwo natury, niespotykane nigdzie indziej obiekty historyczne – domy podcieniowe i kościoły, ciekawe zabytki hydrotechniczne: mosty zwodzone czy śluzy, oraz historię naznaczoną nieustanną i nierówną walką człowieka z siłami natury. Dzisiaj obszar delty Wisły to doskonałe miejsce przede wszystkim dla turystyki wodnej, coraz chętniej odwiedzane przez żeglarzy, na których czeka ponad 300 km szlaków wodnych.

Żuławy swój charakter zawdzięczają w dużej mierze ciężkiej pracy pokoleń mieszkających tu ludzi, którzy mniej więcej od XIII wieku rozpoczęli osuszanie i obwałowywanie licznych rozlewisk oraz ich polderyzację, skutkiem czego wydarte morzu tereny zagospodarowano pod uprawy oraz osadnictwo. Prawdziwa rewolucja nastąpiła w XIX wieku. Dzięki pracom hydrotechnicznym ówczesnym inżynierom udało się odciąć Nogat od nurtu Wisły. Wszystko za sprawą budowy śluzy w Białej Górze. Dopełnieniem było wykonanie Przekopu Wisły i odcięcie od głównego nurtu Wisły Gdańskiej (Martwej Wisły) i Elbląskiej (Szkarpawy). Za sprawą tych działań zmniejszono prawdopodobieństwo wystąpienia z brzegów Wisły, która od tamtej pory wpadała bezpośrednio do Zatoki Gdańskiej.

MENONICI

Mieszkańcy Żuław od zawsze musieli się zmagać z powodziami, które w mniejszym lub większym zakresie nawiedzały ten nizinny obszar. Katastrofalne powodzie z połowy XVI wieku doprowadziły do wyludnienia nadwiślańskich wsi. Aby ponownie zaludnić opustoszałe wsie, władze oferowały preferencyjne warunki, m.in. zwalniano mieszkańców z obowiązkowych świadczeń lub proponowano przywilej kilkudziesięcioletniego dzierżawienia ziemi w zamian za natychmiastowe przystąpienie do odbudowy wałów leżących na obszarze wsi, na której się osiedlano.

W połowie XVI wieku wśród nowych mieszkańców znaleźli się również osadnicy z Niderlandów, pośród których byli również menonici mieszkający na terenie Żuław do 1945 roku. Choć populacja menonitów w okresie największego rozkwitu nie przekraczała szóstej części całej ludności zamieszkującej Żuławy, to bez wątpienia odegrali oni znaczną rolę w odbudowie systemu melioracyjnego po jego zniszczeniu przez wspomniane już powodzie z połowy XVI wieku. Także kolejne pokolenia menonitów przyczyniły się do wyrwania tego nadzwyczaj urodzajnego kawałka ziemi spod władzy rzek i morza.

Po II wojnie światowej zniszczone przez front i opuszczone przez jej dotychczasowych mieszkańców Żuławy nie zachęcały do osiedlania się na tym terenie. Ludność, którą w ramach tzw. repatriacji przesiedlono ze wschodu, nie czuła więzi z nową małą ojczyzną. Było to zjawisko powszechne wśród repatriantów, oni bowiem nadal za swoje uważali domostwa na terenach dzisiejszej Litwy, Białorusi czy Ukrainy, które musieli opuścić. Powszechna też była obawa, że zasiedlone przez nich żuławskie nieruchomości zostaną im wkrótce odebrane przez poprzednich właścicieli. Dopiero wnuki i prawnuki tych ludzi z pełną świadomością są w stanie dzisiaj powiedzieć, że Żuławy to ich dom, ich ziemia. To właśnie potomkowie dawnych repatriantów budują dzisiaj nową tożsamość Żuław i dbają o to, aby inni dostrzegli bogactwo tej krainy, która przez wiele lat powojennej Polski była postrzegana jak ubogi i mało interesujący obszar.

PĘTLA ŻUŁAWSKA

Impulsem, który przyczynił się w ostatnich latach do rozwoju Żuław, była decyzja władz województwa pomorskiego (w partner-

FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Na wodnym szlaku

stwie z województwem warmińsko-mazurskim) o budowie przystani oraz pomostów na obszarze delty Wisły oraz Zalewu Wiślanego. Projekt znany pod nazwą Pętla Żuławska sprawił, że żeglarze coraz chętniej zaglądają do tego rejonu Polski, a przyciągają ich nie tylko wytyczone i oznakowane szlaki wodne, ze zwodzonymi mostami i śluzami, które nierzadko są perełkami wśród zabytków hydrotechnicznych. Wodniaków przyciąga również unikatowy krajobraz delty Wisły, liczne rzeki i kanały, wśród nich Szkarpawa, Nogat, Wisła Królewiecka i oczywiście Wisła i jej odnoga zwana Martwą Wisłą oraz Zalew Wiślany. Pętla Żuławska to także sieć portów, przystani żeglarskich i pomostów cumowniczych wybudowanych lub zmodernizowanych na potrzeby żeglarzy. Nazwa Pętla Żuławska nie jest tu przypadkowa, ponieważ cały szlak można przepłynąć bez konieczności zawracania. Można więc wybrać się w rejs Szkarpawą, pokonując mosty w Drewnicy i Rybinie, dalej popłynąć Nogatem w górę rzeki przez Malbork w kierunku śluzy w Białej Górze, skąd prowadzi otwarta droga na Wisłę. Kierując się na północ, można zaś dotrzeć do śluzy Gdańska Głowa, która wprowadzi żeglarzy ponownie na Szkarpawę. Można także popłynąć kilka kilometrów w dół Wisły i poprzez śluzę w Przegalinie wpłynąć na Martwą Wisłę, skąd otwarta droga do Gdańska lub pobliskiego Błotnika. Popłynąć można również do Elbląga, pokonując po drodze m.in. Kanał Jagielloński, lub Zalewem Wiślanym do Krynicy Morskiej, Fromborka lub Tolkmicka. Możliwości jest wiele, wszystko zatem zależy od tego, ile się ma wolnego czasu. Warto przy tym pamiętać, że pośpiech nie jest tu wskazany. Szlaki wodne Pętli Żuławskiej skłaniają do relaksu i wypoczynku, a nie do gonitwy. Należy zaznaczyć, że Pętla Żuławska to także element Międzynarodowej Drogi Wodnej E70 biegnącej z Rotterdamu, przez berliński węzeł śródlądowych dróg wodnych, północną Polskę, do Kaliningradu, a dalej drogą wodną Niemna (Pregołą i Dejmą) do Kłajpedy.

FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Dom podcieniowy w miejscowości Trutnowy

Bardzo popularnym środkiem transportu jest tutaj płaskodenna łódź mieszkalna (hausboot/ houseboat), dzięki której kilkudniowy rejs to prawdziwa przyjemność bez konieczności szukania noclegu na stałym lądzie. Wystarczy kawałek pomostu, do którego można będzie przycumować na noc łódź.

DZIEDZICTWO KULTUROWE

Żuławy to także atrakcje związane z dziedzictwem kulturowym. Warto zatem zobaczyć niewielkie i jedyne w swoim rodzaju kościoły w Kiezmarku, Krzywym Kole, Leszkowach, Stegnie czy ruiny gotyckiego kościoła w Steblewie. Niespotykane nigdzie indziej domy podcieniowe można podziwiać w Trutnowach, Miłocinie czy Koszwałach. Choć część z nich nadal wymaga pilnego remontu, to są także takie, które doczekały się modernizacji i prezentują się tak, jakby były dopiero co zbudowane. Warto zajechać do Palczewa, żeby zobaczyć jeden z ostatnich na tym terenie wiatraków. Jeszcze 70–80 lat temu stało na Żuławach około 100 takich konstrukcji. Pośród wielu atrakcji są tu także zamki, w tym ten najbardziej znany w miejscowości Grabiny-Zameczek. Kolejną niewątpliwą atrakcją regionu jest kolej wąskotorowa, której historia sięga XIX wieku i wiąże się z przemysłem cukrowniczym. Rozsiane po Żuławach cukrownie potrzebowały odpowiedniego środka transportu do przewozu buraków. Kolej o nietypowym rozstawie szyn była wówczas doskonałym rozwiązaniem na podmokłym terenie. Z czasem ilość linii kolei wąskotorowej rozrosła się i oprócz linii towarowych uruchomiono także połączenia pasażerskie. Aktualnie Żuławska Kolej Dojazdowa obsługuje turystyczne połączenia z Nowego Dworu Gdańskiego przez Stegnę, Sztutowo, Jantar do Mikoszewa.

Ujarzmiony przez człowieka kawałek lądu, przypominający odwrócony trójkąt, poprzecinany rzekami, setkami kanałów i rowów melioracyjnych, to przykład inżynierskiego kunsztu i pracowitości mieszkańców, którzy przez wieki mieli jeden cel – nie poddać się nieprzewidywalnym siłom natury. Choć żywioł niejednokrotnie niszczył lata ciężkiej pracy, zabierał domostwa, a nawet zabijał ludzi i zwierzęta, to jednak Żuławy – ten niepewny skrawek ziemi – zawsze były chętnie zasiedlane. Dzisiaj pod tym względem nic się nie zmieniło. Żuławy nadal tętnią życiem i zachęcają do odwiedzin. Warto zatem poznać ten leżący po sąsiedzku skrawek pomorskiej ziemi, aby przekonać się, że z naturą można i należy żyć w zgodzie.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

STRAŻNIK WAŁOWY Z KOŹLIN

ŹRÓDŁO: FORUMDAWNYGDANSK

Rok 2017 został ustanowiony Rokiem Wisły. Ta królowa polskich rzek jest znana od dziecka każdemu Polakowi choćby z piosenki „Płynie Wisła, płynie po polskiej krainie". Piękna i urokliwa bywa także niebezpieczna. Wielu mieszkańców Żuław Gdańskich od wieków sprawdzało jej stan i wysokość. Wały, tamy i zapory, które budowali, miały chronić przed wielką wodą. Najmniejsze zaniedbanie i zlekceważenie obowiązków mogło pociągnąć za sobą straszne konsekwencje.

W tym wyjątkowym roku warto chyba przypomnieć starą żuławską legendę, i na pamiątkę, i jako ostrzeżenie, że ta dumna polska rzeka bywa także bardzo groźna i srogo każe za błędy.

Wały rzeczne na Żuławach pełnią niezwykle ważną funkcję. Nie wolno ich zaniedbać, muszą być utrzymane należycie, wciąż ulepszane i niezwykle pilnie strzeżone. Od ich stanu zależy życie mieszkańców Żuław. Przerwanie wału grozi zalaniem krainy – wówczas woda pochłonie zarówno ludzi, jak ich majątki. W dawniejszych czasach istniał specjalny urząd głównego wałowego, a podlegali mu strażnicy wałowi. Byli to mężczyźni sumienni, rozsądni i zdecydowani. Tylko tacy mogli strzec ludzi i ich majątków. Ufano im. Takim właśnie człowiekiem był strażnik wałowy z Koźlin.

Szczególnie niebezpiecznym okresem dla Żuław była wczesna wiosna, kiedy topniały śniegi i lody. Wtedy wody Wisły i Nogatu podnosiły się znacznie i wszyscy bali się powodzi. Strażnik miał wówczas dużo pracy. Musiał stale czuwać. Którejś wiosny wody podniosły się nadzwyczaj wysoko. Strażnik każdego dnia objeżdżał na swym wspaniałym siwoszu wały i szukał miejsc szczególnie narażonych na uszkodzenie. Tak było przez wiele dni. Okoliczna ludność błagała Boga, by utrzymał wodę w ryzach.

– Módlmy się o wytrwałość dla wałowych i robotników – zachęcał proboszcz. – Od nich wiele zależy.

Wałowy z Koźlin również w duchu się modlił.

Wody zaczęły powoli opadać. Najgorsze minęło. Mieszkańcy cieszyli się i świętowali. Strażnik raz jeszcze objechał teren, by sprawdzić stan wałów. Pod koniec dnia dojrzał niewielki otwór wydrążony w wale przez wydrę. Pomyślał jednak, że zajmie się tym nazajutrz, przecież wody opadły i bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło: „Robotnicy świętują, nie będę wołał ich tylko po to, by załatali tak małą dziurę. A i ja jestem już zmęczony. Jutro z samego rana przyjadę w to miejsce i sprowadzę tu ludzi. Dziś niech się bawią".

Niestety, w nocy zerwał się silny północny wiatr. Wody i kry lodowe zaczęły się spiętrzać i cofać. W mgnieniu oka powstał zator lodowy i poziom wody podniósł się jak nigdy dotąd. Nikt początkowo tego nie zauważył. Ale gdy tylko dostrzeżono niebezpieczeństwo, zbudzono wszystkich. Wałowy z Koźlin jak oszalały galopował na swym koniu w kierunku miejsca, w którym wczoraj zauważył dziurę. Było już jednak za późno. Woda przerwała wał i wdarła się na pola, wkrótce miała zatopić domy i zagrody.

Strażnik podjechał blisko. Zsiadł z konia. Patrzył, jak woda z olbrzymią siłą wyrywa kolejne ziemne fragmenty wału. Nic już nie mógł zrobić. Oskarżał siebie samego o nieuwagę i niekompetencję. Obwiniał się o to, że przez własną niedbałość ściągnął na ten kwitnący kraj spustoszenie. Zatrwożyła go moc zniszczenia. Niewiele myśląc, wskoczył znowu na konia. Ruszył galopem po wale. Pędził, jakby stracił rozum. Ludzie widzieli go, wołali, krzyczeli. On ich nie słyszał. Spiął konia i… skoczył do rzeki. Wody najpierw rozstąpiły się gościnnie, przyjęły konia i jeźdźca, po chwili zamknęły się nad nimi obojętnie. Szare, wzburzone, zachłanne.

Od tej pory co roku, gdy nastaje czas wiosennych roztopów, pokazuje się przy Wiśle jeździec. Widać go tam, gdzie wał jest zniszczony, nadwyrężony. Strażnicy wałowi wiedzą, że to znak dla nich. Muszą się przyjrzeć tym miejscom szczególnie uważnie.

Warto odwiedzić strażnicę w Koźlinach i wiślane wały, aby przypomnieć sobie dawną żuławską legendę. Wały rzeczne to także doskonałe miejsce na piesze i rowerowe wyprawy.

TOMASZ JAGIELSKI

PODRÓŻE NA WŁASNĄ RĘKĘ SĄ DLA KAŻDEGO!

Przez pięćdziesiąt lat Wojciech Dąbrowski, bez wsparcia sponsorów, odwiedził z plecakiem ponad 230 państw i terytoriów zależnych. Mieszkający w Gdańsku emerytowany inżynier jest przykładem na to, że pracując na etacie, można dużo podróżować po świecie i robić to w sposób niskobudżetowy. Kiedy czterdzieści lat temu urodzony w Nowym Porcie podróżnik wspinał się na Kilimandżaro, swoją wiedzę o naszej planecie czerpał wyłącznie z podręczników do geografii. Mógł wówczas jedynie pomarzyć o możliwościach, jakimi dysponuje każdy, kto w XXI wieku postanowi rozpocząć przygodę z poznawaniem świata.

CZY MOŻNA ZWIEDZIĆ ŚWIAT „BEZKOSZTOWO"?

„Jak podróżować za darmo?", „Biblia taniego latania", „Lecę dalej. Tanie podniebne podróże", „Autostopem przez życie", „Busem przez świat. Ameryka za 8 dolarów", „Paragon z podróży. Poradnik taniego podróżowania", „Wspaniałe podróże na każdą kieszeń, czyli Europa za 100 euro" – w środkach masowego przekazu możemy napotkać chwytliwe tytuły artykułów i książek wypełnionych radami dotyczącymi przemieszczania się za nieduże pieniądze. Czy jednak faktycznie, jak sugeruje pierwsza z wymienionych pozycji, można jeździć po świecie całkowicie „za darmo"?

Zacznijmy od tego, że oszczędzanie zawsze i wszędzie nie za każdym razem powinno być chwalone. Nadużywanie uprzejmości i gościnności – zwłaszcza mieszkańców krajów mniej zamożnych od naszego – budzi wątpliwości natury etycznej. Turystyka to ważna gałąź gospodarki. Nie istnieje coś takiego jak podróż „za darmo". Jeżeli my nie zapłacimy, to ktoś inny zapłaci za nas. Podwiezie, kupi bilet, przenocuje, zaprosi na obiad itd. Pozostawmy jednak na marginesie rozważania o „świadomej turystyce" (więcej na ten temat można przeczytać na portalu post-turysta.pl) i „darmowych podróżach". Przejdźmy zatem do sprawdzonych sposobów na obniżenie kosztów „dalekich" wyjazdów.

CO ZROBIĆ, BY NASZE WAKACJE BYŁY NISKOBUDŻETOWE?

Najtańszymi metodami są transport autostopowy oraz noclegi znalezione za pośrednictwem portalu couchsurfing.com, czyli oferowane przez społeczność skupiającą osoby, które przenocują nas w swoim domu. Sposoby te niewątpliwie mają sporo zalet. Nie każdy czułby się jednak podczas takiej podróży komfortowo. Ponadto taka „wyprawa" wymaga większej ilości czasu i nie zawsze jest „dostępna". Nawet jeśli zrezygnujemy z tych opcji, to nadal dysponujemy kilkoma możliwościami sprawienia, by zagraniczne wakacje były niskobudżetowe.

Przede wszystkim musimy się przekonać do **samodzielnej organizacji wyjazdu**. Im więcej czasu spędzimy na planowaniu takiej podróży i przygotowywaniu się do niej, tym większa szansa na optymalizację jej kosztów. Bycie biurem turystycznym dla siebie, rodziny i znajomych jest niezwykle satysfakcjonujące. Podczas takich wycieczek robimy i zwiedzamy to, na co mamy ochotę. Sami dokonujemy wyboru: pomiędzy plażą a muzeum, pomiędzy stolicą a prowincją, pomiędzy obcowaniem z naturą a wizytą w historycznych miejscach. Jesteśmy niezależni i sami zarządzamy swoim czasem. Testujemy własne kompetencje organizacyjne, a także językowe. Zaletą takiego sposobu przemieszczania się jest ponadto możliwość zejścia z utartego szlaku, którym zazwyczaj prowadzą klientów biura podróży. Daje to nam szansę na bliższe poznanie odwiedzanego kraju oraz intensyfikację doznań. Z szansy tej warto skorzystać. Najlepiej poza sezonem, gdy ceny są znacznie niższe, a popularne miejsca mniej zatłoczone.

Podróżowanie bez pośrednictwa biura jest tańsze i zdecydowanie ciekawsze. Najtrudniej podjąć decyzję o pierwszym takim wyjeździe. Każdy następny będzie prostszy. Nabędziemy doświadczenia i pewności siebie, sprawniej

FOT. PIOTR BEJROWSKI

Hiszpania, Barcelona

będziemy się poruszać za granicą. Skąd wziąć zatem pieniądze na podróże? Zazwyczaj to kwestia priorytetów, oszczędności i przesunięć w domowym budżecie. Rezygnując z biura turystycznego, będziemy mogli wyjeżdżać na dłużej i częściej.

PIERWSZE KROKI W SAMODZIELNYM PLANOWANIU WAKACJI

Możemy rozpocząć od „polowania" na tanie bilety, noclegi, opcjonalnie na samochód oraz połączenia w kraju docelowym. Musimy także zdecydować, czy planujemy każdy przejazd i nocleg z wyprzedzeniem, czy też wybieramy wariant bardziej elastyczny, zakładający możliwość modyfikacji planów w trakcie wyjazdu (łatwiejszy do realizacji poza sezonem, choć wymagający już pewnego doświadczenia).

• **BILETY LOTNICZE.** Jeśli chodzi o zakup tanich biletów lotniczych, to prawdziwą skarbnicą wiedzy są strony i fora internetowe, takie jak: www.fly4free.pl, www.latamyzgdanska.pl, www.mlecznepodroze.onet.pl, www.loter.pl oraz www.travelbit.pl/forum/. Znajdziemy tam m.in. informacje o promocjach tanich linii, propozycje łączone (lot+noclegi), a także wiele inspiracji i praktycznych rad dotyczących pobytu za granicą. W przypadku podróży samolotem im bardziej jesteśmy elastyczni (termin/miejsce wylotu/lądowania), tym łatwiej „upolować" dobrą cenę. Ponadto powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie: czy na pewno podczas urlopu musimy skorzystać ze wszystkich usług oferowanych przez przewoźników? Najbardziej popularne na polskim rynku tanie linie lotnicze (Wizz Air oraz Ryanair) wprowadziły bowiem do swojej oferty odpłatny wybór miejsca w samolocie, odpłatne pierwszeństwo wejścia na pokład, odpłatną odprawę na lotnisku oraz odpłatne dodatkowe bagaże. Przed pierwszym wylotem warto skorzystać z pomocy bardziej doświadczonych miłośników tanich lotów. Przygotowując się do wyjazdu, dużo pytaj i jeszcze więcej czytaj.

Wartymi rozważenia sposobami na minimalizowanie kosztów podróży są ponadto loty z przesiadką (na oddzielnych biletach), łączenie odcinków lotniczych z kolejowymi lub autobusowymi, a także wylot z lotniska innego niż położone najbliżej miejsca zamieszkania. Regionalne porty lotnicze często są sprofilowane pod pewne regiony, dlatego tak istotna jest elastyczność przy zakupie biletów. Trójmiasto jest dobrze skomunikowane m.in. z Warszawą, Berlinem i Londynem, skąd bilety do atrakcyjnie turystycznych miejsc są często łatwiej dostępne.

• **NOCLEGI.** Drugim krokiem, po zakupie biletów lotniczych, jest zazwyczaj planowanie podróży na miejscu oraz rezerwacja noclegów w wybranych lokalizacjach. Najpopularniejszą platformą do wyszukiwania dostępnych ofert zakwaterowania jest portal booking.com. Pokoje prywatne oraz łóżka w salach wieloosobowych w hostelach możemy natomiast znaleźć na hostelbookers.com oraz hostelworld.com. Dla większych grup interesującą opcją jest wynajem apartamentów za pośrednictwem serwisu Airbnb. Ceny oferowane na wymienionych portalach zazwyczaj są niższe niż na stronach internetowych obiektów noclegowych.

• **WYNAJEM AUTA.** Jeżeli ktoś zamierza wypożyczyć samochód na czas wyjazdu, można to zrobić za pośrednictwem portalu economycarrentals.com. Inną opcją jest rentalcars.com lub strony wypożyczalni. Dla większych grup (podział kosztów) i poza sezonem (cena) to dobry sposób na obniżenie kosztów transportu podczas podróży. Wyzwaniem jest natomiast m.in. limit na karcie kredytowej (zabezpieczenie wynajmu), a także kwestia dodatkowego ubezpieczenia (brać czy nie brać?), opłaty za paliwo, autostrady i parkingi oraz… ruch lewostronny obowiązujący w części krajów. Bazę wiedzy na temat wypożyczenia aut za granicą stanowi forum portalu fly4free.pl. Przemieszczając się samochodem, jesteśmy najbardziej mobilni, możemy dotrzeć do mniej dostępnych atrakcji oraz nie jesteśmy uzależnieni od transportu zbiorowego. Koszt wynajmu wcale nie musi być wyższy niż poruszanie się lokalnymi autobusami i pociągami. Kwestia wyboru, planowania i preferencji.

• **KOMUNIKACJA PUBLICZNA.** Jeśli nie zamierzamy wypożyczać samochodu na miejscu, to przed wylotem powinniśmy zebrać jak najwięcej informacji dotyczących transportu z lotniska/dworca do miejsca noclegu oraz komunikacji publicznej. W przewodnikach i Internecie (warto zajrzeć m.in. na współtworzoną przez użytkowników stronę

FOT. PIOTR BEJROWSKI

Włochy, Florencja

tripadvisor.com) możemy znaleźć rady dotyczące wyboru pomiędzy autobusami a pociągami w danym kraju, rozkłady jazdy oraz lokalizacje dworców. Część biletów możemy zakupić taniej jeszcze z domu. Komunikację na miejscu może nam natomiast ułatwić aplikacja z mapami i nawigacją. Niezależnie od tego warto także podpytywać o szczegóły napotkanych turystów oraz miejscowych, dając sobie szansę na poznanie ciekawych ludzi.

• **BUDŻET, ZDROWIE, KLIMAT**. Pamiętajmy także o oszacowaniu i zabezpieczeniu budżetu (karty kredytowe, gotówka, bankomaty, wybór waluty, kantory, kursy wymiany, itd.). W przypadku bardziej „egzotycznych" kierunków musimy zadbać również o szczepienia, wizy, zaproszenia oraz dostosowanie się do panujących warunków pogodowych (więcej na ten temat można przeczytać m.in. na stronie dziennikarza Tomka Michniewicza). Na pewno nie zaszkodzi też zakup dodatkowego ubezpieczenia.

Zaprezentowany wybór podróżniczych rad z pewnością nie uwzględnia wszystkich dylematów oraz problemów, jakie może mieć osoba rozpoczynająca swoją przygodę z samodzielną organizacją wyjazdu dla siebie i najbliższych. Po kilku spędzonych w ten sposób urlopach powinniśmy odnaleźć własną drogę i własne pomysły na tego typu wojaże. Każdy wypracowany model będzie inny, a taka wycieczka będzie atrakcyjna, pełna przygód i doznań, a także tańsza i bardziej satysfakcjonująca niż wczasy zorganizowane.

LOTY Z GDAŃSKA

Port Lotniczy imienia Lecha Wałęsy oferuje pasażerom wiele atrakcyjnych kierunków zagranicznych. Możemy wybierać pomiędzy krajami nordyckimi i śródziemnomorskimi, pomiędzy Wielką Brytanią i Izraelem, pomiędzy Islandią i Ukrainą. Z Gdańska polecimy m.in. do Mediolanu (Bergamo), Pizy, Neapolu, Rzymu, Barcelony, Paryża, Tel-Awiwu (także LOT-em), Eljatu, Rejkiawiku, Sztokholmu, Oslo, Bergen, Kijowa oraz na Maltę. Najtańsze bilety kupimy na kilka miesięcy przed planowanym wylotem (tańsze loty będą zazwyczaj odbywały się w dni powszednie i poza sezonem), w momencie wprowadzenia nowego kalendarza lub otwarcia nowego połączenia, albo wykorzystując jedną z regularnie pojawiających się ofert promocyjnych. Chcąc podróżować na pokładzie samolotów linii Wizz Air, warto także rozważyć zakup członkostwa w WIZZ Discount Club, które zapewnia obniżone ceny biletów dla członka i osoby towarzyszącej. Nasze szanse na upolowanie interesującego nas połączenia dodatkowo wzrosną po rozszerzeniu poszukiwań o lotnisko w Warszawie (m.in. Portugalia, Gruzja, Maroko i więcej połączeń do Izraela).

Na pierwszy samodzielny start z gdańskiego lotniska idealnie powinna się sprawdzić Malta, Barcelona oraz Włochy. Możemy pomyśleć także o Izraelu (w tym przypadku tańsze bilety są jednak ze stolicy), Norwegii oraz Ukrainie. Zyskująca w ostatnim czasie na popularności Malta zapewne spodoba się każdemu. Niewielkie odległości, łatwy transport, język angielski, wybór między plażą a zwiedzaniem, dużo słońca i ceny niższe niż w Europie Zachodniej. W przypadku Barcelony kluczowym czynnikiem będzie wyszukanie biletów oraz noclegów w akceptowalnej dla nas cenie. Najwięcej możliwości daje natomiast rozbudowana siatka połączeń na Półwysep Apeniński. Dostępność tanich biletów jest stosunkowo duża. Podróż możemy zacząć w Bergamo i skończyć w Pizie, Rzymie lub Neapolu. Koszty biletów na wybrane połączenia kolejowe są porównywalne ze stawkami obowiązującymi w Polsce (http://www.trenitalia.com/). Włochy, do których zalet zapewne nie trzeba nikogo przekonywać, świetnie nadadzą się do organizacji wycieczki objazdowej, wypożyczonym samochodem lub komunikacją publiczną. Samodzielny wyjazd do Izraela będzie znacznie tańszy niż pobyt zorganizowany przez biuro podróży. Po zakupie biletu do Tel-Awiwu lub położonego nad Morzem Czerwonym Eljatu (taniej) możemy wypożyczyć samochód lub skorzystać z dobrze zorganizowanej sieci autobusowej Egged. Odległości są niewielkie, a atrakcyjnych miejsc bez liku. Norwegia i Ukraina stoją natomiast na przeciwległych biegunach, jeśli chodzi o koszty, z którymi musimy się liczyć po wylądowaniu. W pierwszym przypadku można zaplanować krótki pobyt połączony z obcowaniem z naturą i noclegami na campingach. Tymczasem w Kijowie wszystko będzie dla nas tańsze niż w Polsce, a jedyną barierę poznawczą może stanowić cyrylica.

Czy warto podróżować? Czy warto wyjeżdżać indywidualnie? Zdecydowanie tak! Warto samodzielnie zaplanować i zorganizować podróż, pojechać w dane miejsce i wyrobić sobie o nim opinię. Po pierwszym razie każdy następny będzie znacznie łatwiejszy i wkrótce sami będziemy mogli udzielać podobnych wskazówek i rad dotyczących niskobudżetowego przemieszczania się. Podróżowanie na własną rękę jest dzisiaj dostępne dla każdego. Radość ze spełniania marzeń, poznanie kawałka świata i wspomnienia uwiecznione na zdjęciach – bezcenne. Jak powtarza Wojciech Dąbrowski: „Nikt nie zabierze ci tego, co w życiu zobaczyłeś i przeżyłeś".

PIOTR BEJROWSKI

FOT. PIOTR BEJROWSKI

Norwegia, Preikestolen

WIDZÓNÉ Z BÔTA

ÔDJ. SŁAWÔMIR LEWANDOWSCZI

Pierszi dzéń to pôrãgòdzynné jachanié mieszkalnym bôtã. Z tëłu je widzec mòst na rzéce Szkarpawa w Drewnicë.

Ùczãstnicë pòtkaniów dlô piszącëch pò kaszëbskù pòjachelë tim razã na Zëławë. Lubòtnicë kaszëbiznë, przédno gazétnicë, szukelë pòdskacënków, òbzérającë tã snôżą krôjnã òd stronë wòdë.

Warkòwnie dlô piszącëch pò kaszëbskù òdbëłë sã w dniach 3 i 4 czerwińca. Na zôczątk w Rëbinie (w pół drodżi midzë Stegną a Nowim Dwòrã Gduńsczim) jesmë wsedlë na bôt i pò czilenôsce minutach żdaniô na banã i òtemkniãcé òbrotowégò mòstu rëgnãlë w drogã. Nôprzód Szkarpawą, pózni Wisłą, jaż do snôżi nowi marinë kòl Błotnika. Òb drogã bëła leżnosc do pòsłëchaniô czile wiadłów ò Zëławsczi Pãtlëcë, jakô stała sã wôżną atrakcją tegò regionu. Za czerã stojôł sóm przédny redaktór, chtëren je wiôldżim lubòtnikã ti krôjnë.

W marinie czekało pôłnié przërëchtowóné przez zëławsczé wiesczé gòspòdënie (ò nich wicy napiszemë ju wnetka) i wójt Wiôldżich Cedrów Janusz Gòlińsczi (kôrbiónka z nim na trzecy starnie), chtëren pòkôzôł nama ten òbiekt i rzekł ò zwëskach, jaczé dôwô òn jegò gminie.

W drodze nazôd do Rëbinë pòtkania stałë sã barżi lëteraczé, bò jesmë kôrbilë ò nônowszi pòwiôstce Kristinë Léwnë *Òna*, jakô ùkôzała sã w czerwińcowim numrze „Stegnë".

Nôwôżniészim wëdarzenim drëdżégò dnia pòtkaniów bëła réza do dôwnégò kòncentracjowégò lagru Stutthof, w chtërnym zdżinãło m.jin. wiele najich domôków i chtëren je jednym z nôwôżniészich symbòlów wòjnowi tragedie Kaszëbów. Deszcz pògłãbiwôł kòmùdã, jakô wcyg rządzy tim môlã, chòc w placu, gdze czedës bél leno kôł i pich, rosce terô snôżô trôwa i kwitną kwiatë. Jesmë so òbiecelë, że mdzemë zachãcëwac wszëtczich do przëjachaniô do Sztutowa i dotkniãcô naji tragedny historie. Proszã ò to tej i czëtińców „Pòmeranie", òsoblëwie tëch młodëch, chtërny ju ni mielë leżnoscë pòznac lëdzy, co przeżëlë wòjnã i mòglë jima ò ni òpòwiedzec.

DARIUSZ MAJKÒWSCZI

Pòtkania dlô piszącëch pò kaszëbskù òstałë ùdëtkòwioné przez Minysterstwò Bënowëch Sprôw i Administracje.

FOT. SŁAWÔMIR LEWANDOWSKI

Na gòscynnym bôtowiszczu w Błotnikù z wójtã gminë Wiôldżé Cedrë Januszã Gòlińsczim.

FOT. SŁAWÔMIR LEWANDOWSKI

Na łodzë nalôzł sã téż plac na meritoriczné zajimniãca.

Ò TIM, CO MÔ NÔMNI 1200 LAT

Co Wùlfstan, Anglosas z IX stalata, mô do kaszëbsczi mitologie? Co do stolema mô Truso? Żebë ò tim napisac, jem nie jachôł na Zëławë. A szkòda!

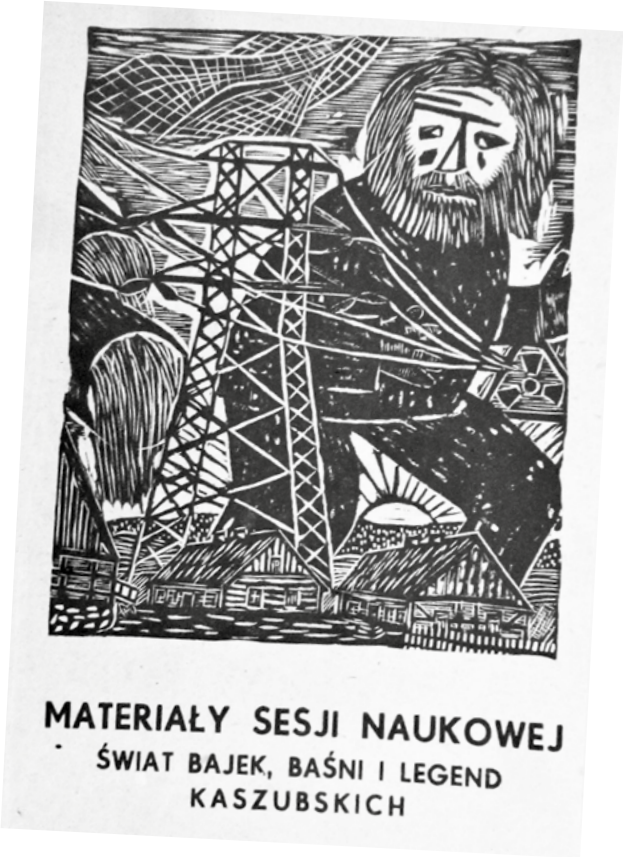

PIÃKNO JE SOBIE CO PÒMËSLEC

Repòrtôż? Pewno, że jo! Kògòż bë nie zgòdzëlë na pisanié ò Zëławach, czej za to mają wòzëc pò nich bôtã. Kanałë, sycëna, ptôszczi, pòla, w czerwińcową cepłą sobòtã... Mòże nawet gòscëna nad jezorã Druzno, tam gdze pierwi lëdze trzimelë hańdlową faktoriã i pòrt w Truso! A të, chłopie, so wigódno w tim bôce sedzysz a pòmaleczno wszëtkò z drëchama z „Pòmeranie" òbzérôsz. Ju zaczinóm so w głowie ùkładac, jak to bãdze. Jem rôd, serce mie sã smieje, chãtno sã z naszégò Bëtowa wëbierzã kąsynk dali za swiéżim lëftã. Ta „Pomerania" to równak mô dobré ùdbë z tima gazétnyma rézama.

Kò tidzéń przed jachanim na Zëławë zwòni dodóm nasz méster. *Móm czas w ten czwiôrtk i piątk* – mówi ò ùgôdónym jesz na zôczątkù zymkù malowanim naszich jizbów. *A sobòtã téż?* – nôdzejno dopitiwóm. *Jak nôbarżi* – òdpòwiôdô bez lëtoscë. Mòże równak cos sã dô wëtëgòwac? – mëszlã a próbùjã mileczno: *Taczi dobri méster doch sã w dwa dni sprawi. Sobòta nie bãdze pòtrzébnô...* Przeriwóm. Mòja białka słëchô a sã na mie przëzérô, mrëżi òczë, jakbë chcała mie przëbôczëc, że to warkòwi malôrz, że ni mô wiele czasu i wiedno mòże wząc jiną robòtã, że co ten ji głupi slëbny pleszcze! *To sã tak nie dô, szpachlowanié, dwa razë malowónô pòwała, dwa razë scanë... A jô doch jesz móm gdze jindze* – klarëje méster.

NIÉ BÔTÃ, NIÉ PIECHTI, ÒSTAJĄ KSĄŻCZI

Jachac ni ma jak. Zaczinóm wënoszenié szafów, biórków, gardinów, òbleczeniów, książków i co tam nôlégô. Jak dlô miã nôgòrszi „hardcore", tortura! Nie lëdóm malowaniô, òsoblëwie czej tam gazétny drëszë na czôłnie biwają... Żôl! Równak, mëszlã sobie, mòże to leżnosc abò kawel namieniony, żebë kùreszce napisac ò Truso, to je ò Truso i stolemach, do czegò materiałë móm pòzebróné ju dobri rok. Doch bez nã sobòtã bãdã le czekôł, czë abë nasz méster czegò nie spòtrzebùje i Pioter zarô flot za biksą farbë, za fòlią, òpinką z klejã. Jednakò wierã bãdã le sedzôł, sedzôł i czekôł.

I to sã prawie zjiscywô. Sedzã na jednym wòlnym zeslu, w jedny nié do kùńca zafùlowóny jizbie. Za scaną méster machô pãzlã, a jô przëzéróm sã na pôrã książków, hëftë, notatczi. Kò nôprzód wdarziwóm sobie mòje pierszé zetkania z Zëławama. Nôprzód z drëchama ze sztudérsczich czasów, jeden pòchòdzył spòd Nowégò Stawù, drëdżi z Nowégò Dwòrù. Bëlë më na geògrafie. A tam ùczëlë nas, że Zëławë jesz dobri tësąc lat dowsladë we wiákszim dzélu sedzałë pòd wòdą. Za régą piôskòwëch òstrowów, dzysôdniowëch mierzejów, kòscérzëłë sã lagùnë (zaléwë), w jaczich Wisła mieszała sã z Bôłtã. Òbczas naszich sztudiów czëc bëło ò swiéżich tedë badérowaniach zëławsczi krôjnë. Archeòlog Mark Jagòdzynsczi miôł nalezc wczasnostrzédniowieczné empòrium hańdlowé Truso. Wëkòpôł je na brzegù jezora Druzno pòd Elbingã. W Truso mieszkelë Skandinawòwie i wierã Prësowie, jaczim słëchôł tedë całi teren wkół. Pò drëdżi, zôpadny, stronie tedë dosc swiéżo swój plac nalezlë przódcë Kaszëbów, słowiańsczi Pòmòrzanowie. Empòrium bëło znóné w całi nordowi Eùropie. Hańdlarze przëbiwelë z daleka na bôtach pò to, co stwòrzëlë miestny rzemiãsnicë a co dôwałë krôjnë Prësów i Słowianów. Kò w X w. Truso szło w zabëté, jegò hańdlowi plac w strzédniowieczny ekònomie zabrôł młodi Gduńsk. Lëdze zabëlë ò empòrium, lagùnë zasëpała Wisła, òstôwiającë do dzysô leno jezoro Druzno i Wislóny Zalëw. Pózni, to je òd XIX stalata, rozmajiti lëdze sznëkrowelë za placã, w jaczim stojało empòrium. I dopiérku wëkòpë Jagòdzynsczégò dokładno wskôzałë jegò lokalizacjã.

Druzno i jegò brzedżi widzôł jem leno z daleka. Òd lat móm legòtã stanąc na jegò brzegù i òczama wëòbraznie wrócëc nëch pôrãnôsce stalatów. Mòże mòjim drëchóm gazétnikóm sã ùdô tam zazdrzec? Prosył jem jich, żebë chòc dopitëlë miestnëch, czë co wiedzą ò Truso, czë wczasnostrzédniowieczné sedlëszcze je dzélã jich lokalny swiądë, tradicje...

Në z òdpòwiescą mùszã dożdac do pòniedzôłkù. Terô zôs wspòminóm sztudérsczé lata. Jak sã kùńczëłë, dostôł jem w rãce dwa hëftë – materiałë nôùkòwé sesje „Swiat kaszëbsczich bôjków, stożbów i legeńdów" (dzél I i II). Tã sesjã, notabene téż na zôczątkù czerwińca leno w 1976 r., ùsadzëło Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie. Dlô mie nôcekawszim referatã jawił sã (i wcyg jawi) ten prof. Gerata Labùdë ò kaszëbsczi mitologie i demònologie. Nasz nôwiãkszi historik pisôł ò żôroce zdrzódłów i ò tim, jak drãgò je interpretowac. Wskôzywôł szlachë, jaczima wedle niegò mielëbë nëkac mitologiczny badérzë. To jãzëk abò téż jiné jãzëczi, to dôwné zdrzódła pisóné i kùreszce dzysôdniowi fòlklor, òsoblëwie ten ùtrzimóny w zachòwie w słowôrzu ks. Bernata Zëchtë (prawie w 1976 r. wëdelë òstatny tom). Profesor pisôł téż ò cëskù, sparłãczeniach kaszëbsczi mitologie z jinyma. Wedle niegò nôstarszô pò słowiańsczich miała bëc stôroprëskô. Jesz rôz pòdsztrichnã – stôroprëskô, to znaczi téż ta z òkòlégò Truso.

ÔDJ. D. MAJKÔWSCZI

Stolemka...

„Wej, to doch ten articzel?" – mëszlã i chwitóm hëfcëk, co na òbkłôdce mô stolema, energeticzną lëniã i môłé wedle nich kaszëbsczé chëcze. Tec nôpierwi mùszã zaparzëc kawã dlô méstra i chùtkò nëkac do krómù za farbą, bò kùpił jem za małą biksã. Në, jem ju nazôd. Bierzã sã za lekturã. Labùda pòkazëje m.jin., jak bez jãzëkòwé kaszëbskò-prësczé badérowania je mòżno zmerkac ò dôwnëch sparłãczeniach dëchòwégò swiata Kaszëbów i Prësów. Wedle niegò kaszëbskô *kùka* [wedle słowarza ks. Sëchtë m.jin. „zły duch zadawany przez czarownicę ludziom w pożywieniu" – dop. red.] – mòże bëc krewnô do prësczégò *kuke* – krôsniã. Wedle niegò stolemë, kò nie rozmieje jasno wëklarowac jak, pewno téż mògą bëc sparłãczoné z dôwnyma Bôłtama, jaczich doch dzélã bëlë mieszkańcë òkòlégò Truso. Pò Labùdze nicht sã tak całowno, chòc doch le w jednym artiklu, nie zajimôł kaszëbską mitologią i demònologią. Prôwdac np. prof. Hanna Pòpòwskô-Tabòrskô pisała ò stolemach abò òpich, kò jakno jãzëkòznajôrka cësnãła przédno na etimòlogiã. Téż prof. Jerzi Tréder wzął sã za te sprawë, në leno za to, co z dôwnégò dëchòwégò swiata nalazło sã w słowôrzu ks. Zëchtë. Jinëch, jidze mie ò statecznëch badérów, nie wdarziwóm sobie.

LABÙDA JESZ RÔZ

Jesz rôz zdrzã na hëfcëk z Labùdowim tekstã. I mùnia mie sã smieje. Tec som Òn, méster nié le kaszëbsczich historików, przërëchtowôł ùdokaznienié swòjégò pòdezdrzeniô ò prësczim szlachù, co prowadzy do kaszëbsczégò stolema. Bierzã w rãkã pòstãpny dokôz. Jidze ò *Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów słowiańszczyzny,* jaczé wëdôł ju w 1961 r. Dzélëkã tegò cekawégò zbiérkù je tekst ò rézë Wùlfstana, Anglosasa, jaczi w IX w. prawie òdwiedzôł Truso. Czëtóm, co ò tim napisôł jegò król Alfred Wiôldżi: „Wùlfstan òpòwiôdôł, że jachôł z Haede, że dojachôł do Truso òb sétmë dniów i noców, że bez całą drogã òkrãt szedł pòd żôglama... A Słowiańsczé kraje mielë më pò prawi stronie jaż do Wisłë. Ta Wisła to je wiôlgô rzéka i bez to dzeli kraj Witland i kraj Słowianów. A Witland słëchô Estóm...".

Ti Estowie, jak dolmaczi Labùda, to nié Estończicë, ale dôwny Prësowie. Dali czëtóm ò estijsczich, to je prësczich królach: „Krôj Estów je baro wiôldżi i je tam wiele miast, a w kòżdim miesce je król. A je tam baro wiele miodu i rëbów. A król i nômòżniészi piją mlékò òd kòbëłë, zôs biédny i niewòlny piją miód..." [tłom. na kasz. JN]. To nôwôżniészi sztëczk w stolemòwim szlachòwanim.

JISTNO JE W SŁOWÔRZU

Móm na dzysô kùńc! – przeriwô rozmiszlanié nasz méster. Òdkłôdóm książkã ò Wùlfstanie i jegò Estach i zaczinóm sprzątac. Dopiérkù na wieczór, zmarachòwóny, zôs móm czas wrócëc na Zëławë. Szkòda, że leno w mëslach. Cëż òni tam terô wëstwôrzają? Widzelë plac, gdze stojało Truso? Në, mie tu w Bëtowie, we fùl farbòwégò smrodu mieszkaniu òstôwô zôzdrosc i... dokùńczenié tekstu ò tim, co stolemë mają do ùczinkù ze Zëławama. Doch zgòdzył jem sã do „Pòmeranie" na repòrtôż. Temù òtmikóm słowôrz Zëchtë. Tam stoji dosc tëli ò naszich òlbrzimach, stolemónach, ruganach. W jednym placu ks. Bernat wstawił informacjã, że stolemë bëłë temù tak wiôldżé i mòcné, bò jadłë kóńszczé miãso i piłë... mlékò òd kòbëłë. Akùrôt tak jak estijsczi/prësczi królowie ù Wùlfstana. Prôwda, że piãkny szlach?! Nie znaczi to zarô, że stolemë pierwi bëłë prësczima królama, jaczich dopiérkù lëdowô tradicjô pòzmieniła bez wieczi w stolemë. Prôwdac pòzmiana historicznëch postacjów w demiurgów abò demónów, w eùropejsczich i nié leno mitologiach nie je nadzwëkòwô, në jidze to dolmaczëc téż jinaczi. Nasz stolem mógł so sedzec w pògańsczim panteónie ju za czasów Wùlfstana, a tej chùdzy abò pózni Prësowie, co zamieszkelë na Pòmòrzim, wzbògacëlë jegò słowiańską mitologiã. A niejeden Pòmòrzón mô w se prëską krew, chòcbë z czasów, czej ùcékelë do nas òd Krzëżôków. Nawetka ù nas, pod Bëtowã, Pòmësk miôł miec na zôczątkù, to je w strzédnëch stalatach prësczich miéwców (temù jegò dzywnô, niesłowiańskô nazwa). Taczé pòżiczenié wątkù òd Bôłtów je mòżlëwé téż temù, że dôwny Słowianie, a òsoblëwie Pòłabianowie i Pòmòrzanowie mielë kònie za swiãté zwierzãta. Nie jinaczi Prësowie. Doch wedle tegò leno jich królowie mòglë pic kóńszczé pitkù. A mòże to wiele starszô, pòspólnô dlô Słowian i Bôłtów, dëchòwô spôdkòwizna? Ni ma co cygnąc tegò wëstwôrzaniô. Jak richtich bëło, nie jidze dzysô zmądrzëc. Kò na gwës dzélëk ò mlékù òd kòbëłë w stolemòwi mitologie mô nômni 1200 lat i mô nasze lokalné, słowiańskò-bôłtijsczé kòrznie.

TRUSO ZADŻINIONÉ

Kùńczã pisanié póznym wieczorã. Na drëdżi dzéń zwòniã jesz do Dareka Majkòwsczégò, żebë òpòwiedzył, jak sã jima pò tëch kanałach płënãło. Chcôł jem sã téż doznac, jak dzysô Zëławianowie zdrzą na Truso. Wiedzą co ò nim? A jak ju, to co? Je dzélã jich historiczny swiądë? Na òdpòwiésc czëkóm pôrã dni, jaż Éwelina Stefańskô i Éwa Nowickô, co òbczas zëławsczi rézë pëtałë ò to pòtikónëch lëdzy, napiszą mie to w e-mailu.

Ten nie je dłudżi. Żlë tak wëzdrzi na całëch Zëławach, to ni ma ò czim gadac. Na òsmë òsób leno jedna cos mia czëté ò stôrim sedlëszczu. To wójt gminë Wiôldżé Cedrë Janusz Gòlińsczi, z pòchòdzeniô Kaszëba. Rozmieje nawet pòdac lokalizacjã Truso: *Cos tak kòle Elbląga, jezora Druzno...* – miôł jima dolmaczëc. Pewno czëtôł... a mòże wëstrzód przódków mô jaczich Prësów?

JÓN NATRZECY

ÒDJ. D. MAJKÓWSCZI

...i Stolem z Kaszëbsczégò Òka w Gniewinie. Czekawé, czë piją mlékò òd kòbëłë?

BÙSZNY ZE SE

Jegò dosłowno hollywoodzczi ùsmiéwk i swiécącô jak 50 gwiôzdków na fanie cera skùteczno zasłoniwają kaszëbsczi wëzdrzatk. Równak jak sã człowiek richtich przëzdrzi, to na jegò gãbie je widzec, że to Bëlôk. Na gazétny kònferencje w Pùckù jem knypsôł nie nôlepszim aparatã òdjimk za òdjimkã, cobë ten słowiańsczi zamëszlënk spòd amerikańsczi mùnie ùchwacëc.

ÒDJ. ADÔM HÉBEL

Jeffrey Prang i Hana Pruchniewskô

AMERIKAŃSCZI SNIK

Przecyganié naszińców do Nowégò Swiata w XIX stalatim to bëło pòwszédné zjawiszcze. Baro òglowò gôdającë, ti z pôłnia trafilë barżi na nordã – do Kanadë, a ti z nordë wërézowelë barżi na pôłnié – do USA. Ti pierszi mielë szczescé trafic na terenë, dze mòglë spòkójno żëc ze swòją spôdkòwizną, drëdżim darzëło sã trafic do gardów, dze mòglë zjiscywac Amerikańsczi Snik, le swój jãzëk i domôcą kùlturã czãsto mùszelë òstawic, jak sã òstôwiô mańtel przed wlézenim do elitarnégò klubù. Do taczégò klubù gwës trafił Jeffrey Prang (Prãga). Jegò przódkòwie – òd Skwierczów i Òkòniów – nowi môl do żëcô nalezlë w Detroit (Michigan). Òn swòjégò szczescô szukôł dali na zôpôd – w Zôpadnym Hollywood. To nie je to Hollywood, jaczé dzysô je znóné z filmòwi industrie, chòc dlô tegò partu dzysdniowi kùlturë miészi gard midzë Beverly Hills a Los Angeles téż miôł wiôldżé znaczenié. Nasz bòhatéra to béł bùrméster tegò 30-tësącznégò miasta. Dzysô je asesorã grafstwa Los Angeles. We łżëkwiace jachôł do Warszawë w geszeftach i ni mógł òdpùscëc leżnoscë òdwiedzeniô kraju òjców. Zawitôł do Pùcka i Gdinie, szëkającë krewnëch, ale téż chcącë wcygnąc w nozdrë wiater, jaczi niese szeptë dzejów. Co czekawé, z tëch dwùch gardów barżi mù sã widzy Pùck, gwës temù, że mòże tam ùzdrzec bùdinczi, jaczé pòwstałë w czasach, czej na terenie jegò domôcégò Detroit le bizonë nëkałë. W mòrsczi stolëcë mógł téż òbôczëc swiãtnicã, dze jegò ópòwie sã żenilë, pò czim rëgnãlë w nieznóny so swiat. Swiat, w jaczim jich jãzëk i wôrtnotë miałë ùstąpic placu nowim.

KÒSCÓŁ GENEALOGÓW

Mòji starszi i starëszkòwie sã nie czerowelë za kòrzeniama – scwierdzył szczerze Prang na pòtkanim

w pùcczim ùrzãdze gardu. – *Jedno, co jô pamiãtóm, to, że óma i wùjowie mie gôdelë, że më nie jesmë Miemcë, nie jesmë Pòlôszë, le më jesmë Kaszëbi... i sami nie wiedzą, co to znaczi.*

Ta òdpòwiésc nie sygła próbùjącémù nalezc sebie Jeffreyowi. Chcôł wiedzec wicy, szukôł lëteraturë pò anielskù, ò kaszëbiznie wiedzôł tëli, że różnica midzë nią a pòlsczim jãzëkã je takô jak szpańsczi sã òd pòrtugalszégò jinaczi. Òkazywô sã, że i za wiôlgą wòdą stereòtipë są jistné. W strzédny szkòle pòlsczi drëszë Pranga cwierdzëlë, że Kaszëba to je chtos, chto je dzeckã z miemieckò-pòlszégò małżeństwa, cos jak Metisowie czë Mùlacë.

Òkróm informacjów ò kùlturze i historie przódków amerikańsczi naszińc chcôł pòszëkac samëch przedstôwców ùszłëch generacjów, pòznac jich miona, place ùrodzeniô, zdrzec jima w òczë na òdjimkach robionëch w sepie. Kòżdi sznëkrownik przódków w Americe wié, dze taczé skôrbë mòże nalezc.

Stwòrzony w 1830 rokù przez Josepha Smitha Kòscół Jezësa Christusa Swiãtëch w Slédnëch Dniach, jaczégò wëznôwców nazéwómë mòrmònama, mô wszëtkò, czegò je nót w genealogiczny szëkbie. Czemù òkróm ewanielizacjowi dzejalnoscë szlachòwnicë Smitha ze sedzbą w Salt Lake City (Utah) zajimają sã dolmaczenim i spisywanim wiadłów z archiwów całégò swiata? Jedną z egzoticznëch dlô naju doktrinów ti religie są pòsmiertné chrztë. Mòrmònowie wierzą, że ti, co sã nie nawrócëlë za żëcégò, pò smiercë mògą ùwierzëc w nôùczi Jezësa Christusa, jaczich ùdzelił krótkò pò zmartwëchwstanim, ùkazywającë sã lëdzóm w Americe. Tak „òchrzczony" bél midzë jinyma Karol Wojtyła czë óma Baracka Obamë. Żebë zwikszëc lëczbã wëznawców do maksymùm i zagwësnic jima wieczné żëcé, chcą skatalogòwac kòżdégò człowieka, jaczégò pisónô historiô znaje. Chãtno ùprzëstãpniwają aktë ùrodzeniów i smierców, co pòzwòliwô jima téż dobëwac finanse na dzejalnosc.

Nasz bòhatéra skòrzëstôł z jich zasobów i tak hewò dama niewiédzë pãkła i jakbë to nie brzëmiało, mòrmònowie òbswiecëlë człowieka, jaczi szukôł za prôwdą... ò swòjich kòrzeniach. Do zemie òjców przëjachôł przërëchtowóny.

WIÉ, Z CZEGÒ BËC BÙSZNY

Më gò chcelë czim zdzywic, zaczekawic, le òn ju wszëtkò wiedzôł – gôdała wzrëszonô wizytą pòlitika z Los Angeles bùrmésterka Pùcka Hana Pruchniewskô – *òkôzało sã, że òn wié ò kaszëbsczich farwach czë grifie. Pòkôzôł nama téż bòkadną genealogiczną bómã.*

Jeżlë jidze ò wiédzã, to Pranga cãżkò wprowadzëc w zdzywienié, le zwiedzywanié Pùcka razã z jegò gòspòdarzã – bùrmésterką pòkôzało, że faktë to nie wszëtkò. Bënë kòscoła, w jaczim przódë wëbrzëmiéwałë słowa małżeńsczi przesydżi jegò przódków, czë kòl mòrza, jaczé szëmi w jistny melodie jak tej, czej stanowiło grańcã swiata lëdzy, jaczich krew mô w se, ni mógł sã pòwstrzëmac òd wzrëszeniô.

Szëkanié książkòwi wiédzë zaczãło sã w Detroit, dze napisôł do Oakland University z prosbą ò przesłanié mù lëteraturë, jakô òpisywô Kaszëbë.

Jô jem bùszny z mòji spôdkòwiznë – scwierdzywô, spòminającë czas wczëtiwaniô sã w tekstë ò kraju òjców, a pózni, jakbë jednym cygã przechôdô do dalszégò wątkù – *jô jem, z tegò, co wiém, nôwëżi pòstawiony Kaszëba w Americe. Móm pòd sobą 11 miliónów lëdzy jakno asesór grafstwa Los Angeles.*

Nôgle do letkò zdrãtwiałi òd trzëmaniô mikrofònu rãczi napłiwô mie krew i jak strzéla przesziwô mie zaskòczenié, a nawet górz. Cëż za próżny człowiek! To bëła pierszô mësla. Pózni równak ùkłôdóm so całą jegò òpòwiésc w głowie jesz rôz. Człowiek zwënégòwôł wiele i szukô za kòrzeniama, z jaczich ten sukces wërósł. Kò jo! Prawie tak bë mia wëzdrzec patrijotizna! Ten człowiek baro brëkòwôł nalezc kastã ze skôrbama, z jaczi nie chce brac, le do jaczi prażi cos dołożëc. Pòdchôdanié Amerikanérów szëkającëch szlachów ùszłotë a równoczasno chcącëch włączëc sã w bùdowanié dzysdniowòscë to je bëlnô òdtrutka do turbòsłowiańszégò lékarzeniô kómpleksów i personalnëch pòrażków mitama ò Imperium Lechitów, jaczé w cządze kama jachało na Miesądz. Më nie brëkùjemë historicznëch półprôwdów, żebë bëc bùszny. Mòżemë bëc bùszny, bò nawet tam, dze jãzëk nie przedërchôł, przedërchałë naje wôrtnotë – ùtcëwòsc ë prawòrządnosc – i òne pòpichają naju dali. Przedërcha téż chãc najdiwaniô kòrzeniów, nawet czej doma òne bëłë òdrzuconé. Nasza robòcosc pòtkała tu Amerikańsczi Snik. A nasz bòhatéra planëje jesz pòtëkac sã ze swòjińcama w kraju przódków.

ADÓM HÉBEL

Z PLECAKIEM PO KASZUBACH

Z TOMASZEM SŁOMCZYŃSKIM O JEGO NIEZWYKŁYM PROJEKCIE KRAJOZNAWCZYM ROZMAWIA MAREK ADAMKOWICZ

FOT. TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

Dołączyłeś do niemałego grona ludzi, którzy postanowili odkryć Kaszuby. Dla siebie.

Moja przygoda z Kaszubami zaczęła się kilka lat temu w sposób całkiem typowy dla mieszkańców Trójmiasta, czyli od kupienia domku letniskowego. Początkowo, jak to u miastowych bywa, interesowało mnie tylko to, co się dzieje do granicy działki. Dopiero z czasem zacząłem zwracać uwagę na bliższą i dalszą okolicę…

Tylko pogratulować! Zwykle świat mieszczuchów kończy się na miedzy.

To prawda, ale ja to rozumiem. To znaczy, rozumiem takich ludzi jak ja, po czterdziestce. Kiedy dorastaliśmy, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, o regionie w zasadzie się nie mówiło. Owszem, pewnie były wyjątki, ale generalnie dzieciaki z Trójmiasta nie miały pojęcia, że gdzieś obok nich są Kaszuby, czyli region z własną historią, kulturą, a nawet językiem. Rodzice pochodzą z innych stron Polski, więc nie podejmowali tematu. Gdzie indziej też się o tym nie mówiło, dlatego – jeśli tak można powiedzieć – jesteśmy straconym pokoleniem ruchu regionalnego. Dopiero po trzydziestce, a więc jako człowiek dorosły, zacząłem to wszystko poznawać i zafascynowałem się. A kiedy do ręki wpadło mi *Życie i przygody Remusa*, przepadłem z kretesem! Zobaczyłem, jak Kaszuby są inspirujące, aż w końcu przeprowadziłem się z Trójmiasta do Kartuz.

Trwałym śladem twoich fascynacji są artykuły, które zamieszczasz chociażby w Magazynie Kaszuby, ale mnie bardziej interesuje książka, nad którą aktualnie pracujesz. Przyznam, że zapowiada się interesująco.

Pomysł napisania książki to konsekwencja fascynacji, o której przed chwilą mówiłem. W moim przypadku jest bowiem tak, że to, co mnie inspiruje, znajduje odzwierciedlenie w pisaniu. Biorę długopis (a w zasadzie klawiaturę komputera) i piszę. Pomysł napisania książki pojawił się podczas lektury starych przewodników po Kaszubach. Sięgałem po rzeczy wydane od końca XIX wieku po czasy PRL-u i stwierdziłem, że podane w nich opisy miejscowości warto porównać ze stanem obecnym. W ten

sposób, można powiedzieć, zostałem rekonstruktorem historycznym, tyle że nie odtwarzam żołnierza z dawnych epok, ale turystę, który niczym doktor Majkowski, przemierza Kaszuby. Zresztą roboczy tytuł mojej książki „Szwajcaryia 2017. Kaszuby" odnosi się do jego *Przewodnika po tak zw. Szwajcaryi Kaszubskiej* z 1913 roku.

Mówisz o porównywaniu tego, co było, z tym, co jest, ale w praktyce oznacza to, że musisz dotrzeć do każdego z opisanych miejsc.

Na tym właśnie polega moje zbieranie materiału do książki. Biorę plecak i namiot, i wychodzę w teren na dwa – trzy dni. Swoją wędrówkę rozpocząłem w Chojnicach, zakładając dość arbitralnie, że pod hasłem Kaszuby będę opisywał wszystko, co znajduje się na północ od tego miasta – aż po wybrzeże. Na razie doszedłem do Brus, a kolejne etapy mojej wędrówki będą prowadziły przez Kościerzynę, Kartuzy – w stronę Pucka. Przyznam, że takie porównywanie świata współczesnego z tym, który przeminął, jest ciekawym doświadczeniem.

Odwiedzanie opisanych przed laty miejsc to jedno, ale wydaje się, że równie ważni, a może i najważniejsi powinni być ludzie, których spotykasz po drodze. Żelazna zasada reportażystów mówi przecież, że najwięcej dowiesz się od tuziemców.

Może cię zaskoczę, ale przyjąłem zasadę, że w książce zajmę pozycję zwykłego wędrowca. Człowieka, który po prostu przez Kaszuby przechodzi. Zagląda do wsi i miasteczka, i idzie dalej. Co prawda, niektórzy skrytykowali mnie za ten dystans, ale uważam, że w przypadku tej książki tak właśnie należy zrobić. Będzie ona bowiem czymś na kształt dziennika z podróży, a nie analizą współczesnych Kaszub. Jeśli jednak mielibyśmy mówić o kontaktach z mieszkańcami, to niekiedy bywały one zaskakujące…

To znaczy?

Ludzie dziwią się, że ktoś może wędrować z plecakiem. Miałem zabawną sytuację, kiedy w jednej z miejscowości na południu regionu pewien mężczyzna zapytał mnie: „Dla kogo idę". W pierwszej chwili nie zrozumiałem, o co chodzi, a on dopytywał, czy ta moja wędrówka wiąże się ze zbieraniem pieniędzy na cel charytatywny, jak to często bywa. Kiedy odpowiedziałem mu, że nie i że tylko zwiedzam okolicę, był mocno zdziwiony, a może nawet i zawiedziony. Ta sytuacja uświadomiła mi, że Kaszuby można zwiedzać na różne sposoby – rowerem, jachtem, kajakiem, ale pieszo, z plecakiem, już niekoniecznie. Ludzie są zmieszani widokiem wędrowca.

FOT. EDYTA SŁOMCZYŃSKA

Tomasz Słomczyński, rocznik 1976. Ukończył socjologię na Uniwersytecie Gdańskim. Wychował się w Sopocie, mieszkał w Gdańsku, obecnie mieszka w Kartuzach. Za reportaż „Na Baluba mówią: Żydzi" nagrodzony Grand Prix konkursu im. Macieja Szumowskiego. Dwukrotnie, w 2009 i 2010 r., otrzymał tytuł Dziennikarza Roku tygodnika „Angora" oraz nagrodę im. red. Piotra Różyckiego. Publikował m.in. w „Tygodniku Powszechnym", „Gazecie Wyborczej", przez wiele lat był związany z redakcją „Polski Dziennika Bałtyckiego". Redaktor internetowego Magazynu Kaszuby. Opublikował książki *Zapytaj jeża i inne historie*, *Miejsca przeklęte* oraz *Pogrzebani nocą. Ofiary Grudnia '70 na Wybrzeżu Gdańskim. Wspomnienia, dokumenty*. Współautor mikropowieści *Łażoch Kaszubą, czyli będzie, co ma być.*

Wspomniałeś, że został ci jeszcze spory kawał do przejścia, dlatego zapytam, kiedy możemy się spodziewać książki?

W tym roku planuję skończyć pisanie, na co dostałem stypendium marszałka województwa. Książka ma zatem szansę ukazać się w roku następnym. Jej fragmenty – w formie, nazwijmy to, szkiców – zamieściłem na stronie Magazynu Kaszuby. Jeśli ktoś jest zainteresowany, co z tego wyszło, to zapraszam do odwiedzenia mojego portalu.

FOT. TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

ŚWIĘTE GÓRY POMORZA. ROWOKÓŁ

Na Pomorzu przed wiekami najwięcej pielgrzymów przybywało do trzech tzw. świętych gór, nazywanych również górami pokutnymi lub maryjnymi. Były to: Góra Chełmska k. Koszalina, Góra Polanowska k. Polanowa i Rowokół k. Smołdzina, nazywany niekiedy również Świętą Górą Kaszubów i Pomorzan. Pielgrzymki do tych gór pokutnych zalecano jako zadośćuczynienie za bardzo ciężkie grzechy, np. zabójstwa. Modlitwy wznoszone na nich przed cudownymi, łaskami słynącymi obrazami Najświętszej Maryi Panny miały wyjednać modlącym się wieczne zbawienie. Zaprowadzona na Pomorzu po 1534 r. reformacja i przyjęcie nauki Marcina Lutra powodowały stopniowe zanikanie ruchu pielgrzymkowego i w konsekwencji zrujnowanie kaplic maryjnych na tych górach.

Pierwszy pasterz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, powołanej w 1972 r. bullą „Episcoparum Poloniae coetus" ojca św. Pawła VI, śp. kardynał Ignacy Jeż podjął energiczne starania o przywrócenie kultu maryjnego na tych górach. Już w pierwszym liście pasterskim skierowanym do duchowieństwa i wiernych diecezji pisał i nakazywał m.in.: „uszanować staropolski zwyczaj, tradycją od wieków przekazywany…", co zaowocowało po latach przywróceniem kultu maryjnego na Górze Chełmskiej i Polanowskiej. Niestety Rowokół (położony na terenie diecezji pelplińskiej) nadal czeka na przywrócenie dawnej, dziś już częściowo zapomnianej świętości.

Godzi się w tym miejscu wspomnieć, że na **Górze Chełmskiej** nabożeństwa katolickie ustały po 1545 r., mimo że wcześniej przybywali tu pielgrzymi nawet z Rzymu. Z nabożnym odwiedzeniem tej góry związane były odpusty (14-dniowe, a nawet 100-dniowe), czyli darowanie kary doczesnej za grzechy, określone przez ówcześnie prowadzone księgi pokutne. Ten przywilej można było uzyskać nawet przez wynajęcie do odbycia pielgrzymki innej osoby – np. w 1414 r. ukarany za zabójstwo wyrokiem sądu książęcego rycerz Jan Schwerin mógł odbyć pielgrzymkę nieosobiście, wysyłając na nią wyposażoną przez siebie osobę. Po wieloletnich staraniach na Górze Chełmskiej w kwietniu 1991 r. poświęcono i wmurowano kamień węgielny (pochodzący z Groty Zwiastowania NMP w Nazarecie) pod kaplicę. Już 1 czerwca tegoż roku Jan Paweł II mógł dokonać uroczystego poświęcenia małego sanktuarium z obrazem Matki Boskiej Trzykroć Przedziwnej (Mater Ter Admirabilis). Aktualnie tą górą z kaplicą zawiadują siostry z Szensztackiego Instytutu Sióstr Maryi, które z radością goszczą również Kaszubów.

Po wiekach nabożeństwa religijne przywrócono również na świętej **Górze Polanowskiej**. Sprawuje je najczęściej pustelnik o. Janusz Jędryszek, opiekujący się wzniesioną na jej szczycie piękną kaplicą z ikoną Matki Bożej Bramy Niebios. Kaszubi odbywają corocznie pielgrzymki na tę górę i wznoszą modły o przywrócenie kultu na Rowokole. Modlitwy takie Kaszubi kierowali do Boga również w czasie pielgrzymek do Ziemi Świętej oraz w katedrze oliwskiej w czasie mszy św. na rozpoczęcie XX Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Góra Rowokół cieszyła się w przeszłości także dużym napływem pielgrzymów, zwłaszcza po wybudowaniu tam małej, dwukondygnacyjnej kaplicy pw. św. Mikołaja i Najświętszej Panny Maryi, co miało miejsce pod koniec XIV w. W 1398 r. trzej bracia von Tessenowie, z leżącego u jej stóp Smołdzina, założyli dziedziczną fundację na rzecz wikariusza tej kaplicy w wysokości 40 guldenów rocznie. Opiekę duszpasterską nad pątnikami mieli sprawować karmelici bosi, co uzyskało aprobatę biskupa kamieńskiego, a w 1401 r. również papieża Bonifacego IX. Do utworzenia w Smołdzinie karmelickiego klasztoru nigdy jednak nie doszło. Formalnie właścicielem całego wzgórza Rowokół aż do 1539 r. był klasztor słupskich norbertanek. Niestety Rowokół podzielił los wspomnianych wyżej gór świętych i zapewne w 1580 r. rozebrany został górny poziom kaplicy wraz z wieżą, a całkowita likwidacja (zburzenie) kaplicy nastąpiła w 1821 r. Srebrny sprzęt kościelny stanowiący jej wyposażenie, o wartości szacunkowej ok. 300 guldenów, zabezpieczyła rodzina von Tessenów. Słupski książę Bogusław de Croy, testamentem z ok. 1680 r., przekazał na budowę wieży na tej górze wraz z latarnią morską dwieście talarów, jednakże jego wola nie została nigdy wypełniona.

Pierwsza informacja źródłowa o pielgrzymkach na Rowokół pochodzi z 1435 r., dowiadujemy się z niej, że mieszkaniec Kołobrzegu postanowił odpokutować za grzech morderstwa, wysyłając m.in. jednego pokutnika na trzy ww. góry pokutne Pomorza. W 1485 r. książęcy sąd nadworny Bogusława X surowo ukarał miasto Sławno za zabójstwo Borcharda von Winterfelda z Grabna koło Ustki i w związku z tym nakazał m.in. wysłanie jednej

FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Widok na Smołdzino, w tle wydmy w Czołpinie

osoby z pielgrzymką pokutną „na trzy góry – Chełmską, Rowokół i Polanów". Kaszubscy pielgrzymi wierzą, że powrócą na pątniczy szlak Rowokołu, bardzo często śpiewając na melodię „Po górach, dolinach" pieśń księdza Zygmunta Halejcio:

Po wzgórzach, dolinach głosi radość dzwon:
Maryja obrała w Rowokole tron.

Ref. Witaj, witaj śliczna Lilijo
Rowokolska Panno Maryjo

Witaj, witaj Niebios Królowo,
Weź w opiekę swój lud na nowo.

Lud prosty, pobożny zewsząd tu śpieszył
By go Bóg ratował, by go pocieszył.

I wiele uzdrowień i niejeden cud
Zdobyła tu wiara i pielgrzymi trud.

Dziś Maria po latach chce tu królować,
Moralność umacniać, wiarę budować.

Nad całym Pomorzem swe ręce dziś wznieś,
Błogosław ojczyznę, w opiekę ją weź.

W związku z tym już w 2011 r. podjęto inicjatywę zbudowania nowej rowokolskiej kaplicy. Niestety te starania nie spotkały się z poparciem władz Gminy Smołdzino i dyrekcji Słowińskiego Parku Narodowego (na którego terenie ta góra jest położona). Po zmianie władzy w gminie Smołdzino nowy wójt Arkadiusz Walach „odgrzał" pierwotną inicjatywę, zwrócił się o pomoc w tej sprawie do Ministra Środowiska i do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, wykorzystując dotychczas wykonane opracowania. Minister Środowiska pismem z 30 grudnia 2016 r. zezwolił na odstępstwo od niektórych rygorów obowiązujących w parku narodowym w trakcie budowy kapliczki.

To wywołało w mediach społecznościowych istną burzę, zwłaszcza po publikacji w „Gazecie Wyborczej" artykułu pt. „Kaplica w Parku Narodowym", w którym stwierdzono m.in.: „Na wzgórzu Rowokół (…) stanie kaplica. Wniosek wójta Smołdzina przyjęło Ministerstwo Środowiska. Nikt nie prosił nas o opinię – mówi członek rady narodowej parku". Po tych „rewelacjach" TVN przysłała do Smołdzina ekipę, która wyjaśniała sprawę w specjalnym programie telewizyjnym. „Gazeta Wyborcza" opublikowała kolejny artykuł zatytułowany „Rodzimowiercy mówią nie", zapowiadający ich protest przeciwko budowie na 15 czerwca br. Na nic zdały się tłumaczenia, że ewentualna budowa kaplicy nie wiąże się z wycinką lasu, a powierzchnia jej zabudowy (wraz ze schodami zewnętrznymi i cokołem) to zaledwie 38,2 m^2. Że jej budowa nie jest przejawem szowinizmu katolickiego i w żadnym wypadku nie zagraża innych wyznaniom itp. Przeciwnicy jej budowy wiedzą swoje. Czy wsparcie Zrzeszenia zniweczy te obawy? Zobaczymy. Na pewno przed rozpoczęciem budowy niezbędne są dalsze badania archeologiczne na tej świętej dla Kaszubów górze.

Słupscy Kaszubi tymczasem zabezpieczyli, z przeznaczeniem do kaplicy na Rowokole, relikwie pierwszego patrona Kaszubów św. Faustyna oraz jego ikonę. W związku z tym należy przypomnieć, że św. Faustyn był w średniowieczu współpatronem diecezji kamieńskiej, sięgającej na wschodzie aż po rzekę Łebę i zamieszkałej w większości przez ludność kaszubską. Kult św. Faustyna trwał aż do czasów reformacji. W diecezji 30 czerwca każdego roku obchodzono święto sprowadzenia św. Faustyna – Translatio Santi Faustini. O zakorzenieniu tego kultu świadczy fakt, że w modlitwach brewiarzowych diecezji pisano: „O szczęśliwe Kaszuby, z powodu ratunku niewątpliwego, poprzez głowy Faustyna tutaj sprowadzenie błogosławione" – „O Felix Cassubia, salutia indubia, propter Faustini caput, huc translatum beatum". Słowa „O felix Cassubia…" brzmiały również w 1464 r. w kościele Mariackim w Koszalinie (obecnej katedrze) za pozwoleniem biskupa kamieńskiego Henninga, o czym przypomniano w czasie pielgrzymki na Górę Polanowską w 2016 r. z informacją, że święty Faustyn był pierwszym patronem Kaszubów. Ikona z wizerunkiem św. Faustyna została przekazana inwestorom kaplicy w Niedzielę Palmową w czasie drogi krzyżowej ze Smołdzina na Rowokół.

ANTONI SZREDER

ZABORSCY AKCJONARIUSZE
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „GAZETA CHOJNICKA"

W bieżącym roku mija 105. rocznica powstania spółki wydawniczej „Gazeta Chojnicka". Utworzyło ją w 1912 roku osiem osób w celu prowadzenia działalności narodowej – publikacji i dystrybucji polskiego pisma, szczególnie na terenie ziemi chojnickiej i zaborskiej.

Mieszkańcy tego terenu od wieków poddawani byli silnym wpływom niemczyzny. Postępy germanizacji były widoczne zwłaszcza w okresie zaboru pruskiego. Na początku XX wieku wielu Polaków skutecznie jednak krzewiło różnorodne przejawy ducha narodowego i pielęgnowało ojczystą kulturę, mimo szykan i życia w politycznym zniewoleniu. A pamiętać należy, że Chojnice należały w początkach minionego stulecia do najbardziej zniemczonych ośrodków miejskich Prus Zachodnich.

Ks. senator Feliks Bolt. Fot. ze zbiorów Senatu RP

„Gazeta Chojnicka", docierająca do wielu zakątków Pomorza (szczególnie Kaszub), miała być propagandowym instrumentem oporu wobec zaborcy i służyła ideowej konsolidacji czytelników w duchu patriotycznym (w winiecie pisma zamieszczano hasła: „Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!" i „My tu wszyscy jedną bracią"). Ze współczesnej perspektywy treści pojawiające się na łamach tego periodyku mogą się wydawać bardzo radykalne i zdecydowanie antyniemieckie. Należy jednak pamiętać, że na tym terenie polski patriotyzm musiał być przed stu laty utożsamiany z postawą wrogą polityce pruskiej. Niektóre artykuły publikowane w „Gazecie..." (np. „Krecia robota" w numerze 110 z 1919 roku) odczytujemy dziś jako zachętę do bezwzględnego przeciwstawiania się Niemcom – w miarę dostępnych środków. Niekiedy przedstawiciele władzy pruskiej ukazywani byli w sposób karykaturalny. Profil ideowy pisma był zatem bardzo przejrzysty i niezmienny, a redakcja zabiegała o utrzymanie polskiego stanu posiadania na Pomorzu.

„Gazeta Chojnicka", trafnie nazwana współcześnie przez Kazimierza Ostrowskiego „przewodniczką ku niepodległości", ukazywała się w latach 1912–1914 i w 1919 roku (po wybuchu wojny zaborca zawiesił wydawanie pisma). Jej redaktorami byli Stanisław Owsianowski i Edmund Rekowski. Pierwsze numery pisma drukowano w Pelplinie, jednak kolejne już we własnej drukarni przy ul. Gimnazjalnej 2 w Chojnicach.

Pośród akcjonariuszy odnotować możemy aż sześć osób związanych z Zaborami. Największe zasługi dla utworzenia spółki (11 marca 1912 roku) i powstania „Gazety..." położył ks. Feliks Bolt. Kapłan ten nie pochodził z tego terenu (urodził się na Kociewiu – w Barłożnie k. Starogardu Gd.), jednak jego więzi z ziemią zaborską były silne i trwałe (patronuje jednej z ulic w Brusach). Ten zasłużony działacz endecji na Pomorzu, parlamentarzysta w II Rzeczypospolitej miał już wcześniej doświadczenia wydawnicze, należał bowiem do akcjonariuszy – współzałożycieli spółki „Pielgrzym" w Pelplinie (1903). Ksiądz Bolt był ekspertem ds. zakładania spółek handlowych, niektórzy nazywali go nawet „ojcem kupiectwa na Pomorzu" (owoce tej jego działalności dostrzegalne były również w Brusach, gdzie sprawował duszpasterską posługę). Zamęczony został przez Niemców w 1940 roku w Stutthofie.

Drugim duchownym w gronie założycieli „Gazety Chojnickiej" był ks. Piotr Dunajski, proboszcz lipuski, kawaler Orderu Polonia Restituta. Podobnie jak Feliks Bolt był parlamentarzystą – jednakże jeszcze w schyłkowym okresie zaboru pruskiego (pełnił m.in. zaszczytną funkcję posła – sekretarza Koła Polskiego w Berlinie). Żywo interesował się ruchem regionalnym; uczestniczył w zebraniu założycielskim Towarzystwa Młodokaszubów w Gdańsku w 1912 roku. Jemu i jego współpracownikom Lipusz zawdzięcza swoje piękne miejsce w polskim ruchu narodowym, rozwój gospodarczy i obecność w granicach Rzeczypospolitej od 1920 roku.Współcześnie patronuje jednej z lipuskich ulic.

Z Zaborami związany był również Kazimierz Sikorski, brat Stanisława Sikorskiego z Wielkich Chełmów – uważanego za najzamożniejszego ziemianina na Kaszubach. Kazimierz Sikorski zamieszkał w Chojnicach, a do swojego zaborskiego majątku w Antoniewie przyjeżdżał jedynie na lato. Cały swój majątek, szacowany przez niektórych nawet na milion marek (w tym Antoniewo), zapisał

na rzecz Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich (TPN). Pomimo zdecydowanego sprzeciwu rodziny i władz pruskich wola tego największego darczyńcy młodzieży pomorskiej w okresie zaboru została (choć niekompletnie) wykonana. Z pomocy stypendialnej TPN skorzystało kilkuset (niektórzy historycy mówią o kilku tysiącach) młodych Pomorzan, wśród nich m.in. syn gbura z Czarnowa, Jan Karnowski (jako student teologii i prawa).

Akcjonariuszem spółki „Gazeta Chojnicka" był także Edmund Sikorski – ziemianin z Leśna, właściciel wielkiego gospodarstwa (ok. 1300 hektarów). A pamiętać trzeba, że jeszcze w 1890 roku w powiecie chojnickim spośród 79 znaczniejszych majątków ziemskich tylko 15 było własnością Polaków (głównie w okolicach Brus). Edmund Sikorski należał do grona działaczy narodowych na Zaborach – był delegatem powiatu chojnickiego na Polski Sejm Dzielnicowy w Poznaniu w grudniu 1918 roku. Po wprowadzeniu polskiej administracji został zastępcą wójta w rodzinnym Leśnie. W akcie notarialnym dotyczącym rejestracji spółki wydawniczej wymieniany jest, tak jak Władysław Wolszlegier i Józef Chrzanowski, jako „właściciel dóbr rycerskich". Tym nieco zapomnianym dziś mianem określano wówczas ziemian (w licznych dokumentach).

Mniejsze zasługi na niwie pracy narodowej położył Stefan Przewoski – od lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia dyrektor Banku Ludowego w Brusach. Był on bratankiem Piotra Przewoskiego, w którego budynku (hotel z restauracją) bank miał swoją siedzibę. Kierowana przez niego instytucja finansowa dzięki udzielaniu kredytów okolicznym chłopom ułatwiała im unowocześnianie gospodarstw i, w określonym stopniu, zabezpieczała przed bankructwem oraz przejmowaniem ziemi przez Niemców. Stefan Przewoski angażował się także w działalność kulturalną i społeczną; był inicjatorem (wspólnie z Alfonsem Kobylińskim i Leonardem Przewoskim) kółka śpiewaczego męskiego w Brusach w 1911 roku. Jak podaje prof. Józef Borzyszkowski w *Historii Brus i okolicy*, „chór ten na zjeździe Związku Kół Śpiewaczych w Czersku w 1913 roku uzyskał I nagrodę". Przewoski zmarł przedwcześnie, u progu niepodległości w 1920 roku.

Zamieszkaniem z ziemią zaborską związany był natomiast wspomniany już Józef Chrzanowski – rządca majątku Anny i Stanisława Sikorskich w Wielkich Chełmach. Dzięki wsparciu finansowemu swojego pracodawcy oraz innego zamożnego i wpływowego ziemianina Leona Janty-Połczyńskiego z Wysokiej (późniejszego ministra i senatora) wykupił z rąk niemieckich w 1909 roku majątek Zbeniny. Józef Chrzanowski, podobnie jak kolejny współzałożyciel „Gazety..." Kazimierz Karasiewicz, pochodził z Wielkopolski. Wielka szkoda, że zbeniński dwór znajduje się obecnie w ruinie…

FOT. KAZIMIERZ JANUSZEWSKI

Dwór w Zbeninach współcześnie

Spośród ośmiu akcjonariuszy spółki wydawniczej z 1912 roku aż sześciu (75 proc.) łączyły więzi z ziemią zaborską. Związki te kształtowały się na różnych płaszczyznach (miejsce urodzenia, zamieszkania, działalności), jednak miały trwały charakter. Warto jednakże wspomnieć na koniec naszych krótkich rozważań na łamach „Pomeranii" jeszcze o dwóch pozostałych współtwórcach „Gazety Chojnickiej".

Tak jak księdzu Dunajskiemu, praca w parlamencie Rzeszy Niemieckiej nie była obca Władysławowi Wolszlegierowi. Ten ziemianin z Szenfeldu (obecnych Nieżychowic), zasłużony działacz niepodległościowy wielokrotnie, nierzadko wspólnie z bratem ks. Antonim (także posłem), występował podczas burzliwych wieców patriotycznych kończących się często ingerencją policji. Piętnował metody germanizacji ludności pomorskiej i postępującą grabież ziem należących do Polaków – został za to pozbawiony stanowiska wójta Szenfeldu.

Ósmym smym akcjonariuszem był Kazimierz Karasiewicz – znakomity lekarz, który większość swego pracowitego życia związał z Tucholą. Aktywnie działał w miejskim i powiatowym samorządzie, był regionalistą i działaczem społecznym; przed końcem I wojny światowej należał do konspiracji przygotowującej w Borach Tucholskich powstanie zbrojne. Zasłynął jako założyciel organizacji gospodarczych dla chłopów polskich w celu ich obrony przed pruskim uciskiem.

Publicyści „Gazety Chojnickiej" i akcjonariusze spółki wydawniczej pozostawili trwały ślad w podtrzymywaniu ducha narodowego i zdecydowanie występowali przeciw polityce zaborcy wymierzonej w żywioł polski na Pomorzu (to „pismo katolicko-polskie" miało bowiem oddziaływać na „zachodnie powiaty Prus Zachodnich i sąsiedniego Pomorza"). Warto przypomnieć ich zasługi.

KAZIMIERZ JARUSZEWSKI

Listy

red.pomerania@wp.pl

ODDZIAŁ ZRZESZENIA W WIERZCHUCINIE OBCHODZIŁ 20-LECIE ISTNIENIA!

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Wierzchucinie powstało w roku 1997. Od tego czasu minęło już 20 lat. Oto krótkie podsumowanie naszej działalności.

Istniały dwa regionalne zespoły muzyczne „Nasze stronë": w latach 1997–2005 zespół wokalny składający się z osób dorosłych i dzieci oraz w latach 2006–2015 dziecięcy pod kierownictwem Adama Saneckiego. Zespół „Nasze stronë" odwiedził całe Kaszuby.

W roku 2000 wzięliśmy w dzierżawę od gminy Krokowa teren przy ulicy Leśnej – 5,5 ha. Tak zapoczątkowaliśmy „Plac Kaszubski". Włożyliśmy w niego wiele pracy, ponadto wybudowano chatę kaszubską oraz kapliczkę św. Józefa. Od 2004 r. powstaje tam galeria „Kamieni Pamięci" poświęcona zasłużonym Kaszubom z ziemi puckiej: biskupowi Konstantynowi Dominikowi, Florianowi Ceynowie, Antoniemu Abrahamowi, Janowi Drzeżdżonowi, Stanisławowi Okoniowi, Augustynowi Neclowi, Janowi Patokowi, Alojzemu Budziszowi, Józefowie Ceynowie, biskupowi Andrzejowi Śliwińskiemu, Antoniemu Pieperowi, Janowi Piepce i Marianowi Selinowi. Każde odsłonięcie kamienia było uroczystością patriotyczną z udziałem pocztów sztandarowych sąsiednich oddziałów. Referaty wygłoszone w czasie uroczystości oraz fragmenty twórczości zamieszczone zostały w albumie pt. *Wielcy Kaszubi z Ziemi Puckiej*. W chacie zorganizowano izbę pamięci, gdzie umieszczono tablice informacyjne o zasłużonych Kaszubach, ich twórczości i życiu.

Od roku 1998 przeprowadziliśmy osiemnaście przeglądów zespołów regionalnych pt. „Wierzchucino", na które przybywały m.in. zespoły z Chojnic, Brus, Kościerzyny, Żukowa, Gdyni, Nadola, Strzelna, Mieroszyna, Pucka, Krokowej, Lęborka, Cewic i Bukowiny.

Od roku 2005 organizujemy dziecięce przeglądy regionalne pt. „Burczybas", w których uczestniczą dzieci do 14. roku życia z całych Kaszub. Przeglądy mają na celu zapoznanie miejscowej ludności oraz turystów z bogactwem kultury kaszubskiej.

Zorganizowaliśmy sześć przeglądów pt. „Rodzinne Kolędowanie", podczas których pod koniec grudnia rodziny prezentują polskie i kaszubskie kolędy.

Od 1998 r. zorganizowaliśmy piętnaście konkursów haftu kaszubskiego ze szczególną promocją haftu puckiego.

W roku 2016 przeprowadziliśmy pierwszy konkurs poprawnego czytania po kaszubsku pt. „Królewiónka" o zasięgu gminnym. Organizujemy go we współpracy z gimnazjum w Wierzchucinie w dwóch kategoriach: dla dzieci szkół podstawowych oraz dla młodzieży gimnazjalnej.

Co trzecią niedzielę miesiąca o 11.30 w wierzchucińskim kościele odprawiana jest msza św. z kaszubską liturgią słowa.

Zostaliśmy wyróżnieni w 2013 r. honorowym medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego. Medal wręczył poseł na sejm Kazimierz Plocke.

Uroczystość 20-lecia obchodziliśmy 14 maja 2017 r. Rozpoczęła się mszą św. w intencji naszego oddziału, po której nastąpił przemarsz przez wieś pod przewodnictwem Orkiestry Dętej z Wierzchucina. W trakcie uroczystości zaprezentowano historię wierzchucińskiego oddziału ZKP. Podziękowano za wszelką pomoc darczyńcom, przyjaciołom oraz członkom naszego oddziału. Wystąpił Zespół Rodziny Klas z Sierakowic. Przy wspólnym obiedzie wspominaliśmy dzieje Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Wierzchucinie. Swoją obecnością zaszczycili nas: poseł na sejm Kazimierz Plocke, przedstawiciele Urzędu Gminy, szkół, Banku Spółdzielczego w Krokowej, ks. dziekan Tomasz Juchniewicz i proboszcz ks. ppłk Wiesław Orłowski oraz poczty sztandarowe z prezesami oddziałów Krokowa, Puck, Reda, Strzelno, Jastrzębia Góra, Dębogórze-Kosakowo, Wejherowo. Wszystkim raz jeszcze serdecznie dziękuję za przybycie.

JADWIGA KIRKOWSKA

WWW.POMORANIA.COM

Szanowni Państwo,

od kilku tygodni działa nasza nowa strona internetowa – **www.pomorania.com**. Poprzednia witryna Klubu Studenckiego Pomorania przestała istnieć z powodu problemów z serwerami, a wraz z nią przepadły dane skrzętnie gromadzone przez pokolenia pomorańców. W związku z tym gorąco prosimy wszystkich, którzy byli w Klubie przed nami i mają jakiekolwiek pamiątki – zdjęcia, filmy, wycinki kronik i wszystko, co jest związane z historią Pomoranii – o przysłanie ich w formie cyfrowej (wraz z opisem) na naszą skrzynkę mailową: **pomorania.sekretariat@gmail.com**. Obiecujemy, że podobna sytuacja jak ta, która zaistniała, już się nie powtórzy, otrzymane materiały zapiszemy bowiem na nośniku zewnętrznym, co pozwoli nam uniknąć podobnych problemów w przyszłości. Będziemy wdzięczni za każdą pomoc w zachowaniu historii Klubu na następne lata – oby jak najdłuższe.

Z góry dziękujemy

Na Kaszuby! (część 2)

PIOTR SCHMANDT

NA JEZIORACH I W LASACH

Nie było w międzywojennej Polsce, oprócz Polesia i Wileńszczyzny, drugiego takiego pojezierza. Lasy były, owszem, nawet bardziej „leśne" niż monotonne kaszubskie bory wyrosłe na piaskach. Jednak w połączeniu z jeziorami pomorskie bory zmieniały swój ciężar gatunkowy. Stawały się prawdziwą atrakcją wagi ciężkiej.

Wielką popularnością „kaszubskie jeziora, kaszubski las" cieszyły się wśród organizatorów wszelkiego rodzaju obozów młodzieżowych i dziecięcych. Spartańskie warunki, własnoręczne rozkładanie namiotów, niejednokrotnie konieczność osobistego przyrządzania posiłków, zyskiwanie nowych umiejętności terenowych – wszystko to predestynowało kaszubskie lasy do roli gospodarza skautowskich, ale i innych, w tym paramilitarnych przedsięwzięć szkoleniowych połączonych oczywiście z letnią rekreacją. Oto „Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej" zachęca w numerze czerwcowym z 1938 r. na s. 34: *Obóz LMK im. gen. Orlicz-Dreszera w Mieroszynie koło Rozewia rozpoczyna się 15 czerwca i trwać będzie do 15 września b.r. Od 1 czerwca do 31 lipca dla mężczyzn, od 31 lipca do 1 września dla kobiet, od 1 września do 15 września dla kobiet i mężczyzn. Obóz ma charakter propagandowo-wypoczynkowy. Uczestnikiem obozu może być każdy członek LMK należący do organizacji przynajmniej 6 miesięcy, który swoim zdrowiem nie zagraża otoczeniu. Koszty pobytu w obozie: za 1 tydzień – 22 zł, za 2 tyg. – 43 zł, za 3 tyg. – 64 zł, za 4 tyg. – 85 zł. Przyjazd kolejowy na koszt własny, ze zniżką.* Oferta atrakcyjna, zważywszy, że i nad pełne morze było blisko.

TURYSTA W CHOJNICACH

KOMUNIKATY ZW. TOW. POP. TURYST. W CHOJNICACH

CHOJNICE, W MAJU 1936

CHOJNICE ZAPRASZAJĄ

1836 100 LAT 1936

Kaźmierskiego

Polskie Polskie

„Gazeta Kościerska" z 12 lipca 1934 (nr 82) informowała na s. 2: *Charzykowo pod Chojnicami. Zlot harcerek. W dniu 8 bm. nad jeziorem Charzykowskiem odbyło się uroczyste otwarcie zlotu Pomorskiej Horągwii Harcerek. Zlot zwołany został dla uczczenia 15-ej rocznicy ruchu harcerskiego na Pomorzu, który z 12-to osobowego zastępu w r. 1919 urósł dziś do liczby 140 drużyn i przeszło 3000 harcerek. W otwarciu wzięli udział p. wicewojewoda pomorski M. Seydlitz, dowódca okręgu korpusu generał Pasławski, prezes oddziału pomorskiego Z. H. P. starosta krajowy Wincenty Łącki i inni. Zlot potrwa do dnia 17 lipca* [we wszystkich cytatach pisownia oryg.].

Były pośród owych lasów i jezior miejsca szczególne, posiadające swoisty *genius loci.* Do takich należały okolice Wdzydz. I to nie tylko ze względu na skansenowskie dzieło życia małżeństwa Gulgowskich. *Wdzydze stanowią zaciszne letnisko dla osób szukających spokoju, jest tu kilka will, ładnie położonych i mogących pomieścić kilkadziesiąt osób. Łódź motorowa umożliwia przyjemne wycieczki po jeziorze. Najbliższa stacja kolejowa Kościerzyna. Do Wdzydz prowadzi droga z Kościerzyny przez Sycową Hutę i Wąglikowice*[1].

Wróćmy do Chojnic i ich okolic. Należały one do tych interesujących przestrzeni, w których można było łączyć turystykę miejską z aktywnym wypoczynkiem nad wodą. Samo miasto, schludne i posiadające wiele ciekawych zabytków, miało też atut potężny: sąsiedztwo Jeziora Charzykowskiego. Kwitło tam żeglarstwo (głównie dzięki Ottonowi Weilandowi) i cenione było w całym kraju. *Powstanie i działalność Klubu Żeglarskiego przyczyniły się do intensywnego rozwoju Charzyków jako letniska i centrum żeglarstwa. Służyła temu klubowa przystań, organizowane szkoleniowe obozy żeglarskie, budowane przez członków klubu pensjonaty i przybywający od końca lat dwudziestych wczasowicze z Chojnic i wielkich miast Polski*[2].

Miarą nakierowania Chojnic na turystykę była publikacja *Turysta w Chojnicach. Komunikaty Zw. Pop. Turyst. w Chojnicach* z maja 1936 roku, wydana przez Juliana Rydzkowskiego. Oprócz reklamy atrakcji samego miasta, informator zachwala i opisuje Swornegacie, Charzykowy, Wiele, Borsk, Leśno, Zawory. W tekście znajduje się fotografia przedstawiająca *Port Klubu Żeglarskiego w Charzykowie* (s. 3) i szczegóło-

[1] B. Koselnik, *Przewodnik po Gdyni, Wybrzeżu i Szwajcarji Kaszubskiej,* Gdynia, [b.d.w.], s. 167.

[2] J. Borzyszkowski, *Chojnice w II Rzeczypospolitej – w latach wolności i okupacji hitlerowskiej*, [w:]: *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2010, s. 515–516.

wa charakterystyka owej żeglarskiej okolicy. Na s. 4 Aleksander Goryński informuje o „Ptactwie wodnym i błotnym na wodach powiatu chojnickiego". Informator nie spełniłby swojej roli, gdyby nie reklamował obiektów wypoczynkowych. Oto na s. 5 ogłasza się *Ośrodek sportu wodnego Charzykowy. Hotel Pensjonat „Bellevue". Letnicy znajdą tam utrzymanie po przystępnych cenach, kuchnię pod fachowem kierownictwem. Jolki żaglowe i wioślarskie jak i kajaki stoją do bezpłatnej dyspozycji letników. Na miejscu: garaże samochodowe, telefon, radio, bilardy. Na życzenie wysyła się prospekty. Połączona z pensjonatem restauracja klubowa poleca dobrze pielęgnowane napoje po cenach przystępnych.* Oferta raczej nie była przeznaczona dla osób zarabiających poniżej czterystu zł miesięcznie... (Pod koniec lat 30. pensja posła wynosiła 1500 zł, kapitana Wojska Polskiego 345–400, a robotnika tygodniowo 30 zł, czyli miesięcznie 120). Imponujący jest też kalendarz imprez w miesiącach letnich (s. 6): 21 maja otwarcie sezonu żeglarskiego, 24 maja regaty eliminacyjne na olimpiadę, 29 czerwca spływ kajakowy Ligi Morskiej i Kolonialnej z Charzyków do Bydgoszczy, 19 lipca – regaty kajakowe. To drobna część samych tylko imprez związanych z wodą.

Wynajmowano wówczas pokoje letnikom zarówno na wsi, jak i w mniejszych miasteczkach położonych w atrakcyjnej okolicy, najlepiej pełnej lasów i jezior. W „Gazecie Kartuskiej" nr 76 z 27 czerwca 1933 r. czytamy na s. 4: *Zgłoszenie. W miarę powiększania się ruchu wycieczkowego wzrasta zapotrzebowanie na wolne mieszkania. Z tej przyczyny należy bezzwłocznie zgłosić wolne pokoje w Biurze Prop. Turystycznej przy ul. Cmentarnej 5, które informuje wycieczkowiczów, przybywających na krótszy lub dłuższy czas o znanych sobie wolnych kwaterach letnich.*

Turystyka na Kaszubach obejmowała też, rzecz jasna, samych Kaszubów i osoby na Kaszubach zamieszkałe. *Wycieczkę do Wieżycy organizuje „Ochotnicza Straż Pożarna" Gdynia-Orłowo w dniu 12 lipca rb. samochodami. Wyjazd o godz. 5,30 rano z Placu Górnośląskiego. Biorą udział członkowie wspierający i sympatycy. Zwiedzimy także Kartuzy oraz będziemy obecni na nabożeństwie w Szymbarku. Na Wieżycy w parku urządza się zabawę urozmaiconą różnemi niespodziankami. Orkiestra doborowa. Zaprasza się okoliczne placówki Ochotniczej Straży Pożarnej oraz obywatelstwo* („Gazeta Kartuska", nr 82 z 9 lipca 1936 r.).

W MIASTACH I MIASTECZKACH

Ośrodki miejskie Kaszub i Pomorza przemawiały do mieszkańców i gości wielowiekową historią. Nie one były marzeniem szerokich rzesz wczasowiczów spragnionych białej plaży i rejsów flotą przybrzeżną, nie marzyli też o nich wielbiciele dancingu i „bridża" spod znaku gdyńskiej Polskiej Riwiery i juratowego Lido. Niemniej turystyka miejska, historyczna miała wielu zwolenników z różnych warstw społecznych, zarówno dzieci oraz młodzież szkolną, jak i dorosłych, świadomych swoich oczekiwań i dążących do wzbogacenia wiedzy historycznej.

Palmę pierwszeństwa wśród ośrodków miejskich dzierżył Gdańsk, co miało swoje odzwierciedlenie, jak już wspomniano w 1. części tego artykułu, w liczbie wydawanych przewodników. Każdy mógł coś w grodzie nad Motławą znaleźć – zabytki, w tym te świadczące o polskości Gdańska i odrębnej tradycji Samborów, Świętopełków i Mestwinów, obraz potęgi dawnej Rzeczypospolitej, piękno kamienic i dzieł sztuki, atrakcje białej floty i wreszcie eleganckie sklepy. Także okolice miasta były ciekawe – ot, choćby Oliwa i Sopot. W przewodnikach zwraca uwagę trącący myszką język, będący też elementem zachęty: *Ulica Długa kończy się przedziwnie harmonijnie najpiękniejszem bezsprzecznie cackiem Gdańska, starożytnym Ratuszem, wystrzelającym w górę smukłą, czarowną wieżycą, wysoką na 82 mtr.*[3]. Gdy już te wszystkie czarowne i starożytne cuda się zwiedziło, można było pojechać do Sopotów, jak wówczas mówiono. Też miasto, ale jakże inne od nobliwego Gdańska! *W domu zdrojowym odbywają się podczas sezonów wielkie bale i koncerty. Tuż obok znajduje się dom gry, gdzie mający chęć mogą zagrać w roulettę, lub inne gry klubowe*[4].

Towarzyszące tak modnym dawniej wystawom światowym, powszechnym, krajowym i regionalnym informatory zawierały ważne wiadomości o turystyce miejskiej. W przypadku Gdyni dochodziły jeszcze walory kąpieliska, co podnosiło wartość miasta jako centrum turystycznego. *Gdynia w przyszłości ma być (...) miejscem kąpielowem. Ma być terenem, gdzie będą się rozgrywały pierwszorzędne międzynarodowe konkursy sportowe, wreszcie ma być centralą turystyki dla wybrzeża i Szwajcarji Kaszubskiej, i w tym celu powstał przy Magistracie wydział turystyczno-kąpielowy, który przystępuje do utworzenia związku turystyczno-przemysłowego (...). W celu wykorzystania Gdyni jako miejsca kąpielowego Polskie Towarzystwo Kąpieli Mor-*

[3] *Przewodnik po W. M. Gdańsku i okolicy,* red. K. Galewski, [b.m.r.w.].
[4] Tamże, s. 63.

skich wykańcza nowocześnie urządzony Dom Zdrojowy z ciepłemi kąpielami[5].

Dla specyficznego turysty, zainteresowanego duchowością i historią, w tym historią sztuki, atrakcją były niewielkie ośrodki miejskie czy nawet wiejskie z jedną perłą architektoniczną lub z takich pereł naszyjnikiem, że użyjemy języka właściwego międzywojniu. Przywołany w 1. części przewodnik po Pelplinie ks. Frydrychowicza stawia czytelnika przed wspaniałością zgromadzonych tam skarbów. Gdyby chcieć szczegółowo poznać wszystkie atrakcje zespołu pocysterskiego, potrzeba by kilku dni. I rzeczywiście nie jest to atrakcja dla tych od „bridża" z Juraty. W samym przewodniku dużo terminów architektonicznych i w ogóle mnóstwo szczegółów, ale na pewno byli tacy, którym właśnie zależało na zwiedzaniu miejsc z niemal podręcznikowym pomocnikiem. Potem zaś wymagający turysta mógł sobie po prostu usiąść w ławce i w ciszy kontemplować, kontemplować i kontemplować...

Z MIASTA CHOJNIC I POWIATU

HOTEL PENSJONAT VILLA BELLEVUE

Dobrobyt
Szczęście
i Zadowolenie
zapewni Ci wkład oszczędnościowy
w Miejskiej Komunalnej
Kasie Oszczędności
w Chojnicach — Pomorze

Podziwiać można było także zbiory zgromadzone na wystawach muzealnych. Gdańsk był miejscem wymarzonym do spędzania wolnego czasu w taki właśnie sposób. *Muzeum miejskie w klasztorze pofranciszkańskim Fleischergasse 25 – 28. Galerja obrazów i dzieła plastyki i przemysłu artystycznego. Na parterze i na pierwszem piętrze znajdują się dzieła przemysłu artystycznego, między innemi cenne zbiory kafli, mebli gdańskich i naczyń drogocennych z napisem nieraz polskim. Zabawna jest obwódka puhara „Kom mein verlangen". Drugie piętro zawiera galerję obrazów, począwszy od prymitywów helskich, aż po wiek XX. Ciekawa jest bardzo fantazja Piekła z Neptunem. Cenne są portrety patrycjuszów gdańskich, głównie pędzla Andrzeja Stecha, oraz zbiór rycin Chodowieckiego*[6].

Turystyka miejska nie zawsze bywała tak ambitna. Zwiedzanie miast bywało powierzchowne, niekiedy organizowane z myślą o turystach nieszukających podczas wakacji jakichś podniet historycznych lub patriotycznych. Oto w *Przewodniku po Poznaniu i Wielkopolsce z uwzględnieniem Pomorza i Śląska* na s. 49–50 czytamy: 1. *Wycieczka nadmorska pociągiem Gdynia – Puck – Hel. Reda (16 km). Punkt węzłowy, stąd boczną linją Wejherowo (8 km). Przepiękne okolice.* Dalej w tym samym stylu. Szybko, skrótowo, warto zobaczyć jak najwięcej miejsc w jak najkrótszym czasie. Jest to właściwie prototyp dzisiejszych objazdowych wycieczek autokarowych, podczas których większą część czasu przeznacza się na dojazdy do ciekawych miejsc.

Niewielkie miasta potrafiły zapewnić przybyłym spokój i wygodny odpoczynek. Z jednej strony cywilizacja, z drugiej cisza i bliski kontakt z naturą. *W Wejherowie spędziła urlop Maria Dąbrowska. Pisarkę urzekła okoliczna przyroda, a miasto określiła jako małe, bardzo czyste, nowocześnie urządzone, czerwone, białe i złote*[7]. Rzecz miała miejsce w czerwcu 1921 roku. Wejherowo skądinąd miało szczęście do Józefa Staśki, który tak np. zachęca do poznania historii i zabytków kalwaryjskiego grodu nad Cedronem: *Wreszcie wchodzimy na rynek czyli Plac Wejhera, z którego na wprost ulicy Sobieskiego wybiega ulica Gdańska. Gdy rozpoczęto budowę miasta 280 lat temu, musiano mieć uwagę na drogę handlową, idącą z Lęborga do Gdańska i do tej drogi dostosować cały plan Wejherowa*[8].

Dla kontrastu warto wspomnieć o rokrocznym letnim gdyńskim Święcie Morza, na którym miało być głośno, hucznie i tłumnie. Przyjeżdżali Górale i Kresowiacy, Liga Morska i Kolonialna prezentowała się w tropikalnych uniformach, raz nawet przyleciał słynny sterowiec Graff Zeppelin. Koncerty, nabożeństwa, wystąpienia przedstawicieli najwyższych władz Rzplitej, zawody hipiczne, zabawy pod gołym niebem, orgia dumy, patriotyzmu i szczerej zabawy!

OBYCZAJE WAKACYJNE

Cała epoka minęła od czasów, kiedy nasze babcie i nasi dziadkowie (lub ich rodzice) wyruszali na wakacje. Przy czym mowa nie tylko o dziesięcioleciach, które przeminęły, o państwach, które przeminęły, o ustrojach, które też przeminęły. Mowa nade wszystko o obyczajach, wskutek rewolucji technologicznej i społecznej tak różnych od tych z lat 20. i 30. minionego wieku. Niby każdy z nas oczekuje na wakacjach tych samych kilku rzeczy: rekreacji w pięknym miejscu, atrakcji turystycznych, względnie biesiad do późnej nocy. I to wszystko również dla naszych przodków

[5] *Przewodnik po wystawie miast i Związku Miast Polskich na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu*, Warszawa 1929, s. 285–286.
[6] *Pierwszy polski ilustrowany przewodnik po Gdańsku i okolicy (Gdańsk – Nowy Port – Wybrzeże – Kartuzy)*, Gdańsk 1922, s. 65.
[7] O. Podolska, *Kalendarium życia kulturalnego i literackiego Wejherowa w dwudziestoleciu międzywojennym*, Wejherowo 2010, s. 28.
[8] J. Staśko, *Przewodnik po Wejherowie i okolicy*, Wejherowo 1923, s. 53.

było ważne. Niemniej obecne natężenie rozmaitych bodźców konsumpcyjnych, pokus i oferowanych przyjemności każe nam patrzeć na dawne wakacje z niedowierzaniem i niemal współczuciem dla ciężkiego losu naszych przodków spragnionych letniego wytchnienia. Czy słusznie?

Wakacje były czasem pewnego rozluźnienia obyczajowego i kultu pięknego ciała. W latach trzydziestych pełno było latem konkursów piękności, przy czym było to niejednokrotnie, nie bójmy się melodramatycznych słów, kłębowisko namiętności. *Modę na konkursy piękności, organizowane wszędzie, gdzie tylko zebrało się parę osób, Magdalena Samozwaniec wyśmiewała w jednym ze swoich felietonów, przepowiadając wybór „miss Cypel", a korespondent „Dziennika Gdyńskiego" złośliwie skomentował tego typu „zawody": „Jeśli zaś mowa o kłopotach kobiecych, to nie od rzeczy będzie wspomnieć, ile kłopotu miały kąpieliska z wyborami swoich miss (...). Po prostu w każdym okręgu miss została narzucona głosującym przez klikę swoich wielbicieli. Tu i ówdzie dochodziło do buntów, które rozpędził zimny powiew wiatru. Miss Jurata, miss Rozewia, miss Hel to uroczo brzmiące imiona, współczuję jedynie miss Chałupy. Ha, trudno, sama sobie winna, trzeba było oszczędzać i zamieszkać w droższej miejscowości"*[9].

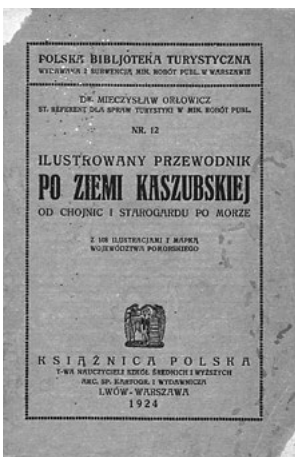
POLSKA BIBLJOTEKA TURYSTYCZNA
WYCHODZI Z SUBWENCJI MIN. ROBÓT PUBL. W WARSZAWIE

DR. MIECZYSŁAW ORŁOWICZ
ST. REFERENT DLA SPRAW TURYSTYKI W MIN. ROBÓT PUBL.

NR. 12

ILUSTROWANY PRZEWODNIK
PO ZIEMI KASZUBSKIEJ
OD CHOJNIC I STAROGARDU PO MORZE

Z 108 ILUSTRACJAMI I MAPKĄ WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

KSIĄŻNICA POLSKA
T-WO NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH
NAC. SP. KAUFOGE. I WYDAWNICZEJ
LWÓW - WARSZAWA
1924

Takie rozluźnienie obyczajów to jeszcze nic. Romansowano na wakacjach, a jakże. Prawdopodobnie więcej w sferze, nazwijmy ją „elitarno-bridżowej". A może jej wybryki bywały po prostu bardziej zauważalne? Tak jak dzisiaj? *Wojciech Kossak, mimo że miał osiemdziesiąt lat, był czuły na wdzięki niewieście. „Miał w Juracie swoją flamę (...). Była to ładna i zgrabna blondyneczka o białej skórze, co specjalnie cenił Wojciech"*[10]. W Juracie przeżywały swoje sercowe udręki również jego córki, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i Magdalena Samozwaniec. One, co prawda, gdziekolwiek się znajdowały, były obiektem wzmożonych ataków ww. udręk.

Wakacje to okres, w którym nasi przodkowie ubierali się nieco inaczej niż zazwyczaj. Nowe krótkotrwałe mody, nieco więcej golizny, niekiedy ekstrawagancja. *Latem 1931 roku zapanowała moda na pidżamy, używane początkowo jako strój do pójścia na plażę. Kolorowo prezentowały się rzesze letników, zdążające z różnych stron Gdyni na plażę. Próbowano nawet w tych pidżamach zachodzić na nabożeństwo do kościółka NMP przy Świętojańskiej, ale ksiądz wstrzymywał się z jego odprawieniem, dopóki „pidżamowcy" nie opuścili kościoła. (...) 1933 r. Ponieważ zdarzają się stale wypadki przebywania osób w kostjumach, płaszczach kapielowych i piżamach na terenie miasta (na ulicach i w miejscach publicznych), przeto Komisarjat Rządu przypomina, że obowiązuje w tej mierze zakaz, w myśl którego przebywanie w kostjumach kąpielowych, płaszczach kąpielowych i piżamach poza plażą lub miejscami przeznaczonemi do kąpania jest wzbronione"* [11].

Kostiumy kąpielowe były jednoczęściowe, zakrywające newralgiczne okolice brzucha i bioder. Jednak wzory i barwy w ramach tego przyzwoitego odzienia podlegały nieustannym zmianom. W połowie lat dwudziestych wełniane, często ręcznie dziane kostiumy kąpielowe charakteryzowały się geometrycznymi wzorami (np. romby), a rodzaj namiastki spódniczki (nie było to regułą) poszerzał biodra. Z kolei lata trzydzieste przyniosły trykoty bardziej przylegające do ciała, często z wzorem w szkocką kratę. Całości dopełniało szalowe, nie mylić z „szałowe", ramiączko. Dopiero w połowie lat trzydziestych wprowadzono męskie kąpielówki. Moda najprędzej się zmieniała, gdy chodzi o kapelusze. Można przyjąć nieco uproszczoną zasadę, że im bliżej końca dwudziestolecia, tym kobiece kapelusze miały szersze ronda[12]. Czasy się zmieniają. Opisując dzisiejszą kobiecą modę plażową, wystarczyłoby kilka słów.

Specyfiką nadmorskich miejscowości było to, że posiadały promenady, mola i bulwary. Stwarzało to znakomitą okazję do niespiesznych spacerów. Elegantki prezentowały wówczas swoje najlepsze kreacje, a panowie o skłonnościach uwodzicielskich ostrzyli sobie zęby na „wakacyjny łup". Także dzieci korzystały z atrakcji spacerów, bo oprócz naturalnego wybiegania się miały okazję nakłaniać rodziców do kupna lodów, „limoniady" i waty cukrowej. W Gdyni takimi miejscami stały się bulwar i Skwer Kościuszki oraz okolice łazienek z promenadą i molo w Orłowie. Później także molo „Żeglugi Polskiej" w centrum miasta. Do ulubionych zajęć wakacyjnych letników przebywających

[9] M. Abramowicz, *Jurata, kurort z niczego*, Gdańsk 2003, s. 37.
[10] Tamże, s. 54.
[11] S. Kitowski, *Gdynia. Miasto z morza i marzeń*, Gdynia 1997, s. 209.
[12] L. Rowland-Warne, *Stroje*, Warszawa 1996, s. 34–35.

w Gdyni należało zresztą korzystanie z floty przybrzeżnej. Wycieczki na Półwysep Helski, do Orłowa i do Wolnego Miasta Gdańska były prawdziwym hitem turystycznym, zwłaszcza dla osób z centralnej, wschodniej i południowej Polski. Nie wyobrażano sobie pobytu nad Bałtykiem bez owego morskiego chrztu.

***

Kaszuby pełne są rozmaitych atrakcji.

Jest tu wielka i mała woda na krańcu Nordy, gdzie masywna bryła puckiej fary, gdzie helskie i jastarnickie chatki wciśnięte w uliczki, gdzie też Jurata będąca snobistyczną oazą sanacyjnych elit, peerelowskiego korpusu oficerskiego i nowobogackiej kasty wyrosłej po roku 1989. A Żarnowiec? A mechowskie groty? Dalej na zachód są jeszcze wydmy i resztki słowińskie.

Święte sarmacko-kaszubskie pomieszanie w grodzie Wejhera, zjawiskowe świątynie poklasztorne w Żukowie i Kartuzach, Kościerzyna, w której chyba każdy przybysz czuje się jak u siebie, jeziora, wyrastająca pod niebo (no, prawie...) Wieżyca i chmieleńskie cuda garncarskie. Wiele, Leśno, kamienne kręgi, jakich próżno szukać w całej Polsce.

Jest tu także pierwsze na ziemiach polskich muzeum na wolnym powietrzu, bory, bory, bory i chojnicka brama Kaszub (a w niej z kolei Brama Człuchowska i ratusz, którego nie sposób zapomnieć). I jeszcze Czersk, Brusy. Ponownie bory...

O Gdańsku, Gdyni i Sopocie wspomnijmy dla porządku, bo ich obejrzenie to dla turysty oczywista oczywistość.

W ogóle tych miejsc wartych nawiedzenia jest całe mnóstwo. I pochylając się nad poszczególnymi elementami kaszubskiego cudu geograficznego, mamy do czynienia z krzyżującymi się, przenikającymi i uzupełniającymi motywami. Przebywając na Kaszubach, miało i ma się do czynienia z mozaiką złożoną z zabytków, przyrody i – ludzi.

LITERATURA WYKORZYSTANA

WYDAWNICTWA ZWARTE

Abramowicz Małgorzata, *Jurata. Kurort z niczego*, Gdańsk, [b.d.w.].

Chołoniewski Antoni, *Nad morzem polskiem*, Warszawa 1912.

Chrzanowski Bernard, *Wybrzeże*, z cyklu: *Co wiesz o Polsce*, nr 92, Lwów 1934.

Dzieje Chojnic, red. K. Ostrowski, Chojnice 2010.

Frydrychowicz Romuald, *Nowy ilustrowany przewodnik po Pelplinie*, Pelplin 1928.

Ilustrowany przewodnik po Gdańsku, Warszawa 1927.

Karczewski Stanisław, *Brzegiem Bałtyku. Przewodnik geologiczny po polskich brzegach Bałtyku*, Kraków 1926.

Kitowski Sławomir, *Gdynia. Miasto z morza i marzeń*, Gdynia 2001.

Koselnik Bolesław, *Przewodnik po Gdyni, Wybrzeżu i Szwajcarji Kaszubskiej,* Gdynia, [b.d.w.].

Kuklik Mirosław, Żmuda-Trzebiatowski Tomasz, *Ziemia Pucka na dawnych pocztówkach*, Gdańsk 2003.

Łozińscy Maja i Jan, *W przedwojennej Polsce. Życie codzienne i niecodzienne,* Warszawa 2011.

Orłowicz Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po Gdańsku*, Warszawa 1928.

Orłowicz Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po województwie pomorskiem,* Lwów – Warszawa MCMXXIV.

Orłowicz Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po Ziemi Kaszubskiej,* Lwów – Warszawa 1924.

Orłowicz Mieczysław, *Przewodnik po Gdańsku, Oliwie i Sopotach (z planem miasta),* Warszawa 1921.

Paliński Piotr, *Przewodnik po polskiem wybrzeżu Bałtyku i po Ziemi Kaszubskiej*, Gdynia 1934.

Pawłowski S., Jakubski A., Fischer A., *Z polskiego brzegu. Przyroda i lud,* Lwów – Warszawa 1923.

Pierwszy polski ilustrowany przewodnik po Gdańsku i okolicy (Gdańsk – Nowy Port – Wybrzeże – Kartuzy), Gdańsk 1922.

Płaza-Opacka Dagmara, Stegner Tadeusz, Sztykiel Ewa, *Po słońce i wodę. Polscy letnicy nad Bałtykiem w XIX i w pierwszej połowie XX wieku*, Gdańsk 2004.

Podolska Olga, *Kalendarium życia kulturalnego i literackiego Wejherowa w dwudziestoleciu międzywojennym*, Wejherowo 2010.

Polskie morze. Informator wybrzeża morskiego, Gdynia 1926.

Przewodnik po Gdańsku, Gdańsk, [b.d.w.].

Przewodnik po Poznaniu i Wielkopolsce z uwzględnieniem Pomorza i Śląska, Poznań 1929.

Przewodnik po „Szwajcarji Kaszubskiej" z ilustracjami, Kartuzy, [b.d.w.].

Przewodnik po W. M. Gdańsku i okolicy, red. K. Galewski, [b.m.d.w.].

Przewodnik po Wybrzeżu, [b.m.d.w.].

Przewodnik po wystawie miast i Związku Miast Polskich na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu 1929 r., Warszawa 1929.

Rowland-Warne L., *Stroje*, Warszawa 1996.

Sokołowska Małgorzata, *Myć się czy wietrzyć? Dramatyczne dzieje higieny od starożytności do dziś,* Gdynia 2012.

Staśko Józef, *Przewodnik po polskiem wybrzeżu,* Warszawa – Kraków 1926.

Staśko Józef, *Przewodnik po Wejherowie i okolicy,* Wejherowo 1923.

XV lat polskiej pracy na morzu, Gdynia 1935.

WYDAWNICTWA CIĄGŁE

„Gazeta Kartuska", Kartuzy 1933, R. XII, nr 76; 1936, R. XV, nr 82.

„Gazeta Kościerska", Kościerzyna 1934, R. V, nr 82.

„Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej", Warszawa 1938, R. XV, nr 6 (czerwiec).

„Turysta w Chojnicach. Komunikaty Zw. Tow. Pop. Turyst. w Chojnicach", Chojnice 1936, w maju.

„Przyprawą potrawy jest głód”

STANISŁAW SALMONOWICZ

Te słowa Cicerona, polityka i prawnika w starożytnym Rzymie, nadają się jako tytuł do rozważań o sztuce kulinarnej. Sam temat chyba odpowiedni na okres wakacyjny, kiedy możemy się oderwać od polityki, a chociażby mnogość warzyw, owoców skłania do rozważań kulinarnych. Stały się one modne od paru lat w telewizji, co wydaje się dowodem na wzrost zamożności ogółu. Rzecz jasna, że w wielu epokach ludzkości było inaczej: głód zawsze, wraz z wojnami, perturbacjami klimatycznymi czy z innych przyczyn, trapił Europę, zawsze był obecny w Afryce czy w Azji. Także i dziś niedostatek żywności w wielu dalekich krajach jest faktem, także rezultatem niekontrolowanych procesów demograficznych, które grożą globalną katastrofą, o wiele gorszą niż wszelkie zmiany klimatyczne... Zostawmy jednak na chwilę poważne problemy, zajmijmy się sprawami weselszymi.

Wysoka kultura materialna, a za nią i sukcesy sztuki kulinarnej nie były obce ani elitom starożytnego Egiptu spod piramid, ani tym bardziej, starożytnym Chinom, których przepisy kulinarne przetrwały do naszych czasów. Dla Europy przecież pierwsza epoka rozkwitu kultury życia towarzyskiego, wyrafinowanych gustów i uczt wspaniałych, to epoka rozkwitu w starożytności miast greckich, na czele z Atenami, a następnie czasy oszałamiających przepychem form życia rzymskiej arystokracji (zwłaszcza wieki I–IV n.e.). Oczywiście byli wówczas dość liczni filozofowie, którzy wskazywali, że umiarkowanie trybu życia to postawa godna człowieka. Także różne religie świata napominały, nieraz surowo, wzywając do unikania „marności tego świata”. W Starym Testamencie przecież znajdujemy wskazówkę odmienną: „Nie masz nic lepszego człowiekowi pod słońcem, jedno jeść i pić a weselić się” (8.15). Ateński, raczej konserwatywny w swym spojrzeniu na ludzi, filozof Sokrates głosił śmiałą tezę, że źli ludzie żyją tylko, aby jeść i pić, a dobrzy jedzą i piją, by żyć! Ta teza spodobałaby się dziś niejednemu z radykalnych miłośników wegetarianizmu czy głosicieli przeróżnych, nieraz utopijnych, ekologii. Faktem jednak jest, że ludzkość – w miarę istniejących możliwości – doceniała walory dobrego smaku potraw mających zaspokajać głód. Nawet w dzisiejszych czasach można, za Wergiliuszem chociażby, głosić pochwałę prostej, ale miłej przekąski. Oto w 1980 r. francuski poeta Christian Dorrière tak śpiewał: „Kromka chleba i owoc, który ciąży dłoniom, do tego wielka szklanica czarodziejskiego wina – odsuwają daleko troskę o bliski zgon” („Soliloques cotidienne”). To Francuzi, obok Chińczyków, odegrali wielką rolę w dziejach sztuki kulinarnej. Przekonałem się po wielokroć, że żartobliwe powiedzenie, iż inne narody tylko się odżywiają, a jedynie Francuzi wiedzą, czym jest sztuka kulinarna, ma za sobą wielowiekową tradycję. Książki kucharskie w wielu krajach mają także swoje, nieraz bogate dzieje, natomiast rozważania quasi-filozoficzne, w każdym razie dzieło mędrca-smakosza, wyszło oczywiście spod pióra Francuza. Prawnik (a nie kucharz) Anthelme Brillat-Savarin w XIX wieku ogłosił obszerną książkę, której tytuł po polsku brzmi następująco: „Fizjologia smaku albo Medytacje o gastronomii doskonałej”[1]. Dodajmy tu dla uniknięcia nieporozumień, że sztuka kulinarna nie musi się opierać na produktach drogich czy szczególnie wyrafinowanych. Od końca XIX w. i w wieku XX karierę europejską, czy nawet światową, osiągały nieraz potrawy w gruncie rzeczy dość tanie, czasem pożywienie wręcz biedoty przez wieki, a dziś zachwycające smakoszy na całym świecie. Przykłady są liczne, jak choćby marsylska zupa rybna „bouillabaisse” czy równie sławna kiedyś zupa hal warzywnych Paryża, zwana zupą cebulową, tania, powszechnie dziś serwowana w reprezentacyjnych restauracjach. Podobnie było z różnymi włoskimi pizzami, jedzeniem bynajmniej nie arystokratów, lecz ludzi biednych. Pizza, jeżeli jest przygotowana przez praw-

[1] Po polsku przed laty otrzymaliśmy jedynie wybór tekstów tego autora, opracowany przez Wacława Zawadzkiego, także znawcę kuchni (przekład Joanny Guzy, PIW, Warszawa 1977).

dziwego Włocha i w sposób pieczołowity, to zadowoli każdego smakosza. Brillat-Savarin odwiedzał dobre restauracje i był gościnnym gospodarzem domu, w którym zatrudniał kucharza. Warto z aforyzmów tego autora zacytować choć trzy wskazania: 1. Losy narodów zależą od ich sposobu odżywiania się; 2. Odkrycie nowego dania jest większym szczęściem dla ludzkości niż odkrycie nowej gwiazdy; 3. Zwierzęta się wypasają, człowiek je, ale umie jeść tylko człowiek inteligentny... Dla każdego niemal Francuza do dziś najważniejszy jest wieczorny posiłek, rzecz święta, celebrowana nieraz (jak ktoś ma wygodną posadę) aż do północy! Nie jest też prawdą, że dobrze jada się tylko w drogich restauracjach. Nawet w Paryżu można znaleźć małe restauracyjki, skromne w wystroju, które karmią dobrze i tanio. Podobnie bywa w małych lokalach włoskich w Rzymie, Sienie czy na Sycylii.

Spytajmy się jednak wreszcie, jak wygląda sprawa ze sztuką kulinarną w Polsce. Prawdę mówiąc, lepiej znałem możliwości, a raczej ograniczenia w tej dziedzinie, w różnych fazach życia w PRL-u. Dziś jest oczywiście inaczej. Kiedyś na toruńskiej Starówce doliczyłem się blisko 100 lokali gastronomicznych (z pubami, barami i kawiarniami włącznie). Mamy kilkanaście restauracji z kuchnią różnych krajów świata. Drzewiej, a więc za dawnego PRL-u, było delikatnie to formułując, jak najdziwaczniej. Były użytkowane nie tyle restauracje, co stołówki. Po rozgromieniu prywatnej inicjatywy w latach 1948–1949 gros lokali gastronomicznych to były restauracje państwowe czy tzw. spółdzielcze, ze słynnymi karczmami Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" na czele, do których nikt rozsądny „na jedzenie" raczej nie chodził. W Warszawie czy w kilku dużych miastach były niezłe restauracje, raczej dla zagranicznych gości czy dla nowych dygnitarzy. W Krakowie bodaj tylko „Wierzynek" ratował renomę kuchni polskiej. Pamiętam, że przez długie lata w Trójmieście trudno było zgłodniałemu turyście dostać się nawet do dość prymitywnych barów rybnych na świeżym powietrzu. Sopocki słynny „Grand" nie mieścił się ówcześnie w moich aspiracjach, ale słyszałem, że nie uroki kuchni ściągały tam szerokie grono bywalców. Nie byłem od lat w Zakopanem, ale pamiętam, że w latach sześćdziesiątych była to swoista pustynia kulinarna, dobrze czuli się w niej jedynie wczasowicze, którzy przecież nie odwiedzali lokalów po to, by się tam posilać... Był tylko jeden lokal, mała prywatna knajpka w skromnym jakby baraku w centrum Zakopanego. „U Poraja" można było jadać różne rzeczy znakomite, od rydzów czy maślaków po jajecznicę zgoła niezwykłą czy jakieś pierogi. Dziś możemy, nie wyjeżdżając z kraju, kosztować różne smaki zagraniczne, ale tylko w lokalach, które zapewniają pewne minimum autentyczności. Dobra kuchnia chińska jest godna najwyższego uznania, ale często w Polsce pod tym szyldem sprzedaje się masowo produkowane potrawy zgoła drugorzędne. Natomiast kuchnia polska, jakby przytłoczona niewesołymi wspomnieniami z PRL-u, odradza się powoli. Można więc bronić kuchni regionalnej kaszubskiej czy góralskiej, gorzej ze wspaniałymi tradycjami kresowymi (Wilno, Lwów), które w dużej mierze odeszły w przeszłość. Może tu się w jakiejś mierze mylę, nie jestem „na bieżąco" zorientowany. W każdym razie tym wszystkim, którzy coraz częściej wyjeżdżają na urlop poza Polskę, warto wskazać, że „zwiedzanie świata" to także poznawanie cudzych zwyczajów kulinarnych. Kiedyś już pisałem i powtórzę, że wśród naszych bliskich sąsiadów nigdy nie spodobała mi się kuchnia czeska. Inaczej ma się sprawa w górskich okolicach Słowacji, w których tropić można liczne powiązania z kuchnią węgierską. Jest nawet tokaj słowacki, co do którego jakości można by jednak dyskutować. Polacy zza Buga wiele zawsze wiedzieli o kuchni rosyjskiej, litewskiej czy ukraińskiej. Dla mnie w tej części Europy najlepszą kuchnię mają jednak Węgrzy! Każdy przecież marzy raczej o podróżach nad Morze Śródziemne, a przynajmniej nad Morze Czarne. Każdy kraj tego regionu ma własne wina i własne smakołyki. Oczywiście o gustach można dyskutować, każdy może mieć inne zdanie. Kiedy się czyta słynną książkę *Przygody dobrego wojaka Szwejka*, dowiadujemy się, jak kochał on tradycyjną, tłustą, mączną, sosami zalewaną kuchnię czeską, piwem zapijaną. Dla mnie natomiast główny wybór w Europie to najwyżej między czterema kuchniami: francuską, włoską, hiszpańską i grecką. Dobre potrawy wymagają dobrego wina. Tak więc w tej konkurencji Grekom przyznajemy, inaczej się nie da, miejsce dopiero czwarte, Hiszpanom trzecie, Włochom drugie, a francuskiej Prowansji, na równi z doliną Loary, miejsce pierwsze.

> Oczywiście byli (...) filozofowie, którzy wskazywali, że umiarkowanie trybu życia to postawa godna człowieka. Także różne religie świata napominały (...), wzywając do unikania „marności tego świata". W Starym Testamencie przecież znajdujemy wskazówkę odmienną: „Nie masz nic lepszego człowiekowi pod słońcem, jedno jeść i pić a weselić się" (8.15).

W kraju, który choć był podobno już w ruinie, teraz zaś kwitnie, możemy, nie jest to ani rzecz brzydka, ani naganna, chcieć – choć od czasu do czasu – być smakoszami w domu czy ulubionej restauracyjce, jeść potrawy może formalnie niewyszukane, ale przygotowane fachowo i z pasją. Tego na wakacje wszystkim Czytelnikom życzę!

Pòmachtóny żëwòt **Bruna Richerta**

dzél 15

WEDLE AKTÓW Z ARCHIWÙM INSTITUTU NÔRODNY PAMIÃCË

Wedle napisónégò przez Stanisława Sengera w łżëkwiace 1959 rokù rapòrtu, ò jaczim wspòminôł jem w pòprzédnym dzélu ti òpòwiescë, Bruno Richert bél dlô niegò drëchã jesz z przedwòjnowëch czasów, czej òbaji chòdzëlë do gimnazjum w Kòscérznie. Pò wòjnie pòtkelë sã w zélnikù 1957 r. w cugù z Wejrowa do Lãbòrga, gdze dôwny przédny redaktor „Zrzeszë Kaszëbsczi" jachôł w sprawie przejãcô czerowaniégò szkòłą w Karwicë. Pò òddzãkòwanim sã w Lãbòrgù chłopi trzimelë łączbã dali i czile razy nawzôjno sã òdwiedzywelë. Òb czas zéńdzeniów Richert miôł starã sã wëdowiedzec, jaczi Senger mô pòzdrzatk na sprawë zrzeszoné z kaszëbską rësznotą a òsoblëwie z dejama zrzeszińców. Miôł téż starã ò to, żebë drëcha ze szkòłë przekònac do swòjich pòzdrzatków i na pòczątkù Senger bél pòd cëskã Richertowëch argùmentów. Rówmak zdebło pózni, ju pò wëjachanim Richerta, doszedł òn do swiądë, że dejologiô zrzeszińców òpiartô je na *falszëwëch przedkłôdkach* i że chòc z pòchòdzeniô je Kaszëbą, tej dejade wiedno bëło dlô niegò gwësné, że *Kaszëba to òznôczô Pòlôch, taczi, co mieszkô w kaszëbsczi òbéńdze, ale wiedno Pòlôch*[1].

Dali czëtómë w Sengerowim zôpiskù, że na pòczątkù zélnika 1958 r. Richert pòwiedzôł drëchòwi z gimnazjum ò swòji ùdbie, żebë przërëchtowac w Karwicë zetkanié dôwnëch dzejarzów zrzeszonëch ze „Zrzeszą Kaszëbską". Rôcził gò téż na to zéńdzenié i pòwiedzôł tej, że mô w òdniesenim do personë Sengera jaczés specjalné planë. Cëż to bëłë za planë, tegò na pòczątkù nie rzekł. Kùreszce Senger przëjachôł na zéńdzenié do Richerta razã z białką. Bëło to jistné zetkanié, jaczé w swòjim rapòrce dlô wejrowsczi Służbë Bezpiekù òpisywôł wiadłodôwôcz „Kubacki". Pòdług Sengera Richert chcôł, bë szlachòwało òno za towarzësczim zéńdzenim znajemnëch, co spãdzywają niedzelã bùten. W zrëchtowónym przez dôwnégò Richertowégò kamrôta dokùmence wëmieniony są lëdze, co przëjachelë tedë z Wejrowa. Bëlë to Aùgùstin Nastałi (w Sengerowim zôpiskù wëstãpiwô òn jakno Zygmùnt – S.F.) i człowiek ò nôzwëskù Finkenstet. Wôrt w tim môlu zwrócëc òsoblëwą ùwôgã na tegò drëdżégò, bò z pòrównaniô òbù òpisënków zéńdzeniégò w Karwicë (zôpisk Sengera i rapòrt wiadłodôwôcza ò tacewnym mionie „Kubacki") wëchôdô wërazno, że to prawie òn, to je *Finkenstet* bél krëjamnym wespółrobòtnikã SB ò pseùdonimie „Kubacki". W sztërdzestëch latach ùszłégò stalata przënôlégôł òn do karna lëdzy twòrzącëch pòwòjnową „Zrzesz Kaszëbską". W aktach gduńszci bezpieczi są midzë jinszima zbiérczi papiorów Wëdôwny Rzesznicë „Zrzesz Kaszëbskô", jakô wëdôwa to pismiono. W jednym z dokùmentów ny rzesznicë (ni mô òn datë, ale pòchôdô wierã z 1946 r., jistno jak jinszé papiorë, co z nim sąsadëją) Paweł Finkenstedt wëstãpiwô jakno sekretéra ji zarządu. Wëzdrzi na to, że w latach piãcdzesątëch przez to, że bëlno znôł kaszëbsczich dzejarzów z Wejrowa i òkòlégò a nawetka wespółrobił z nima, bél wëzwëskiwóny przez kòmùnysticzné krëjamné służbë jakno òsobòwé zdrzódło wiadłów.

W dalszim dzélu Sengerowégò zôpiskù czëtómë, że òb czas naradë kòl Richerta gôdóné bëło ò wëdôwanim *biuletinu pòwielónégò na hektografie jakno òrganu lëteracczi grëpë kaszëbsczi procëmny „Kaszëbóm", w chtërnym spòsobno przedstôwiónô bãdze dejologiô zrzeszińców*. Tedë téż aùtor òpisënkù zéńdzeniô wëdowiedzôł sã òd jinszich jegò ùczãstników, jakô rolô je jemù namienionô. Stanisłôw Senger miôł bëc bankérą, a jegò zadanim bëło miec starã, żebë finansowac wëdôwanié gazétë, chtërno na zycher sparłãczoné miało bëc ze stratama. Dëtczi na jich pòkrëcé pòchadac miałë z kùrzi fermë, jakô mia pòwstac w Karwicë, a chtërny òficjalnym gwôscëcelã miôł bëc prawie Senger. Dzél dëtków na założenié ny fermë z nieznónëch Sengerowi zdrzódłów zeżorgac mielë jinszi ùczãstnicë naradë ù Richerta. Senger w swòjim pismionie inforòmòwôł esbeków, że czej dowiedzôł sã ò tim, rzekł, że je parôt włączëc sã w to dzejanié, ale mùszi pòznac wszëtczé nieznóné mù donëchczas drobnotë sparłãczoné z ùdbónyma pòdjimiznama. Tedë to *pò krótczi naradze* jinszi ùczãstnicë zetkaniô kòl Richerta nibë zdradzëlë Sengerowi program dzejaniégò grëpë. Òstôł òn w pónktach wëpisóny w Sengerowim zôpiskù. Zamkłé bëłë w nim midzë jiszima: aktiwizacjô wszëtczich przestojników dejów zrzeszińców, *procëmpropaganda* wszëtczégò, co niekaszëbsczé, biôtka z Kaszëbsczim Zrzeszenim i chãc rozwôleniégò ny òrganizacji òd westrzódka, biôtka z gazétą „Kaszëbë" sparłãczonô z wëkùpiwanim i niszczenim całëch nôkładów, co przësyłóné są do kònkretnëch môlów. Òkróm tegò w „programie" bëło midze jinyma zéwiszcze *co kaszëbsczé, to nié pòlsczé;* dba, że Kaszëbi są zrzeszo-

[1] Wszëtczé wëzwëskóné w teksce cytatë wzãté z pòlskòjãzëkòwëch zdrzódłowëch tekstów skaszëbił aùtor.

ny z Pòlską jakno apartny słowiańsczi nôród, a nié-Kaszëbi pòwinni wrócëc w òbéńdë, w jaczich przódë mieszkelë. Kùreszce napisóné òstało, że célã zeszłi w Karwicë grëpë bëło *ùtwòrzenié kaszëbszczégò państwa przez aùtonomiã, w òpiarcym ò jaczis sąsadny krôj, bò czej twòrzëło sã pòlszczé państwò, më* [Kaszëbi] *bëlë jesmë samòstójnym ksãstwã ze Swiãtopôłkã na przódkù.* Na kùńcu dokùmentu jegò aùtor wërazno òdczidł sã òd célów grëpë. Napisôł, że *pòzdrzatczi te òbrôżają mòje wseczëca jakno Pòlôcha Kaszëbë i rozkòscérzanié jich mòże przeniesc stolëmné szkòdë dlô mòjich wespółbracynów [i] czëjã, że móm òbrzészk tak, jak bëło ùdbóné na naradze w Karwicë w zélnikù 1958 r., [napisac] wiadło pasownym wëszëznóm. Żdżącë na zakùńczenié lelekòwatëch wëstãpków karna dzëwôków, nigle przëniesą [òne] jaką le szkòdã.*

Drãgò gwësno dzysô rzeknąc, kùli prôwdë je w tim, co zamkłé bëło w cytowónym przed sztótã zôpiskù. W kòżdim razu pamiãtac mùszimë ò tim, że człowiek, co stwòrził nen dokùment, miôł òdpòwiadac karno za dëtkòwé szachrë-machrë i chcôł ùdostac za nie mniészą sztrôfã. Jak jem ju wspòminôł, zanôlégało mù na zwëskanim żëcznotë szandarów i esbeków i temù téż mòżlëwé je, że specjalno pisôł to, co mëslôł, że mòże te służbë zainteresowac. Chto wié, mòże cos dodôł òd se, żebë wińc na „bëlnégò Pòlôcha", ale tegò mòżemë sã dzysô blós domësliwac. W kòżdim razu widzymë, że Bruno Richert, chtëren w jinszich cząda̧ch swòjégò żëwòta sóm béł aùtorã agenturowëch donieseniów, terô prawie sóm stôł sã „témą" i òfiarą rapòrtu zrëchtowónégò przez jinszégò człowieka. Przë leżnoscë nadczidnąc jesz wôrt, że nie nalôzł jem donëchczôs nick, cobë pòcwierdzywało, że ùdbë, na jaczé nibë mielë wpasc Richert i jinszi ùczãstnicë zéńdzeniô w Karwicë, bëłë pózni zjiscywóné.

Séwnik 1958 r. to czas, czej lãbòrskô Służba Bezpiekù, co ju òd czile miesący szuka pasownégò kandidata na wiadłodôwôcza, doszła do swiądë, że nalazła richtich człowieka. Béł to chłop, chtëren robił w tim czasu jakno zastãpca czerownika Państwòwégò Gbùrsczégò Gòspòdarstwa (pòl. Państwowe Gospodarstwo Rolne, PGR) w Ùnieszënkù. Wies ta leżi krótkò Karwicë, to je môla, gdze mieszkôł Richert. Òkróm tegò fónkcjonariusze zwrócëlë ùwôgã, że dôwny przédny redaktor „Zrzeszë Kaszëbsczi" szukô towarzëstwa lëdzy, co mają jistné, jak òn wësztôłcenié. Tak wëszło, że kandidat, jaczégò so wëbrelë, miôł wëższé wësztôłcenié w warkù inżiniérë gbùra. Òbaji chłopi nawzôjno òdwiedzywelë sã w swòjich chëczach, a wieczorama grelë w kôrtë. Wszëtkò to miało sprawic, że wedle dbë fónkcjonariuszów SB z Lãbòrga nadôwôł sã òn na bëlné zdrzódło wiadłów ò tim, co robi, gôdô i mësli Richert. Równak przed zwerbòwanim tegò człowieka mùszelë òni wësłac do wòjewódzczi kòmandë we Gduńskù specjalny rapòrt, w jaczim prosëlë tameczné wëszëznë ò zacwierdzenié kandidata. We Gduńskù dokùment nen dostôł sã midzë jinszima w rãce człowieka, chtëren zajimôł sã ju òb czas swòji służbë rozprôcowiwanim kaszëbsczich dzejarzów, to je pòrucznika Aleksandra Kwasniewsczégò. Pò przeczëtanim rapòrtu z Lãbòrga napisôł òn służbòwi zôpisk, w chtërnym zamkł swój pòzdrzatk na personã bédowónégò kandidata na krëjamnégò wespółrobòtnika. Wëchôdô z niegò, że zastãpca czerownika PGG w Ùnieszënkù nie pòwinien bëc wëzwëskiwóny jakno „richtich" wiadłodôwôcz, co bë dotegòwiwôł wiadłów na témã kaszëbsczi dzejnotë Richerta i jegò łączbë z dzejarzama z òbéńdë wejrowsczi, gdze wedle Kwasniewsczégò béł tedë *òstrzódk separatizmù.* Przeszkòdą bëło przede wszëtczim to, że człowiek nen pòchôdôł z czësto jinszégò dzéla Pòlsczi, na Pòmòrzim mieszkôł le czile lat i na zycher nie znôł sã na sprawach zrzeszonëch z kaszëbską rësznotą. Pòr. Kwasniewsczi wątpił téż, żebë Richert sóm chcôł dzelëc sã tima sprawama z ùdbónym na wiadłodôwôcza człowiekã. Jedurnym spòsobã ùdostaniô wiadłów na témã Richertowëch pòzdrzatków na kaszëbsczé sprawë bëłobë w taczi sytuacji pòdpòwiôdanié, naprowôdzanié wiadłodôwôcza na to, ò czim wôrt z Richertã kôrbic. Tak cos dejade sparłãczoné mògło bëc z tim, że Richert, chtëren znôł sã na robòce krëjamnëch służbów, mógłbë zacząc sã czegò domësliwac. Dôwny wiadłodôwôcz „Kos Wojciech" òstôł przez òficérã gduńsczi SB òbtaksowóny jakno człowiek chitri i pòdezdrzlëwi, chtëren ju wespółdzejôł z aparatã bezpiekù i jaczégò na zycher nie je tak einfach òbmanic, a wëszukóny przez lãbòrską bezpiekã kandidat na krëjamnégò wespółrobòtnika miôł wedle Kwasniewsczégò *mało doswiôdczeniô w pòstãpòwanim z lëdzama tegò zortu, co fig[ùrant Richert].* Temù téż fónkcjonariusz ten napisôł, że lepi nie ùżëwac gò do rozprôcowiwaniégò Richerta w zôkrãżim jegò separatisticzny dzejnotë a leno tej-nisej wëzwëskac gò do ùdostôwaniô òglowi wiédzë na témã Richertowégò ôrtu żëcégò, jegò zainteresowaniów, i téż wiédzë ò tim, jaczi lëdze gò òdwiedzywają. Kùńcowô ùdba bëła takô, że nie je wôrt dërch z nim wespółrobic, a sygnie leno tej-sej trzimac z nim lózą łączbã, a „richtich" wiadłodôwôcza, cobë dotegòwiwôł wiadłów ò separatisticzny robòce Richerta, nót je szukac gdze jindze. Jeżlë zôs chòdzy ò wëdôwanié „biôtkùjący sã" z „Kaszëbama" gazétë, to sprawa ta dosc chùtkò dżinie i ni ju ma w pózniészich zdrzódłach niżódnégò ji znakù. Wëzdrzi tej na to, że całô ta ùdba skùńcza sã blós na gôdce.

SŁÔWK FÒRMELLA*

* Aùtor je starszim archiwistą w archiwalnym dzélu gduńszczégò partu Institutu Nôrodny Pamiãcë.

RADOŚĆ RZEŹBIENIA

W nadleśnictwie Lębork mówi się żartobliwie, że gdy komuś czegoś brak, to trzeba z tym problemem pójść do podleśniczego Jarka Kustusza. On wszystko wyrzeźbi. Wiara w jego możliwości ugruntowała się jeszcze bardziej, gdy w 2011 roku, na zamówienie nadleśnictwa i kół łowieckich, w dwa miesiące wykonał dużą, ważącą ponad 40 kilogramów, rzeźbę świętego Huberta. Poświęcona podczas uroczystej mszy hubertowskiej, stanęła w kościele św. Jakuba w Lęborku.

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

NARODZINY PASJI

Całe zawodowe życie Jarka Kustusza związane jest z nadleśnictwem Lębork. Już w pierwszych dniach stażu w leśnictwie Janowice nieżyjący już leśniczy Mirosław Szadziewski zaskoczył go propozycją wspólnego rzeźbienia. Powiedział, że od wielu lat marzy, by coś konkretnego wyrzeźbić, ale samemu trudno mu się zmobilizować. Jarek zawsze dobrze rysował, ale nigdy mu nawet do głowy nie przyszło, że mógłby coś wyrzeźbić. Zawsze jednak lubił wyzwania. Biorąc pierwszy raz w życiu dłuto do ręki, nie przypuszczał nawet, że nie zechce go już wypuścić. Że chwyta pasję, która wygra z wszystkimi innymi zainteresowaniami, która zdominuje jego dalsze życie. *Dla zabawy wzięliśmy klejonkę sosnową i zaczęliśmy rzeźbić logo Lasów Państwowych z napisem NADLEŚNICTWO LĘBORK. Podzieliliśmy się pracą. Ja, jako początkujący, wyrzeźbiłem znak LP, z choinką, a leśniczy resztę. Przepięknie nam to wyszło! I ta nasza wspólna praca wisi teraz w siedzibie nadleśnictwa!*

Potem wykonali napis LEŚNICTWO JANOWICE i umieścili na dębowym słupie przed leśniczówką. Wszystkim się spodobało. Posypały się zamówienia. Zrób mi to, zrób mi tamto. Ten chciał nazwę leśnictwa, inny numer domu, tabliczkę z nazwiskiem, szyld na restauracji, jakieś ptaszysko z napisem „Darz Bór" dla myśliwego. Szło lawinowo. Rzeźbienie wciągnęło Jarka bez reszty. Dawało mu dużo radości, gdy widział, jak z kawałka deski spod jego rąk zaczynają wyłaniać się kształty. Dębowe liście, zwierzęta, głowy koni. Szybko kupił sobie własne dłuta. Potem jeszcze lepsze dłuta, coraz bardziej precyzyjne. Nimi na wszystkich drewnianych częściach swojej broni myśliwskiej wyrzeźbił przeróżne leśne scenki rodzajowe: dziki, lis, kaczki w locie, liście, drzewa. Nie mógł sobie pozwolić na

kupno wymarzonego motocykla Harleya, to go sobie wyrzeźbił! Żona od zawsze kochała konie. Chciałaby kiedyś jakiegoś mieć? W prezencie dostała trzy, oczywiście wyrzeźbione. Potrzebna była rama do lustra? Już lustro wisi, oprawione w szeroką dechę ozdobioną motywami roślinnymi. Fantazyjna nazwa przedszkola MICHAŁKOWO z literami w kształcie kwiatów? Szybko była gotowa i wywołuje uśmiech na buziach przedszkolaków. Spod jego rąk wyszły prawie wszystkie drewniane tablice z wyrzeźbionymi nazwami leśnictw i leśnych obiektów w nadleśnictwie. Długo szukał dobrego, profesjonalnego młotka snycerskiego. Kupił dwa w sklepach dla artystów, trzy zamówił przez internet. Ale zawsze wracał do swojego pierwszego, własnoręcznie zrobionego. *Żaden z zakupionych, drogich i profesjonalnych młotków nie umywa się do tego, który na początku sam sobie wyciąłem pilarką i ociosałem siekierką, z dębowego pnia. Do dziś nim pracuję, a te „wypasione" zdobią ścianę warsztatu.*

RZEŹBIENIE WYGRYWA

Jarek był przekonany, że góry i wspinaczka to pasja, której podporządkuje całe swoje życie. Wszystkie oszczędności, wszystkie zarobione pieniądze przeznaczał na zakup sprzętu. Zrobił specjalistyczny kurs wspinaczkowy Jeździł w góry dwa, trzy razy w roku i się wspinał. W każdej wolnej chwili ćwiczył. W ściany pokoju, który dzielił z bratem, powkręcał chwyty wspinaczkowe. Często, gdy brat się uczył, Jarek chodził wkoło pokoju, pod sufitem, po ścianach. ***C**ieszę się, że rodzice mnie rozumieli i pozwolili na to wariactwo. Mało kto zgodziłby się na zdemolowanie całego pokoju. Potem oczywiście wszystko wyremontowałem.* Taki trening jednak Jarkowi nie wystarczał. Zaczął trenować na profesjonalnych ściankach, a te najbliższe były dopiero w Trójmieście. Daleko. Dużo czasu tracił na dojazdy. A nie lubił marnować czasu. Znalazł w Leśnicach duży, nie do końca wykorzystany budynek gospodarczy. Tam, po uzyskaniu zgody, zbudował ogromną, 8-metrową, ściankę wspinaczkową. *Poszedłem na całość. Pozawieszałem liny, porobiłem punkty przelotowe, chwyty rozlokowałem tak, że powstały trzy trasy o różnym stopniu trudności.* Przez kilka lat korzystało z tej ścianki wielu młodych ludzi z Lęborka. Przyjeżdżali, żeby się wspinać jesienią i zimą, pod dachem, przy świetle. *To była sama radość i adrenalina. Motywowaliśmy się nawzajem. Było bezpiecznie, pod asekuracją, na linach, w uprzęży, zgodnie z wszystkimi zasadami. I nikt oprócz mnie nie odniósł tam kontuzji. Chciałem się popisać, skoczyłem za wysoko, uchwyt chwyciłem, ale palec nie wytrzymał. Potem koledzy poszli na studia, mnie wciągnęło rzeźbienie i jakoś to śmiercią naturalną umarło. Ścianka stoi tam do dziś, ale z czasem zmieniły się priorytety i wspinaczka zeszła na dalszy plan. Tak sobie myślę, że gdy bardzo już będzie mi za górami tęskno, to je sobie po prostu wyrzeźbię.*

POKAZ W SOPOCIE

Co roku we wrześniu (już od dziesięciu lat) w Sopocie na Placu Kuracyjnym przy molo odbywa się Leśny Festyn Edukacyjny, którego celem jest pokazanie specyfiki pracy leśników, zasad gospodarki leśnej, przekazanie wiedzy o przyrodzie. Trzon festynu stanowią stoiska wystawowe obsługiwane przez leśników wszystkich nadleśnictw RDLP Gdańsk. Jarek Kustusz podczas festynu w 2013 roku siedział przy sztaludze, węglem rysował na kartkach drzewa, sosny, świerki, dęby, brzozy, i rozdawał zwiedzającym. W 2014 roku wpadł na pomysł, że warto pokazać ludziom leśnika, który rzeźbi. *Wiem, że takich jak ja pasjonatów rzeźbienia jest w lasach wielu. To wspaniały sposób na wykorzystanie materiału, którego wokół siebie mamy mnóstwo. Czasem wystarczy znaleźć jakiś, wydawałoby się zwykły, korzeń, a z czymś on się kojarzy, rozbudza wyobraźnię. Pomyślałem, że pokażę na żywo, jak to wygląda.* Rano 6 września 2014 roku zasiadł pod namiotem ze sporym półwałkiem lipowym. Najpierw go okorował, potem ołówkiem narysował na drewnie prosty motyw roślinny – liście dębu, fragment pędu, jakieś kłosy. I zaczął dłubać. *Wkoło zebrało się pełno ludzi, którzy przyglądali się mojej pracy. Zapytałem, czy ktoś chce spróbować, i aż się zdziwiłem, tylu było chętnych! I dzieci, i dorośli, każdy po kolei brał dłuto i po troszeczku wybierał drewno. Uczyłem ich, jak ustawić dłuto, jak uderzyć młotkiem, że nie pod włókno, że nie za głęboko, że tło lepiej wybiera się w poprzek. Ludzie słuchali moich instrukcji i byli zachwyceni. Większość tych osób nigdy nie trzymała dłuta w ręku, był to ich pierwszy kontakt*

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

z rzeźbieniem. Zwiedzający przewijali się. Ci, którzy od rana obserwowali Jarka, nie mogli wyjść z podziwu. Przecież tu niedawno była kora, a teraz już tyle jest! Nie mogli uwierzyć, że to tak szybko idzie.

WAŻNE ZAMÓWIENIE

Gdy nadleśniczy nadleśnictwa Lębork Jan Dominicki zwrócił się do niego z pytaniem, czy podejmie się wykonania rzeźby świętego Huberta dla kościoła św. Jakuba w Lęborku, po chwili wahania zgodził się. Zdawał sobie sprawę, że dwa miesiące na zaprojektowanie, przygotowanie materiału i wykonanie tak dużej pracy, to bardzo mało. Wiedział, że będzie musiał bardzo się spieszyć. Jednak podjął wyzwanie. Rozpoczął się wyścig z czasem. Trzy tygodnie zajęły same przygotowania do właściwej pracy. Zaprzyjaźniony stolarz sklejał 27 kawałków drewna lipowego w jeden blok. W tym czasie Jarek zbierał informacje o zwyczajach epoki, o broni i ubiorach myśliwskich, jakich używano w VII wieku w Gaskonii, skąd pochodził święty Hubert. Zrobił parę projektów figury. Dopiero gdy władze kościelne zaakceptowały jeden z nich, mógł rozpocząć pracę. *Poprosiłem kolegę, leśniczego Ryszarda Soszlera, by mi pozował. Ubrałem go w kapelusz leśny, pelerynę przeciwdeszczową, do ręki dałem miotłę, klęczał, a ja zrobiłem zdjęcia. Cztery ujęcia, z czterech stron. Potem rozwiesiłem te powiększone zdjęcia w warsztacie. Na środku stał bezcenny, bo jedyny, kloc lipowy 120/80 cm z wstępnie, ołówkiem, nakreślonym zarysem postaci. Nie mogłem zrobić żadnego błędnego ruchu. Miałem tylko cztery tygodnie. Nie było czasu na poprawki czy doklejanie drewna, gdybym gdzieś za dużo materiału wybrał. Przeżegnałem się i pilarką, z grubsza, wyrzuciłem niepotrzebne części kloca.* Pracował jak szalony. Specjalnie zamówionymi do tej pracy dużymi dłutami zaczął wydobywać szczegóły. Spoglądał na zdjęcia i chodził wkoło kloca. Chodził i wybierał drewno. *Dookoła, dookoła, plecy, barki, ręce, kawałek po kawałku, wybierałem niepotrzebny materiał, czułem się jak pracująca w trójwymiarze maszyna laserow**a*** – wspomina. *Czas gonił i do tego strach, aby czegoś nie zepsuć. Pamiętam, że pierwszym fragmentem, który było widać, była głowa. Zarys ronda kapelusza, kawałek nosa i broda, potem dłoń, która trzymała włócznię. Jak już cała postać z grubsza się wyłoniła, odetchnąłem z ulgą. Zostały jeszcze szczegóły***.** Kibicowali mu wszyscy koledzy, nadleśniczy podjeżdżał wieczorami do warsztatu, ciekaw postępów pracy. A te początkowo były mało widoczne. W końcu cała postać była już gotowa, pozostał ostatni szczegół – włócznia.

FOT. ZE ZBIORÓW J. KUSTUSZA

Święty Hubert

TAJEMNICA WŁÓCZNI

Trudno było z jednego kawałka zrobić tak duży element, jak włócznia. Jarek długo się głowił, z czego ją zrobić. Próbował z żerdkami, cienkimi toczonymi wałkami, sklejał kije do miotły, próbował je postarzyć, ale nic nie pasowało. Wszystko wyglądało nie tak, jak powinno. *Zdradzę teraz tajemnicę włóczni. Nikomu jeszcze o tym nie mówiłem. Włócznia, którą włożyłem świętemu Hubertowi do ręki, to trzonek od pożyczonej od kolegi korowaczki. Gdy wziąłem ją do ręki, od razu zobaczyłem, że to jest to, czego szukałem! Dokładnie tak wyglądały włócznie w tamtej epoce! Właściciel korowaczki ucieszył się z nowego trzonka, ale do dziś nie ma pojęcia, że stary trzonek, którym tyle lat pracował na podwórku i w lesie, jest poświęcony wraz z rzeźbą w kościele św. Jakuba w Lęborku.*

UROCZYSTA MSZA HUBERTOWSKA (ROK 2011)

„W dzisiejszą niedzielę, o godz. 10.00, Diecezjalne Sanktuarium Św. Jakuba Ap. w Lęborku zapełniło się leśnikami, myśliwymi oraz pielgrzymami, którzy przybyli na uroczystą Mszę Hubertowską, podczas której poświęcona została rzeźba św. Huberta. Figura ta jest darem Nadleśnictwa Lębork dla franciszkanów, którzy swoją opieką duchową obejmują Nadleśnictwo w Lęborku. Msza Św. została odprawiona z okazji Międzynarodowego Roku

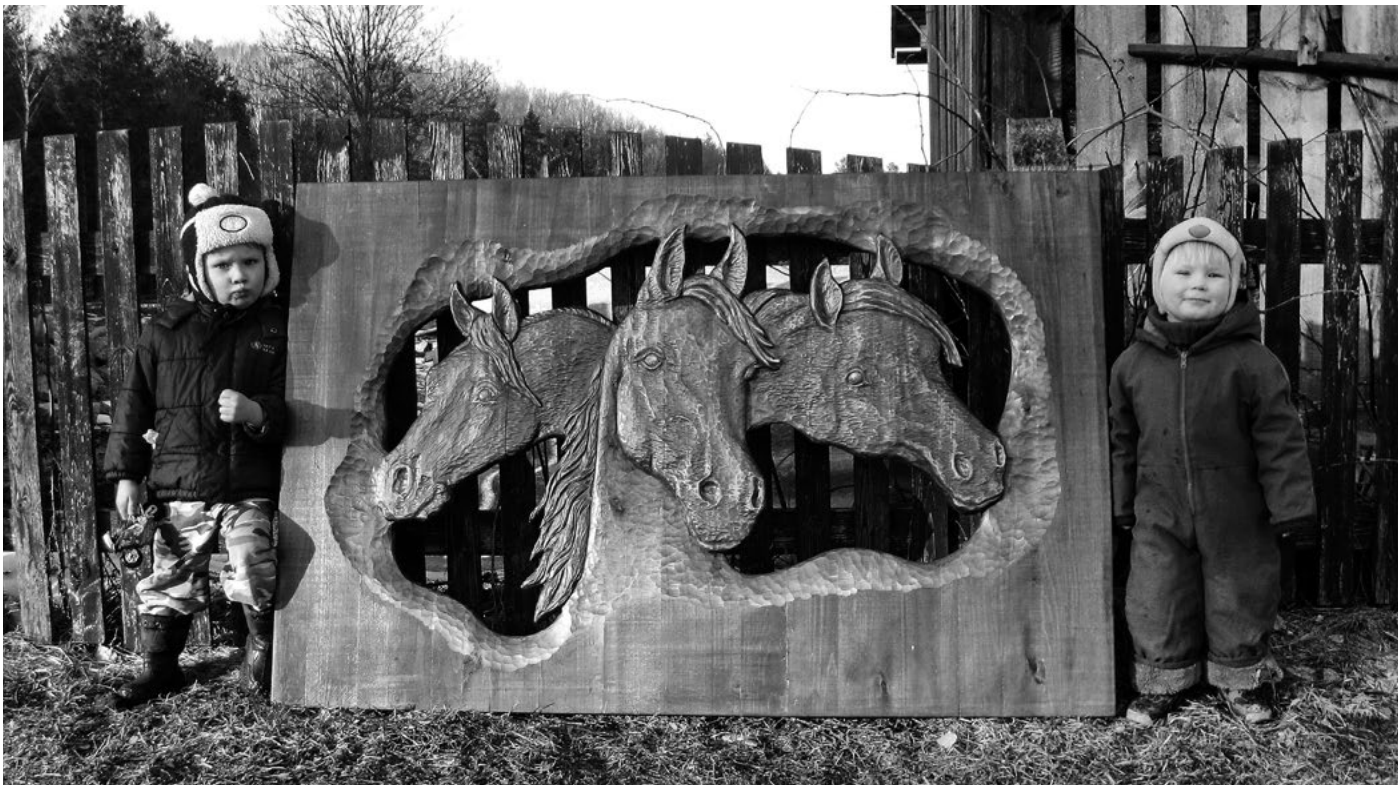

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

Lasów. Uroczystość uświetnił zespół Trębaczy Myśliwskich Jantar z Cewic. Po Mszy w ogrodzie klasztornym odbył się piknik myśliwski, na którym była możliwość wysłuchania muzyki myśliwskiej, zobaczenia ptaków łowczych oraz degustacji potraw myśliwskich (…)". Tak o tym wydarzeniu pisano dzień później w prasie. Nikt jednak nie napisał o tym, co przeżywał w tym momencie autor rzeźby Jarek Kustusz.

Rzeźbę przewieźliśmy z kolegami do kościoła poprzedniego dnia – wspomina. We trzech ją delikatnie ustawiliśmy na wysokim postumencie. Proboszcz był zachwycony. Zakryliśmy ją materiałem, gdyż dopiero podczas mszy hubertowskiej miała być uroczyście odsłonięta. Dyrektor RDLP Gdańsk specjalną długą tyczką miał zdjąć ze św. Huberta materiał. Stres, jaki przeżyłem podczas mszy, był nie do opisania. W kościele pełno ludzi, rzeźba ważąca ponad 40 kg, niczym nieprzytwierdzona, wystarczy, by materiał zahaczył się o włócznię i katastrofa gotowa! Już widziałem, jak to wszystko spada na ziemię, na ludzi! Wyobraźnia podsuwała mi najgorsze scenariusze. Ze zdenerwowania ruszyć się nie mogłem i cały byłem zlany potem. Zamknąłem oczy, by na to nie patrzeć. Otworzyłem je dopiero, gdy usłyszałem głośne oklaski. Św. Hubert był odsłonięty! Byłem szczęśliwy. Nie spodziewałem się, że będę to tak przeżywał. Nigdy wcześniej tak wspaniale się nie czułem.

RADOŚĆ RZEŹBIENIA

Dla Jarka Kustusza rzeźbienie stało się sposobem na pełnię życia. W warsztacie czekają na niego rozpoczęte prace, narzędzia, materiał. Zapach drewna, widok dłut, projekty. *To jest cały rytuał. Ciekawość, jak mój zamysł będzie wyglądał? Czy uda się tak, jak sobie wyobrażałem? Nic nie da się porównać z uczuciem, którego doświadczam, gdy z kawałka drewna wyłaniają się pierwsze kształty*. Jego dwaj synowie, 9-letni Michał i 7-letni Adaś, też już pierwsze prace w drewnie mają za sobą. Każdy ma swoje narzędzia, swój materiał i obaj pod okiem ojca coś rzeźbią. *Obserwują mnie i chcą robić to, co ja. Cieszy mnie to, ponieważ to zacieśnia naszą więź rodzinną. Chłopcy motywują się nawzajem, to taka zdrowa rywalizacja. Są dumni, jak im się uda i jak ich pochwalę. A im bardziej im wychodzi, tym bardziej chcą to robić. To duża radość, bo widzę, że oprócz innych zabaw, potrafią skupić się i skoncentrować na rzeźbieniu. To wyrabia cierpliwość i wycisza. Często się zdarza, że na rzeźbienie nie mam czasu. Wtedy, chociaż na chwilę, wchodzę do warsztatu. Idę tam tylko po to, by dotknąć drewna, poczuć jego zapach, naostrzyć dłuta lub je jeszcze raz ułożyć, popatrzeć na nie i włożyć z powrotem do szuflady. To, co wtedy czuję, to taka wewnętrzna radość, uczucie nie do opisania. Czy to znaczy, że jestem już od rzeźbienia uzależniony?*

MAYA GIELNIAK

WUJEK TOSIEK, PSEUDONIM DOKTOREK

CZĘŚĆ 2

Było to w samo południe pewnego dnia późnej jesieni 1941 roku. Partyzanci z „Gryfa", z oddziału Leona i Józefa Kulasów, w okolicach Gostomka pod Lipuszem nagle ujrzeli ruszający się spory kopiec mchu. Podeszli do niego z karabinami gotowymi do strzału i wtedy zobaczyli wycieńczonego mężczyznę, z brodą niemal do pasa. Obok niego spostrzegli brukiew, kilka marchwi i główkę kapusty. Spytali go, kim jest, on z trudem wyszeptał „Krasnaja Armija". Mówił o tym także jego brudny i zniszczony mundur. Ktoś z pobliskiej zagrody Ostrowskich przyniósł trochę mleka. Mężczyzna był tak wychłodzony i wygłodzony, że początkowo nie mógł nawet połknąć mleka. Brodacza zawieziono do leśniczówki Alojzego Stawskiego w Sominach. Sprowadzono do chorego mojego wujka Tośka.

Właśnie Czapiewski jako pierwszy po paru dniach dowiedział się od chorego, że ten nazywa się Iwan Nikołajewicz Zahreda i jest Rosjaninem. Zwierzył się felczerowi, że pochodzi z okolic Kujbyszewa, a jako żołnierz służył w Czelabińsku. W czasie wojny niemiecko-sowieckiej, po boju w Mińsku, dostał się do niewoli hitlerowskiej. Gdy transportowano go na zachód, prawdopodobnie w głąb Niemiec, zbiegł z pociągu w okolicy Szczecina. Idąc lasami, kierował się na wschód, aż dotarł na ziemię kościerską. Po wyleczeniu Iwan Nikołajewicz walczył w oddziale Stefana Kulasa i Augustyna Breski „Zbycha" z Nakli (mojego dalekiego krewnego). Padł w boju „gryfowców" z Niemcami w Rotembarku. W 2012 roku w Rotembarku upamiętniono go na tablicy wraz dwoma innymi partyzantami: Franciszkiem Sadowskim i Konradem Talewskim.

Wiosną 1943 roku nastąpiła wielka wpadka kilkuset członków ścisłego dowództwa „Gryfa Pomorskiego" i wielu szeregowych partyzantów. Kierownik oddziału propagandy i informacji „Gryfa", o pseudonimie „Patria", załamał się podczas śledztwa i zgodził się na współpracę z gestapo. Po wojnie współtowarzysze nazywali go konfidentem, ale jego postawa w czasie przesłuchań w siedzibie gestapo nie była jednoznaczna. Tym bardziej, że jeszcze przed wojną miał wspaniałą kartę działacza i twórcy literatury kaszubskiej, redaktora radiowych audycji kaszubskich w rozgłośni toruńskiej.

Czapiewski po aresztowaniu trafił na tak zwany Neugarten 27 w Gdańsku, do głównej siedziby gestapo na Pomorzu Gdańskim. Po trzech dniach Niemcy wezwali go na przesłuchanie, miał wskazać miejsce pobytu „Sobola". Esesmani obiecali mu natychmiastowe zwolnienie, a nawet nagrodę, jeśli dostaną te dane, ale on milczał. Zaczęli go katować. Bili go przez kilka dni. W jednej z cel, gdzie go przeniesiono, leżało pokotem kilku zmasakrowanych partyzantów. Jedyne, co mógł zrobić jako felczer, to zamoczyć chusteczkę w wodzie do picia i robić im okłady, żeby zbić gorączkę.

Niedługo potem Czapiewskiego przewieziono do obozu koncentracyjnego Stutthof. Trafił tam na blok numer jeden, w żargonie więziennym był zugangem, czyli świeżo upieczonym lagrowcem. W 1961 roku w rozmowie z przyjacielem Władysławem Szalewskim, bratem Jana „Sobola", wujek Tosiek wyznał, że w tym początkowym okresie jako pierwszy pomocną dłoń podał mu Niemiec, dwudziestolatek Willi Herbert.

Antoni Czapiewski zapamiętał wiele scen „z tego piekła". Wryły mu się głęboko w serce. Widział, jak kapo bił chorych i wycieńczonych stutthowiaków, którzy nie byli w stanie nieść grubego pnia. Jak sześciu jeńców niosło drewniany kloc, a rozwścieczony kapo zepchnął ich do głębokiego kanału z wodą – trzech z nich się utopiło. Wujek widział także, jak jeden z pflagerów (pielęgniarzy obozowych) udusił w wannie chorego więźnia. Niemcy wykańczali też niewolników, wstrzykując im fenol. Pewnego dnia zobaczył, jak pflager z zimną krwią wstrzykuje fenol, po kolei, aż ośmiu więźniom. Mordowanie Żydów było w Stutthofie na porządku dziennym. Na bloku kobiecym też działy się dantejskie sceny. Za przyzwoleniem wachmanów nocą gwałcono często

bardzo młode dziewczyny. Jedna z takich więźniarek, przywiezionych jesienią 1944 roku po upadku powstania warszawskiego, w desperacji rozpruła nożem chcącego ją zgwałcić napastnika. Każda próba ucieczki z obozu kończyła się rozstrzelaniem i spaleniem więźniów w krematorium.

Legendą bohatera obrosła w obozie postać harcmistrza Lucjana Cylkowskiego, zwanego przez skautów Papą Luckiem. Aresztowany wczesną jesienią 1942 roku, poddany został ciężkim torturom w siedzibach gestapo w Gdyni (na Kamiennej Górze) i Gdańsku. Ponieważ jego żoną była Dunka, w sprawie więźnia interweniował wicekonsul duński Jørgen Mogensen. Lucjan Cylkowski w rozmowie z gestapo zobowiązał się do współpracy, miał donosić na kolegów z ruchu oporu, i dzięki tym deklaracjom uniknął kary śmierci. Chcąc spełnić prośbę Mogensena, gestapowcy nielegalnie zaaranżowali ucieczkę Cylkowskiego ze Stutthofu. Gdy Papa Lucek znalazł się na wolności, natychmiast porzucił zobowiązania wobec Niemców. Ukrył się w należącej do Pawła Kupperschmita, przedwojennego radnego gminy Wejherowo-wieś, elektrowni wodnej nad Bolszewką w Bolszewie. Dzięki swojej wiedzy konspiracyjnej ostrzegł przed zamiarami gestapo wielu członków pomorskiego ruchu oporu. Cylkowskiemu zawdzięczał życie porucznik inżynier Grzegorz Wojewski, ówczesny komendant „Gryfa". Po informacji harcmistrza szybko opuścił Wejherowo i do końca wojny ukrywał się w okolicy Grudziądza.

Antoni Czapiewski. Fot. z archiwum rodzinnego autora

Jednak kryjówkę Cylkowskiego w elektrowni bolszewskiej, tuż obok turbiny wodnej, ktoś odkrył i doniósł o tym Niemcom. Lucek został aresztowany ponownie 10 marca 1944 roku. Tym razem jego przesłuchanie było jednym wielkim koszmarem – rozwścieczeni Niemcy złamali mu rękę. Po dwóch dniach spędzonych na Neugarten trafił do Sttuthofu. W czerwcu tego samego roku zaciągnęli go pod szubienicę. Nim założyli mu na szyję stryczek, zdążył wykrzyczeć: „Niech żyje Polska! Wasze czyny zostaną pomszczone!".

Wujek Tosiek miał zostać ewakuowany przez Niemców na jednym ze statków: Elbing lub Zephyr. Udało mu się jednak uciec z obozu 10 marca 1945 roku. Ukrył się w rodzinnych stronach. Potem zamieszkał w Lipuszu, gdzie przebywała wtedy ciocia Zosia i gdzie od 15 marca 1945 do 1 kwietnia 1947 roku prowadził Punkt Zdrowia. Ojciec Zosi a mój dziadek Edward kręcił na ten wolny związek nosem. Nie mógł zaakceptować tego, że są, mówiąc po kaszubsku „zlazłi", co po polsku oznacza konkubinat. W sobotę 4 września 1948 roku urodziła się moja kuzynka Halina, jedyne dziecko Czapiewskich. Jej rodzice byli niezwykle radosną, obdarzoną poczuciem humoru parą mimo smutnego życia, jakie im przyniosła wojna i okupacja.

Gdy żona wujka Tośka z Łunińca zmarła, ożenił się ze swoją Zosieńką w poniedziałek 5 czerwca 1950 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Nożynie, nieopodal Czarnej Dąbrówki, gdzie już od trzech lat mieszkali jako repatrianci wojskowi w poniemieckim domu. Ślub kościelny odbył się w rodzinnej parafii cioci Zosi – w kościele w Wielu, przed słynącym cudami obrazem Matki Bożej Pocieszenia, sprowadzonym z Chojnic w 1852 roku po pruskiej kasacji zakonu augustianów.

W Czarnej Dąbrówce ciocia prowadziła zakład fotograficzny, a wujek kierował Punktem Felczerskim. Mieli duże mieszkanie w jednopiętrowym domu i ponad hektar ziemi, a także kilkuletnią krowę. W jednym z urzędów ziemskich w Słupsku zliczono Czapiewskim nawet drzewa owocowe: „14 m jabłoni, 2 grusze, 2 wiśnie". W czasach stalinowskich przeżyli bardzo dramatyczne chwile. Z powodu tak zwanych domiarów, czyli upraszczając nieco: wysokich podatków, ciocia zmuszona była oficjalnie zamknąć zakład fotograficzny, jednak potajemnie dalej wykonywała swój zawód. Donos pewnego człowieka z Dębnicy Kaszubskiej sprawił, że reżim stalinowski chciał im odebrać cały osadniczy majątek. Wszystko jednak szczęśliwie rozeszło się po kościach.

„Doktorek" zmarł 29 kwietnia 1964 roku, został pochowany na cmentarzu w Kozie nieopodal Czarnej Dąbrówki. Jego Zosieńka umarła 11 lipca 1999 roku w Płońsku pod Warszawą, u ich jedynej córki (po mężu Adamowicz), i tam została pochowana.

Niech spoczywają w pokoju.

STANISŁAW JANKE

NA CHWAŁĘ KOCIEWIA

ROZMOWA Z RYSZARDEM SZWOCHEM

Jesteś człowiekiem jednego miasta. Królewskiego miasta Starogard Gdański. Stolicy Kociewia. Mieszkasz w domu, w którym się urodziłeś. Tu przychodzili na świat i z niego schodzili twoi przodkowie. Skończyłeś miejscowe I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie, w którym po otrzymaniu dyplomu na Uniwersytecie Gdańskim podjąłeś pracę jako polonista. Pracowałeś w tej szkole do emerytury, a nawet jeszcze wiele lat potem. Byłeś wśród założycieli powstałego w 1973 r. Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej (jesteś w nim wieloletnim sekretarzem). Należysz – od 1980 r. – do współzałożycieli starogardzkiego oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Napisałeś o tym mieście wiele książek...

To prawda. Ja i moje życie zrośliśmy się ze Starogardem i zapewne nic tego już nie zmieni. Prawdą jest też, że gdziekolwiek bywałem, czy w Europie, czy na drugiej półkuli za oceanem, starałem się zawsze i tam szukać kociewskich śladów, gdyż nie ma na świecie miejsca, dokąd by nie trafiali nasi ziomkowie.

To przyznawanie się do małej ojczyzny jest poruszające... Uważasz siebie za Kociewiaka, regionalistę, polonistę, językoznawcę, biografa?

Na każde z tych określeń znalazłbym uzasadnienie, biorąc pod uwagę chociażby moje pochodzenie, przygotowanie zawodowe, uprawianą specjalność i zainteresowania badawcze, wreszcie także dotychczasowy dorobek publicystyczny i nie tylko ten. W centrum mojej identyfikacji niewątpliwie jest region – zarówno jego tradycja, jak i współczesność. Od tych korzeni nie da się uwolnić, a więc one determinują w dużej mierze wszystko to, czym zajmowałem się do tej pory, no i czym pewnie już do końca będę zainteresowany.

Oczywiście intensywność moich pasji regionalnych zależała od wyzwań czasu i sytuacji, podlegała zawsze hierarchii obowiązków, które każdy z nas przecież musi wypełniać w życiu zawodowym, nawet rodzinnym. To zmusza do racjonalnego dysponowania sobą, czasem i aktywnością. Nie jestem pewny, czy potrafiłem właściwie tym zarządzać, ale chyba nie było z tym aż tak źle. Dziś już – na szczęście – kontroluję bardziej rozważnie moją aktywność publiczną. Ale do tego dochodzi się poprzez nabywane doświadczenie i konieczną refleksję nad sensem różnych spraw w naszym życiu. Ono jest tylko jedno.

Wróćmy zatem do czasów Twoich studiów, kiedy zacząłeś zbierać materiały do *Słownika biograficznego Kociewia*. Skąd te zainteresowania?

Zainteresowanie historią Starogardu pojawiło się u mnie znacznie wcześniej. Mam do dziś tego dowody w postaci zachowanych różnych notatek, wywiadów czy chociażby publikacji gromadzonych od lat szkolnych. Zawsze interesował mnie człowiek jako kreator i uczestnik wydarzeń, które nigdy nie dzieją się same z siebie. Ale moja przygoda z biografistyką rzeczywiście na serio zaczęła się podczas studiów uniwersyteckich. Uczęszczałem na seminarium prof. Tadeusza Orackiego, wybitnego badacza literatury Warmii i Mazur, zarazem autora wydanego w 1963 r. słownika biograficznego tego regionu. Rozmawialiśmy o metodologii, jaką stosował. Zaimponował mi i ośmielił do podjęcia podobnych wyzwań odnośnie Kociewia. Niczego podobnego nie było dotąd w biografistyce całego Pomorza, a *Polski Słownik Biograficzny* (ukazujący się od 1935 r.) też nie obfitował w postaci stąd. I tak zacząłem kompletowanie najpierw kartoteki nazwisk (zresztą uzupełniam ją wciąż jeszcze, a obejmuje ok. 8 tys. haseł), a następnie redagowanie biogramów. Zanim ukazał się w 2005 r. pierwszy tom mojego słownika, udostępniałem biogramy kociewskie redakcjom różnych słowników i encyklopedii. Czynię tak zresztą nadal.

Ważne było stworzenie własnego zaplecza źródłowego, niezależnie od koniecznych kwerend archiwalnych, zgromadzenie niezbędnego księgozbioru, zasobu informacji pozyskiwanych m.in. od rodzin, konfrontowanie danych i uzgadnianie niekiedy tzw. danych drażliwych. Teraz kłopotem zdaje się dalszy los tego archiwum autora, podobnie jak pozostałych zbiorów.

Czym dla Ciebie – jako autora – jest *Słownik biograficzny Kociewia*, którego szósty tom jest przygotowywany do druku? Dziełem życia? Hołdem złożonym wielu znaczącym postaciom? Wspaniałą przygodą, kiedyś odskocznią od nauczycielskiego rzemiosła?

Na pewno jest dziełem ważnym w całym dotychczasowym moim dorobku pisarskim. Dodam, że wciąż jesz-

cze kontynuowanym, gdyż jako całość ukonkretni się w pełni po zakończeniu wielotomowej edycji. W pewnym sensie *Słownik...* ocala pamięć o ludziach, którzy odeszli już, ale pozostawili po sobie ważną cząstkę naszego dziedzictwa, zatem niejako spłaca dług wobec ich życia i zasług. Wielu z nich po prostu wydobywa z zapomnienia. No i służy potomnym.

Piszesz swoje wielotomowe i – tak uważam – pomnikowe dla Kociewia dzieło. Są jednak tacy, którzy twierdzą, że Kociewia nie ma, a już tym bardziej gwary, folkloru, kultury. Co byś im odpowiedział na takie dictum?

Są w błędzie. Nikt zdrowy na umyśle nie zaprzeczy istnieniu regionu o tak wyrazistych cechach określających jego tożsamość etniczno-kulturową. Nie miejsce tutaj na wytaczanie argumentów merytorycznych, a na emocjonalną reakcję szkoda fatygi, gdyż ona nie trafia do tych, którzy wierzą (bo widzą), że Ziemia jest płaska. Ostatni spis ludności i setki przykładów identyfikacji mieszkańców z regionem, utrwalania nazwy Kociewia w powszechnym obiegu (instytucje, organizacje, produkty itd.), a także żywotność kultury ludowej w jej zinstytucjonalizowanej i żywiołowej formie (zespoły) oraz symbolicznej postaci (zrekonstruowany strój ludowy, inscenizacje) – to przykłady najbardziej oczywiste, choć dla „nawiedzonych" wciąż mało ważne. Ale to ich problem. Niedorzeczna kontestacja rzeczywistości w końcu z czegoś się bierze. Wbrew szalonym pomysłom pojedynczych frustratów – Kociewie jest i trwa, zresztą tak samo jak świadomi swego miejsca na ziemi mieszkańcy tego regionu.

Zapytam prowokacyjnie: po co współczesnemu człowiekowi – szczególnie młodemu – kultywowanie pamięci o przeszłości, tradycji, ludziach małych ojczyzn?

To proste. Bez pamięci o przeszłości nie można kształtować swojego miejsca we wspólnocie, w której zamierza się żyć i zakorzeniać pokoleniowo. Na doraźną chwilę refleksja nad naszym dziedzictwem może nawet uchodzić za zbędną. Młodzi do niej przecież dorastają powoli i dochodzą krętymi drogami. Człowiek dojrzały nie uniknie jednak tego obowiązku, gdyż musi się określić w kwestiach tak fundamentalnych, jak własne korzenie (bez nich się nie wzrasta) w rozumieniu nie tylko rodzinnym, ale i wspólnotowym, obywatelskim, narodowym. Gdzież ich szukać, jak nie właśnie w panteonie naszych wielkich i zasłużonych, o których wypada wiedzieć, pamiętać i czasami ich naśladować.

FOT. LENA SZWOCH

Ryszard Szwoch

Istotne zadanie w promowaniu naszej małej ojczyzny mają nie tylko regionaliści, ale również władze samorządowe.

Na przestrzeni tych dziesiątek lat, w których mogłem świadomie i z bliska obserwować funkcjonowanie kwestii regionalizmu w doraźnych działaniach politycznych, raczej używano go instrumentalnie, np. w propagandzie wyborczej. Kandydaci lubili deklarować swój związek z regionem, potem zapominali o takich zobowiązaniach. W każdym razie nie owocowało to należycie. Doświadczyłem tego i nie ukrywam swojej dezaprobaty dla takiego stanu rzeczy. Władze samorządowe chyba nadal nie doceniają szansy, jaką dla dobra sprawy publicznej może być mądra polityka regionalna. Na szczęście pojawiają się obecnie ambitne i pożyteczne inicjatywy samorządowe, które dobrze

rokują. Współpraca z obywatelskim, społecznym ruchem regionalnym, stowarzyszeniami i organizacjami o wypróbowanym prestiżu i trwałym dorobku, także z potencjałem intelektualnym skupionym w tym ruchu, to wciąż jeszcze mało wykorzystana sfera. Przykłady doraźnych sukcesów chociażby przy organizowaniu pięciu Kongresów Kociewskich nie stają się praktyką na dłużej. Brak silnej reprezentacji całego ruchu regionalnego na Kociewiu też nie ułatwia zadania. Cóż, skoro „Więźba" zawiodła. Idea reaktywowania Zrzeszenia Kociewskiego zatem wciąż pozostaje aktualna, gdyż byłoby ono szansą takiego strukturalnego ukierunkowania działań regionalnych, jakie od półwiecza pozwala ZKP cieszyć się sukcesami. Ta formuła u sąsiadów obroniła się i ma się dobrze. Na szczęście Kociewiu nie brak aktywnych i ofiarnych działaczy, ludzi z inicjatywą i zapałem, otwartych na wyzwania i umiejących pociągać za sobą tych, dla których przyszłość tego regionu nie jest obojętna. I następców też wychowają.

Brak jednej silnej organizacji reprezentującej cały region czy idea reaktywacji Zrzeszenia Kociewskiego to temat odrębnej rozmowy. Może kiedyś do niej wrócimy... Znałeś i znasz wielu ludzi zasłużonych dla Kociewia. Czy są tacy, których szczególnie cenisz?

W istocie, odkąd pamiętam, nie brakowało postaci wybitnie zasłużonych dla odkrywania dziejów i upowszechniania wiedzy o Kociewiu. Podobnie zresztą jak i tych, którzy historię tej ziemi budowali i życie nawet oddali. Wielu działaczy spełniało się w regionalizmie znakomicie. Spośród nich nie sposób pominąć historyków i publicystów, którzy zadbali o utrwalenie wizerunku Kociewia z jego przeróżnym bogactwem kultury materialnej i duchowej, burzliwą historią i pięknem tradycji. Miałem możność z niektórymi z nich osobiście się poznać, współpracować, z innymi korespondowałem. To naprawdę spora grupa, by wymieniać z nazwisk. Pozwolę sobie z wdzięczności przywołać dla przykładu tych już nieżyjących: śp. prof. Andrzeja Bukowskiego, który np. wspaniałomyślnie wypożyczył mi ze swych zbiorów materiały pochodzące od ks. Alfonsa Mańkowskiego – wybitnego historyka Pomorza, zamęczonego w Stutthofie; także śp. ks. Kazimierza Dąbrowskiego z Pelplina, który podobnie udostępniał mi archiwalia ze zbiorów diecezjalnych, i to na czas nieograniczony, czy też śp. ks. Henryka Mrossa – znanego mi jeszcze z jego proboszczowania w Osielsku, niezwykle pracowitego i uczynnego wobec innych; zmarłego w tym roku śp. dr. Jerzego Szewsa, skromnego, życzliwego „słownikarza". W mojej pracy badawczej korzystałem z ich pomocy, zatem poczuwam się do wdzięczności za ich uprzejmość. To nie zdarza się zawsze, gdyż pozycja – także naukowa – czasami odbiega od kultury osobistej i przesiąka arogancją.

Oprócz wielu wyróżnień tych państwowych (np. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski) czy regionalnych (Kociewskie Pióro, Chwalba Grzymisława i starogardzka „Wierzyczanka") od grudnia ubiegłego roku jesteś też laureatem Skry Ormuzdowej. Czym jest dla Ciebie to wyróżnienie przyznawane przez kolegium redakcyjne „Pomeranii"?

Najprościej mówiąc, ogromnym zaskoczeniem. O ile wyróżnienia i uhonorowania mogą być w ogóle przewidywalne, przecież różnie z tym bywa, o tyle absolutnie nigdy nie sądziłem, że może mnie to spotkać. Mój sceptycyzm wynikał z tego, że kociewskie środowisko raczej nielicznie jest reprezentowane w gronie laureatów „Skry". Tym większa jest moja satysfakcja, zwłaszcza płynąca z faktu, że jedna z pierwszych moich publikacji ukazała się właśnie w „Pomeranii". Wiedząc o tylu wcześniejszych laureatach tej nagrody, trudno nie odczuwać dumy z tak wymownego włączenia mojej osoby do grona jakże nobliwego. Siostrzany region nie pierwszy raz okazał sympatię wobec kogoś zza miedzy.

Skoro mówimy o relacjach kaszubsko-kociewskich... Wiem, że znałeś dobrze ks. Bernarda Sychtę, bywałeś często w jego domu. W jakich okolicznościach doszło do pierwszego spotkania? Jakim człowiekiem był ten Kaszuba, który większość swojego życia spędził na Kociewiu.

To jeden z tych, którzy obok swych naturalnych korzeni kaszubskich potrafili Kociewiu oddać serce i wspaniałe dzieła. Ks. dr Bernard Sychta zaskarbił sobie niezwykłą wdzięczność Kociewiaków i pamięć o zasługach dla naszego regionu. Już za życia otaczała go sława literata i „słownikarza", chociaż sam był osobą nad wyraz skromną i bez reszty skupioną na swej benedyktyńskiej pracy w ciszy kanonii pelplińskiej. To mnie onieśmielało, ale dzięki zachęcie i stanowczym naleganiom śp. ks. prałata Jana Kahla, starogardzkiego proboszcza mojej ówczesnej parafii, w 1979 r. poznałem osobiście ks. Bernarda Sychtę. Znałem go z korespondencji, z jego utworów już wydanych i z relacji przyjaciół, m.in. doktorostwa Kryzanów z Kocborowa. Od pierwszego spotkania – po wszystkie następne wyłącznie w jego domu – wykazywał szczerą otwartość i gościnność, chociaż był wciąż zapracowany i przynaglany terminami zobowiązań wydawniczych swojego słownika. Wolałem, by sam ustalał termin spotkań. Kiedy wizyta osobista mogła zakłócić czas jego pracy, korespondowaliśmy. Dzielił się swoimi aktualnymi wątpliwościami gwarowymi, szukał

potwierdzenia żywotności różnych form językowych w praktyce – np. u młodego pokolenia moich uczniów. Gdy przychodziła pora spaceru południowego, rozmowę przenosiliśmy do jego wielkiego ogrodu. Chodził szybkim krokiem, w czym starałem się mu dorównać, a potem wracało się do kanonii. Tam – wśród porozkładanych gdzie bądź fiszek – wyławiał interesujące go hasło i znajdował kolejny temat do przedyskutowania. Umarł tak niespodziewanie, zostawiając ostatni tom słownika kociewskiego właściwie w notatkach. Kiedy stałem przy jego trumnie ustawionej w znanym mi dobrze salonie w jego kanonii, pomyślałem o tych naszych spotkaniach trochę z wyrzutem, czy aby nie zabierałem mu cennego czasu. Odwiedzam go nadal – podobnie jak wielu innych już tam na cmentarzu pelplińskim – z tym samym uczuciem szczególnej wdzięczności za jego mądre i twórcze życie. Pamiętam jego dewizę: „nie marnuj ani chwili, bo zawsze można robić coś pożytecznego".

Porozmawiajmy teraz o twoich zainteresowaniach Szpęgawskiem. O znaczeniu tamtej niemieckiej zbrodni w dziejach nie tylko Polski, Pomorza, Kociewia, ale także relacji polsko-niemieckich. Można przecież Ciebie nazwać kustoszem pamięci o tym szczególnym miejscu. Myślę, że Szpęgawsk jest ciągle jeszcze miejscem nie do końca odkrytym, nie jest zamkniętą historią.

Tej sprawie poświęciłem bez mała pół wieku, gdyż za dwa lata minie akurat 50. rocznica, gdy właśnie wśród masowych grobów ofiar pomordowanych w Lesie Szpęgawskim po raz pierwszy publicznie mówiłem o tej zbrodni. Wtedy też o polskich nauczycielach rozstrzelanych w Szpęgawsku pisałem w prasie ogólnopolskiej. Aż do chwili obecnej corocznie podczas uroczystości upamiętniających zamęczonych tam patriotów przypominam dzieje tych tragicznych wydarzeń. Uczestniczyłem w realizacji budowy pomnika ofiar „krwawej jesieni 1939 roku" w Pelplinie, w inicjatywie wzniesienia pomnika ofiar zbrodni niemieckich na Pomorzu, który ma stanąć w Gdańsku, w kilku innych podobnych – zawsze w pełni przekonany, iż ta bolesna karta naszej historii nie może pozostać tylko wzmianką podręcznikową. Stąd m.in. starania o to, aby rozpoznać wszystkie ofiary tych zbrodni z imienia i nazwiska, przywrócić ich tożsamość i upamiętnić godnie, gdyż dotąd stanowią w większości jeszcze anonimową wspólnotę męczenników za ojczyznę. To żmudne zadanie, ale konieczne.

Twoje drogi wiodły nie tylko przez bliskie Tobie Kociewie. Opowiedz o swoich znajomościach czy nawet przyjaźniach z wielkimi postaciami nauki i kultury.

Z niektórymi wybitnymi postaciami np. naszej literatury mogłem nawiązać kontakt pośrednio, poprzez korespondencję. Tak było z Iwaszkiewiczem, potem z Miłoszem, z córką Kasprowicza. To poczucie kultury nakazało im odpowiadać na listy. Warto o tym pamiętać, ceniąc twórczość tych mistrzów pióra, że umieli być także i w tej sferze osobami godnymi tego miana. Dzięki Lechowi Bądkowskiemu w maju 1972 r. poznałem osobiście Stanisława Dygata. Kilka lat wcześniej też Tadeusza Łopalewskiego, Leszka Proroka, Eugeniusza Paukształę, z wybrzeżowych Augustyna Necla, Różę Ostrowską; w Łodzi odwiedzałem Tadeusza Chróścielewskiego. Smutne, gdyż nikt z nich już nie żyje. Lista pisarzy średniego i młodszego pokolenia jest oczywiście znacznie większa. I nie ma już tego specyficznego uroku, jaki daje osobista korespondencja – ta papierowa.

W zasadzie bywały też kontakty formalne, doraźne. Z grona znanych historyków ceniłem sobie uprzejmość prof. Stefana Kieniewicza, w kontekście poszukiwań losów kociewskich powstańców styczniowych, czy np. dr. Leona Chajna, w ustaleniach dotyczących masonerii na Kociewiu, ale także ze strony znawców dziejów wojskowości, medycyny (dr Piotr Szarejko) i wielu innych dziedzin, zwłaszcza gdy miało to związek z tematyką moich publikacji, także z biografiami do mego słownika.

I na zakończenie naszej rozmowy pytanie o plany, w tym także – a może przede wszystkim – o kolejne tomy *Słownika biograficznego Kociewia*.

Mimo nieubłaganego kalendarza pewnie każdy je ma, nie przeczę, ja także, ale znając swój wiek i pomny doświadczeń, kreślę je bez przesady. Nie precyzuję ich tylko dlatego, że sam nie jestem przekonany do końca, czy warto resztę życia oddać na konto tak niepewne. Satysfakcja ma niekiedy gorzki smak. A dla kontynuacji *Słownika biograficznego Kociewia* z pewnością nie zaniecham starań, gdyż jak dotąd ukazuje się on tylko i wyłącznie dzięki prywatnym sponsorom, więc ten warunek określi przyszłość edycji. Dotychczasowe sześć tomów to piękny wzór mecenatu głównie dwojga byłych starogardzian, którzy wsparli ich druk i tym gestem zasłużyli na najszczersze podziękowanie, które jako autor składam z głębi serca, przekonany o tym, iż przyszłe pokolenia tę wdzięczność także podzielą. Na chwałę Kociewia.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Wierzę, że starczy Ci sił na dokończenie *Słownika biograficznego Kociewia*. Mam też nadzieję że znajdą się kolejni mecenasi dostrzegający jego wagę, także dla potomnych.

ROZMOWĘ PRZEPROWADZIŁ BOGDAN WIŚNIEWSKI

NOWI RICERZE KASZËBIZNË

Miecz i wid, jaczi wëchôdô prosto z serca – te symbòle znóné z książczi Aleksandra Majkòwszczégò *Żëcé i przigòdë Remùsa* są téż wëkùmóné w samim westrzódkù Ringrafów Witosława, nôdgrodów, jaczé wrãcziwô Stowôra Szkólnëch Kaszëbszczégò Jãzëka Remùsowi Drëszë.

ÒDJ. W. DREWKA

Stowôra przëznała Ringrafë ju szósti rôz. Latos za dzejania dlô piastowaniô i òchronë kaszëbszczégò jãzëka dostelë je Danuta Stenka i prof. Alfréd Majewicz. Ricerzama Witosława òstelë òni òbczas ùroczëznë, jakô kùńczëła Kaszëbszczi Dzéń w Zespòle Sztôłceniô i Wëchòwaniô w Szlachecczi Kamiéńcë.

Pòchôdającô z Gòwidlëna aktorka òstała wëprzédniono za ji wiôlgą robòtã dlô promòcje i rozkòscérzaniô kaszëbszczégò jãzëka, a przédno za bëlną interpretacjã Swiãtëch Pismionów pò kaszëbskù. Króm te kapituła (szkólny ze Stowôrë Remùsowi Drëszë i donëchczasny laùreacë) dała bôczenié na głosné pòdsztrichiwanié przez nową ricerkã Witosława swòjich kaszëbszczich kòrzeniów w całi Pòlsce i w swiece.

Dzãkùjącë za wëprzédnienié, Danuta Stenka rzekła, że kaszëbszczi jãzëk òdkrëła tak pò prôwdze dopiérze pò wëjachanim z rodny wsë, a òsoblëwie òbczas rëchtowaniô sã do czëtaniô biblijnëch wëjimków w wejrowszczich Verba Sacra. Jak rzekła, rëchli kaszëbszczi bél dlô ni leno gôdónym jãzëkã (òd sódmi klasë spòdleczny szkòłë), a dopiérze jakno mieszkónka Warszawë zaczãła ùczëc sã w nim czëtac i pòznawac jegò głãbiã.

Òbczas laùdacje na tczã drëdżégò wëprzédnionégò jegò ùczéń prof. Tomôsz Wicherkewicz przëbôcził, że prof. Alfréd Majewicz swòjima dokazama „zmącił dotychczasowy jasny stan umysłów i opinii dotyczących kaszubszczyzny", jaką mielë w czasach PRL za òdmianã pòlaszëznë, i zmùsził ùczałëch do tegò, żebë na nowò przemëslec ji status.

Prof. Majewicz, jãzëkòznajôrz z pòznańszczégò Ùniwersytetu Adama Mickewicza wspòmnął, że kaszëbiznã ùczuł ju jakno młodi knôp, czej w Réwie dochôdôł do se pò wëpôdkù na mòtorze, ale dopiérze nôùkòwé badérowanié dało mù gwësnotã, że kòżdi, chto znaje ten jãzëk, mòże bëc z tegò bùszny. Dodôł téż, że przińdnota kaszëbszczégò zanôlégô òd młodëch lëdzy, jaczi ùczą sã tegò jãzëka, i szkólnëch, chtërny jich naùczają, bò jak rzekł, to nié badérowie, ùczałi są nôwôżniészi dlô przedërchaniô jãzëka, ale ti, co gò ùżiwają na codzéń.

Wôrt pòdczorchnąc, że przed ùroczëstim wrãczenim Ringrafów Witosława dzecë z téatrowégò karna „Wicherki" ze szkòłë w Kamiéńcë mògłë wzyc ùdzél w warkòwniach prowadzonëch przez Danutã Stenkã, a dlô wszëtczich pòzeszłëch zaspiéwôł kaszëbszczi bard Paweł Ruszkòwszczi.

RED.

REKLAMA

INSTYTUT POLONISTYKI AKADEMII POMORSKIEJ W SŁUPSKU

zaprasza do wzięcia udziału w kolejnej piątej edycji Studiów Podyplomowych Kwalifikacyjnych Metodyczno-Kulturoznawczych Nauczania Języka Kaszubskiego.

Zajęcia będą się odbywały przez trzy semestry (w Bytowie oraz w Słupsku) w trybie zjazdów piątkowo-sobotnich, co dwa tygodnie.

Zaczynamy od połowy września 2017 roku.

Zajęcia będą dotyczyć metodyki nauczania języka kaszubskiego, kultury Kaszub, aspektów animacji życia artystycznego oraz ogólnych kompetencji nauczyciela. Przewidujemy wykłady, ćwiczenia, lektoraty oraz praktyki dydaktyczne, które przyniosą studentom rzetelną i pragmatyczną wiedzę przydatną w nauczaniu języka kaszubskiego.

Płatność za semestr 1600 zł

Komplet dokumentów, tj. odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych, dwa zdjęcia, kserokopię dowodu osobistego, podanie i kwestionariusz osobowy (pliki dostępne są na http://www.apsl.edu.pl/oferta_podyplomowe-do_pobrania.php), należy składać do dnia 1 września 2017 roku na adres:

dr hab. prof. nadzw. Daniel Kalinowski
Dziekanat Wydziału
Filologiczno-Historycznego
Akademia Pomorska w Słupsku
ul. Arciszewskiego 22a
76-200 Słupsk
email:danielkalinowski@op.pl
www.polonistyka.apsl.edu.pl

WZDŁUŻ NOWEJ MOTŁAWY

Ostatni spacer zaprowadził nas na Długie Ogrody. Dziś kontynuujemy wędrówkę, schodząc z tej ruchliwej ulicy nad brzeg Nowej Motławy.

PROMENADA SPOKOJU

Wędrówkę zaczynamy na Moście Stągiewnym. Powstał on w 1576 roku, kiedy to ukształtowana została Wyspa Spichrzów. Choć tabliczka na moście informuje, że płynie pod nim Motława, to ten odcinek zwany jest właściwie Nową Motławą. Pełniła ona funkcję fosy broniącej dostępu do Wyspy Spichrzów, a w 1599 roku została dostosowana do potrzeb żeglugi. Most Stągiewny nie był jedynym łączącym Wyspę Spichrzów z Długimi Ogrodami! Idąc promenadą nad Nową Motławą, dostrzec można pozostałości kolejnego mostu. Zwany był Mostem Matników (niem. Mattenbudener Bruecke), Rogoźników lub na Szopy. Określenia te pochodzą od produkowanych tutaj mat, którymi przykrywano towary na statkach. Rogoża to nic innego jak pałka szerokolistna – roślina o grubych kolbach, tworząca nad brzegami rzek szuwary, która wykorzystywana była do wykonywania mat czy plecionek. Most Matników powstał pod koniec XVI stulecia. Niestety został zniszczony w 1945 roku i choć po wojnie na jego filarach wzniesiono drewnianą kładkę, jednak został rozebrany w 1962 roku. Promenada wzdłuż ulicy Szopy to bardzo spokojne miejsce. Jest dużo zieleni, ławeczki i piękny widok w stronę gdańskiej mariny.

ZAKLESZCZONA CIĘŻARÓWKA

Kiedy się idzie dalej, spokój zakłóca nam widok na ruchliwe Podwale Przedmiejskie, ale nadal jest ciekawie. Bo oto naszym oczom ukazuje się ciężarówka… która nie zmieściła się pod wiaduktem. To instalacja artystyczna powstała w ramach projektu Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia „Galeria Zewnętrzna Miasta Gdańska". Ciężarówka ma być symbolem przełamywania bariery, jaką stało się Podwale Przedmiejskie, sztucznie oddzielające Dolne Miasto od Głównego. Ma zachęcić mieszkańców i turystów do przekraczania tej granicy. Ponadto most pokryty został wykładziną z luster. To efekt kolejnego projektu. Dzięki lustrom przestrzeń jest rozświetlona i poszerzona, przez co artyści chcieli naprawić błąd projektantów wiaduktu, którzy w pewnym sensie zamknęli nim Dolne Miasto. Jeszcze jedna niespodzianka czeka nas pod i za mostem. W 2009 roku celem projektu było odniesienie się do znaczenia bursztynu w budowaniu gdańskiej tożsamości. Wyróżnienie otrzymała praca „Krople bursztynu", na którą składają się przezroczyste kamyki wykonane z masy żywicznej ułożone wśród malutkich kamyczków wzdłuż chodnika. Praca została zrealizowana w 2011 roku i dziś niektóre „bursztyny" trudno dostrzec. Poza tym elementy małej architektury, które się również wtedy tutaj pojawiły, dziś raczej straszą pozostałościami po gołębiach. I choć „Bursztynowe krople" miały sprawić wrażenie, jak czytamy w założeniach projektu, że cała ta przestrzeń żyje i oddycha, to niestety po paru latach efekt jest odwrotny.

NOWE OBLICZE GDAŃSKA

Za mostem pełnym współczesnej sztuki wchodzimy na ulicę Kamienna Grobla. Patrząc na drugą stronę rzeki, podziwiamy nowoczesną zabudowę istniejącą i powstającą na Wyspie Spichrzów. Pierwszy kompleks to inwestycja zwana Nową Motławą zaprojektowana przez pracownię KD Kozikowski Design. Składa się z ośmio- i siedmiokondygnacyjnych budynków, które swoją architekturą nawiązują do wyglądu spichlerzy. Wzdłuż rzeki wznoszą się również trzy pomarańczowe budynki Aura Gdańsk, które mimo swej nowoczesności również przypominają o dawnej zabudowie, o spichrzach.

MARTA SZAGŻDOWICZ

FOT. MS

Bùten bëło prôwdzëwé piekło

Henrik Dawidowsczi – kaszëbsczi pisôrz, aùtór książczi z pòwiôstkama *Z Kaszëbama ò Kaszëbach* (Gduńsk 2007), ùrodzył sã 21 gòdnika 1929 rokù w Baninie w familii Jana i Terézë ze Szrédrów. Òd 1954 rokù, czej sã òżenił z Rózalią Gòjtowską, mieszkô w Bòrzestowie w gminie Chmielno, dze më sã ùgôdelë na rozmòwã.

ÓDJ. Z ARCHIWÚM EP

Henrik Dawidowsczi ze swòją książką

Czej wëbùchła wòjna, Wë mielë le dzesãc lat. Co Wë pamiãtôce z tegò czasu?

Jô miôł zaliczoné le trzë klasë pòwszechny szkòłë w Rãbiechòwie. Jak nasta wòjna, tej më mùszelë jic do miemiecczi szkòłë. Na szczescé na pòczątkù nas ùcził ten sóm pòlsczi szkólny. Òn pisôł gòtikã tekstë na tôflë, a tej to wëdolmacził pò pòlskù. Ale ju w gòdnikù na jegò plac przëszlë Miemcë, tej bëło gòrzi, le më ju wiele bëlë naùczony. Naszi starszi téż dobrze rozmielë pò miemieckù, bò ùczëlë sã przed I swiatową wòjną. Do Rãbiechòwa jô równak krótkò chòdzył, bò nas wnet rëmòwelë z naszich môlów. Na nasze gòspòdarczi przëszlë Miemcë z Besarabii (dzys to je dzél Mòłdawii a dzél Ùkrajinë), abò z nadbôłtëcczich krajów (Baltendeutsche). W Baninie bëła gmina. Òna òbjima wse òd Matarni jaż do Czeczewa i Wôrzna. To bëła baro wiôlgô gmina. Z kòżdi wsë wëwôżelë Kaszëbów do Meklembùrgii na robòtë. Wiãkszosc wrócëła dopiérze òb jeséń abò zëmą 1945 rokù, a nawetka na zymkù 1946 rokù. Ù nas bëłë dzecë, nie bëło zdatnëch i mòcnëch do robòtë, tej nama pòzwòlëlë jic do krewnëch, le pòza kartëszczi kréz. Tak më szlë do Wiczlëna. Przódë to béł wejrowszczi pòwiôt, dzys to je dzél Gdini. Tam më pòmôgelë cotce i wùjowi na zemi, i tam jô téż szedł dali do szkòłë. Òb lato më zbiérelë czôrné jagòdë w lese. Z tegò wiedno béł jaczis tam wzątk. Mòjã sostrã Miemcë wësłelë na robòtë do Skòwarcza kòle Pruszcza Gduńszégò.

Na terenie kòle Banina do dzys mòże nalezc wiele patrónów. Jak starszi lëdze gôdają, tam bëło baro wiele strzélaniégò i wszãdze fùl zabitëch. Jak Wë to pamiãtôce?

Jo, kò terenë wkół Wòlnégò Miasta Gduńska bëłë baro mòcno ùzbrojoné przez hitlerowców. Przikładowò wkół Gdini bëłë szerok ùstawioné przecywlotniczé bòjowé stanowiszcza. Jedno z taczich bëło w Bòrówcu kòl Banina. Miało reflektor i nasłëchòwé ùrządzenia. Òd 1943 rokù czãsto bùdzëłë nas szosë z przecywlotniczi artilerii, bò tej zaczãłë sã aliancczé nalotë na Gdiniã i Gduńsk. Pò niebie le biegałë prãdżi widu. Miemcë chcelë namierzëc aliancczé fligrë. Ale te lecałë baro wësok a kòle nich czile mësliwców, co je ùchróniałë. Òne zdrzucywałë na spadochrónach biksë ze specjalną materią, co sã pôla. To dôwało fùl widu. Lëdze w miastach tej chòwelë sã do schrónów.

Wierã nôgòrszé w tim przëgduńsczim òkòlim bëło tak zwóné wëzwòlenié. Gôdają, że nie bëło tu bùdinkù i familii, chtërna bë nie ùcerpia. Jak to bëło w wajim przëtrôfkù?

W niedzelã 11 strëmiannika 1945 rokù pò pôłniu pòjawiłë sã na szasym miemieccé pancerë. Jak òne bëłë bliskò chëczów mòji cotczi, wëcélowałë w òbòrã i wëstrzélëłë. Pierszi szos trafił w piekarkã, chtërna szła w lëft. Drëdżi spôdł na dak bùdinkù, a më bëlë bënë. Dakówczi spadłë rën. Nastãpné szosë rozwalëłë bùtnowé scanë. Do sklepù ju nie szło sã schòwac, bò luka bëła zarzuconô. Më tam trzimelë swòje rzeczë i jedzenié. Tak më nëkelë do stodołë. Tej më ùzdrzelë, że przez szczit strzënowégò dakù przelatiwają szosë. Wnet całi dak béł w ògniu, a doch nimò bëła chòwa. Tak më chùtkò biegelë wëpùszczac zwierzãta. Jedna krowa òsta renionô. Òna stanã w dwiérzach i dali nie chca jic na pòdwòrzé. Më òstelë bënë, a dak sã pôlił. W kòżdi chwilë mógł sã na nas zarwac. Më bë tej wszëtcë sã żiwcą spôlëlë. Òstatnyma mòcama më jã wëpchlë bùten i reszta chòwë téż mògła ùcec. Pòtemù më sã dowiedzelë, że kòle sąsadów bëlë ju Ruscë. Temù wierã Miemcë pòdpôlëlë naszã òbòrã, żebë w dëmie pòdénc jak nôblëżi Rusków, a wiater jima pòmôgôł, bò wiôł prawie w stronã Rusków.

Terô më chùtkò nëkelë do ògrodu, dze bëła wëkòpónô kùla przëkrëtô klëftama i zemią, a na wiérzkù bëło czile pòsadów kòlejowëch bôlów.

W ti kùlë më sedzelë jaż do wieczora. Bùten rozgòrzëło sã prôwdzëwé piekło. Strzélanié z pancerów i z maszinowëch karabinów szło jednym cëgã. Żôłniérze nëkelë w tã i nazôd, czëc bëłë kòmendë, nôpierwi pò miemieckù, a tej wiãcy pò ruskù. Pancerë jachałë jeden za drëdżim, to le zemia drénowa.

Wieczorã to ùstało. Tej më wëszlë z ti kùlë. Nasze i sąsedzczé bùdinczi sã dopôliwałë. Na pòlach pôlëłë sã pancerë. Czëc bëło jãk żôłniérzów, co z nich wòłelë ò pòmòc. Tej më sã doznelë, że më jesmë na linii frontu, na zemi niczëji. Më w tëch pòrozjéżdżonëch rëklënach i kale szlë do sąsadów. Wtim zawòłôł do nas wachtôrz pò miemieckù. Kôzôł nama sã wëcopac. Tak më do rena przesedzelë w môłim sklepie razã z czilenôsce jinszima lëdzama. Nad nama spelë miemiecczi żôłniérze.

Reno më rëgnãlë dali do òsadë Zelenisz. Tam béł miemiecczi sztab. Òni delë rozpòrządzenié, że wszëtcë cywile mielë jic wëk ze swòjich chëczów. Më sã schòwelë w lese. Tam rozpôlëlë òdżin, żebë zrobic môltëch dlô dzecy. Jedną razą ten plac chtos òstrzélôł, bò ùznôł, że są tam żôłniérze. Tam zdżinãło wiele cywilów, w tim mëmka z dwùma dzecama.

Na szczescé më nie òstelë w tim lese, le szlë dali jaż do Òrłowa. Tam 24 strëmiannika më przeżëlë wkroczenié sowiecczégò wòjska. Jesz te samégò dnia më rëgnãlë piechti pòd dodóm, do Banina. Na czile dni më sã zatrzimelë na pùstkach Czeczewa. Na nasze chëczë më mòglë zdrzec leno z dôleka, bò sedzelë w nich rusczi żôłniérze. Nas nie wpùscëlë.

Òstateczno më wrócëlë pò czile dniach. Stodoła i chléwë bëłë spôloné. W spôleniznie më nalezlë zwãgloné krowë, jednégò kònia, swinie. Spôloné bëłë téż wszëtczé maszinë. Leno bùdink stojôł, chòc béł pòdzurawiony szosama, bez òknów, bez dwiérzi. Bënë wszëtkò bëło pòniszczoné przez Rusków. Bùten wszãdze fùl patrónów, niewëbùchów i... miemiecczich trupów. Z sąsadama më sã wzãlë za pòchòwanié jich. Zabitëch Rusków wòjskò rëchli pòzebrało i pòchòwało.

Ten czas to bëła jedna wiôlgô gònitwa, mòrdarztwa, ùcemiãga. Nie bëło wiedzec gwësno, jak to sã skùńczi. Równak wa sã brała za robòtã, dali, na swòji kaszëbsczi zemi?

Kò pewno, że jo. To béł zymk, trzeba bëło robic wszëtkò, żebë bëło, co jesc. A z tim bëło baro lëchò. Bëłë blós te bùlewczi do jedzeniô. Nie bëło czim òbrabiac gruńtu. Nie bëło kòni, nie bëło krów. Na pòlach wszãdze bëłë patrónë. W kòżdi chwilë człowiek mógł zdżinąc. Ù nas na gnoju leżało dwanôsce rozbrojonëch głowiców òd artilerijsczich szosów. Ruscë rozbiérelë je, a z prochù niécëlë òdżin, żebë sã ògrzôc. Sygła skra òd cygaretë, żebë to szło wszëtkò w lëft. Pò naszi i sąsadów òbòrze bë nie òstało sladu, tëli tegò bëło.

Jak w kùńcu chtos sã pòstarôł ò kònia òd krewnëch czë znajomëch z jinszich wsów, tej mùszôł baro òpasowac na pòlu. Nôgòrszé bëłë leje pò wëbùchach. Tam sã gromadzëła wòda. Jak chtos pòdjachôł za bliskò, tej kóń wpôdł w tã pùłapkã i sã zapôdôł corôz barżi. Trzeba bëło chùtkò pòmòcë, żebë gò zretac. Wiele kòni i lëdzy zdżinãło téż òd niewëbùchów i to jesz czile lat pò wòjnie.

Do te dërch przez Rãbiechòwò i Banino jachałë rozmajité rédżi wòzów: przëmùsowi robòtnicë, flichtlindzë. Jedny tu òstôwelë, bò mëslelë, że są w Miemcach. Wszãdze na tôflach bëłë jesz miemiecczé nazwë. Wiele z nich òstało w kaszëbsczich chëczach. Kò chłopów nie bëło, bëlë pòzabiti na frontach, a lëdzy do robòtë felowało. Wszëtcë òpòwiôdelë ò strasznëch przeprawach przez Wislany Zaléw, ò tim, jak wiele lëdzy tam sã pòùtopiło. A wiele z tëch, co szczestlëwie przedërchelë przez Zaléw, pózni ùtopiło sã na Gùstlofie. Temù jedny nie chcelë dali ùcekac, bò mielë strach, że wnet zdżiną.

W łżëkwiace wiele lëdzy ze Gduńska szło przez Rãbiechòwò i Banino dali na zôchód. Òni cygnãlë w dłudżich régach z wòzykama abò òbòrdóny na pùklach nioslë swòje rzeczë. Pò drodze jinszi napôdelë na nich. Tak wiele razy tracëlë òni nen swój marny dobëtk. Kaszëbi, jak mòglë, to jima pòmôgelë, ale kò më sami nick ni mielë. Më bëlë wëzbëti dëcht wszëtczégò przez Rusków.

Òni nié blós kredlë. Òni wëzwòliwelë – jak wiele lëdzy wspòminô – z wszëtczégò...

Jo, to bëło straszné. Nôgòrzi, jak òni nachôdelë niespòdzajnie, wieczorama i szukelë dzéwczãt. Przeważnie bëlë òni napiti. To bëła zgroza. Jedny z nich stacjonowelë jaczis czas w barniéwsczim lese, jinszi bëlë téż w rãbiechòwsczi szkòle. Pòd kùńc czerwińca ta szkòła sã spôla. W kùńcu nie bëło ju wiedzec, chto je żôłniérz, a chto zwëczajny òszust. Mùndurë mielë òni pòrwóné, to le flëdrë na nich wisałë. Ta ùcemiãga dérowała tak do kùńca czerwińca 1945 rokù.

Czë òkróm wszëtczich tragediów wa mia równak pòczëcé, że nasta Pòlskô, chòc nie bëła òna do kùńca wòlnô, ale równak Pòlskô?

Jo, nimò tegò wszëtczégò zła, lëdze równak pò swòjémù sã ceszëlë z òdzwëskóny wòlnotë. Tej sej wrôcëlë z daleczich frontów nôblëższi, ò jaczich wiele razy rodzëznë mëslałë, że ju nie żëją. Tej to bëła redosc wiedno, chòc cãżkò bëło żëc. Nasz nôblëższi sąsôd téż wrócył z Lëtwë, dze Ruscë mielë gò wëwiozłé. Wzãlë gò z naszégò sklepù, dze ùkrëła sã całô familiô sąsadów. Krok pò krokù më òdbùdowiwelë zniszczoné bùdinczi. Z amerikańsczi òrganizacji (UNRRA) przëszła pòmòc dlô òfiarów wòjnë. Przëdzeliwelë przikładowò kònie. Wiele z nich wnet padło na kóńsczi swôrb, ale wiedno bëło to kąsk lżi. Tak pòmału żëcé wrôcało do normë.

GÔDÔŁ EÙGENIUSZ PRËCZKÒWSCZI

NIESPOKOJNE POGRANICZE

Po wschodniej stronie Wisły wał rzeczny, przy nim strażnica graniczna. Opalenie niedaleko, a jednak żołnierz pilnujący przejścia granicznego samotny, zdany na własne siły i rozsądek. Opodal jego przeciwnik – strażnik niemiecki, pewnie też samotny. Obaj obowiązkową służbę pełnią, chcą być w porządku z przepisami granicznymi. Zapewne też obaj nie do awantury są ochoczy, a jednak mała iskra, mały incydent wywołać ją może. Służbę więc pełnią w napięciu, ich nerwy naciągnięte jak struny, przecież każde legitymowanie przechodzących wymaga od nich wnikliwego spojrzenia na dokumenty i nie tylko na dokumenty. Zdarzają się oszustwa, wybryki, ale to nie nasi je stosują – ci są w mniejszości. Rzadko który Polak jest zaopatrzony w przepustkę graniczną, to nie nasi mają po wschodniej stronie wału pola i łąki. Za to Niemcy dzierżawią łąki polskie, przygraniczne dochodzące nawet do rzeki. Nasz strażnik ma więc więcej pracy niż niemiecki. Niemcy butni są, o płonącej granicy mruczą – co roku opodal ogniska palą, zaplanowane, bogate treścią haseł polityczno-rewizjonistycznych. Przecież uważają, że granica ta została im narzucona traktatem wersalskim, który krajał ich żywe ciało prusko-niemieckie. To ich łąki, nawet ich ta rzeka, Polacy tu intruzami – muszą odejść. Nie raz te słowa słyszy strażnik polski, ale cóż, zęby musi ściskać, nie może zwolnić spustu napięcia nerwowego; prowokują go, wie o tym, propaganda u nich niezdrowa... Jak długo potrwa ten nieznośny stan za wałami Wisły – myśli kapral w przepięknym dniu czerwcowym tam urzędujący.

Słońce rzekę w złoto zmienia, iskrzy diamentami, muszki i pszczoły brzęczą, aromat skoszonego siana upaja, a oto młoda kobieta się zbliża, śmiało podchodzi do placówki. Młoda jest, kształtna, uśmiecha się do kaprala, jakby go znała. Zatrzymuje ją, o przepustkę graniczną prosi. „Habe nicht (nie mam) – odpowiada – tu przecież nie raz siano grabiłam...". „Proszę o przepustkę" – ponawia żołnierz żądanie, ale ta filuterna, wdzięki uwypukla, sądzi, że ją przepuści. Opodal jej znajomi pracują; koszą, grabią... Zaczęli teraz zwracać na nią i na polskiego strażnika oczy. Przestali nawet pracować. Strażnik również postawę ich zauważył. Co ma robić? Głos podniósł, karabin nastawił, a ta, jak nie wrzaśnie, jak nie zacznie się wydzierać, krzyczeć: „Zabije! Zabije!". Strażnik karabin opuścił, ale baba nie odchodzi, nie wraca na stronę niemiecką, lecz jakby pomylona była, pcha się na łąki. Żołnierz do niej podchodzi, chwyta za rękę, by wskazać kierunek przeciwny, odprowadza na stronę niemiecką, przecież nie będzie do niej strzelał, ale ona właśnie teraz zaczyna swoja robotę – zaczyna znowu krzyczeć, rzucać się, wymachiwać rękoma... Musiał odskoczyć, bo by szamotaniną umyślną dokumentowała treść swych wykrzykiwań, bo teraz w błąd wprowadza znajomków, twierdząc, że polski strażnik na nią się rzucił w wiadomym celu. Tamci, pewnie z nią zmówieni, harmider podnieśli: „So was? (Tak coś?). Tego jeszcze nie było! Ale u Polaków wszystko możliwe". Zbliżają się, wykrzykują, grożą... Jeden z widłami pędzi, drugi kosę podnosi. Żołnierz polski już nie tamtą ma przed sobą, ta odchodzi pełna jazgotu i wściekłości. Dobrze zagrała swoją rolę, więc powoli się uspokaja, za to jej krajanie się indyczą. Żołnierz teraz już sam nie jest, kolega przybiegł. Obaj zajęli stanowisko, muszą sięgnąć po pomoc broni, wszak tamci nacierają, a i niemiecki strażnik się odezwał, pierwszy strzał oddał, naturalnie w powietrze – pewnie musiał strzelać, nie dla obrony godności owej Niemki, lecz dla powstrzymania krewkości napastujących. Nasi żołnierze też tak ostrzał pojmowali. Wnet też incydent przestał istnieć, chociaż w miarę oddalenia urastać zaczął do problemu. Oto i nasi cywile się zbiegli, a daleko mieli, pędzili ku wałom, echo niosło strzały poza Wisłę, a tam na wysoczyźnie dwie małe wioski pobudziło. Wybiegli ich mieszkańcy na skraj urwiska i rwać się zaczęli – zbiegać w dół, nawet ze skrytek fuzje wyciągnęli i też palili. Naturalnie pociski ich nawet rzeki nie przekraczały, ale świadczyły o chęci przyjścia z pomocą strażnikowi.

– Nigdy nie przypuszczałem, by ci Wiślanie, kłusownicy i złodzieje leśni w sobie mieli tyle brawury i patriotyzmu, wszak pchali się na łódki, by zdążać z pomocą – mówił mi ów kapral, bohater owego dnia. On bowiem po godzinach służby szkolił drużynę przysposobienia wojskowego, którą w Dąbrówce w owym roku zorganizowałem.

– Kto by pomyślał, że właśnie mnie się zdarzy owa przeprawa z babą – powtarzał zamyślony – przecież żaden regulamin nie wskazywał na podobną prowokację. – Była strzelanina, poruszenie w okolicy, po obu stronach granicy nieprzyjemne komentarze. Miałem więc dochodzenie służbowe. Incydent pociągnął za sobą perturbacje dwustronne: komisarz naszej straży granicznej, mający swoją siedzibę w pobliskiej Małej Karczmie, musiał sprawę wszechstronnie wyjaśniać, zapewne niemiecki również, ale jednak uznali poprawność mego postępowania – chwalił się mój rozmówca – urlop otrzymałem, pochwałę...

JÓZEF CEYNOWA

ODEZWA DO RÓMKA DRZEŻDZÓNA!

ZYTA WEJER

Musza do Waju psismo naszrajbować wew janziku mniadzinarodowym, bo to sia godzi dać Wóm uważanie, bo żeśta só srodze uczałi Kaszuba, chtórni ma zdebło na świat cesniante ło tim brifce zez Pelckowa. Że tan brifka nima wszetczich doma, to mi łusz wjami ji sia tamu nie dziwujim. Tedi ło nim, Romku, możesz psisać ji psisać!!! Jano że ja sia srodze marachuja, abo lepsi trapja, ło czim Ti bandziesz psisał, jak brifka póniesó golaniami do przoćka? Wo pjerwych bandziesz mniał żałoba po takim druhu!!! Nó prawda, że Ti żeś je fest mądri, ale przeca niejedno ji niedwa tebja wedolmacził brifka. Bez brifki jakobi Tebja połowinu nie było! Mów, że tak nie jest? Wszandi, chdzie Ti jedziesz, chocki na rinek we Wejrowje czi wew cugu do W-wy, zawdy brifka je zez Tobó myt!

Ale dejma se na pokój!!! Bo ja móm wimiślóne, co zrobisz, jak brifka póniesó nogami do przoćka! Walniesz sia zez nim wew tan sóm zark, abo jak wolisz wew pjaskula, ji bandzieta zez lepszejszygo słata dó nas psisać!!! Eto budet choroszo! Takawo jeszcze nie było! Ja bi sia chantnie do Was przyłączyłóm, bo tedi bi psiselim wew janziku mniandzinarodowim tj. kociewsko-kaszubskim, mniamnieckim ji ruskó mowó! Toć jak zwał, tak zwał, byle było do pojancia! Tedi ano jak mówji nasz doktor T. Ridzik: „Alleluja ji do przoćka!”

Zawdy dobri miśli!

Rozalia

PS. Izwinite Rómk, bo Rozalia chyba tyż nima wszitkich dóma! Zastopuj sia, dziewczyno, bo brydzisz jak wew mankolijach! A chto Cia słucha?

Tedi lepsi se zaśpsiywejma:

Lejciał psies bez pole,
łogón mniał zwjeszóni,
Musiał bić żónati, bo był
zasmucóni!

Lejciał psies bez łowjes,
łogónam wiwjija,
musiał bić kawalyr, radosna
bestija!

CZI ŚŁAT OSZALAŁ?

ZYTA WEJER

Ja łuż dali nie witrzimóm patrzyć na to skaranie boske, co sia tera wiprawja.

Stawjómi pomniki bohateróm! A ja sia pytóm, chto postawji tym wszitkim bohateróm naszych czasów – tim, co miast kraść ji zabijać, ciażko robjó na śmietnikach, zbjyrajó, co sia da, ji łukładajó wew wózki abo na koła (roweri), ji przedajó za mały grosz? Ja zamanówszi se zez nimi pogadam, choc łóne nie só gadatliwe, ji sia pitóm: „Jile Pan wiciągnie na dziań?”. A łón powjeda: „20 zł”. Nó to ja mówja: „Mniyć abo ni mniyć!”. A łón powjeda: „Dló mnie samygo, ale rodzina?”. Tedi ja patrza jak wół na malowane wrota, bo żam jakoś dziwnie myślała, że te chłopi niy majó kobjytów ji gzubów. Kónia z rzandam dóm tamu, chtórni powjy, że to nie só bohateri! Ja sia jim nie dziwuja! Ja jych podziwjóm! Jak bim była chłop, to bi przed kożdim czapka zez głowi zdjanóm. Pomników budować nie potrafja, ale dedikuja jim wjyrsz Halini Jaworski ze Zblewa. Czujta:

Skarga

Popatrz Panie, jak śłat oszalał.
Wśród zgiełku spraw, człowiek
tak zmalał.
Wśród piękna traw, szarości dnia,
gwarnego śmiechu,
Nikt nie słiszi ludzkygo oddechu.
Płaczu dziecka, wołania małego
człowieka.
Śłat oszalał Panie…
Wew zamęcie wielkich miast,
Zagubiło się chdzieś miłowanie.
Nie słichać już bicia syrca.
W złych domach, na brudnych
łulicach
Zimna jak głaz – polska znieczulica.
Dumnie kroczi przez duszę
człowieka.
Jest pełna zepsucia, ji nie zna
współczucia.
Popatrz Panie jak śłat oszalał...
Jak oszalał śłat…

Rózalija

W CICHACZU Z KSIĄŻKĄ

W ostatnich latach Gdańsk, od niedawna Gdynia stają się moim drugim domem. Oswojoną coraz bardziej przestrzenią. Czytam więc i gdańską prasę, śledzę życie kulturalne. Ostatnio w prasie w „Rozmowach na trasie PKM" przeczytałam ciekawy wywiad ze znanym pisarzem Pawłem Huellem, który przytoczył myśl Brunona Schulza, że każdy ma swoją złotą księgę dzieciństwa. Nie przeszkadza Huellemu, że można go uznać za pisarza powiatowego lub nawet dzielnicowego. Powiedział: „siła literatury polega na tym, że sięga się po glinę z własnej glinianki"… To, co oswojone, przeżyte, trafia na wyżyny uniwersum. Pomyślałam – ilu gdańszczan przeczytało książkę *Weiser Dawidek*, w której tyle Gdańska i naszych losów?

Lista literatury obowiązkowej rośnie. U progu wakacji warto zaplanować też ważną lekturę, by osłabić grozę stwierdzeń: „książki niedługo przestaną istnieć, literatura jest schronieniem dla elit". Duchowe, intelektualne wskazują kierunek – w górę !

Zawsze uważałam, że dom z księgozbiorem to dom bogaty. Mój dom (właściwy) jest domem na Kociewiu i dlatego pozytywnie reaguję na wszystko, co kociewskie. Tyle tego i coraz więcej. Niedawno w Starogardzie Gdańskim odbył się konkurs, już XXXV, Recytujemy Prozę i Poezję Kociewską im. Antoniego Górskiego. Laureaci z wszystkich części regionu, z mojego powiatu: Nowe, Świecie, Gródek, Jeżewo, Czaple, Dragacz. Prawdziwe święto gwary. Wysoki poziom konkursu. Cieszyły mnie nie tylko dziewczęce warkocze z czerwonymi *szlajfkami*, jak za dawnych lat… Starogard Gdański upamiętnia Antoniego Górskiego, Tczew – Romana Landowskiego, Czarna Woda – Andrzeja Grzyba itd. Niedawno wydarzeniem dla mnie była m.in. książka Tadeusza Majewskiego *O Kociewiu niewygnanym z pamięci*.

Jeżeli ktoś nie miał okazji poznać dobrych obrazów kultury kociewskiej, a zetknął się tylko z niepokojącymi zjawiskami społecznymi z konkretnej części regionu, to może powiedzieć: „Są to jeszcze tacy gorsi Kaszubi, Kociewiaki"… Można sobie wyobrazić moje zaskoczenie, gdy usłyszałam takie stwierdzenia kierowcy przewożącego mój dobytek do Gdyni. Pochodzi z Gdańska, zamieszkał w okolicy Skarszew... Z powodu korków nasza rozmowa była dość długa i spokojna, choć ożywiona. Doceniam wielu niepospolitych Kaszubów, wiele im zawdzięczam. Niektórych nawet więcej niż lubię… A tu przyszło mi nieoczekiwanie bronić mojego Kociewia, że inne, choć też jest pomorską krainą…

No cóż, warto rozmawiać. W tym miejscu życzę Czytelnikom „Pomeranii" ciekawych spotkań i rozmów nie zdawkowych, aż do jesieni i dłużej… Ciekawa rozmowa trochę zastępuje czytane książki, ale nie do końca. Z książki osadza się w nas więcej refleksji, można do nich wracać.

Życzę Czytelnikom „Pomeranii" ciekawych spotkań i rozmów nie zdawkowych, aż do jesieni i dłużej… Ciekawa rozmowa trochę zastępuje czytane książki, ale nie do końca. Z książki osadza się w nas więcej refleksji, można do nich wracać.

Układając od nowa swoje zbiory – skarby, w wiadomym miejscu ustawiłam album poświęcony Józefowi Chełmowskiemu. Wiadomo – Jego rok. W bydgoskim oddziale ZKP planujemy wyprawę do Brus. Muszę tu jeszcze dodać, że podczas tegorocznego Przeglądu Teatrów Obrzędowych organizowanego co roku w województwie kujawsko-pomorskim w Gostycynie, ciekawą formą przedstawienia dokonań Józefa Chełmowskiego był występ Teatru Obrzędu Ludowego „Zaboracy" z Brus.

Dzieła Chełmowskiego trzeba obejrzeć, ale też o nich czytać. Swoim życiem zapisał niezwykle ciekawą księgę, pewnie też złotą.

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

„DALI, CHÙTCZI, MÒCNI” – I KASZËBSKÔ SPÒRTOWÔ ÒLIMPIADA W REMÙSOWIM LIPNIE

Ceszã sã, że zjiscëło sã mòje rojenié ò kaszëbsczi òlimpiadze. A wszëtkò za sprawą mòji czedës ùczennicë Justinë Mikòłajczik. Bez lata gromadzëła jem z rozmajitëch zdrzódłów materiôł ò kaszëbsczich zabôwkach i jigrach, a wiele z nich znała jem z dzectwa. Na warkòwniach w rozmajitëch môlach Kaszëb zabôwiała jem nima młodzëznã. Jesz cekawszé bëłë ne rozegracje, czej przërôczëła jem Justinã – wùefistkã Spòdleczny Szkòłë w Lëpùszu. Wzbògacywała je, kąsk zjinacziwała i dzãka ni wszëtkò miało spòrtowi szëk, a jô mògła jem terô miec wiãkszą starã ò jãzëkòwą starnã tekstów tikającëch sã rozegracjów.

Wszëtkò to sprawiło, że 29 maja stadion Remùsowégò Lipna – Lëpùsza stôł sã môlã swiãta kaszëbiznë: bòkadosc czôrny-żółti farwë w òbleczënkach, nôpisë na banerach w rodny mòwie… Zjachelë tu na I Kaszëbską Spòrtową Òlimpiadã spòrtowcë sédmë spòdlecznëch szkòłów kòscersczégò krézu. Do ùdzélu w ni przërëchtowelë jich szkólny regionaliscë i wùefiscë: z Kalisza –Teréza Bréza, z Kòrnégò – Aleksander Bronk, z Kòscérznë – Paùlëna Kòzyczkòwskô, z Nowégò Klincza – Jolanta Suger, z Wiôldżégò Pòdlesa – Iwóna Kwidzynskô, z Tuszków – Cecylia Kropidłowskô. A w Lëpùszu, jak to w Lëpùszu, pòmôgała òrganizatorowi – szkòle – całô wespòlëzna: szkólné regionalistczi Éwelina Mazurkewicz i Danuta Rolbieckô-Romahn, i wùefiscë – Tomôsz Kraskòwsczi z Róbertã Klasą. Dzãka szkólny i lëpùsczi òrganistce Iwónie Drozdowsczi wszëtcë zmarachòwóny spòrtowcë tańcowelë w ritmicznym mùzycznym pòkôzkù. Wójt Gminë Mirosłôw Ebertowsczi, direktorka szkòłë Barbara Edel, direktorka Gminnégò Òstrzódka Spòrtu i Rekreacji Kamila Żëwickô òd zôczątkù do kùńca towarzëlë spòrtowcóm, a baro sã jima widzałë kaszëbsczé rozegracje. 7 szkòłów i dzywnym zrządzenim 7 kaszëbsczich spòrtowëch rozegracjów! Dobiwcama w nich òstelë:

Jigrë w gùzë: I plac: Matéùsz Makòwsczi (Kòscérzna), Nataliô Hinc (Nowi Klincz); II: Nataliô Stark (Kalisz), Mariô Kryzel (Kalisz); III: Sebastión Czerwińsczi (Kòrné), Sandra Jendernal (Tuszkòwë).

Na szczudłach: I plac: Małgòrzata Sobieckô (Kalisz); II: Dominika Szulta i Igór Pòlak (Kòrné); III: Juliô Majewskô i Szëmón Bielawsczi (Nowi Klincz).

Stolemòwi kam: I plac: Jakùb Breza i Aleksandra Brzezyńskô (Lëpùsz); II: Wérónika Kòzykòwskô i Matéùsz Toruńczak (Nowi Klincz); III plac: Kòrneliô Pestka i Matéùsz Płottka (Kòscérzna).

Skòczk: I plac: Léón Lemańczik i Wiktoriô Òrzłowskô (Lëpùsz); II: Alicjô Kin i Grzegórz Darsznik (Nowi Klincz); III: Sztefón Romahn i Martina Ùlenberg (Tuszkòwë).

Kùlanié krãgla: I plac: Kamila Wisniewskô i Francëszk Górny (Kòrné); II: Zofiô Rolbieckô i Karól Domaszk (Tuszkòwë); III: Zofiô Schutz i Macéj Kùlas (Kalisz).

Ramsczi kóń: I plac: Jakùb Breza, Léón Lemańczik, Andżelika Wòjaczek (Lëpùsz); II: Dariô Błaszkòwskô, Macéj Kùlas, Aleksandra Liedkie (Kalisz); III plac: Antonina Rolbieckô, Karól Domaszk, Maksymilión Durajewsczi (Tuszkòwë).

Pùszczówką w Gòlijata: I plac: Katarzëna Wòlskô i Jakùb Lipsczi (Wiôldżi Pòdles); II: Brajan Kropidłowsczi i Wérónika Mãczikòwskô (Lëpùsz), III: Łucjô Żabińskô i Marta Breza (Kalisz).

Ò kòżdi rozegracji wësłëchelë jesmë sparłãczonégò z nią lëteracczégò tekstu, m.jin. „Kùlanié krãgla” Jana Trepczika abò wëjimkù *Żëcégò i przigòdów Remùsa* Aleksandra Majkòwsczégò ò tim, „jak Remùs walcził z Gòliatã i na nim dobéł”.

Do òglowi klasyfikacji rechòwałë sã téż òdpòwiedzë, jaczé przedstôwcë kòżdi szkòłë dôwelë w tesce tikającym sã znajomòscë spòrtowi słowiznë. Nôlepszima ji znajôrzama òkôzelë sã: Ameliô Zembrzuskô z Kòscérznë – I plac, Zofiô Schütz z Kalisza – II, Jón Rolbiecczi z Tuszków – III.

Kòmisjô ni miała prostégò zadaniô, cobë òbsądzëc karna w kònkùrencji pn. „Kibicujemë pò kaszëbskù”, bò wszëtczich ruchna i banerë domôgałë sã wëapartnieniô. A zéwiszcza dopingù bëłë baro cekawé, np. taczé: „Kara, Remùs, Remùs, kara/ Ò skùtkòwnosc mómë starã!”, „Wez w górã rãce,/ Pòdles dobãdze!”, „Ramsczi kóń dzys chùtkò léze,/ Mùrawë so nie pògrëze!”, „Czë wëgrómë, czë przegrómë/ Rozegracjã dobrą mómë!”. W ti kategórii kòmisjô ùznała dac I plac spòrtowcóm z Kalisza, II – z Wiôldżégò Pòdlesa, a III – z Nowégò Klincza.

W òglowi klasyfikacji dobëła szkòła w Kaliszu, II plac – szkòła w Lëpùszu, III – szkòła w Nowim Klinczu.

Dobrodzejama I Kaszëbsczi Òlimpiadë, dzãka chtërnym dobiwcë i kòżdi ùczastnik dostelë darënk, bëlë, króm przëwòłónëch wëzi, Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié Part w Lëpùszu, Ùrząd Gminë w Lëpùszu, lëpùskô szkòła, Gminny Òstrzódk Kùlturë w Lëpùszu i Zajôzd „Bòrowô Cotka”.

Przëzérającé sã ti farwnoscë, wspòminała jem m.jin. ùczbã chemii pò kaszëbskù Wòjcecha Krajewsczégò abò plansze z kaszëbsczima pòzwama roslënów sp. Katarzënë Czilis w biologiczny zalë Kaszëbsczégò LO w Brusach. A gôdają wkół, że kaszëbizna dżinie... Chwalba Lëpùszowi i Justinie (téż prezesce lëpùsczégò partu KPZ), bò chòc mëslelë jesmë, że ta rozegracjô mdze leno tak na próbã, wszëtcë na kùńcu krziknãlë redostno: „Do ùzdrzeniô za rok!”

FELICJÔ BÔSKA-BÒRZËSZKÒWSKÔ

dz. 1

BÓLSZEWSCZÉ ROZEGRACJE RODNY MÒWË – MÉSTER BËLNÉGÒ CZËTANIÔ

Pùblicznô Biblioteka Gminë Wejrowò m. Aleksandra Labùdë w Bólszewie pòd rządama Janinë Bòrchmann wëprôcowała stolëmny kùlturalny doróbk. Nôleżą do niegò wëstawë, kònferencje, kòncertë, rozmajité pòtkania a kònkùrsë, w tim rozegracje Rodny Mòwë. W czerwińcowim numrze „Pòmeranie" mòże przeczëtac ò pierszi z nich: Miónkach Jedny Wiérztë, w tim zaczniemë prezentowac drëgą, jaką je Méster Bëlnégò Czëtaniô.

Pierszi gminowi kònkùrs pòd pòzwą **„Mistrz Pięknego Czytania w Języku Kaszubskim"**[1] miôł swòje rozrzeszenié 29 gromicznika 2012 rokù w sedzbie bólszewsczi biblioteczi, przë drodze Lesny.

Czerowóny béł do ùczniów Kaszëbsczégò Kòła z Samorządzënowégò Gimnazjum m. Jana Pawła II w Bólszewie. Młodi lëdze przërëchtowóny przez Henrikã Albecką czëtelë *prima vista* (òd pierszégò przezdrzeniô) dzélëczi felietónów Aleksandra Labùdë. Do wiédzë ùczãstników pòdóny béł chùtczi òglowi òbjim materiału. Bëła to pòsobnô leżnosc do achtnieniô patrona biblioteczi. W kòmisëji zasedlë: Tomôsz Fópka z wejrowsczégò starostwa jakno ji przédnik i Bògùsława Labùdda, córka patrona.

Pòstrzód célów rozegracji bëło: zachãcenié do czëtaniô, rozbùdzenié wrazlëwòscë na snôżosc kaszëbsczégò słowa, przëbliżenié felietonu jakno lëteracczégò zortu a ùczba bëlnëch miónk w lubczi atmòsferze. Kòżdi ùczéń cygnął kawel (losowôł) z dzélã tekstu do czëtaniô a czëtôł przed kòmisëją. Ten, chto przeczëtôł nôskładni, bez zmiłk a z dobrą interpretacją – wëgrôł. Pòstrzód wniosków juri bëło, cobë tekstë bëłë w przińdnëch edicjach pisóné w znormalizowóny kaszëbiznie a bédënk, cobë ten kònkùrs rozszerzwic na wejrowsczi pòwiôt a rok pózni na Pòmòrzé. W pierszi edicji ùdzél wzãło 7 czëtającëch: Patricjô Bònk, Magdaléna Fòrmella, Małgòrzata Lange, Nataliô Splitthòf, Klaudiô Splitthòf, Wanda Roda a Sławòmir Michôłk. Wszëtcë òstelë nôdgrodzony[2].

Rok pózni rozegracjô miała ju dłëgszą pòzwã: **Powiatowo-Gminny Konkurs Czytelniczy „Méster Bëlnégò Czëtaniô"**. Pòstrzód célów kònkùrsu nalazłë sã: pòpùlaryzacjô kaszëbsczi lëteraturë i kùlturë, rozbùdzywanié pasji czëtaniô w kaszëbsczim jãzëkù, pòdnôszanié znaczënkù kaszëbiznë, ùlepsziwanié kùlturë żëwégò słowa, zbëlniwanié ùmiejãtnoscë ùżiwaniô kaszëbsczégò a ùsprawniwanié kùńsztu interpretacjowégò. Janina Bòrchmann przëchłoscëła do wespółdzejaniô biblioteczi w Chòczewie (dir. Béjata Żuk) i Gniewinie (dir. Waldémôr Szczipior) a partë Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô z Gòscëcëna (przédnik ks. Stanisłôw Bach), Lëni (Édmùnd Szëmikòwsczi), Lëzëna (Słôwòmir Klas), Łãczëców (Zbigniéw Bëczkòwsczi), Rédë (Bògùsłôw Breza), Rëmi (Jerzi Hoppe), Szëmôłda (Eùgeniusz Walkùsz) a Wejrowa (Henrik Kanczkòwsczi).

Do òrganizatora finału w Bólszewie przëszłë òd òrganizatorów gminowëch eliminacjów 33 zgłoszeniowé kôrtë, a 29 maja 2013 roku w miónczi stanãło 28 ùczãstników, nôwiãcy ze spòdlecznëch szkòłów. Bëłë sztërë wiekòwé kategórie: ùczniowie spòdlecznëch szkół z klas IV–VI, ùczniowie gimnazjów a szkół wëżigimnazjowëch i jesz ùstny.

Nômłodszi czëtelë *Bôjczi i Bôjeczczi* Alojzégò Nôgla. Gimnazjaliscë interpretowelë felietónë Aleksandra Labùdë za zbiéru *Guczów Mack gôdô* z rozdzélu „Kùkùk"[3]. Czëtińcowie ze strzédnëch szkòłów mielë w robòce książkã *Bògòwie i dëchë naj przodków* A. Labùdë, a ùstny wzãlë sã za felietónë Rómana Drzéżdżona z książczi *Rómka&Tómka Kôrbiónka. Z felietónowi pòlëcë* a z numrów „Pòmeranie" z lat 2005–2012.

Do kòmisjowégò stołu sedlë: Bògùsława Labùdda, Wanda Czedrowskô, Ana Dunst, Téófil Sërocczi. Za przédnika tegò karna robił Tomôsz Fópka[4]. Mielë òni bôczënk w całoscë na czëstosc a pòprawnotã wëmòwë, bëlné akcentowanié w słowie a zdanim, melodiã mòwë oraz swòbòdnosc wëpòwiedzë i płinnosc ùżiwaniô jãzëka.

Pòstrzód ùczãstników ze spòdlecznëch szkòłów titul Môłi Méster Bëlnégò Czëtaniô[5] dosta Juliô Kùntz z gminë Lëzëno; II plac mia Iwóna Fùrman z gm. Lëniô, a III Ana Myszke z gm. Wejrowò. Wëprzédnienié dosta Mónika Barzowskô z gm. Szëmôłd. Kòl gimnazjalistów bëło tak: Strzédnym Méstrã Bëlnégò Czëtaniô òsta Ana Bònk z gm. Lëzëno, II plac zajãła Patricjô Bònk z gm. Wejrowò, a III Alicjô Labùda z gm. Łãczëce. Wëprzédnienié trafiło do

[1] http://www.bpgw.org.pl/?s=arc&c=kon&id=76 , przëstãp 18.06.2017.
[2] http://www.fopke.pl/pl/aktualnosci/news,1286/czytali-avista-po-kaszubsku-bolszewo/, przëstãp 18.06.2017.
[3] http://www.bpgw.org.pl/?s=arc&c=kon&id=106, przëstãp 18.06.2017.
[4] W òglowim Regùlaminie ti edicje J. Bòrchmann zapòwiôdô kąsk jiny skłôd juri: Tomôsz Fópka, Mariô Krosnickô, Ana Dunst, Jarosłôw Ellwart, Pioter Skrzëpkòwsczi a Bògùsława Labùdda. W pòsobnëch Regulaminach òrganizatór òdstąpił òd pòdôwaniô składu kònkùrsowi kòmisji.
[5] Titułë taczé fąksnérowałë ju w Kaszëbsczim Diktandze. W kòmisji MBCz bëła òrganizatorka Diktanda Wanda Czedrowskô.

ÒDJ. DM

Òdjimk z kònkùrsu „Méster Bëlnégò Czëtaniô" w 2016 rokù

Faùstinë Dosz z gm. Lëniô. Ùczãstnicë z wëżigimnazjowi kategórie dostelë diplomë za ùdzél: Małgòrzata Lange z Gòscëcëna i Dominika Halmann z Wejrowa. Wiôldżim Méstrã Bëlnégò Czëtaniô (mésterką) òstała Henrika Albeckô z gm. Wejrowò, II plac zajãła Lucyna Kòsznik z ti sami gminë, a III Mariô Wittstock z gm. Lëzëno. Wëróżnionô bëła Hildegarda Rëbôkòwskô z gm. Lëzëno.

W pòdrechiwanim tegò kònkùrsu przédnik kòmisje pòdczorchnął, że „w przińdnym rokù òbjim kònkùrsu bë miôł sygac na całé pòmòrsczé wòjewództwò".

I Regionalny Konkurs Czytelniczy „Méster Bëlnégò Czëtaniô"/ II Powiatowo-Gminny Konkurs Czytelniczy „Méster Bëlnégò Czëtaniô" òstôł rozrzeszony 7 czerwińca 2014 r. w Bibliotece w Bólszewie. Chùtczi przeprowadzoné òstałë eliminacje w szkòłach, gminowé a pòwiatowé. Kòòrdinatorama w gminach bëlë: Henrik Kanczkòwsczi (KPZ Wejrowò), Ludwik Bach (KPZ Rëmiô), Bògùsłôw Breza (KPZ Reda), Zenón Héwelt (KPZ Szëmôłd), Sławòmir Klas (KPZ Lëzëno), Zbigniéw Bëczkòwsczi (KPZ Łãczëce), Henrik Kanka (KPZ Lëniô), Danuta Bianga (KPZ Gniewino) a ks. kan. Stanisłôw Bach (KPZ Gòscëcëno). Pòwiatowé eliminacje zrëchtowôł òrganizatór miónków regionalnëch – Biblioteka Pùblicznô Gminë Wejrowò m. Aleksandra Labùdë w Bólszewie. Do célów kònkùrsu doszło zarzesziwanié wespółdzejaniô midzë szkòłama, dodomama kùlturë a partama KPZ.

Do finału doszło 11 ùczãstników. Nômłodszi czëtelë tłómaczenia wierszów Juliana Tuwima ze zbiérkù *Nôsnôżniészé wiérztë dlô dzecy.* Gimnazjaliscë interpretowelë *Legendy kaszubskie/Kaszëbsczé legeńdë* Janusza Mamelszégò. Wëżigimnazjowi szlë w jimë ze Staszkajankòwim tolmaczënkã Adama Mickiewicza *Pón Tadeùsz* i dzélama romana Aleksandra Majkowszégò *Żëcé i przigòdë Remùsa. Kaszëbsczé zwiercadło.* Ùstny mielë nieletczé zadanié – *W jãzëk zgëldzony lëteracczé etiudë* Fópczi a dzélëczi z *Remùsa* Majkòwszégò.

Pòstrzód ùczãstników ze spòdlecznëch szkòłów dobëlë: Mónika Barzowskô z Czãstkòwa, Marta Kùjach (SP nr 6 w Kòscérznie) a Nikòdém Cybùla z Klëkòwi Hëtë. Strzód gimnazjalistów wëgrelë Nataliô Peplińskô z Wãglëkòjc, Marta Lëdzbarskô z Szëmôłda a Magdaléna Cëchòsz z Gòwidlëna. Ze strzédnëch szkòłów dobiwcama bëlë: Ana Bònk ZSO nr 1 z Wejrowa, Wérónika Òkòniewskô z I LO w Kòscérznie a Kinga Pek z ti sami szkòłë, ale reprezentantka kartësczégò pòwiatu. Wiôldżim Méstrã Bëlnégò Czëtaniô òstôł Artur Zagòzdón ze Stãżëcë, drëdżi plac béł dlô Henriczi Albecczi z Gòscëcëna. Specjalną nôdgrodã Òglowégò Zarządu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô – ùdzél w nagranim płitë Akademie Bôjczi Kaszëbsczi – dosta Marta Lëdzbarskô z Szëmôłda.

W pòdsëmòwanim kònkùrsu przédniczka juri Wanda Czedrowskô pòdsztrichnãła wësoką niwiznã miónk. Òbsądzëcele zabédowelë, żebë kònkùrs wpisac do kalãdôrza rozegracjów Kùratorium Òswiatë (Pòùczënë) we Gduńskù[6].

TOMÔSZ FÓPKA

Dokùńczenié w séwnikòwim numrze „Pòmeranie"

[6] http://www.bpgw.org.pl/?s=arc&c=kon&id=120, przëstãp 18.06.2017 r.

Galind

Odkąd pamięta, chciał wznosić grody, imię galindzkiego władcy Yzeggusa przybrał, nim dowiedział się, że taki istniał naprawdę, archeolodzy mają go za mistyfikatora, wielu za dziwnego osobnika, co nie przeszkadza, by turyści chętnie wracali do jego królestwa, pięknie położonego w puszczy, w pobliżu Iznoty, obok ujścia Krutyni, na półwyspie nad Bełdanami.

Cezary Kubacki, rocznik 1941, absolwent poznańskiej Akademii Medycznej, trafił na Mazury w 1971 r. za małżonką. Poznali się w Gorzowie Wielkopolskim, w kinie. Zwrócił na nią uwagę na „Głodzie" (wg Hamsuna), parą byli po „Samych swoich", ślub wzięli w gminie Skąpe, udzielił go im urzędnik Bosy. Żona Maria skończyła studia pedagogiczne, ale poszła do pracy w służbie zdrowia. Gdy spodziewali się pierwszego dziecka, on był dyrektorem znanego Ośrodka Resocjalizacji w kociewskiej Damaszce. Nie za bardzo wyobrażała sobie, by potomek miał się wychowywać wśród uzależnionych pensjonariuszy placówki, więc pod nieobecność małżonka spakowała meble, kota, psa i wyjechała do Ukty, gdzie wiejski ośrodek czekał na lekarza. Postawiła na swoim, sprawa się rozstrzygnęła, gdy podczas jednego z pierwszych przyjazdów męża w drzwiach ośrodka stanęła kobieta z rozciętą głową. Doktor wziął żonę do pomocy, igłę do ręki i zaczął specjalizację od zszycia rany na okrętkę. Kiedy po dwóch tygodniach ponownie pojawił się u nieugiętej małżonki, oczekiwała na niego także, z koszem jaj i kurą, wdzięczna pacjentka. Po ranie nie było śladu. Dzisiaj trudno ustalić, czy o przeprowadzce na Mazury zadecydowała w końcu postawa żony czy pierwszy, do tego sowicie na owe czasy opłacony, sukces chirurgiczny męża.

Kubacki został lekarzem w Ukcie, leczył od Zgonu po Wygryny aż po Iznotę, obecnie obsługuje ten teren trzech medyków. Gdy było trzeba, dojeżdżał do potrzebujących pomocy saniami przez zaspy, furmanką, bryczką, motorem, czym popadło. Żona pomagała mu w ośrodku, prowadziła punkt apteczny, pracowali siedem dni w tygodniu, przez całą dobę. Tym, którzy widzą, jakie warunki stworzono dziś lekarzom rodzinnym na wsi, byleby tylko zechcieli przyjąć pacjenta, trudno będzie uwierzyć, że Kubaccy żyli skromnie, wszystko, łącznie z telewizorem, kupowali na raty.

W 1981 r. Kubackiego dopadł nowotwór, po nim depresja, dostał II grupę inwalidzką, a „dwójka" wykluczała pracę. Boje o dającą zajęcie „trójkę" zakończyły się sukcesem, ale od kilku lat coraz większą jego uwagę zajmowała ziemia. W 1976 r. małżonkowie kupili bowiem tanio (z Państwowego Funduszu Ziemi) 17 ha w bajecznym miejscu nad Bełdanami. Zaczęli od 120 uli, 10 ha miododajnej facelii i 4 ha gryki. Szybko postawili na miętę, to był strzał w dziesiątkę, ich plantacja była największa w kraju, polscy zielarze uczynili Kubackiego swoim prezesem. Gdy nastał stan wojenny i w sklepach brakowało wszystkiego, także herbaty, zaczęli paczkować miętę w torebki. Sprzedawali ją na pniu, za dobre pieniądze. W gminie nie było rolnika, który miałby większe przychody z hektara.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Kubacki wyszedł wiosną w pole, stwierdził, że mięta dobrze przezimowała, wrócił do domu i oświadczył zdumionej małżonce, że… kończą z uprawą. Dzisiaj twierdzi, że przewidział, iż tego typu plantacje szlag trafi na skutek reform Balcerowicza. W tym samym mniej więcej czasie rezygnuje z pracy lekarza, od kilku lat wielu „życzliwych" pilnowało go, by co do minuty odsiedział swoje w ośrodku. Tych, którzy znają Kubackich, zmiany te nie zdziwiły, Cezary zawsze z dumą podkreślał, że „udawało mu się w życiu unikać ślepej ścieżki profesjonalizmu".

Stawiają na turystykę, zaczynają od pola namiotowego i drewnianych toalet z serduszkiem, serwują turystom pierogi z jagodami, w magazynie na miętę urządzają pokoje gościnne. Zaczynają przyjeżdżać ludzie z pieniędzmi, nienawykli do spania w skromnych warunkach. Kubaccy wznoszą pierwszy pensjonacik, goście nazwą go „Mazurskim Edenem". On toczy ze sobą walkę, bo kupował ziemię, by mieć ją dla siebie, żonę turyści często po prostu irytują. Firma wymaga ciągłych inwestycji, pieniędzy zawsze jest za mało, pani Maria pojedzie na saksy do Australii.

W połowie lat dziewięćdziesiątych na pierwszych w Polsce obchodach Dnia Ziemi spotkało się w posiadłości Kubackich tak dziwne towarzystwo, że aż trudno uwierzyć w przypadek. Pojawili się m.in. ekolodzy z Niemiec, grupa polskich zakonników, drużyna

harcerska, wycieczka dyrektorów hoteli i Dariusz Morsztyn, czyli Biegnący Wilk. Padła propozycja budowy jakieś proekologicznej struktury. Kubacki nie podjął tematu, bo jest przeciwnikiem każdej organizacji, ale to wtedy zdecydował, że zbuduje tu gród. Długo chodzi z pomysłem, nie za bardzo wie, co to ma być, aż podczas jakiegoś ogniska dla turystów, gdy mówi im o Mazurach, wyrywa mu się: „Nasi pradziadowie Bartowie…", a po chwili, „bo ktoś jakby zamknął mi na tych Bartach gębę", dodaje „…i Galindowie". Już wie, że to będzie ich gród – Galindów, bałtyjskiego plemienia zamieszkującego te ziemie między V a XIII wiekiem. Zaczął wertować literaturę, szukać źródeł, jeździć po muzeach. Zbudował legendę o Władcy Kosmosu, który 40 milionów lat temu, rozgniewany niewiernością nałożnicy, strącił ją na pyłek kosmiczny zwany Ziemią. Spadła w Wielkiej Kniei, poruszone jej losem sosny zaczęły zalewać swe łzy żywicą (stąd bursztyn), a wtedy ona zaczęła wylewać łzy do wielkiej chusty, co dało Mazurom szlak Wielkich Jezior.

Wszystko, co zaczęło powstawać w magicznym świecie Galindów, musiało być z naturalnych materiałów, pomysłodawca to ortodoks, dla ziół miejsce jest, ale kochająca kwiaty żona może je hodować z dala od ludzkich oczu. Oboje zaczęli chodzić w skórach, jeżdżą w nich wszędzie, nawet na zakupy do Biedronki, od dawna nie wzbudzając sensacji. Ci, którzy ich znają, lub choć raz byli w Galindii, często zamiast „dzień dobry" mówią mu „witaj wodzu". Pierwszym pomysłem była polana survivalowych przygód galindowych, wkrótce wśród drzew stanęły wielkie rzeźby, z braku chemicznych zabezpieczeń podlegające biologicznej destrukcji. Tak być musi, bo to symbol przemijania. Wrażenie robią drzewa, które w miejscu koron mają korzenie, stos ofiarny, polana z czakranem, podziemne groty i labirynty. Dzieciom, ale i wielu dorosłym to się podoba, archeologom nie, ich zdaniem wszystko powinno być na poważnie. Ludzie, których na co dzień otaczają sztuczne „dechy", chętnie dotykają drzew z sękami czy drzazgami. W 1994 r. drużyna Galindów Kubackiego po raz pierwszy, dla zabawy oczywiście, „łupi turystów w sposób profesjonalny". Jako jedna z pierwszych ofiarą napadu padnie grupa turystów niemieckich. Gdy jej uczestnikom przyjdzie oddawać dokumenty i biżuterię, wielu będzie myślało, że sprawdziły się ostrzeżenia znajomych, żeby nie jechać do Polski, bo to nadal dziki Wschód… Kubacki, który mówi o sobie, że jest Galindem dnia dzisiejszego, łupi, „bo nas łupią, łupią, żeby ogłupić, ale też i by pękła skorupa". Zaprasza do świata Galindów, „by spadły nam okulary, byśmy zobaczyli trochę więcej, byśmy zobaczyli także siebie".

Licznie przyjeżdżają tu wycieczki szkolne, by przez zabawę uczyć się historii. Na integracyjnych spotkaniach poznają się lepiej menedżerowie wielkich firm, ludzie różnych zawodów, których coraz poważniejszym problemem jest uzależnienie od pracy. Kubacki często sam „prowadzi przez Galindię" dorosłych, obserwuje swoich Galindów pracujących z dziećmi. Cały czas się uczy, niewiele zachowań jest go w stanie zaskoczyć. Wielkie pokłady agresji tkwią nie tylko w dzisiejszej młodzieży, gdy postawił na polanie figury kilku krzyżaków, zwiedzający obijali je kijami z taką siłą, że kazał zrobić hełmy z ocynkowanych wiader. Kilka dni później roztrzaskała je wszystkie pewna pani w średnim wieku…

Dzisiejsza Galindia to nie tylko kompleks trzech hoteli (dwa należą do synów) wzniesionych w mazurskiej ostoi „ciszy, śpiewu ptaków i szumu fal", ale przede wszystkim realizacja wielkich marzeń Kubackiego. Zadaniem, które sobie teraz wyznacza, jest budowa prawdziwego grodu, będzie do niego wiodła spiralna ścieżka, a wchodzący po niej na szczyt turyści będą mogli obejrzeć stanowiska archeologiczne z replikami rzeczy towarzyszących ludziom tej ziemi od V w. p.n.e.

Kubacki nie boi się o przyszłość galindowego przedsięwzięcia, zresztą jako wizjoner nie znajduje zainteresowania w jego biznesowej stronie. Od tego ma żonę, to ona musi znaleźć

Yzeggus II, czyli Cezary Kubacki na galindowym tronie. Fot. Waldemar Mierzwa

środki na realizację jego marzeń, to ona każdej wiosny stawia się w banku po kredyt, który spłaci latem. Zwolniony z obowiązku codziennej szarpaniny, ma wódz czas na studia i przemyślenia. Za istotę rzeczy uważa stawianie pytań, jest przekonany, że „rozpędzeni w coraz bardziej wirtualnym świecie ludzie, będą mieli coraz większą potrzebę pogadania ze sobą" i tu, w Galindii, znajdą do tego świetne miejsce. To, że długo nie uwzględniano ich w żadnym lokalnym przewodniku, że przez lata nie zaznaczano ich siedziby nawet na mapie atrakcji turystycznych przy gminnym Domu Kultury w Rucianem-Nidzie, że próbowano odciąć możliwość dojazdu do ich krainy autokarom, ustawiając przy Nowym Moście znaki ograniczające nośność pojazdów, to dla niego fakty bez większego znaczenia.

Cezary (ze Zbąszynka) i Maria (z Zielonej Góry) Kubaccy, najważniejsi współcześni Galindowie, czują się cząstką Mazur. On ma plany na dwa dziesięciolecia, żonę, która jest jego szczęściem, i upatrzonego we wnuku Igorze Samborze następcę. Ma nadzieję przekazać mu kiedyś swoją Galindię.

WALDEMAR MIERZWA

KASZUBSCY DRZYMALICI ZE SKORZEWA

Dzięki członkom Stowarzyszenia Przyjaciół Skorzewa, Gminie Kościerzyna oraz Muzeum Ziemi Kościerskiej w Skorzewie 27 października 2016 r., w obecności kilkuset osób, otwarto rowerowy Szlak Kaszubskich Drzymalitów oraz wystawę czasową. Powstały one w hołdzie Aleksandrowi i Franciszkowi Peplińskim ze Skorzewa oraz wielu kaszubskim drzymalitom. Podobnie jak Michał Drzymała, nie zważając na represje, walczyli oni z zaborcą o prawo do budowy nieruchomości na własnych gruntach. Walkę tę niejednokrotnie przypłacali długoletnim więzieniem, utratą majątku i życiem w biedzie. Swoją bohaterską, patriotyczną postawą utorowali drogę do niepodległej Polski.

FOT. KRZYSZTOF JAŻDŻEWSKI

Przedstawiciele rodziny Peplińskich, Plichtów oraz twórcy Szlaku w miejscu usytuowania wozu

Korzenie kaszubskich drzymalitów w Skorzewie sięgają XIX w. Najbardziej znani są dwaj przedstawiciele rodu Peplińskich: Aleksander (1850–1911) oraz jego syn Franciszek (1878–1959). Obaj urodzili się na ojcowiźnie, której zabudowania mieściły się u zbiegu obecnych ulic Kościerskiej i Sportowej.

Odziedziczone w 1871 r. przez Aleksandra 51-hektarowe gospodarstwo zostało znacznie obciążone zobowiązaniami na rzecz licznego rodzeństwa. Mimo to Aleksander sukcesywnie zwiększał powierzchnię i wartość majątku, nabywając grunty, jeziora i budując w 1893 r. cegielnie. Miały one zabezpieczyć byt rodzinie: żonie Łucji z d. Senger oraz dziewięciorgu dzieciom: Józefowi, Janowi, Franciszkowi, Aleksandrowi, Antoniemu, Bolesławowi, Klementynie, Franciszce oraz Annie. W Skorzewie ojciec i syn spędzili dzieciństwo i uczęszczali do szkoły powszechnej. To tutaj Franciszek poznawał tajniki rybactwa, które było jego pasją, a w późniejszym okresie jednym z głównych źródeł utrzymania. W 1895 r. Aleksander rozpoczyna nabywanie gruntów w Owśnicach, Fingrowej Hucie oraz Wieprznicy. W 1898 r. posiadał poza Skorzewem już blisko 300-hektarowy majątek. Z uwagi na spalenie się w 1899 r. nowych zabudowań gospodarczych i cegielni położonych nad jeziorem Wrzecionek, zadłużenie oraz znaczny majątek poza Skorzewem, Peplińscy sprzedali w tymże roku większą część dóbr w rodzinnej wiosce (64 ha) i przeprowadzili się do Fingrowej Huty. Właśnie nad Jeziorem Wieprznickim rozpoczął swoją walkę z zaborcą Aleksander, a kontynuował ją Franciszek.

W Fingrowej Hucie znajdowała się część ich blisko 240-hektarowego majątku. Niestety w 1903 r. ze względu na coraz większe obciążenia podatkowe oraz zadłużenie Peplińscy sprzedają większą część majątku okolicznym mieszkańcom. W 1904 r. Aleksander, będąc właścicielem blisko 100-hektarowego majątku, podejmuje decyzję o budowie nowych zabudowań przy Jeziorze Wieprznickim. Jednakże w myśl nowej antypolskiej ustawy z 1904 r. o osadach, która ograniczała Polakom zakładanie nowych gospodarstw, musiał najpierw otrzy-

mać zezwolenie władz niemieckich. Zezwolenia Pepliński jako gorący patriota nie otrzymał. Właśnie w tym momencie rozpoczęła się walka, najpierw Aleksandra, a od 1907 r. Franciszka z zaborcą o prawo do budowy domu na własnej ziemi. W 1905 i 1906 r. Aleksander sprzedaje kolejne nieruchomości, zatrzymując sobie jedynie 34 ha nad Jeziorem Wieprznickim, gdzie wznosi budynki gospodarcze, a zamieszkuje wraz z rodziną, wzorem Michała Drzymały, w wozie (3,5 m długości, 3,10 m szerokości i wysokości), który wykonał wraz z Franciszkiem. Inna wersja podaje, że ufundowały go siostry zakonne z Kościerzyny w podziękowaniu za dostawę ryb. Wóz, jako obiekt ruchomy, nie podlegał ograniczeniom ustawowym, lecz co 8 dni musiał zmieniać miejsce postoju. Walką Peplińskich zainteresował się w 1907 r. najwybitniejszy pisarz, poeta i działacz kaszubski dr Aleksander Majkowski z Kościerzyny, wskazując na antypolskie działania zaborcze na łamach prasy. Zimą 1907 r. gospodarstwo po ojcu przejmuje Franciszek. Wielokrotnie szykanowany i niesłusznie oskarżany na podstawie fałszywych dowodów zostaje skazany za kłusownictwo na rok i cztery miesiące więzienia. W 1911 r. umarł Aleksander. W 1914 r. Franciszek został powołany do wojska. Wówczas z uwagi na brak mężczyzny na gospodarstwie wóz postawiono na podwórzu zaprzyjaźnionej rodziny Plichtów. Po powrocie z wojny w 1918 r. Franciszek zastał gospodarstwo w ruinie. W 1919 r. sprzedaje majątek i przeprowadza się do Kalisk Kościerskich, gdzie z jego związku z Martą Cybulską urodziły się cztery córki. W 1927 r. rodzina przenosi się do Kloca niedaleko Dziemian, gdzie urodził się jedyny syn Peplińskich, a w 1929 do Rokocina. Z tego gospodarstwa Niemcy wyrzucili Franciszka podczas II wojny światowej. Po wojnie żył w biedzie. Otrzymując niską zapomogę, zdany był na pomoc syna. Zmarł 20 października 1958 r. i spoczął na Cmentarzu Parafialnym w Suminie (powiat starogardzki). Jego imię nosiła zlikwidowana w 1999 r. Szkoła Podstawowa w Częstkowie, a obecnie Franciszek Pepliński jest patronem Szkoły Podstawowej w Rokocinie. Imię „twardego Kaszuba" noszą również główne ulice w tych miejscowościach.

Jak pisze wybitny badacz dziejów Pomorza i Kaszub prof. Józef Borzyszkowski: „wokół najsłynniejszego z drzymalitów kaszubskich już w okresie międzywojennym narosło sporo legend. W licznych publikacjach wymienia się dwóch lub trzech Peplińskich o imionach Aleksander, Franciszek i Jan, a ich wozy lokuje się w Wieprznicy, Fingerowej Hucie lub Skorzewie".

W wyniku badań archiwalnych ustalono, że miano kaszubskich drzymalitów ze Skorzewa należy się Aleksandrowi i Franciszkowi Peplińskim, ojcu i synowi. Wóz zaś umiejscowić należy na granicy Wieprznicy i Fingrowej Huty. Otwarte pozostaje jednak pytanie, czy Aleksander Pepliński zamieszkał w wozie przed Michałem Drzymałą. Wydaje się, że obaj swój zamiar zrealizowali wiosną 1905 r.

KRZYSZTOF JAŻDŻEWSKI

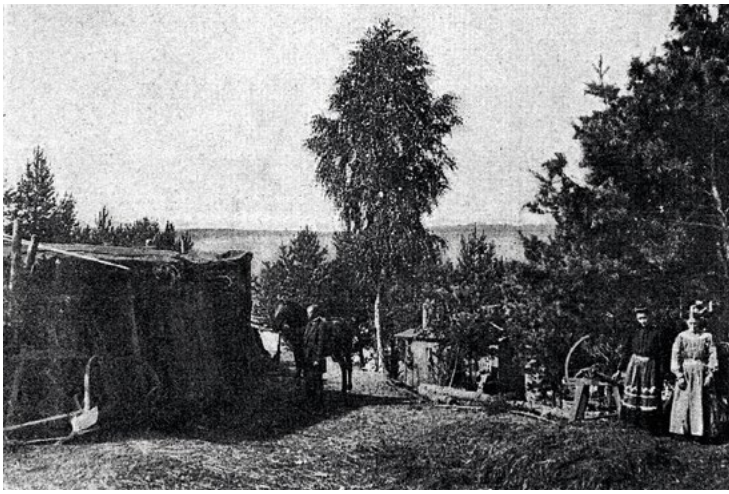

Peplińscy przy swoich prowizorycznych zabudowaniach gospodarczych, w głębi znajduje się wóz, 1907 r. Źródło: „Tygodnik Ilustrowany", nr 43, 1907

Rodzina Peplińskich z dr. Aleksandrem Majkowskim (siedzi pod oknem) przed wozem nad Jeziorem Wieprznickim. Źródło: Archiwum rodziny Slisewskich

FOT. KRZYSZTOF JAŻDŻEWSKI

Miejsce, w którym znajdował się wóz kaszubskich drzymalitów

CEGŁA W KASZËBSCZIM MÙRZE

W slédny „Pòmeranie" jesmë piselë ò premierze filmù „Kaszëbsczé wieselé". Wrôcómë do tegò wëdarzeniô i bédëjemë lekturã kôrbiónczi z dwùma aktorama Dramaticznégò Téatru w Lëzënie, jaczi grelë w tim dokazu.

Mieczësłôw Bëstróń i Mark Zelewsczi òbczas kôrbiónczi

„Pomerania": Jesta czëlë strach òbczas graniô w „Kaszëbsczim wieselim"? Taczich filmów pò kaszëbskù wcyg mómë baro mało, tej bëło wiedzec, że wiele Kaszëbów bãdze waju òbzérało i òceniwało.

Mark Zelewsczi: Ni mómë za wiele taczich filmów pò kaszëbskù, to prôwda, ale mùszã rzeknąc, że jaczis tremë nie bëło. Jak të bë ò to zapitôł jesz 30 lat temù, to bëm pewno rzekł, że je to wiôldżé przeżëcé, ale terô móm ju doswiôdczenié i jakòs tam rozmiejã panowac nad stresã. To, co nôbarżi terô czëjã, to redota, że jesmë mòglë dołożëc swòjã cegłã do biôtczi ò kaszëbskòsc. Òna je w ten kaszëbsczi mùr wpasowónô i ju tam òstónie.

Mieczësłôw Bëstróń: Mie sã równak zdôwô, że kòżdi përznã ti tremë mô, i to nawet dobrze, bò czasã dzãka temù barżi sã starómë zagrac jak nôlepi. A jak to wëchôdô, to ju lëdze mùszą òcenic sami.

„P": Co, jakò aktoróm „Kaszëbsczégò wieselô", szło wama nôbarżi drãgò? Rolô ksãdza bëła cãżkô do zagraniô?

MZ: Przede wszëtczim jem czuł jakąs òdpòwiedzalnotã, bò ksądz przódë na wsë ù Kaszëbów miôł wiôldżé znaczenié. To bëła takô òsoba, chtërna bëła z tą spòlëzną mòcno zrzeszonô. Lëdze do ksãdza szlë, żebë pëtac sã ò radã, dzelëlë sã swòjima dobëcama, sprawama, kłopòtama. Dlôte czuł jem, że mùszã tã pòstac dobrze zagrac. Òdpòwiedzalno i gòdnie. A jak mie sã ùdało? Nie wiém, to mùszą òcenic ti, co òbezdrzą film.

„P": Wasta Mieczësłôw grôł tatka młodi Bògùszë. Zdôwô mie sã, że to téż bëło cãżczé do zagraniô, bò wcyg jesce mùszelë sã zmieniwac z kògòs baro pòwôżnégò, jak w chwilë błogòsławieństwa, w kògòs szpòrtownégò, chto chòdzy w spódnëch bùksach pò chëczi.

MB: Kòżdi, chto mô familiã, wié, że z dzecama wiedno je jaczis tôkel. Jô w tim filmie téż miôł córczi, chtërne ju bëłë dozdrzeniałé, i kòżdô chcała jak nôrëchli sã òżenic. I mëszlã, że bëło tam tak jak w żëcym, rôz pòwôżno, rôz wiesoło.

Mùszã tu rzeknąc, że jak më grelë ten film w skansenie we Wdzydzach, to bëło baro zëmno. I nôgòrszé do zagraniô bëłë te scenë, gdze aktorzë mùszelë bëc wëzeblokłi. W chëczach bëło do minus 12, tej më to baro chùtkò grelë. Ani kamerziscë nie chcelë dublowac, ani tim barżi aktorzë.

„P”: Jak bëło z kaszëbizną w tim filmie? Wa znajeta kaszëbsczi z dodomù baro dobrze, ale wierã dlô niejednëch – òsoblëwie młodëch – to nie bëło tak letkò zagrac w najim jãzëkù. Chtos tegò dozérôł, pilowôł, żebë kaszëbizna brzëmiała dobrze i czësto?

MZ: Wiele z nich dôwało so radã sami, ale czasã bëłë pòtrzébné kòrektë. Pilowała tegò Tatiana Slowi, në i Mietk Bëstróń. Mariô Krosnickô, najô direktorka, téż znaje kaszëbsczi, a tak pò prôwdze më wszëtcë dbelë ò to, żebë zachòwac czëstosc jãzëka.

MB: Mùszimë pòwiedzec, że film to ju finał, kùńc jaczis sprawë, chtërnã më mielë zagróné na téatralnëch binach. I te nôwôżniészé sprawë jãzëkòwé ju bëłë za nama.

„P”: Wôrt dodac, że w filmie gôdôta lëzyńską gwarą, jaczi znanką je chòcle to, że „ki” nie przechôdô w „czi”. Mómë tej np. „kaszëbski”, a nié „kaszëbsczi”. Dzãka temù aktorzë z Lëzëna mòglë barżi czëc, że to je cos jich, cos „ze serca”?

MB: Më sã ceszimë, że mòżemë tã gwarã lëzyńską gdzes dali pòkazac, i ten film béł baro dobrą òkazją.

„P”: Jem miôł leżnosc bëc na premierze wajégò filmù w Wejrowsczi Filharmónie we Wejrowie. Jesz móm przed òczama wëfùlowóną zalã i pòczëcé, że bierzã ùdzél we wiôldżim swiãce. Wiele z tëch òbzérôczów to bëlë mieszkańcë Lëzëna, a midzë nima sedzyta wa – aktorzë. Co jesta czëlë? Mark Zelewsczi zôs mie rzecze, że 30 lat temù to bë bëło przeżëcé, a terô ju nié?

MZ: Në nié. Przede wszëtczim czuł jem ùlgã, że je to ju skùńczoné, i satisfakcjã, że to sã nama ùdało. A jak? To – jesz rôz gôdóm – lëdze òcenią.

MB: Na pewno më jesmë bùszny, że lëdze mòglë to òbezdrzec w Kaszëbsczi Filharmónie we Wejrowie. To bëło dlô nas baro wôżné. I nicht nie béł procëm, wszëtcë bëlë òtemkłi. Jô sã téż ceszã, że mógł jem mòjã mëmkã wząc na ten film. Òna bëła baro przejãtô, wzrëszonô. Më mielë swòje familie, to bëło dlô nas wôżné.

„P”: Móm ju czëtóné pierszé recenzje „Kaszëbsczégò wieselô”. Pòwtôrzô sã w nich pitanié, czim tak pò prôwdze mô bëc ten film. Kòmedią? Dokùmentã, jaczi pòkazywô wieselné zwëczi? Fabùlarnym filmã?

MB: Òd pòczątkù miało to jic w czerënkù pòkôzaniô kaszëbsczich zwëków sprzed II swiatowi wòjnë. I w tã stronã më szlë.

„P”: A skąd tëli szpòrtów w filmie, jaczi pòkazywô wieselné zwëczi?

MB: Ò to zadbôł Tómk Fópka, za to mù dzãkùjemë. Bëło jich jesz wiãcy, niejedne më òdrzucëlë, czej më grelë na binach.

MZ: Pôrã bëło téż taczich, co sã ùrodzëłë òbczas graniô. Chtos cos pòwiedzôł przez przëpôdk i to pózni ju òstało. Ale nôwôżniészé bëłë pò prôwdze te zwëczi, bò widzymë, że òne czãsto ju są zabëté. Më chcelë młodim pòkazac, jak to czedës bëło na Kaszëbach. Film mô tej jaczis walor edukacyjny i historiczny.

„P”: Czëjeta, że lëdze w Lëzënie znają ten film i mają waju za gwiôzdë? Rozpòznôwają waju? Wastã Marka na gwës, bò czuł jem ju pôrã razy, jak gôdelë do niegò: „ksądz jegòmòsc”...

MB: Gwiôzdama sã nie czëjemë. A szkólny na wsë wiedno je rozpòznôwóny. Nie grajemë w tim téatrze pò to, żebë òstac gwiôzdama, ale dobrze spãdzëc czas. Më sã dobrze czëjemë razã, jesmë taką grëpą drëchów.

„P”: Wôrt dodac, że lëzyńsczi téater dzejô ju òd òsmëdzesątëch lat ùszłégò stolata. To nadzwëkòwé zjawiszcze na Kaszëbach.

MB: Jo. Òd pòczątkù lat òsmëdzesątëch jaż do dzys przëchôdają lëdze, terô pò filmie mómë nowëch chãtnëch, to bëła dlô naju dobrô reklama. Terô grajemë Jana Piepczi „Chòróbskò” i je wiãcy aktorów jak ról w teksce. Mùszã téż pòwiedzec, że naji téater prowadzy wastnô Mariô Krosnickô i je tak òd pòczątkù jaż do dzysdnia.

MZ: Nôwôżniészé je dlô naju to, że ten téater żëje, że mómë młodëch lëdzy. To pòkazywô, że dzysô bëc Kaszëbą to nie je wstid. I nié le w Lëzënie, ale i w jinëch placach.

GÔDÔŁ DARK MAJKÒWSCZI

Kôrbiónkã z Markã Zelewsczim i Mieczësławã Bëstroniã jidze téż òbezdrzec na starnie: http://www.telewizjattm.pl/nasze-programy/61-na-goscenie.html

DERDOWSKIEMU SIĘ NALEŻY

Komu jak komu, ale Derdowskiemu należy się wdzięczność i szacunek, jakimi darzą go Kaszubi. Jeśli patrzy na nas z góry, to widzi i raduje się, jak uwielbiają go ziomkowie. Szczególnym miejscem pamięci stało się jego rodzinne Wiele, gdzie wkrótce będziemy obchodzić 60. rocznicę odsłonięcia odbudowanego pomnika poety, rocznicę wielkiej manifestacji kaszubskiej wspólnoty.

Pierwszy pomnik – na wysokim graniastosłupie popiersie wyrzeźbione przez Wojciecha Durka z Torunia – został wzniesiony z inicjatywy wielewskiego proboszcza ks. Józefa Wryczy, który twórczość Hieronima Derdowskiego cenił i popularyzował. Poświęcenie i odsłonięcie pomnika odbyło się 16 lutego 1930 roku, w powiązaniu z uroczystym obchodem 10. rocznicy powrotu Pomorza do Polski. *Na uroczystość tę przybył* – informowała chojnicka gazeta „Lud Pomorski" – *przedstawiciel Polonji z Gdańska, dziennikarz p. Sędzicki, który* (…) *w gorących słowach podkreślił zasługi zmarłego poety nie tylko dla ziemi kaszubskiej, ale całej Polski.* Przyjeżdżali do Wiela miłośnicy kaszubszczyzny, regionaliści. W ślad za Sędzickim 5 października 1930 roku przybyli pokłonić się Derdowskiemu wielcy młodokaszubi Aleksander Majkowski, Jan Karnowski i Leon Heyke. 3 września 1931 roku przy pomniku swego brata stanął przybyły z Ameryki Teofil Derdowski.

18 sierpnia br. Wiele znów zapełni się tłumem gości, którzy przyjadą Derdowskiemu podziękować i oddać należny mu hołd.

Przyszła wojna, hitlerowscy barbarzyńcy nakazali zniszczyć pomnik. Szczęśliwie udało się uratować rzeźbę druhowi Wickowi Rogali, wyniósł ją w worku z cmentarza i ukrył na czas okupacji w księżowskiej stodole. Po wojnie nie ustawał w staraniach o odbudowę wielewskich pomników – figury Matki Bożej i monumentu słynnego poety. Sławił Derdowskiego, jak tylko potrafił, śpiewał przy wtórze cytry ułożony przez siebie *Toast na cześć Herusia Derdowskiego i Kolebankę*. A gdy powstało Zrzeszenie Kaszubskie, uznał, że nadszedł moment właściwy i podwoił zabiegi. 19 stycznia 1957 roku w liście do Józefa Osowickiego w Chojnicach pisał: *My sami przed ofensywą wystawienia pomnika Herusia Derdowskiego się znajdujemy, ze stodoły na widok otwarty.*

A w dopisku: *Do listu dołączam jeszcze prośbę do przedłożenia Zebraniu* [zebranie organizacyjne ZK w Chojnicach 27 I 1957 – KO] *w sprawie wystawienia pomnika Herusia, że wyznaczony fundusz na materiał – cement, – robotę, – na zakup placu i różne potrzeby nie wystarczy zupełnie i zmuszeni jesteśmy zwracać się do życzliwych Dobrodziejów o pomoc drogą składek. Na miejscu wdzięczni będziemy za każdą kwotę, którą przy odsłonięciu ujawnimy i pokwitujemy. Druh Pan Rydzkowski przy okazji by nam tę kwotę przywiózł osobiście. Z góry już naprzód składam serdeczne Bóg zapłać! Za Komitet – Wicek Rogala.*

Szykowała się nadzwyczajna uroczystość, głośno było o tym we wszystkich zakątkach Kaszub.

Na wspomnianym zebraniu w Chojnicach Osowicki apelował o uhonorowanie zasłużonych działaczy kaszubskich *przy okazji odsłonięcia pomnika Jarosza Derdowskiego w Wielu w dniu 18 sierpnia br., na którym zgromadzi się chyba więcej ludności niż na odpust Pociesznej* [MB Pocieszenia – KO]. Przewidywania nie zawiodły, Kaszubi stawili się tłumnie, w liczbie dotąd niespotykanej. On to sprawił, słynny Méster z Wiela, że poczuliśmy się zjednoczeni i serca żywiej biły, choć trudno było się poruszać w tej masie ludzkiej, a pogoda – jak pamiętam – nie była łaskawa. Trzeba wiedzieć, że wcześniej jakiekolwiek duże zgromadzenie ludności kaszubskiej było nie do pomyślenia, a powołane z chwilą uwiądu stalinizmu Zrzeszenie Kaszubskie istniało zaledwie od ośmiu miesięcy i było jeszcze w stanie powstawania (*in statu nascendi*), a przecież tak wspaniale zdało egzamin sprawności! Stąd radość, by nie powiedzieć – euforia.

Wśród wielu ważnych osób specjalnie honorowany był patron uroczystości, marszałek Sejmu Czesław Wycech, którego z Chojnicami związała przed wojną kilkuletnia zsyłka za lewicowość (opracował i wydał wtedy monografię powiatu). Referat o Derdowskim wygłosił Andrzej Bukowski, były przemówienia, oklaskiwano występy kaszubskich zespołów. I, jak przed laty, przyjechali też poeci – wiersze czytali Leon Roppel i Jan Rompski, gadkami bawił Józef Bruski. Najwięcej jednak uwagi przyciągał otoczony gośćmi 86-letni pieśniarz Wicek Rogala, rozradowany, że dopiął swego.

Stoi Hieronim Derdowski pośrodku wsi, na cokole trochę innym aniżeli przedwojenny, opodal miejsca swego urodzenia. W maju 1961 roku odwiedziła kaszubską ojczyznę i gniazdo przodków Helena Zimniewiczowa, córka Derdowskiego, wraz z wnuczką poety. Turyści i miejscowi składają kwiaty przy pomniku, fotografują się z autorem nieśmiertelnej epopei o Czôrlińsczim.

18 sierpnia br. Wiele znów zapełni się tłumem gości, którzy przyjadą mu podziękować i oddać należny hołd.

KAZIMIERZ OSTROWSKI

DERDOWSCZÉMÙ SÃ SŁËCHÔ

Kòmù jak kòmù, ale Derdowsczémù sã słëchô wdzãcznota i szacënk, jaczima darzą gò Kaszëbi. Jeżlë zdrzi na naji z górë, to widzy i redëje sã, jak mòcno kòchają gò bracynowie. Apartnym môlã pamiãcë stało sã jegò rodzynné Wielé, gdze wnet mdzemë òbchadac 60. roczëznã òdsłoniãcô òdbùdowónégò pòmnika pòétë, roczëznã wiôldżi manifestacje kaszëbsczi zrzeszë.

Pierszi pòmnik – na wësoczim graniastostôłpie pòpiersé wëżłobioné bez Wòjcecha Durka z Tornia – òstôł wzniosłi z pòdjimiznë wielewszczégò probòszcza ks. Józefa Wrëczë, jaczi dokazë Heronima Derdowszczégò cenił i rozkòscérzôł. Pòswiãcenié i òdsłoniãcé pòmnika òdbëłë sã 16 gromicznika 1930 rokù, w parłãczë z ùroczëstim òbchôdanim 10. roczëznë wróceniô Pòmòrzégò do Pòlsczi. *Na ùroczëznã nã przëbéł* – infòrmòwa chònickô gazéta „Lud Pomorski" – *przedstôwca Pòlonii ze Gduńska, gazétnik p. Sãdzëcczi, jaczi* (...) *w gòrącëch słowach pòdsztrichnął zasłëdżi ùmarłégò pòétë nié leno dlô kaszëbsczi zemi, ale całi Pòlsczi.* Przëjéżdżelë do Wiela lubòtnicë kaszëbiznë, regionaliscë. Szturã Sãdzëcczégò 5 rujana 1930 rokù przëbëlë pòkłónic sã Derdowsczémù wiôldżi młodokaszëbi Aleksander Majkòwsczi, Jón Kôrnowsczi i Léón Heyka. 3 séwnika 1931 rokù przë pòmnikù swòjégò brata stanął przëjachóny z Americzi Téófil Derdowsczi.

Przëszła wòjna, hitlerowsczi barbarzińcë nakôzelë znikwic pòmnik. Szczestlëwie ùdało sã ùretac rzezbã drëchòwi Wickòwi Rogalë, wëniósł jã w miechù ze smãtôrza i schòwôł na czas òkùpacje w ksãżi stodole. Pò wòjnie nie ùstôwôł w biôtkòwanim ò òdbùdowanié wielewszczich pòmników – sztaturë Matczi Bòżi i mònumentu znónégò pòétë. Sławił Derdowszczégò, jak le mógł, spiéwôł przë towarzenim cytrë ùłożony bez se *Toast na czesc Herusza Derdowszczégò* i *Kòlebankã.* A czej pòwstało Kaszëbszczé Zrzeszenié, ùznôł, że nadeszedł pasowny czas i biôtkòwôł dëbelt. 19 stëcznika 1957 rokù w lësce do Józefa Òsowicczégò w Chònicach pisôł: *Më sami przed òfensywą wëstawieniô pòmnika Herusza Derdowszczégò sã nachôdómë, ze stodołë na òdemkłi widzënk.*

A w dopisënkù: *Do lëstu dołączìwóm jesz prosbã do przedłożeniégò Zebraniémù* [òrganizacyjné zebranié KZ w Chònicach 27 I 1957 – KÒ] *w sprawie wëstawieniô pòmnika Herusza, że wëznaczony fùńdusz na materiôł – cement, – robòtã, – na kùpienié placu i rozmajité brëkòwnotë nie sygnie czësto i zmùszony më jesmë prosëc żëczlëwëch Dobrodzejów ò pòmòc drogą składków. Na placu wdzãczny më bãdzemë za kòżden dëtk, jaczi przë òdsłoniãcym wëjawimë i pòkwitëjemë. Drëch Pón Rëdzkòwsczi przë leżnoce bë nama ne dëtczi sóm przëwiózł. Z górë ju nôprzód skłôdóm serdeczné Bóg zapłac! Za Kòmitet – Wick Rogala.*

Szëkòwa sã nadzwëkòwô ùroczëzna, głosno bëło ò tim we wszëtczich kątkach Kaszëb.

Na wspòmniónym zebranim w Chònicach Òsowicczi apelowôł ò ùhònorowanié zasłużonëch kaszëbsczich dzejarzów *przë leżnoce òdsłoniãcégò pòmnika Jarosza Derdowszczégò we Wielu w dniu 18 zélnika br., na jaczim zeńdze sã wierã wiãcy lëdztwa niżlë na òdpùst Pòcyszny* [MB Pòceszeniô – KÒ]. Przewidiwania nie zawiodłë, Kaszëbi przëszlë wielno, w lëczbie donądka niespòtikóny. Òn to zdzejôł, zawòłóny Méster z Wiela, że më pòczëlë sã zjednóny i serca żëwi biłë, chòc drãgò bëło sã rëchac w ti lëdzczi masë, a wiodro – jak so wdarzã – nie bëło łaskawé. Je nót wiedzec, że rëchli niżódno wiôldżé zgromadzenié kaszëbsczi ludnotë nie bëło do pòmësleniégò, a pòwòłóné w sztóce ùwiądu stalinizmù Kaszëbszczé Zrzeszenié jistniało leno òd òsem miesący i bëło jesz w cząd pòwstôwaniô (*in statu nascendi*), a doch tak bëlno zdało egzamin sprawnotë! Stądka redota, cobë nie rzeknąc – eùfòriô.

Westrzód wiele wôżnëch lëdzy apartno hònorowóny bél patrón ùroczëznë, marszôłk Sejmù Czesłôw Wëcech, chtërnégò z Chònicama związało przed wòjną pôrãlatné zesłanié za lewicowòsc (òbrobił i wëdôł tej mònografiã pòwiatu). Referat ò Derdowsczim wëgłosył Andrzéj Bùkòwsczi, bëłë przemówienia, bëło klaskóné wëstãpóm kaszëbsczich karnów. I, jak przódë, przëjachelë téż pòécë – wiérztë czëtalë Léón Roppel i Jón Rómpsczi, gôdkama bawił Józef Bruszczi. Nôwiãcy jednakò ùwôdżi przëcygôł òtoczony gòscama 86 lat stôri piesniôrz Wick Rogala, ùredóny, że docygnął swòjégò.

Stoji Heronim Derdowsczi na westrzódkù wsë, na cokòle përznã jinszim niżlë przedwòjnowi, krótkò placu swòjégò ùrodzeniégò. W maju 1961 rokù òdwiedza kaszëbską tatczëznã i gniôzdo przódków Heléna Zëmniewiczowô, córka Derdowszczégò, razã z òtroczką pòétë. Turiscë i môlowi skłôdają kwiatë przë pòmnikù, òdjimają sã z aùtorã niesmiertelny epòpeje ò Czôrlińsczim.

18 zélnika Wiele znôwù wëfùlëje sã rzmą gòscy, jaczi przëjadą mù pòdzãkòwac i òddac pasowny pòkłón.

KAZMIÉRZ ÒSTROWSCZI, TŁOMACZËŁA IWÓNA MAKÙRÔT

Alojzy Szablewski rodem z Tczewa
– bohater „Solidarności" i pomorski poseł RP

Zaledwie dwóch miesięcy zabrakło Alojzemu Szablewskiego do ukończenia 92 lat. Ostatnio rozmawialiśmy tuż przed Wielkanocą 2017. Byliśmy ziomkami. Alojzy zawsze podkreślał, że urodził się i wychował w Tczewie. Dla mnie Szablewski był przede wszystkim bohaterem wielkiej „Solidarności". Służył Bogu i Ojczyźnie. Poznaliśmy się bliżej w Sejmie RP I kadencji (1991–1993). Pomimo pewnych różnic politycznych łączyła nas przyjaźń.

ŹRÓDŁO: GEDANOPEDIA

Alojzy Szablewski urodził się w Tczewie 4 lipca 1925 r. Wychowywał się w rodzinie kolejarskiej. Rodzice mieszkali w Tczewie przy ul. Wąskiej 9. Z domu rodzinnego wyniósł głęboką religijność i patriotyzm. Do Publicznej Szkoły Powszechnej uczęszczał przy ul. 30 Stycznia (obecnie LO nr I). Do wybuchu II wojny światowej młody Alojzy ukończył pierwszą klasę Państwowego Męskiego Gimnazjum Humanistycznego.

Okres okupacji rodzina Szablewskich spędziła w Generalnej Guberni, w Legionowie. Tutaj Alojzy uczęszczał legalnie do Szkoły Handlowej, uczył się też na tajnych kompletach. Wiosną 1943 r. wstąpił w szeregi Armii Krajowej (AK). Służba w AK na zawsze ukształtowała jego silny i moralnie wyrazisty charakter.

Po zakończeniu wojny Alojzy Szablewski powrócił do Tczewa. Postanowił zostać zawodowym żołnierzem. W powojennej rzeczywistości było to niezwykle trudne. Wstąpił do Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu, którą ukończył z bardzo dobrymi wynikami. W sumie w wojsku polskim, chociaż kontrolowanym politycznie, służył pełne 5 lat. W grudniu 1950 r. został usunięty z wojska – za przekonania religijne, które otwarcie wyrażał. Musiał życie zaczynać od nowa.

W 1952 r. Alojzy Szablewski zatrudnił się w Biurze Konstrukcyjnym w Gdańsku. Ukończył kurs kwalifikacyjny dla młodych konstruktorów. W systemie zaocznym zdał ponownie maturę (pierwszą w wojsku) i uzyskał dyplom technika. Nawet w trudnej rzeczywistości stalinowskiej zdobycie konkretnego zawodu dawało pewne szanse rozwoju. W 1955 r. rozpoczął studia na Politechnice Gdańskiej (PG). Dwa lata później ożenił się z lekarką Adelą Nikiel, z którą następnie doczekał się dwóch synów (Jacek, Gabriel). Trzeba podkreślić, że Szablewski wytrwale pracował i systematycznie się uczył. W 1963 r. zdobył dyplom magistra inżyniera PG o specjalności budowa okrętów. Blisko 40 lat przepracował w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W swojej pięknej karierze zawodowej doczekał się 14 pochwał i listów gratulacyjnych.

W sierpniu 1980 r. Alojzy Szablewski reprezentował Stocznię Gdańską w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. Blisko wtedy współpracował z Lechem Wałęsą. 11 lipca 1981 r. towarzyszył mu w oficjalnej wizycie w swoim rodzinnym Tczewie. Jesienią 1981 r. Szablewski został wybrany przewodniczącym Komisji Zakładowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" w Stoczni Gdańskiej. W stanie wojennym dochował wierności Związkowi. Za działalność związkową został skazany na 2 lata więzienia w zawieszeniu. Działał później w tajnej KZ NSZZ „Solidarność".

Do wielkiej historii przeszedł Alojzy Szablewski podczas strajków majowych i sierpniowych 1988 r. w historycznej Stoczni Gdańskiej, którymi faktycznie kierował. Zdobył wtedy wielki autorytet i uznanie. Po przejściu na emeryturę (w 1990 r.) zajął się obroną zagrożonej Stoczni Gdańskiej. W wyborach do Sejmu (27.10.1991) został

wybrany posłem. Wstąpił do Klubu Parlamentarnego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. W Sejmie spotkaliśmy się i bliżej poznaliśmy. Pan Alojzy zawsze mnie cenił, jak mawiał, za „uczciwość i niezwykłą pracowitość". Po rozwiązaniu Sejmu w roku 1993 przez prezydenta Lecha Wałęsę Szablewski nie kontynuował działalności politycznej. Za to należał do najbardziej solidnych członków Stowarzyszenia „Godność" w Gdańsku. Dziedzictwo wielkiej „Solidarności" i jego ochrona były zawsze dla niego bardzo ważne, i tym właśnie zajmował się w Stowarzyszeniu „Godność".

Jako tczewianin mogę być dumny z tego, że Alojzy Szablewski pochodził z Tczewa, co zawsze chętnie podkreślał. Jako Pomorzanin mam świadomość, że należał do kluczowych i przykładnych postaci NSZZ „Solidarność" w naszym regionie. W przełomowym roku 1988 odegrał niewątpliwie historyczną rolę. A wiedzieć należy, że zawsze miał na uwadze dobro człowieka i Ojczyzny. Był patriotą z prawdziwego zdarzenia.

Alojzy Szablewski może być wzorem i przykładem życiowym dla młodzieży. Swoim autorytetem wspierał m.in. Fundusz Stypendialny NSSZ „Solidarność". Był człowiekiem niezwykłym, choć niekiedy o bardzo radykalnych poglądach. Zapamiętałem go jako człowieka odważnego i rozważnego, skromnego, prostolinijnego, prawego i szlachetnego. W życiu publicznym ujmująca była jego bezinteresowność, szkoda, że tak rzadko dzisiaj spotykana. I chociaż Szablewski nie ukrywał swoich wyrazistych i często krytycznych poglądów wobec procesu transformacji ustrojowej, jednak potrafił docenić i uszanować racje i argumenty swojego rozmówcy.

Zmarł 30 kwietnia 2017 r., został pochowany na Cmentarzu Oliwskim w Gdańsku.

JAN KULAS

MASZINKA DO KRAJANIÔ

Ną razã je cos ze szpinie, to je kùchniowi szafë – maszina do krajaniô chleba. Chòci plastrë sëra abò wòrztë mógłna ni ùkrajac. Taczich maszinków to przódë lat bëło wiele, wnetkã w kòżdim dodomù, a pewno ë dzysô tacą sã òne dzes na pszãtrach, w szaùrach czë sklepach. Niech le so spòkójno leżą, kò może, nie dôj Bóg, przińdą taczé czasë, czej sztróm wëłączą.

RD

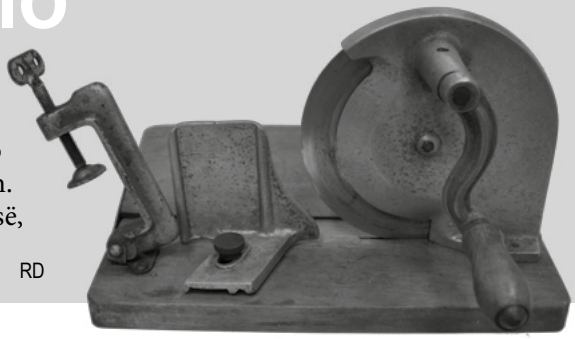

• DZIAŁO SIĘ W LIPCU I SIERPNIU • DZIAŁO SIĘ W LIPCU I SIERPNIU • DZIAŁO SIĘ W LIPCU

· **1 VII 1957** – ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Kaszëbë", organu Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Redaktorem naczelnym od powstania pisma do jego likwidacji (16.12.1961) był Tadeusz Bolduan.

· **9 VII 1807** – pokój w Tylży. Gdańsk po raz pierwszy otrzymuje status Wolnego Miasta.

· **10 VII 1827** – w Chmielnie urodził się ks. Szczepan Keller, długoletni proboszcz w Pogódkach, działacz społeczno-oświatowy, założyciel i redaktor „Pielgrzyma". Zmarł w Pogódkach 20 października 1872 i tam został pochowany na cmentarzu przykościelnym.

· **20 VII 1977** – we Władysławowie odsłonięto pomnik Antoniego Abrahama. Inicjatorem budowy pomnika był miejscowy oddział ZKP.

· **2 VIII 1987** – w Krakowie zmarł Tadeusz Staich, Góral z wyboru, poeta, pisarz, działacz społeczny, rzecznik współpracy kaszubsko-podhalańskiej. Urodził się 6 września 1913 w Bobrku k. Oświęcimia.

· **3 VIII 1937** – prezydent Polski Ignacy Mościcki w towarzystwie wojewody Władysława Raczkiewicza odwiedził Nadole, gdzie odznaczył Złotym Krzyżem Zasługi kilku Kaszubów, którzy zdecydowanie opowiedzieli się w 1919 r. za przynależnością Nadola i Jeziora Żarnowieckiego do Polski.

· **28 VIII 1837** – w Starych Polaszkach urodził się Aleksander Treichel, ziemianin, prawnik, którego pasją były botanika, archeologia i ludoznawstwo, a także filatelistyka. Był wybitnym badaczem kultury duchowej i materialnej Kaszub. Swoje badania publikował w wielu niemieckich czasopismach naukowych. Zmarł 4 sierpnia 1901 w Wilczych Błotach i pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Nowych Polaszkach.

Źródło: F. Sikora, *Kalendarium kaszubsko-pomorskie*

CZË KÒNIE WIDZĄ DËSZE?

Czej sami môta do czënieniégò z kòniama, to bëlno wiéta, skądka to pëtanié. Jeżlë nié, tej sygnie jak pògôdôta z kòniôrzama, a na gwës mdą òni mòglë òpòwiedzec ò wiele sztótach, chtërne bëlë dlô nich co nômni pòdezdrzóné. Ni mùszą to bëc pluderczi mlodëch dzéwùsów, co kòchają sã w kòniczkach ë dërch sedzą w kòniarniach. Mëszlã, że nawetka wicy rzeką wama stôri kòniarze czë téż gòspòdôrze abò lesny, co robią kòniamë. Pò prôwdze mòżna jesz na Kaszëbach taczich nalezc.

Historëji ò tim, jak kònie wëstraszëlë sã czegòs, a nié baro je wiedzec czegò, je fùl. Ò tim, że w môlach, gdze stoją krziże, są jaczés grobë abò gdze przódë lat miôlë plac jaczés biôtczi czë straszné rzeczë, kóń stôwô w môlu ë cali sã trzãse. Jô móm czëté taczich pòwiôstków wiele, a móm widzóné ùrzaslëch lëdzy, ò chtërnëch jô bë rzek, że normalno nie są ani letkòwiérny, ani bòjazlëwi. To, co gôdają, przeważnie wëzdrzi tak: jadą swòjim kòniã, pôrą abò nawetka calim zastãpã (a mùsz je wama wiedzec, że kóń, jak jidze sóm, to je barżi bòjący sã) przez las. Trasą znóną, chtërną chòdzyl nié rôz, nié dwa. Òd razu w placu, gdze ni ma nick strasznégò, kóń stôwô, wzérô w jaczis jeden plac, òczë – jak to sã gôdô – dostôwô jak piãc zlotëch. Przë tim kóń czasã zaczinô sã trzãsc, copie sã ë robi swiécã, to je stôwô tak zwónégò dãba. Kòżdi kòniôrz wié bëlno, że czej kóń sã sploszi, to chùdzy skòknie w stronã abò ùceknie do przódkù, a nié òdstôwiô taczi cyrk. W taczi sytuacji baro drãgò je zachãcëc iska do tegò, żebë rëszil dali. Czãsto kùńczi sã to wrócenim dodóm. Sygnie do tegò dodac naszą fantazjã abò miec czëté të wszeljaczé legendë i zarô jak nié pierszô, to drëgô mësl – DËCH! – ë samémù w strach!

Mie téż sã zdarzëlo tak cos ë mògã wama z pierszi rãczi òpòwiedzec. Jezdzyl jô w swòjim czasu kòniã ò mionie Calypso, ale jô na niegò gôdôl Kalosz, tak barżi swójskò. Wiôldżi skarogniadi (to je prawie czësto czôrny) walach. To je jeden z lepszich kòni, na jaczich jô ridowôl, a tim sã òdznôczôl, że bél baro òdwôżny. Nie zabôczta, że kònie to są zwierzãta „ùcékającé" a dosc letkò sã ploszą. Ten równak nie bòjôl sã aùtów na szasym ani téż fanków czë blewiązków (a to biwô òsoblëwie straszné dlô kòniów). Nick mù nie robil jaczis niespòdzóny rëmòt ani skaczącô pò bómach w lese wieszczówka. Zdarzëlo mie sã nëkac fùl galopã, czej òd raza z òbrosli wësoką trôwą rzmë wëskòklo sôrniã, a wiornãlo zarô przede nama. Kalosz blós sã pòwzérôl, jakbë zdzywil, dôl szret môli w stronã ë galopòwôl dali. Do tegò doszlo, że jô òdwôżno ridowôl na nim nawetka z wieczora, tak że wrôcalë jesmë ju w cemnym. Jedzemë sã tak rôz ju dargą na dodóm z Darzlëbia w starnã Zdradë. Jô na Calypso, a jaczis sztëk za mną drëszka na jednym kasztanie. Tam sã sztëk pòd samim Darzlëbiã jedze taczim nawetka glãbòczim żlobã, czisową stegną. Na samim westrzódkù tegò żlobù w nôcemniészim ë nôglãbszim môlu, gdze scanë bëlë zaroslé drżónã, a wëżi rós pòkrãcony czôrny bez, stalo sã to, co jô òpisywôl chùdzy. Bëlo tam blós përzinka widkù òd ksãżëca, bò drzëwiãta przëslônialë òd górë. Kąsk jak ze straszny pòwiôstczi dlô dzecy. Kalosz zatrzimôl sã, òpùscyl glowã, jakbë widzôl cos przed sobą. Tak pôrã métrów dali, na westrzódkù stegnë. Stojimë. Jô jesz sã nie zdążil wëlãknąc, ale òn prichôl fest rozdãtima chrapama jak smòk. Dôl jô mù pò bòkach – nick, òdpùszczôl lécczi – nick,

spróbòwôl letkò batużkã – dali nick. Tej do glowë mie ju przeszlë te wszëtczé pòwiôstczi ò kòniach ë dëszach, chtërne jô miôl czëté rëchli. Timczasã drëszka ju mie donëka ë pitô sã, co sã dzeje. Ni mòżna dac na sebie – jô sã pòmëslôl ë rzucyl jaczims szpòrtã. Kònia jô barżi przetrzimôl szpérama, zrobil môli òbrót w môlu, dôl batużkã ë jesz szpérama pò bòkach. Ùda sã. Kalosz stôwiôl szretë do przódkù, pòmalinkù, bòjazlëwie, ale równak jo. Kasztan z knérą wcësnioną w ògón mòjégò walacha téż ju përzinkã dostôl strachù (to przechôdô z jednégò kònia na dredżégò), ale trãptôl za nim. Tej jô ùzdrzôl nôprzód przed samim kòniã, tej òd lewi stronë dëszã! Minąn jã ë pònëkôl dali. Wiertel czasë pózni jô ju scygôl ze zmòklégò Kalosza sodlo, a calą reszta w naszi kòniarnie.

Jak mëslita? Jak to je z tima dëchama. Kò pewno wszeljak. Pòdobné historëje jak jô mielë téż mòji znajómkòwie. Jeden gôdô, że wiedno jak przejéżdżô przez piôszniczci las zaprzãgã, to jegò merë strzegą ùszamë ë są taczé niéswòje. Dóm wama jeden przëtrôfk, chtërny jak mëszlã, kąsk ta nôdprzërodzonô sprawa z kòniama wëjasni. Znóm jednã bialkã, co prowadzy swòjã kòniarniã. Bierze swòjich gòscy w rézã w sodle pò òkòlim. Czasã chùdzy òpòwiôdô jima ò tim, że mdą jachalë przez môl, gdze cos sã mùsza czedës stac zlégò, że kònie w tim placu wiedno mają strach. Pò prôwdze w taczim pónkce, gdze niespòdzajno wëjéżdżô sã z lasë na łączkã, te isczi rzucają sã, ploszą, nëkają na slepò. Pôra lëdzy w tim môlu ju spadlo. Prôwda je takô, że kònie mają bëlną pamiãc, a czile lat chùdzy prawie na ti łączce stojôl môli szaùer. Tam jeden gbùr trzimôl òdżera. Jaczims razã, czej nen òdżer wëcknąn jidącé krótkò klaczczi, zerwôl sã ë òstro pògònil je razã z sedzącyma w sodlach ridownikama tak, że ti mùszelë flot garnąc nazôt w las. Òd tegò czasë w tim placu kònie bòjalë sã. Szpôs dlô gòscy, co mielë strach dëchów, ùdôwôl sã pòd warënkã, żebë w ten plac jachac na tëch samëch kòniach co tegò dnia, czej zerwôl sã òdżer.

Dëchã dlô kònia móże bëc téż na przëmiôr môli sztëczk fòlie, chtërnégò czlowiek nawetka nie ùzdrzi. Te wiôldżé stwòrzenia ju tak mają, że czasã nie bòją sã wiôldżégò farwistégò aùta, ale tutczi pò bómkach zahôkniony na jaczis gajdce to ju baro. A jak bëlo z mòjim Calypso ë z dëszą, co jô jã sóm widzôl? Në tak, że tą dëszą òkôzôl sã plaskati, wëslëzgóny kam leżący na westrzódkù drodżi. W tim kamie òdbija sã resztka ksãżëcowégò widë, co przedostôwa sã przez pòkrãconé nad stegną bómë. Jak jô sã przëzdrzôl, to nawetka wëzdrza to, jakbë nen kam sã përzna swiecôl. Kalosz sóm mie jegò pòkôzôl. Czej gò mijôl letkò bòkã, cali czas z krótka prichôl na niegò, pewno nie wiédzącë, co to taczégò je.

Czë kònie widzą dësze? Jak widzyta, czãsto są to jaczés strachë, ale taczé czësto z tegò swiata. Czë wiedno? Tegò nie wiém. Niech kòżdi sprôwdzô sóm, bò…. bò jô móm strach. Sadôjta w sodla ë nëkôjta w las ë midzë łączi.

MATÉÙSZ BÙLLMANN

Tekst napisóny w bëlacczim dialekce kaszëbszczégò jãzëka

ÒDJ. D. MAJKÓWSCZI

MÉSTROWIE KASZËBSCZÉGÒ SŁOWA

Niżóden kònkùrs na Kaszëbach ni mô taczi tradicje i tëli ùczãstników, co „Rodnô Mòwa". Nôlepszi recytatorzë mùszą ùdokaznic swòje mésterstwò nôprzód w szkòłach, pózni w gminach, pòwiatach i kùreszce we wiôldżim finale w Chmielnie. Latos ten slédny dzél kònkùrsu òdbéł sã w dniach 27–28 maja.

ÒDJ. DM

Na binie A. Glëszczińskô

46. Recytatorsczi Kònkùrs Kaszëbsczi Lëteraturë Rodnô Mòwa, jaczégò célã je pòznôwanie i rozkòscérzanié kaszëbsczi prozë i pòézje westrzód dzecy, młodzëznë i starszich, je ju rozrzeszony. Wnet 50 ùczãstników w rozmajitëch latach wëstąpiło w dosc mòcno wëfùlowóny salë Gminowégò Òstrzódka Kùlturë, Spòrtu i Rekreacje w Chmielnie przed jurorama, chtërnyma bëlë latos: ks. prof. Jón Walkùsz, Zbigniéw Jankòwsczi, Tomôsz Fópka, Karolëna Keler i Dariusz Majkòwsczi.

Latos króm wëstãpów na binie recytatorzë wespół ze swòjima szkólnyma mòglë téż pòznac tradicyjné kaszëbsczé warczi i wząc ùdzél w lëteracczim pòtkanim z ks. Walkùszã, chtëren ju 25. rôz béł òbsãdzëcelã òbczas kònkùrsu. Òdbëło sã téż zéńdzenie z jurorama, chtërny m.jin. delë bôczenié na nôczãstszé fele òbczas recytacje i zachãcywelë do syganiô pò nônowszą kaszëbską lëteraturã.

Jak rok w rok ùroczëzna wrãczeniô nôdgrodów nôlepszim ùczãstnikóm òdbëła sã drëdżégò dnia pò mszë swiãti z kaszëbską liturgią słowa. Króm laùreatów na binie wëstąpił téż Zespół Spiéwë i Tuńca Sierakowice.

DOBIWCAMA 46. EDICJE RODNY MÒWË ÒSTELË:

Przedszkòla i klasë 0

I môl – Jarosłôw Bisewsczi

II môl – Łucjô Reiter

III môl – Witosława Dzemińskô

Wëprzédnienié – Dominika Reiter

Klasë I–III spòdlecznëch szkòłów

I môl – Òskôr Tréder

II môl – Martëna Kòsyńskô

III môl – Martëna Prądzyńskô

Wëprzédnienié – Aniela Makùrôt

Klasë IV–VI spòdlecznëch szkòłów

I môl – Agata Leliwa Piechòwskô

II môl – Juliô Dzãgelewskô [pòl. Dzięgielewska]

III môl – Agnészka Laska

Wëprzédnienié – Marta Melibruda

Gimnazja

I môl – Aleksandra Pilarskô

II môl – Sławina Etmańskô

III môl – Nataliô Czedrowskô

Wëprzédnienié – Patrik Krefta

Wëżigimnazjalné szkòłë

I môl – Marta Lidzbarskô

II môl – Rozaliô Głombiowskô

III môl – Sylwiô Hapka

Wëprzédnienié – Aleksandra Wenta

Dozdrzeniałi

I môl – Ana Glëszczińskô.

Nôdgroda za nôbarżi snôżą interpretacjã kaszëbsczi pòézje (nôdgroda Stowôrë Szkólnëch Kaszëbsczégò Jãzëka „Remùsowi Drëszë") – Ana Glëszczińskô.

Nôdgroda za nôlepszą recytacjã dokazu Alozégò Nôgla (nôdgroda Wójta Gminë Szëmôłd) – Marta Melibruda.

Nôdgroda za nôlepszą recytacjã dokazu na religijną témã (ùfùndowónô przez Kristinã Malek) – Agata Domaszk.

Nôdgroda za nôlepszą recytacjã dzélëkù dokazu Aleksandra Majkòwsczégò *Żëcé i przigòdë Remùsa* (nôdgroda Remùsowégò Krãgù z Bòrzestowa) – Marta Lidzbarskô.

Nôdgrodë dlô nômłodszich recytatorów ùfùndowóné przez chmieleńsczi part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô i wójta gminë Chmielno – Dominika Reiter i Jarosłôw Bisewsczi.

Wszëtczim dobiwcóm winszëjemë!

ÒDJ. DM

Òbsądzëcele latoségò kònkùrsu

ÒDJ. DM

TAK TO JE – KARNO FUCUS SZUKÔ ZA NOWIM?

Długò żdónô platka *Tak to je* karna Fucus to je dokôz na to, że wejrowskô ekipa mô całi czas nama co do zabédowaniô. Fòrmacjô nie przerivała swòji dzejalnoscë i smiało może scwierdzëc, że je ò nich nôgłosni w całi naszi rozriwkòwi mùzyce XXI stalata. Òni wnieslë baro wiele tak do szëkaniô mùzycznëch wątków za grańcą, jak do wgłãbieniô sã w liriczné òbrazowanié domôcëch ùtwórców. A wniósł co jich nowi albùm?

W wëdowiédzach przed premiérą przédnik karna Rafôł Rómpca pòdsztrichiwôł, że terô òni òkróm irlandzczich nalezlë téż balkańsczé inspiracje. To wzbùdzywało mòjã czekawòsc, a równoczasno letczi strach – szkòda mie bëło jich snôżi fòrmë, jakô òpiéra sã na irlandzczim brzëmienim jich baladów i sztëczków do tuńca. Na szczescé (a może nié?) zôpòwiescë wòkalistë sã òkôzałë kąsk przesadzoné. Ni ma rewòlucje w instrumeńtalnym składze, temù téż chòcbë nie wiém jak chcelë zmieniwac melodiã, dokazë dali mdą brzëmiałë jak ze Zelonégò Òstrowù. Czëjemë 14 frantówków, niejedne instrumeńtalné (tu lubińcowie donëchczasnégò ùtwórstwa nie mdą rozczarzony), jiné mają słowa napisóné przez Rafała Rómpcã. Wëjimkã je dokôz, dze òn je dolmaczérą słowów Jana Widrë (pòl. Wydra) „Frantówka dlô dzéwczëca".

Na bôczënk zasłëgiwô lëfórka „Za dëtkã", w jaczi lubòtnik celticczich ritmów zarô wëchwëcy melodiã. Wëzwëskanié melodie irlandzczich partizanów z piesnie „The Foggy Dew" może sã wëdawac nawetka swiãtokradztwã, równak mëszlã, że na Zôpadze sã nie òbrażą, a më ùczëjemë tam téż wôżną témiznã zôróbkòwi emigracje. Fantasticzné gòscynné wëkònanié finalistczi Kaszëbsczégò Idola Magdalénë Gackòwsczi to je prôwdzëwi miód na serce! Ji głos z delikatnégò, baladowégò przerôdzô sã w mòcny krzik, a wszëtkò zrobioné równo i z mòcą stolëma. Jak òna w przińdnoce założi swòje karno, tej jô ju terô òbsztëlowiwóm so stanowiszcze Pierszégò Lubòtnika.

Pòòstałé dokazë cãżkò je na swiéżo òbtaksowac, bò słëchińcowie radia i internaùcë mielë leżnosc sã z nima zapòznac jesz przed wëdanim platczi. Përznã szkòda, że jaż piãc dokazów to mógł ùczëc przedpremierowò. Może to zrozmiec, bò robòta przë platce warała wicy jak rok, tej ùtrzëmanié zainteresowaniô mediów i fanów wëmôgało dozowaniô nowinów. Kąsk równak czëjã „nienajadłosc" przë słëchanim znónëch so sztëczków przë pierszim zapùszczenim CD. Wiedno równak łakniączka je lepszô jak przejedzenié, a platka sã nie przejôdô nawet pò pôrã wësłëchaniach. Wszëtkò dzãka rozmajitoscë mùzyczi: òd spòkójnëch, cmùlącëch ùszë melodiów do energeticznëch zwãków, dzãka bòkadoscë témów: òd miłotë przez spòlëznowé sprawë do szantowi miłotë do mòrza, dzãka wieloscë głosów: òkróm Rafała Rómpcë czëjemë nadczidnioną rewelacjową Magdaléną Gackòwską, Aną Szalk, Patricją Klejną, te dwie òstatné òżëwiłë téż swòjim chùrkã piesnią „Kawalér".

To, za co jesz je nót achtnąc karno Fucus, to niwizna jich jãzëka. Młodi i stôri mùzykańcë: ùczëta sã tegò ùwôżaniô dlô jãzëka. To nie je le stara ò bëcé dobrim, le téż pòkòra i rozmienié zwróceniô sã w sprawie pòprawnoscë do profesjonalistów. Kò kòżdi brëkùje, cobë chto jiny ùczuł jegò wëmòwã.

Premiérowi kòńcert béł 20 maja na Nocë Mùzeów we Wejrowie. Përznã szkòda, że béł prowadzony pò pòlskù, to gwës wëchôdô z przënãceniô Fucusa do kòńcertowaniô bùten rodny zemie. Wejrowskô ekipa mùszi równak wiedzec, że dlô młodëch Kaszëbów są przedstôwcama richtich naszi kùlturë – nié taczi prezeńtowóny bùten, le gróny przez naszich dlô naszich. Przikładã niech mdze spiéwanié refrenu „Na piwò" przë rozmajitëch leżnoscach. Niewôżné równak, czë Fucus ùznajemë za ekspòrtowi czë domôcy produkt – ten produkt je bez wątpieniégò dobri.

ADÓM HÉBEL

PIESZY RAJD KASZUBSKI

W sobotę 17 czerwca o ósmej rano wyruszyli uczestnicy Pieszego Rajdu Kaszubskiego organizowanego przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Gdyni oraz gdyńskiego radnego dr. Jarosława Kłodzińskiego – pasjonata umiejętnego łączenia turystyki z wiedzą. Patronat honorowy nad imprezą objął Prezydent Gdyni dr Wojciech Szczurek, a medialny „Pomerania". Pierwszą edycję Rajdu zainaugurowano dokładnie rok temu podczas jubileuszu 90. urodzin Gdyni.

FOT. KREWAKTYWNI

Rajd rozpoczął się w Adventure Park Kolibki

Trasa tegorocznego rajdu prowadziła przez trzy powiaty: Gdynię, wejherowski i pucki, jednak jej główna część przebiegała w granicach Gdyni. Motto imprezy brzmiało: „mogą boleć nie tylko nogi, ale i szare komórki", to znaczy, że aby wygrać, trzeba było nie tylko przejść całą trasę „maratonu". Na zawodników czekało bowiem około 50 punktów kontrolnych, na których przygotowano zadania związane z historią Gdyni, Kaszub oraz języka i tradycji kaszubskich. Łączna długość trasy wynosiła przeszło czterdzieści kilometrów. Uczestnicy rozpoczęli rywalizację w Kolibki Adventure Park, następnie udali się do granicy Gdyni i Sopotu – ujścia rzeki Sweliny, a dalej brzegiem morza przeszli do molo w Orłowie. Sporo trudności sprawiły zawodnikom punkty i zadania zlokalizowane na Kępie Redłowskiej związane z 11. Baterią Artylerii Stałej. Dalej trasa wiodła przez Śródmieście Gdyni, Grabówek, Chylonię oraz Cisową, a potem piechurzy szli do Rumi, Pierwoszyna, Kazimierza i Dębogórza.

Punkty na trasie były w dużym stopniu związane z kaszubską przeszłością i teraźniejszością miasta, były to m.in.: pomnik Antoniego Abrahama, dom rodziny Skwierczów zwany popularnie „domkiem Abrahama", Kaszubskie Forum Kultury, Szkoła Podstawowa nr 10, gdzie znajduje się minimuzeum kaszubskie, oraz Szkoła Podstawowa nr 40 – miejsce, w którym od kilku lat przeszło 70 dzieci uczy się języka kaszubskiego.

W Śródmieściu Gdyni na zawodników czekały gościnne progi Centrum Aktywności Seniora z dyrektor Bożeną Zglińską – w tym miejscu można było uzupełnić płyny oraz się odświeżyć.

Dla części uczestników rajdu zetknięcie z kaszubszczyzną było czymś nowym, ale znaleźli się też tacy, którzy są stałymi czytelnikami pism „Pomerania" i „Gdińskô Klëka" oraz uczestnikami kursów języka kaszubskiego. Do mety, która znajdowała się w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego (CKZiU) nr 2 w Gdyni, dotarło dziewięć drużyn. Na całej trasie rajdu nad bezpieczeństwem uczestników czuwali ratownicy

z Europejskiej Fundacji KrewAktywni oraz Poszukiwawczego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Na mecie czekał kaszubski poczęstunek oraz nagrody. Puchary i medale wręczały współorganizatorka rajdu Janina Wasylka i dyrektor CKZiU nr 2 w Gdyni Krystyna Stadnicka.

KLASYFIKACJA OPEN

I miejsce: drużyna „Byle do mety" z Gdyni (Przemysław Radtke, Bartosz Krynicki, Leszek Klepacz).
II miejsce: „Nr 1 Team" z Elbląga i Gdyni (Bartłomiej Chomiuk, Anna Kamińska-Chomiuk, Marcin Żywna).
III miejsce: ekipa „Zdezorientowani" z Gdyni (Marcin Mróz, Andrzej Borek, Paweł Rolbiecki). Ponadto miejsca pucharowe wywalczyły następujące drużyny: Różowe Misie, Tobaczi Szwadżer, Dracony, Dinosaury, Kiedyś Atem i Omnibuski.
Po rozdaniu nagród wszyscy uczestnicy, w wyśmienitych nastrojach, pożegnali się z organizatorami. Gratulujemy zwycięzcom i zapraszamy za rok.

ANDRZEJ BUSLER

W organizacji Pieszego Rajdu Kaszubskiego pomogło wiele osób prywatnych, m.in.: Jarosław Kłodziński, Wiesław Lic i Janina Wasylka, oraz stowarzyszeń, parafii i instytucji: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Gdyni (koła Cisowa, Północ, Śródmieście i Wielki Kack), Europejska Fundacja KrewAktywni, Poszukiwawcze Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, parafia pw. Świętego Antoniego na Wzgórzu św. Maksymiliana, parafia pw. Świętej Rodziny w Gdyni, Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2, Zespół Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych, Zespół Szkół Chłodniczych i Elektronicznych, Szkoła Podstawowa nr 10, Szkoła Podstawowa nr 40, Kaszubskie Forum Kultury, Centrum Aktywności Seniora, Gdyńskie Muzeum Motoryzacji, Komenda Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Gdyni, Gdyński Klub Eksploracji Podziemnej. Wszystkim składamy serdeczne podziękowania.

Pieszy Rajd Kaszubski pod patronatem Prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka

Wydarzenie dofinansowane przez Miasto Gdynia

GDYNIA moje miasto

ZKP ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE ODDZIAŁ GDYNIA

DZIAŁO SIĘ W GDAŃSKU

- **8 października 2016 r.** – w Sali im. Lecha Bądkowskiego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Gdańsku. W czasie jego obrad powołano nowy zarząd w składzie: prezes – Grzegorz Jaszewski, wiceprezesi – Paweł Trawicki i Łukasz Richert, sekretarz – Barbara Kurkowska, skarbnik – Aldona Mach; członkami zarządu zostali: Maria Knitter, Jerzy Nacel, Halina Piekarek, Jerzy Koszałka, Wanda Krzymińska, Adrian Watkowski, Wojciech Józef Konkel.
- **14 stycznia 2017 r.** – członkowie gdańskiego oddziału Zrzeszenia, zaproszeni goście i sympatycy ruchu kaszubsko-pomorskiego wzięli udział w spotkaniu opłatkowym. Uroczystość tę zainaugurowała Msza św. w kościele pw. Bożego Ciała na gdańskiej Morenie odprawiona przez bp. Zbigniewa Zielińskiego. Następnie udano się do kawiarenki parafialnej, gdzie złożono sobie świąteczne życzenia.
- **18 lutego 2017 r.** – miały miejsce uroczystości z okazji 60-lecia Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Gdańsku. Rozpoczęła je uroczysta Msza św. w katedrze oliwskiej, podczas której został poświęcony nowy sztandar oddziału. Dalsza część uroczystości odbyła się w auli im. św. Jana Pawła II w Wyższym Seminarium Duchownym w Gdańsku.
- **5 marca 2017 r.** – w kościele pw. św. Ignacego Loyoli na gdańskich Starych Szkotach została odprawiona Msza św. z kaszubską liturgią słowa w intencji beatyfikacji Sługi Bożego bp. Konstantego Dominika. Następnie członkowie oddziału złożyli kwiaty w miejscu pierwotnego pochówku biskupa i przeszli do domu parafialnego, w którym odbyło się spotkanie z historykiem Kościoła dr. hab. Sławomirem Kościelakiem prof. UG.
- **18 marca 2017 r.** – z okazji 779. rocznicy pierwszej wzmianki o Kaszubach (w bulli papieża Grzegorza IX z 1238 r.) zorganizowano Dzień Kaszubski w Gdańsku. Wygłoszono okolicznościowe przemowy i złożono kwiaty pod pomnikiem księcia Świętopełka Wielkiego. Potem uczestnicy święta udali się do Sali Wielkiej Wety Ratusza Głównego Miasta, gdzie czekała ich część artystyczna w postaci m.in. występu laureata IV Wojewódzkiego Konkursu Krasomówczego i przedstawienia Teatru Obrzędu Ludowego „Zaboracy".
- **7 maja 2017 r.** – miała miejsce piesza pielgrzymka do Sanktuarium św. Wojciecha w Gdańsku-Lipcach. Odbyła się ona w 1020. rocznicę chrystianizacji przez św. Wojciecha Gdańska i jego okolic. Uroczystą Mszę św. celebrował nuncjusz apostolski w Polsce arcybiskup Salvatore Pennacchio. W wydarzeniu tym uczestniczyli zarówno poczet sztandarowy jak i członkowie gdańskiego ZKP.
- **31 maja 2017 r.** – już po raz dwunasty odbył się finał Międzyszkolnego Konkursu Genealogicznego „Moja pomorska rodzina", którego współorganizatorem jest oddział gdański Zrzeszenia (więcej o tym wydarzeniu na s. 68).
- **4 czerwca 2017 r.** – w świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie miały miejsce obchody 10. Święta Dziękczynienia. W uroczystościach tych wzięła udział delegacja Kaszubów, w skład której wchodzili członkowie ZKP Oddział w Gdańsku.
- **10–11 czerwca 2017 r.** – w dawnym zespole dworskim w Starbieninie odbyła się sesja wyjazdowa zarządu gdańskiego oddziału Zrzeszenia. W jej ramach przeprowadzono szkolenie, w czasie którego omawiano m.in. strategię oddziału na kolejne lata i rolę gdańskiego ZKP na tle pozostałych organizacji pozarządowych.

ADRIAN WATKOWSKI

KONKURS „MOJA POMORSKA RODZINA” ZOSTAŁ ROZSTRZYGNIĘTY

Podsumowanie XII Międzyszkolnego Konkursu Genealogicznego „Moja pomorska rodzina” oraz wręczenie nagród jego laureatom odbyły się 31 maja 2017 r. tradycyjnie w Gimnazjum nr 1 wchodzącym w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 (ZSO nr 1) w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Wilka Krzyżanowskiego. Także w tej placówce została zorganizowana wystawa pokonkursowa.

Finał zgromadził wielu gości, wśród których byli m.in. zastępca Prezydenta Miasta Gdańska Piotr Kowalczuk, pracownica Wydziału Rozwoju Społecznego Urzędu Miejskiego Iwona Kossakowska, Prezes Zarządu Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Archiwistów Polskich Monika Płuciennik, proboszcz parafii św. Antoniego z Padwy w Wocławach ks. Waldemar Naczk oraz dyrektor Szkoły Podstawowej nr 27 Adam Perzyński. Oczywiście w uroczystościach uczestniczyli uczniowie – autorzy prac, nauczyciele opiekujący się nimi podczas tworzenia prac konkursowych, rodzice i krewni uczniów oraz przedstawiciele mediów. Gości powitała dyrektor ZSO nr 1 Małgorzata Solowska. Następnie zastępca Prezydenta Miasta Gdańska Piotr Kowalczuk podziękował uczniom za zaangażowanie w wykonaniu prac, za pielęgnowanie tradycji i historii. Życzył im również prowadzenia dalszych badań nad historią rodziny. Pogratulował także organizatorom.

Potem przyszedł czas na piszącego te słowa. Głównym organizatorem konkursu jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Gdańsku, w którego imieniu przewodniczę jury. Podziękowałem Urzędowi Miasta za dofinansowanie organizacji konkursu, w tym umożliwienie zakupu cennych nagród, Fundacji Lotos za wspieranie działalności statutowej oddziału gdańskiego ZKP, dyrektor ZSO nr 1 i pracownikom Gimnazjum nr 1 za zaangażowanie w organizację konkursu oraz przygotowanie pięknej wystawy prac i pokonkursowego spotkania dla uczestników finału. Podziękowałem także współorganizatorom konkursu: Stowarzyszeniu Archiwistów Polskich (SAP) i Pomorskiemu Towarzystwu Genealogicznemu (PTG), które ufundowały dodatkowe nagrody dla uczniów.

FOT. Z ARCHIWUM AUTORA

Na XII edycję konkursu wpłynęło 59 prac z 17 szkół podstawowych i gimnazjów. Uczniowie wykonali 7 prezentacji multimedialnych, 9 albumów i 43 plansze prezentujące drzewa bądź korzenie rodziny. Na uwagę zasługuje fakt, że obok szkół często uczestniczących w konkursie co roku odnotowujemy zgłoszenia z placówek edukacyjnych, które po raz pierwszy przysyłają prace, w tym roku są to Szkoły Podstawowe nr 11, 79 i 92 oraz Szkoła Podstawowa dla Chłopców „Fregata”. Przez dwanaście lat organizacji konkursu uczestniczyli w nim uczniowie 81 szkół.

Zaprezentowane prace pokazały, jak skomplikowane są losy dzisiejszych gdańszczan. Dla wielu uczestników konkursu pomorskość zaczyna się z chwilą ich urodzenia, bo ich rodzice bądź dziadkowie pochodzą z odległych stron. Organizując ten konkurs, mamy na celu propagowanie idei zachowania pamięci o przodkach. Pamięć o nich jest też okazją do poznania historii naszej małej i dużej Ojczyzny.

Regulamin dopuszczał kilka form przedstawienia wyników swoich poszukiwań: drzewo rodziny lub jej korzenie, album rodziny oraz prezentacja multimedialna. Chcę podkreślić, że wszystkie prace, które wpłynęły na konkurs, są cenne, bez względu na ich formę i zaawansowanie, upamiętniają bowiem konkretny okres życia rodziny lub jej określonego członka. Mamy nadzieję, że podjęte działania i osiągnięte wyniki zachęcą młodzież do prowadzenia dalszych poszukiwań. Jednak regulamin konkursu nakłada na członków jury konieczność dokonania wyboru, oceny prac. Trzeba oczywiście zastrzec, że dokonana ocena jest subiektywna, a bywało i tak, że różniliśmy się przy wyborze prac nagrodzonych. Jury w składzie: Krzysztof Kowalkowski (przewodniczący; ZKP Oddział w Gdańsku), Iwona Kossakowska (Wydział Rozwoju Społecznego Urzędu Miejskiego w Gdańsku), Hanna Jaszkowska i Iwona Flis (SAP Oddział w Gdańsku), Mariusz Momont (PTG), Joanna Niwińska (ZSO nr 1 w Gdańsku) przyznało we wszystkich kategoriach 22 nagrody. Ponadto wyróżniono 13 prac. Podczas odczytywania protokołu komisji konkursowej wszyscy laureaci i wyróżnieni otrzymali cenne nagrody i dyplomy wręczane przez zastępcę Prezydenta i dyrektor Małgorzatę Solowską. Dyplomy i drobne upominki otrzymali także wszyscy pozostali uczestnicy konkursu oraz nauczyciele wspomagający uczniów przy wykonaniu prac. Pełen protokół z posiedzenia komisji konkursowej znajduje się na stronie www.kaszubi.pl/o/gdansk Na zakończenie poinformowaliśmy, że następne konkursy swój finał będą miały w Szkole Podstawowej nr 27 w Gdańsku-Wrzeszczu. Spotkanie uświetnił występ wokalny uczennic Gimnazjum nr 9.

Organizację konkursu dofinansowano ze środków Miasta Gdańska. Patronat medialny nad konkursem sprawowały: Radio Gdańsk, „Dziennik Bałtycki” i „Pomerania”

KRZYSZTOF KOWALKOWSKI

Bùczka i bùcha

„Pórta!" – przez wiater szôlejący na równym terenie przebijô sã głos. To słowò znaczi, że atakùjącé karno może wlezc w sztrôfné pòle procëmnika, co dôwô wikszą szansã na dobëcé jednégò abò trzech pąktów. Spòrt ze wdzãczną pòzwą „bùczka" to òdkrëcé tegò, co w wòlnym czasu robilë naji przódkòwie.

Dzysô równak òn nie wëzdrzi tak jak w czasach, jaczé òpisôł pisôrz Józef Cenôwa czë Izydór Gùlgòwsczi, ùtwórca skansenu we Wdzydzach. Më so mòżemë wëòbrazëc – na piôskòwëch drogach knôpi nëkelë za òkrągłim kamiszkã (bùczką), jaczi pòpichóny przez czije, miôł trafic w „chléw" – wëkòpóną w zemie kùlã. Miónkarze mùszelë pilowac, cobë procëmnik nie ùbiegnął jich téż we włożenim czija w mniészé kùle – pò jedny dlô kòżdégò broniącégò. Może ta, bë sã chcało rzec „primitiwnô", rozriwka wcygac młodëch lëdzy? Wedle nôleżników karnów „Òska" i „Cassubia" nié le może, ale téż je w sztãdze òdemknąc na kaszëbiznã lëdzy zainteresowónëch spòrtã. Równak dzys spòrt mùszi bëc widzawiszczowi, a równoczasno bezpieczny.

Chto ùzdrzi młodëch lëdzy, jaczi czijama, co wëzdrzą jak môłé szëple, czidają tenisową balã, ten mô szczescé widzec pierszich, co pò nômni cziledzesąt latach grają w bùczkã (dze jindze nazéwóną swinką). Regle są ju równak jiné, tak jak swiat wkół naju. Graje sã na bòjiszczu, miast kùlów wëznaczoné są pąktzonë (w sztôłce kòła), w jaczich mùszi sã nalezc bala. Za faùl może dostac sztrôfã, a wlézenié na sztrôfné pòle (wikszi òd pąktzonë krąg) kùńczi sã spôlonym.

Na dzysô to nie dô wiele placów, dze może sã genaù zapòznac z reglama ti spòrtowi discyplinë. Grającëch w bùczkã mógł pòtkac na Biegù Jednotë Kaszëbów, prezeńtacjã grë ë mòżlëwòtã spróbòwaniô swòjich mòców to dało w Chmielnie na zrzeszeniowim fejrowanim DJK. Òkróm tegò facebookòwé karno „Młodi Kaszëbi" pùblikùje materiałë z treningów. Dze òne sã òdbiwają? Tam, dze je plac – sygnie kąsk równégò terenu i cos do òznaczeniô liniów.

Są téż dwa pierszé karna, jidze ò młodzëznowé grëpë przë partach Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô. Równoczasno młodi spòrtowcowie pòdsztrichiwają, że parłãczenié kaszëbiznë ze spòrtã to je téż zasłëga Kaszëbsczi Jednotë, jakô wespółòrganizëje Biedżi Jednotë Kaszëbów.

Co, òkróm gwësnëch zdrowòtnëch efektów, dô nama rozwij kaszëbsczégò spòrtu? Przikłôd irlandzczégò hurlinga czë lacrosse – tradicjowi grë Indianerów w Nordowi Americe pòkazywô, że tam, dze nasza swiąda ni może sã rozwinąc na kònferencjach czë wëkładach, zrobi to na bòjiszczu.

ADÓM HÉBEL

Kaszëbë z londińsczégò pòzdrzatkù?

Karolëna Paczkòwskô, reżiserka filmù „Keeping Up With the Kashubians/ Kaszubi" (2015), sztudérëje wizualną antropòlogiã w Londinie. Pòchòdzy z Kaszëb, dokładno z Gdini, ale òd dzesãc lat mieszkô w Londinie. Nigdë nie czëła sã Kaszëbką, a nawet nick nie wiedza ò Kaszëbach. Ji film mô bëc filmã dokùmentalnym. Jak gôdô aùtorka, chca w nim pòkazac żëcé Kaszëbów z perspektiwë mùchë, jakô sedzy na scanie i wszëtczémù a wszëtczim sã przëzérô. Czë to sã ji ùdało? Na to pëtanié kòżdi mùszi òdpòwiedzec sóm pò òbezdrzenim ji dokazu.

Akcjô filmù rozgriwô sã nôwicy w òkòlim Szëmôłda, ale pòkôzóné są w nim jesz taczé môle, jak Wejrowò czë Szimbark. Karolëna chòdza pò chëczach i nagriwa lëdzy w jich codniowim żëcym. W filmie scenë sã przeplatiwają, kamera wrôcô w ten sóm plac: zaczinô sã òd procesji Bòżégò Cała i pózni jesz nie jeden rôz mòżemë òbaczëc scenë z ti ùroczëznë. Mòżna sã pòmëslec, że doch Kaszëbë są taczé bòkadné i tëlé może pòkazac, a aùtorka pòkôza blós taczi môłi skrawk naszi piãkny òjczëznë. Jeżlë zrobiła film leno na pół gòdzënë, to czemù nie widzymë wicy ùroczëznów, ale czile razy mùszimë òbzerac procesjã Bòżégò Cała? Rôz bë sygło...

Ùtwórcka dokùmentu pòkazywô przekrój Kaszëbów. Nie nagriwô blós stôrëch lëdzy, tak jak stereòtipòwò sã mësli ò Kaszëbach, że pò kaszëbskù to gôdają leno lëdze na wsach i to ti stôri. Karolëna nagrała téż młodëch lëdzy, jaczi ùżiwają rodny mòwë. Ti młodi w filmie są bùszny z tegò, że tak bëlno reprezentëją Kaszëbë. Tak trzeba pòkazywac, że młodi téż gôdają pò kaszëbskù nié blós w szkòle do szkólnégò òd kaszëbsczégò, ale prawie jak na filmie, na diskòtece i midzë sobą.

Aùtorka fejn ùchwëca wiele wôżnëch dlô nas sprawów. Pòkaza, że katolëckô religiô je wôżnym elemeńtã naszégò żëcégò przez òbrôz òbrzãdu pùsti nocë czë chùdzy wspòmnióny procesji Bòżégò Cała. Z filmù jidze téż sã dowiedzec, że Kaszëbi òd wiele lat sparłãczony są z gbùrstwã, co wedle mie je rewelacyjno ùchwëconé. Rolnictwò je w naszim òkòlim baro rozwiniãté i wôżne, żebë téż robic taką reklamã na swiece. Dzãka Karolënie może to sã zjiscy.

Kamera pòkazywô równak téż stôrëch lëdzy, jaczi w wikszoscë nie gôdają pò kaszëbskù, a jeżlë jo, to baro pòlaszą, jaż chce sã film przewinąc dali, żebë tegò nie słëchac. Karolëna na pëtanié: „Dlôcze ti lëdze tak strasznie pòlaszą abò gôdają pò pòlskù, doch to je film ò Kaszëbach?", òdpòwiedza, że òni gôdelë wiele pò kaszëbskù, ale do filmù òna wëbra taczé fragmentë, chtërne sama zrozmia, żebë przedolmaczëc je na anielsczi. Wedle mie jeżlë sã robi film ò Kaszëbach, to trzeba sã do tegò przërëchtowac i nalezc lëdzy, chtërny to przedolmaczą, jeżlë samémù sã nie rozmieje.

Karolëna Paczkòwskô rëchtëje sã terô do pòstãpnégò filmù ò Kaszëbach. Chce sã skùpic blós na tradicji pùsti nocë. Móm nôdzejã, że tim razã lepi przëszëkùje sã do robòtë. I pòkôże, że jãzëk je wszechòbecny, a Kaszëbi nie mieszkają leno w môłëch drzewianëch chëczach, jak to pòkazëją w skansenach.

DOROTA MISZEWSKÔ

Rywalizacja polsko-niemiecka na Kaszubach

Mogłoby się wydawać, że powyższy tytuł jest zbyt ogólny w odniesieniu do omawianej w tym tekście książki Wojciecha Skóry pt. *Kaszubi i słupski proces Jana Bauera w 1932 roku*, jednakże, jak podkreśla jej autor, opisane w niej wydarzenie było jednym z przełomowych w zmaganiach o „rząd dusz" pomiędzy niemiecką Republiką Weimarską a Polską na terenie tej części ówczesnych Kaszub, która w wyniku decyzji traktatu wersalskiego pozostała w granicach Niemiec.

Tytułowy Jan Bauer to polski patriota, działacz i przede wszystkim nauczyciel, który przyczynił się do powstania w przedwojennym powiecie bytowskim kilku prywatnych polskich szkół podstawowych dla miejscowych, kaszubskich dzieci. Był w tym na tyle skuteczny, że właśnie jego niemieckie władze wybrały, by doprowadzić go – z błahego wręcz powodu – na ławę oskarżonych i przeprowadzić w stosunku do niego pokazowy proces sądowy. Formalnie oskarżonym była tylko jedna osoba, ale wszyscy uczestnicy postępowania i obserwatorzy zdawali sobie sprawę, że tak właściwie osądowi poddano całe polskie szkolnictwo na wschodnich rubieżach międzywojennych Niemiec i stojące za nim (czego w procesie w pełni nie udowodniono) polskie społeczeństwo i państwo. Rzeczywiście skazanie Bauera oznaczało nie tylko zakończenie rozwoju polskiej oświaty w Bytowskiem, ale też likwidację większości istniejących już tam polskich szkół.

Prezentowana książka została podzielona na dwie części. W pierwszej autor stosunkowo szeroko omówił sytuację społeczności kaszubskiej w powiatach bytowskim i lęborskim, jako najbardziej kaszubskich w granicach ówczesnych Niemiec, oraz wzajemny stosunek tej ludności do polskich i niemieckich władz państwowych. W drugiej zamieszczono bogaty wybór polskich tekstów źródłowych odnoszących się do tytułowego procesu, w tym obszerne sprawozdanie z jego przebiegu opracowane przez pracownika polskiego konsulatu z Piły Stanisława Szydłowskiego. Znaczne fragmenty książki oparto na wcześniejszych publikacjach autora, co wyraźnie zaznaczono w jej wstępie. Jednak ich zgromadzenie w jednym miejscu i podporządkowanie głównemu tematowi prezentowanej publikacji powoduje, że może ona być interesująca także dla czytelników znających wcześniejszą twórczość Skóry. Należy mieć nadzieję, że autorowi uda się jak najszybciej opublikować zapowiedziany kolejny jej tom, który ma zawierać niemieckie przekazy z tego samego wydarzenia. Jest to tym ważniejsze, że Wojciech Skóra jednoznacznie ukazuje, że zarówno strona polska, jak i niemiecka traktowała w znacznej mierze społeczność kaszubską przedmiotowo, instrumentalnie. Inne też stosowała kryteria do swojej mniejszości po drugiej stronie granicy, inne do mniejszości przeciwnika na własnym terytorium. Dzięki temu w omawianym opracowaniu znajdziemy między innymi ogrom opinii, stwierdzeń i sugestii o etnicznej tożsamości Kaszubów czy rozważań o tym, jakie powinny być organizowane dla nich szkoły: polsko-, niemiecko- lub kaszubskojęzyczne. Na jednej kartce książki, dosłownie, znajdziemy i określanie Kaszubów integralną częścią narodu niemieckiego bądź polskiego, i opinię, że stanowią oni samodzielny naród... (np. s. 167–168).

Wśród innych wątków wprost dotyczących kaszubskiej tożsamości i kultury warto wyróżnić kwestię kaszubskiego hymnu, za który wówczas jednoznacznie był uważany „Marsz kaszubski" Hieronima Derdowskiego. Jak pośrednio wynika z ustaleń Wojciecha Skóry, był on powszechnie znany wśród miejscowych Kaszubów i wykonywany przez kaszubskich uczniów we wszystkich polskich szkołach powiatu bytowskiego. Niemieckie władze, delikatnie mówiąc, podchodziły do tego nieufnie, odbierając to jako wyraz antyniemieckiej działalności. Kto śpiewał ten utwór, był narażony na szereg szykan, a to, że również Jan Bauer wprowadził go do zajęć szkolnych, było jedną z przyczyn jego skazania, co zostało ujęte w uzasadnieniu do wyroku niemieckiego sądu.

Bauer był Polakiem wywodzącym się z Warmii, nie miał więc

kaszubskich korzeni. Mimo to zdołał do siebie i swojej polskiej, patriotycznej postawy przekonać bytowskich Kaszubów. Tak przynajmniej można odebrać fakt, że kilkudziesięciu świadków spośród nich, właściwie tylko z jednym wyjątkiem, w trakcie jego procesu wystawiło mu pozytywne świadectwo, broniąc przed ewentualnym skazaniem. Należy jednak żałować, że Skóra pominął, poza kwestiami bezpośrednio związanymi z postępowaniem sądowym, ocenę tytułowego bohatera książki jako nauczyciela oraz informacje o jego funkcjonowaniu w życiu codziennym społeczności kaszubskiej, także tym pozaoświatowym.

W kontekście kaszubskiej problematyki regionalnej szczególną uwagę zwraca to, że pierwszą placówką nauczycielską Bauera była szkoła w Łężycach (błędnie zapisane w książce jako „Łęczyce", s. 140) w gminie Wejherowo. Został tam skierowany w 1926 r. przez polskie władze oświatowe. Na marginesie można dodać, że w aktach wejherowskiego inspektoratu szkolnego znajduje się kilka ciekawych o nim informacji, do których nie dotarł autor książki. Nie to jednak wydaje się najważniejsze. Otóż Bauer nie był jedynym nauczycielem z terenu przedwojennej gminy Wejherowo, który po pewnym czasie został oddelegowany do pracy w polskich szkołach mniejszościowych na terenie Niemiec. Być może była to celowa polityka władz oświatowych, by potencjalnych kandydatów do pracy na terenie Rzeszy najpierw wypróbować w praktyce edukacyjnej na polskich obszarach graniczących z Niemcami. W świetle obecnego stanu badań przesądzać tego nie można, ale sprawa ta unaocznia, że jest jeszcze sporo białych plam w poznaniu dziejów polskiej edukacji wśród międzywojennych Kaszubów.

Oczywiście omawiana książka zawiera też wiele interesujących, także ponadczasowych wątków niezwiązanych bezpośrednio z Kaszubami, dotyczących bardziej ogólnych zagadnień. Do nich między innymi można zaliczyć mocno uzasadnioną na przykładzie przebiegu procesu Bauera ocenę niemieckiego sądownictwa z okresu Republiki Weimarskiej. Chociaż ówczesne Niemcy w powszechnej ocenie należały do wzorcowych przykładów państwa prawa, dysponującego sądownictwem na wysokim poziomie, zagwarantowanego między innymi formalną, ustawową niezależnością sędziów, to jednak w praktyce niemieckie sądy stały się dyspozycyjne „wobec bieżących potrzeb polityków" (s. 145).

Do braków omawianej publikacji należy zaliczyć zbyt częste opieranie rozważań, niektórych danych statystycznych itp. na jednym źródle bądź opracowaniu bez ich konfrontacji z innymi przekazami czy też uzupełnienia wynikającymi z nich informacjami. Na przykład trudno się zgodzić ze stwierdzeniem (s. 57), że na terenie powiatu lęborskiego był „stosunkowo niski przyrost naturalny" spowodowany złą sytuacją gospodarczą. Przeciwnie, jak wskazuje porównanie liczby urodzin z ilością zgonów, obszar ten należał do terenów o najwyższym wskaźniku przyrostu naturalnego w całej Rzeszy. Zauważali to niemieccy dziennikarze przybywający na tereny graniczące z polskim północnym Pomorzem, pisząc o „hordach" dzieci biegających w kaszubskich wioskach i konstatując, że tutaj daleko jeszcze do modelu rodziny z jednym dzieckiem bądź dwójką dzieci („Pommersche Heimat" 1929, nr 10). Za niezrozumiałe, intrygujące można uznać twierdzenie, że ów „niski przyrost naturalny" był wspomagany „falą wyjazdów na zachód Rzeszy", nie można przecież powiększać małej liczby ludności jej emigracją. W rzeczywistości te wyjazdy były skutkiem złej sytuacji gospodarczej panującej w powiecie lęborskim, szczególnie w jego wschodniej części. Splot tych okoliczności spowodował, że do specyfiki tego terenu przed wojną należało to, że chociaż był tu wysoki przyrost naturalny, to szybko on się wyludniał z uwagi na ucieczkę „za chlebem".

Niewątpliwie jednak o prezentowanej książce o wiele łatwiej mówić w superlatywach, niż wyciągać istniejące w niej braki. Z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że każdy pasjonat historii – nie tylko regionalnej – znajdzie w niej ogrom ciekawych odniesień, a zawodowego badacza pobudzi ona do pogłębionej historycznej refleksji i dalszych poszukiwań. Oddzielnie warto też podzielić się spostrzeżeniem, że współcześni kaszubscy, pomorscy działacze regionalni i inne osoby pracujące na rzecz naszego regionu bez większych trudności znajdą w niej wiele tez na poparcie swojej życiowej postawy i wyrażanych opinii, ale też niekiedy im zaprzeczających.

BOGUSŁAW BREZA

Wojciech Skóra, *Kaszubi i słupski proces Jana Bauera w 1932 roku. Z dziejów polskiego ruchu narodowego na Pomorzu Zachodnim (część 1)*, Wydawnictwo Rys, Słupsk – Poznań 2016.

DO KUPIENIA NA
www.kaszubskaksiazka.pl

Słowo Pańskie trwa na wieki – studia profesora Edwarda Brezy nad słownictwem

Nakładem Wydawnictwa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ukazała się książka profesora Edwarda Brezy zatytułowana *Słowo Pańskie trwa na wieki*. Liczy ona 308 stron i poświęcona została pojęciom, terminom i określeniom związanym z szeroko pojętym kontekstem religijnym. Autor rozwija tytuł, doprecyzowując w podtytule *Ze studiów nad słownictwem religijnym i obyczajowym*.

Książka składa się z trzech części. W pierwszej Autor przedstawia słownictwo wiążące się z okresem Bożego Narodzenia, okresem wielkanocnym i okresem zwykłym, który w kościele katolickim jest wyznaczony cezurą od Niedzieli Trójcy Przenajświętszej do I niedzieli adwentu. Znaleźć tu można zatem m.in. wyjaśnienie nazw roraty czy wigilia, wskazana jest różnica między kolędą a pastorałką dla okresu Bożego Narodzenia, a w okresie wielkanocnym prof. Breza zwraca uwagę na takie terminy, jak: karnawał, post, popielec, rezurekcja, natomiast dla trzeciego okresu charakterystyczne są pojęcia takie, jak: Boże Ciało, Święto Przemienienia Pańskiego, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Autor objaśnia tu również etymologię imion Asumpta, Doloroza, Konsuela Merceda, Newa czy Rozaria.

Druga część nosi tytuł „Heortonimy". Jak objaśnia autor: „to nazwy świąt kościelnych, państwowych, uroczystości rodzinnych, zawodowych, kulturowych (…)". Znajdzie tu zatem czytelnik informacje o andrzejkach, Barbórce, gregoriankach, katarzynkach, kaziukach, marcinkach czy walentynkach, ale także odpowiedź na pytanie, co to są błażejki. Prof. Edward Breza objaśnia również genezę uroczystości Wszystkich Świętych, Dnia Zadusznego czy Chrystusa Króla Wszechświata.

W trzeciej części, najobszerniejszej, zawarte jest słownictwo związane z siedmioma sakramentami świętymi. To swoiste kompendium wiedzy. Znajdzie tu bowiem czytelnik objaśnienie pojęć chrzest i katechumen, ale także terminy: apostazja, apostata, ekskomunika, interdykt, przywilej, immunitet, indult, suspensa, herezja, schizma czy ortodoksja. Znalazły się tu także przesądy związane z chrztem, np. przekonanie, że chrzczone dziecko nie będzie się moczyć, jeśli się je powiezie przez most nad rzeką czy na rzece, oraz przedstawiono zwyczaje weselne, np. błogosławieństwo młodych przez rodziców. W tej części zostały także omówione wyznania chrześcijańskie. W rozdziale o Najświętszym Sakramencie opisano budowę mszy świętej i podano nazwy modlitw, np. oracja, epikleza, embolizm czy apologia. W tym rozdziale omówione zostały ponadto naczynia liturgiczne i ich przeznaczenie. Z kolei słownictwo związane z sakramentem kapłaństwa pozwala czytelnikowi poznać hierarchię stanowisk kościelnych i funkcji sprawowanych przez duchownych, jak również życie zakonne. Osobne zagadnienie stanowią szaty liturgiczne duchowieństwa. Ostatni podrozdział zaś to leksyka wiążąca się z kultem i domem kultu, czyli świątynią. Mamy tu zatem omówione nazwy elementów budowy bazylik, katedr, kościołów i kaplic.

Omawianą książkę cechuje wysoki poziom merytoryczny i interdyscyplinarność. Mamy tu odniesienia do greki, łaciny, również języków nowożytnych. Autor czerpie z kultury ludowej, historii Kościoła katolickiego, jak również odwołuje się do kultury prawosławia. Bliskie są mu także odniesienia do Kaszub.

Książkę *Słowo Pańskie trwa na wieki* czyta się z wielką przyjemnością. Przydatna zwłaszcza dla nauczycieli religii, katechetów, ale i ludzi związanych z kulturą i literaturą.

ZENON LICA

Edward Breza, *Słowo Pańskie trwa na wieki. Ze studiów nad słownictwem religijnym i obyczajowym*, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 2015.

REKLAMA
pomerania.kaszuby
Pomerania

Radość nad Radunią

Wśród propozycji wydawniczych Instytutu Kaszubskiego co pewien czas wychodzą drukiem materiały związane z ruchem tożsamości kaszubskiej i pomorskiej napisane duktem wspomnieniowym. Mając bardziej indywidualny i prywatny charakter opisu zjawisk i ludzi, przynoszą ze sobą poruszający i frapujący obraz, który nasyca żywymi barwami przywoływany świat przeszłości. Tak właśnie się dzieje w najnowszej książce Józefa Borzyszkowskiego o urokliwej okolicy Jeziora Raduńskiego i umiejscowionych w niej dwóch *chëczach*: pierwszej – Klubu „Pomorania" – oraz drugiej, należącej do Autora. Oprócz części historyczno-pamiętnikarskiej autorstwa Borzyszkowskiego praca *Nad Radunią* zaopatrzona została w rozległy zestaw aneksów, które w zewnętrzny niejako sposób, a przez to bardzo cenny, komentują oraz uzupełniają to, co zawarł w swoich subiektywnych przecież wspomnieniach założyciel Instytutu Kaszubskiego.

Rozpoczyna się zatem od 1968 roku i opisów wędrówek, jakie odbywali młodzi pomorańcy, zwiedzając *per pedes* okolicę, poznając historię miejsc i opowieści ludzi, a z czasem współtworząc obrzęd ścinania kani we Wdzydzach oraz nieco później natrafiając na chatę państwa Kobielów, która miała się stać bazą wypadową i miejscem spotkań dla członków Klubu. Patrząc na zdjęcia chaty z tamtych czasów, a właściwie jej ruiny, można podziwiać entuzjazm i żarliwość młodych ludzi przystępujących do remontu, choć jak się z czasem okazało, nie wszystkim owego zapału wystarczyło na ciężkie prace porządkująco-fizyczne. W takich właśnie momentach okazywało się, kto naprawdę potrafi się wykazać poświęceniem, a kto jedynie deklaracją. Najjaśniejszym chyba momentem owego okresu było wesele Anny Kosznik i Józefa Borzyszkowskiego, w którego ramach także i chata pomorańców została nawiedzona przez licznych gości weselnych.

Od 1975 roku – nieco jak opowieść alternatywna wobec dziejów chaty pomorańców – zaczyna się historia prywatnej posesji rodziny Borzyszkowskich w Łączyńskiej Hucie. Obecność budynku na działce w tej miejscowości wynika z faktu przenosin konstrukcji domu z Tuszkowych i umiejscowienia jej na przygotowanych wcześniej fundamentach. Chata bardzo szybko wrosła w krajobraz i już po kilku latach wydawało się, jakby była tam od zawsze. Stawała się zresztą coraz bardziej swojska dzięki takim towarzyszącym jej elementom, jak przydrożna kapliczka św. Franciszka czy budynek gospodarczy dla zwierząt, sad i ogród, które zmieniały powoli okolicę samej zagrody. Wspomniane tutaj zwierzęta przebywające wokół chaty w Łączyńskiej Hucie zostały zresztą dodatkowo opisane w jednym ze wspomnień Borzyszkowskiego, co sprawia, że również „braci mniejszych" odpowiednio dostrzeżono wśród wielu spraw wielkich ludzi. Może to niektórych dziwić, gdyż czy rzeczywiście kozy i gęsi stymulowały dzieje przysiółka skansenowskiego… Jednakże czy bez gromady pierzastych, wełniastych, psich i kocich istot nadraduńska natura byłaby tak piękna i niepowtarzalna?

Następny rozdział pierwszej części *Nad Radunią* nie jest już tak prowokacyjny, gdyż opisuje gwarne życie towarzyskie toczące się w jednej z chat Łączyńskiej Huty. Goście pojawiali się tutaj tak pojedynczo jak i grupowo, tak miejscowi jak i spoza wioski, tak z Kaszub jak i z całej Polski. Przyjeżdżali z różnych państw Europy, a nawet stron świata. Oznacza to, że Borzyszkowscy potrafili stworzyć wokół siebie pozytywną atmosferę, w której mogły się pojawić sprawy mikro, dotyczące rodziny, spraw codziennych, ale i kwestie makro, związane z językiem, religią i tożsamością. Oczywiście niektóre z wizyt nie były aktem spontanicznym i w pewnych przypadkach można w nich widzieć rodzaj odwiedzin oficjalnych „u pana prezesa" lub „u pana wojewody". Nawet jednak jeśli były to czasami spotkania kurtuazyjne, to nie można odebrać im kolorytu rozmów ludzi prostych i akademików, ludzi stanu kapłańskiego i świeckich,

REKLAMA

www.KaszubskaKsiążka.pl

zamówienia telefoniczne pod numerem 607904846

DO KUPIENIA NA
www.kaszubskaksiazka.pl

mówiących po kaszubsku albo po polsku, niemiecku czy angielsku.

Dla badaczy kaszubskiej kultury literackiej szczególnie ciekawy jest rozdział wspomnień Borzyszkowskiego o Seminariach Kaszubskich odbywających się w Łączyńskiej Hucie od 1978 do 1998 roku. Było to zainspirowane przez Lecha Bądkowskiego, początkowo robocze, spotkanie piszących po kaszubsku. Rychło wszakże przeistoczyło się w formułę ogólnokaszubskiego forum dyskusji nad historią, kondycją i przyszłością literatury kaszubskojęzycznej. Nie były to konferencje dzisiejszego typu, na których przedstawia się w dwudziestu minutach najważniejsze tezy interpretacyjne, lecz seminaria, na których zaproszeni referenci przedstawiali dłuższe wypowiedzi, te zaś potem były dość wnikliwie omawiane przez pozostałych uczestników seminarium. Dyskutanci mieli różne temperamenty: od spolegliwych do zaczepnych, a na spotkaniach bywały osoby milczące, ale i gadatliwe. Byli tacy, którzy używali argumentów racjonalnych, i tacy, którzy odwoływali się do czynników emocjonalnych. Po Seminariach Kaszubskich w Łączyńskiej Hucie pozostały idee realizowane dziś w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, fotografie w prywatnych zbiorach, programy, osobno wydane drukiem teksty wprowadzające czy wspomnienia Eugeniusza Gołąbka oraz Stanisława Jankego opublikowane w najnowszej książce Borzyszkowskiego.

Także inne cząstki *Nad Radunią* przynoszą wiele informacji o dawnych konstelacjach towarzyskich i rodzinnych, przedstawiając wieś Łączyńską Hutę i jej mieszkańców czy też relacje z wydarzeń rodzinnych Borzyszkowskich, wszystko ilustrowane wieloma biało-czarnymi lub kolorowymi zdjęciami. Nie każdy jednak rok w chacie był pasmem radości i spełnienia. Bywały również tak dramatyczne wydarzenia, jak pożar, który strawił niektóre cenne przedmioty czy papiery, przynosząc ze sobą nie tylko finansową stratę, ale też smutek i zwątpienie. Po takich wydarzeniach wspominający przystawał nieco w opisie pozytywnych stron posiadania chaty, którą trzeba było przecież stale pielęgnować i remontować, postępując nie wedle własnego pomysłu i potrzeby, lecz dopiero po konsultacji z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

Jak już wspomniano, *Nad Radunią* ma dwie części, pierwszą autorstwa Józefa Borzyszkowskiego oraz drugą składająca się z zestawu aneksów. Dla niektórych czytelników dużą wartość mogą mieć obszerne fragmenty kroniki chaty Klubu „Pomorania", reportaże, relacje prasowe oraz seria wspomnień członków rodziny Borzyszkowskich. Ilość wszakże „tekstów pobocznych" luźno wiążących się z domem w Łączyńskiej Hucie nieco rozwleka i tak obszerną książkę, przez co staje się ona nie tyle opowieścią „o dziejach przysiółka skansenowskiego", co rodzinną księgą pamiątkową, w której publikowane jest każde niemal wydarzenie, wspomnienie czy wiersz. Taki układ kompozycyjny *Nad Radunią* jest wszakże zrozumiały, jeśli pamięta się o tym, że przedmiot opisu historyka to jednocześnie dom Autora wspomnień. A jednak bliskość przedmiotu i przedstawiającego go podmiotu momentami wywołuje podawanie do druku korespondencji z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w sprawie remontów chaty z różnych lat jej istnienia, czym niewiele osób zapewne jest zainteresowanych. W tym przypadku tak często powtarzane przez Autora za Lechem Bądkowskim hasło „wszystko się liczy" moim zdaniem nie ma uzasadnienia.

Józef Borzyszkowski w zbiorze *Nad Radunią* pokazuje przeszłość sprzed czterdziestu lat w aurze przeżywania młodości, ekscytujących spotkań oraz po raz pierwszy doświadczanych wydarzeń. W typowy dla wielu piszących pamiętnikarzy sposób czyni to tak, że wygląda ona lepiej i ciekawiej aniżeli fakty życia współczesnego. Jednakże jest to rzeczywistość już definitywnie utracona i niemożliwa do wskrzeszenia, dlatego też Autor stara się możliwie wiele ocalić i nasycić odchodzące wydarzenia swoim w nich udziałem. Ma do tego prawo, ponieważ współtworzył ruch kaszubski i dalej to czyni. Można dziś kontestować jego ujęcie, czy też domagać się uwzględnienia innych punktów widzenia. Ale w istocie to on właśnie posiada materiały i własną pamięć, aby pisać o wyglądzie dawnych spraw. Jeśli ktoś widział tamte czasy inaczej, to zawsze może wyrazić swoją wersję drukiem, lecz póki co nie widać nikogo chętnego na horyzoncie.

DANIEL KALINOWSKI

Józef Borzyszkowski, *Nad Radunią… O dziejach przysiółka skansenowskiego z „zagrodą kaszubską" w Łączyńskiej Hucie*, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2016.

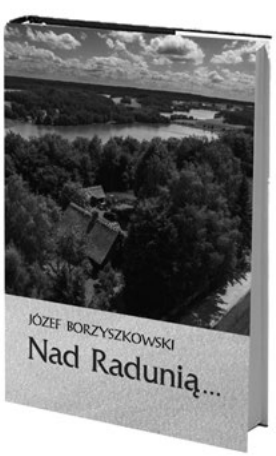

Klëka

WEJROWÒ. KLUB KSĄŻCZI W DALECZI PRZIŃDNOCE...

Òbczas pòtkaniô Diskùsjowégò Klubù Kaszëbsczi Ksążczi, jaczé bëło 27 łżëkwiata w wejrowsczi bibliotece, nôleżnicë gôdelë ò dokazu Piotra Léssnawë „Slédnô pòbitwa ò Kaszëbë". Òstôł òn napisóny i wësłóny na kònkùrs na pòwiôstkã science-fiction pò kaszëbskù òrganizowóny przez redakcjã gazétë „Kurier Bytowski".

Ùczãstnicë zéńdzeniô pòdczorchiwelë, że w teksce Léssnawë mómë czekawò zbùdowóny swiat, w jaczim dzeje sã akcjô, chòc tak pò prôwdze słëchałobë jesz barżi wëfùlowac gò dialogama i nacéchòwac bòhatérów. „Je to bëlny wstãp do ksążczi, jakô wcyg czekô na dokùńczenié" – pòjôwiałë sã głosë òbczas kôrbiónczi.

Na pòtkanim béł téż aùtor, chtëren rzekł, że „Slédnô pòbitwa ò Kaszëbë" bëła dlô niegò dopiérze pòczątkã lëteracczi przigòdë i zgòdzył sã, że wôrt bëłobë do ni wrócëc i zbògacëc ùsadzony wnenczas swiat.

Rôczimë do ùdzélu w comiesãcznëch pòtkaniach Diskùsjowégò Klubù Kaszëbsczi Ksążczi.

Wszelejaczé informacje ò témach pòtkaniów i terminach bãdą sã pòjôwiałë na internetowi starnie biblioteczi we Wejrowie (http://biblioteka.wejherowo.pl/).

RED.

GDINIÔ. ROCZËZNA CENÔWË

Òdj. ze zbiérów KFK

Z leżnoscë 200. roczëznë Floriana Cenôwë w Gdini òdbëło sã zéńdzenié z prof. Danielã Kalinowsczim, lëteraturoznajôrzã z Pòmòrsczi Akademie w Słëpskù, aùtorã czile nôùkòwëch tekstów ò bùdzëcelu Kaszëbów ze Sławòszëna.

Wëdarzenié, jaczé òdbëło sã 8 maja w sedzbie Kaszëbsczégò Fòrum Kùlturë, zaczãło sã òd zaprezentowaniô dzélëków „Rozmòwë Pòlôcha z Kaszëbą". Pózni prof. Kalinowsczi pòkôzôł prezentacjã na témã zapëzglonëch kawlów Cenôwë, tłómaczącë m.jin. zmianã jegò pòzdrzatkù na wespółrobòtã z pòlsczima i rusczima kùlturowima elitama. Dôł téż bôczenié na nadzwëkòwò drãdżé warënczi, w jaczich dzejôł naji bùdzëcél, i szukôł òdpòwiedzë na pitanié, co z dokazów i dejów Cenôwë òstało aktualné do dzysdnia.

Òrganizatorama pòtkaniô bëlë: KFK w Gdinie i gdińsczi part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô.

RED.

GŁÓWCZËCE, KLËCZI. WANOGA DO SŁOWIŃCÓW

Lëzyńsczi part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô zòrganizowôł 2 maja wanogã do krôjnë Słowińców. Z Lëzëna reno rëszëlë më aùtobùsã na zôpôd Kaszëb. Pierszi przëstónk më zrobilë w Główczëcach, tam më jesmë zwiedzalë snôżi neògòticczi kòscół i dwór rodu Puttkamerów. Z Główczëców naja wanoga sczerowała sã do Smôłdzëna. Tu wôrt bëło òbezdrzec Nôtërné Mùzeùm, a pòtemù zdobëc górã Rowòkół, z chtërny ni mòżna sã nadzëwòwac widzënkòwi Słowińsczégò Parkù jaż pò Bôłt i Słëpsk.

Òstatny przëstónk béł w Klëkach. Drëdżégò maja, jak co rokù, mòżna tu pòczëc prôwdzewé i wiesczé żëcé. Wszëtkò bez „Czôrné Wieselé", imprezã, chtërna scygô do Klëków setczi lëdzy z całëch Kaszëb, Pòlsczi a nawetka z zagrańcë – programa ò Słowińcach prawie rëchtowała tam niemieckô telewizjô NDR. W kòżdi chëczi mòżna bëło cos òbezdrzec, pòsłëchac a nawetka zjesc. Òrganizatorama zanôlégało na tim, żebë bëło wszëtkò tak, jak za czasu żëcégò w Klëkach Słowińców, jaż żôl, że te czasë są ju na wiedno minioné. Zrzeszińcóm z Lëzëna tak sã tam widzało, że bëlë jaż do zamëkaniô skansenu i nicht nie mëslôł ò réze nazôd.

MIECZËSŁÔW BËSTRÓN

LÃBÓRG, CZÔRNY MŁIN. „CËŻ JE CZËC? RADIO KASZËBË!"

Krajowô Radzëzna Radiofònie i Telewizje mô przëjimniãté nowé kòncesjowé decyzje. Òbczas zéńdzeniô 31 maja rozsądzëła m.jin. ò rozszerzwienim kòncesje dlô stowôrë Ziemia Pucka z sedzbą w Czôrnym Młinie ò nową stacjã w Lãbòrgù-Skórowie. To rozszerzwienié tikô sã Radia Kaszëbë, jaczé nadôwô aùdicje sczerowóné do kaszëbsczi spòlëznë, w dzélu pò kaszëbskù.

Ju za czile miesący dzãka decyzje KRRiT tego radia bãdą mòglë bez tôklów słëchac mieszkańcë całégò lãbòrsczégò i wikszoscë słëpsczégò krézu, a króm te w tëch dzélach wejrowsczégò krézu, gdze donëchczôs słabò bëło czëc aùdicje ti rozsélnicë (np. w gminie Gniewino). Pòprawi sã téż sygnał w Serakòjcach i òkòlim. Lãbòrskô czãstotlëwòsc to 94,9 MHz.

Stowôra Ziemia Pucka mësli téż ò rozszerzwienim kòncesje w Bëtowie. Pierszé kroczi w ti sprawie òstałë ju zrobioné.

RED.

BANINO. RONDO MIONA LABÙDË

Òdj. z archiwùm E.P.

Prof. Gerat Labùda mô swòje rondo w Baninie. Ùroczësto òstało to pòcwierdzoné 7 czerwińca òdkrëcym i pòświãcenim tôflë z mionã Profesora. Bédënk taczi pòzwë banińszégò ronda, jaczé pòwstało na skùtk łońszci mòdernizacji drodżi Miszewò – Banino, zgłosył môlowi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô. Zgòdã na tã propòzycjã dała jesz w ùszłim rokù Mieskô Radzëzna w Żukòwie.

Òbczas ùroczëznë symbòliczną blewiązkã mielë przecãté: Bùrmèster Gminë Żukòwò Wòjcech Kankòwszci, przédnik Miesczi Radzëznë Witóld Szmidtka, direktor Zarządu Pòwiatowëch Dróg Andrzéj Pùzdrowszci, wiceprzédnik Radzëznë Kartësczégò Pòwiatu Eùgeniusz Prëczkòwszci, przédniczka partu KPZ w Baninie Elżbiéta Prëczkòwskô i przedstôwca kaszëbszci młodzëznë Róbert Groth. Pòświãcył tôblëcã i rondo môlowi probòszcz ks. dr Daniél Knapińszci.

Pózni gòsce i òrganizatorzë przeszlë do Spòdleczny Szkòłë m. ks. Józefa Bigùsa w Baninie. Tam òstała zaprezentowónô pòstacjô prof. Labùdë. Bëło téż wrãczenié nôdgrodów i titlów ksyżenczi i ksãcô Kaszub dlô nôlepszich młodëch wëszìwôrzów.

Na zakùńczenié òdbéł sã II Pòwiatowi Kònkùrs Dzecnëch Wókalno-Tuńcowëch Karnów. Z szesc wëstãpùjącëch nôwëżi béł òtaksowóny wëstãp karna Mali Hopowianie.

RED.

KASZËBË. 20 MATURAŃTÓW

Latos kaszëbską maturã zdôwało 20 młodëch lëdzy z Brus, Kòscérznë, Pùcka, Kartuz, Bëtowa, Przedkòwa, Gdinie i Wejrowa. Żebë zdac, mùszelë napisac pisemną prôcã, przetłómaczëc tekst i òdpòwiedzec na pitania tikającé sã lëteraturë.

Wszëtczé latosé deklaracje zdôwaniô egzaminu dozdrzeniałotë z kaszëbszczégò jãzëka trafiłë do Òkrãgòwi Egzaminacjowi Kòmisje we Gduńskù, co òznôczô, że pòdeszlë do niegò leno ùczniowie z pòmòrszczégò wòjewództwa. Maturańtowie bëlë ze szkòłów w Brusach (7), Pùckù (3), Kartuzach (3), Kòscérznie (2), Przedkòwie (2), Bëtowie (1), Gdini (1) i Wejrowie (1).

Kaszëbszci je westrzód przedmiotów do wëbòru na maturze. Rezultatë egzaminu z niegò mają znaczënk chòcle dlô tëch, co chcą sztudérowac kaszëbską etnofilologiã na Gduńsczim Ùniwersytece, gdze za zdóną maturã z kaszëbszczégò bãdą przëznóné dodôwkòwé pónktë.

RED. NA SPÒDLIM WIADŁA NA STARNIE KASZUBI.PL

SŁËPSK. KASZËBSCZI DZÉŃ NA AKADEMIE

Ju trzecy rôz òstôł zòrganizowóny „Kaszëbszci Dzéń na Pòmòrszci Akademie". Rozegracjã, jakô òdbëła sã na hòlu Filologiczno-Historicznégò Wëdzélu, przërëchtowało Akademiczcé Kaszëbszcé Kòło, co dzejô kòl słëpszci ùczbòwni.

Impreza zaczãła sã òd wëstãpù karna Perlë ze Spòdleczny Szkòłë nr 2 w Słëpskù. Pózni m.jin. bëło czëtanié wiérztë Juliana Tuwima „Lokomotywa" pò kaszëbskù. Delë sã na to: senatora Kazmiérz Kleina i prof. Adela Kùik-Kalinowskô, jakô zajimô sã Akademicczim Kòłã kòl PA. Przëszëkòwóné òstałë téż rozmajité kònkùrsë z nôdgrodama dlô dzecy i starszich ùczãstników. Òb całi dzéń chãtny mòglë pòszmakac kaszëbszczégò jestkù.

Ùczãstnicë òbzérelë téż wëstôwk „20-lecie Instytutu Kaszubskiego". Ò Instituce òpòwiedzôł prof. Daniél Kalinowszci, a prof. A. Kùik-Kalinowskô prezentowała ksążczi z cyklu Biblioteka Kaszëbszcich Pisarzów.

Imprezã zakùńcził hip-hopòwi wëstãp karna EndRiu& Stachu.

Hònorowima patronama bëlë: Przédnik Kaszëbszczégò Parlamentarnégò Zespòłu Kazmiérz Kleina i Słëpszci Starosta Zdzysłôw Kołodzejszci.

RED.

KARTUZË. 70 LAT MÙZEÙM

Ju òd sédmëdzesąt lat dzejô Kaszëbsczé Mùzeùm m. Francëszka Trédra w Kartuzach. Z ti leżnoscë 2 czerwińca òdbëłë sã jëbleùszowé ùroczëznë. Zaczãłë sã mszą w kòscele sw. Kazmierza òdprôwioną przez tamecznégò probòszcza ks. Riszarda Różëcczégò i ks. dzekana Piotra Krupińsczégò. Pózni ùczãstnicë pòjachelë do sedzbë Mùzeùm, gdze przëwitała jich dzysdniowô direktorka tegò môla Barbara Kąkól (pòl. Kąkol). Westrzód gòscy bëło wiele przedstôwców centralnëch i samòrządowëch wëszëznów, rozmajitëch institucji kùlturë i Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô. Przëjachôł téż syn założcë kartësczégò Mùzeùm Andrzéj Tréder z familią.

W artisticznym dzélu wëstąpiła Damroka Kwidzyńskô i Regionalné Dzecné Karno „Słunôszka" ze Spòdleczny Szkòłë nr 2 w Kartuzach. Westrzód gòscy, jaczi żëczëlë Mùzeùm pòstãpnëch lat brzadnégò dzejaniô, béł przédnik KPZ prof. Édmùnd Wittbrodt, chtëren pòdczorchnął, że Zrzeszenié i Mùzeùm mają jistné céle i są brzadã robòtë tëch samëch lëdzy. Swòje żëczbë wësłôł téż prezydent Andrzéj Duda, jaczi zagwësnił ò swòjim ùwôżanim dlô wielelatnégò dzejaniégò Mùzeùm.

Òdj. DM

Barbara Kąkól òpòwiedzała ò historie kartësczégò môla, wspòmnãła przë ti leżnoscë donëchczasnëch direktorów ti institucji. Pòdczorchnãła téż, że Mùzeùm nie je miectwã direktorów ani mùzeòwników, ale nôrodnym dobrã. Pòdzãkòwała wszëtczim dobrzińcóm czerowónégò przez sebie môla, a òsoblëwie mùzeòwémù prowadnikòwi Tadéùszowi Wance (pòl. Wanka).

Pò zakùńczenim òficjalnégò dzélu ùczãstnicë òbzérelë Mùzeùm i wëstôwk namieniony Francëszce Majkòwsczi, jaczi òstôł przëszëkòwóny w wespółrobòce z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismienicznë i Mùzyczi we Wejrowie. Z leżnoscë jëbleùszu bëła téż w Kartësczim Centrum Kùlturë projekcjô filmù ò Francëszkù Trédrze.

Ùroczëznë òdbëłë sã pòd patronatã Minystra Kùlturë i Nôrodny Spôdkòwiznë Jarosława Sellina, Bùrméstra Kartuz Mieczësława Gòłuńsczégò i Starostë Kartësczégò Pòwiatu Janinë Kwiecień.

RED.

CIECHOCINEK, PRZYSIERSK, TORUŃ. WYCIECZKA ŻUKOWSKIEGO ZKP

Członkowie i sympatycy żukowskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego pod koniec maja odwiedzili najpiękniejsze zakątki pobrzeża Dolnej Wisły. Nie zapomnieli także o kaszubskich korzeniach. Nawiedzili grób Floriana Ceynowy w Przysiersku koło Świecia.

Wędrówkę rozpoczęli na granicy Kujaw, w malowniczym Ciechocinku. Przy pięknej, prawie letniej pogodzie, stanęli na sławnym deptaku, poznając walory miejsc tak ważnych dla zdrowia i dobrego samopoczucia, ale i smaku Polaków ostatnich dwóch wieków. Tężnie zapewniły naszym wędrowcom orzeźwiającą mgiełkę.

Średniowieczny Toruń przywitał Kaszubów z Żukowa iście letnim upałem. Pewną zagadką pozostanie kwestia, w której z czterech kamienic rodziny Koperników urodził się Mikołaj. Przez wieki jednak o tym nie myślano, gdyż dopiero goszczący tu w 1812 roku Napoleon Bonaparte odkrył Kopernika torunianom. Po smacznym obiedzie na starówce żukowianie udali się do sławnego Sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II. Jest to jedno z dzieł redemptorysty o. Tadeusza Rydzyka, z którym także była możliwość zamiany kilku słów. W pięknej świątyni można było uczcić relikwie św. Jana Pawła II i poznać dzieje innych polskich świętych, szczególnie tych z ostatnich czasów.

Pod Świeciem zrzeszeńcy szukali niewielkiej wsi Przysiersk, gdzie na kociewskiej ziemi spoczywa ojciec regionalizmu kaszubskiego dr Florian Ceynowa. W sąsiednim Bukowcu żył, tworzył, leczył ludzi, gospodarzył, uważany tam za oryginała, ten wielki budziciel Kaszubów. Po złożeniu na grobie wiązanki kwiatów z czarno-żółtymi szarfami i modlitwie za zmarłego patrona spraw kaszubskich żukowianie

Òdj. J. Belgraù

Òdj. J. Belgraù

Bursztynową Autostradą udali się z powrotem w rodzinne strony.

JÓZEF BELGRAÙ

WDZYDZE. Ò SKANSENIE DLÔ NÔMŁODSZICH

7 czerwińca w chëczi z Òseka na terenie Mùzeùm – Kaszëbszczégò Etnograficznégò Parkù we Wdzydzach òstôł òtemkłi wëstôwk „Muzeum do zabawy?”. Je òn adresowóny tak do dzecy, jak i starszich, chtërny sã nima zajimają. Mô na atrakcyjny i nowòczasny ôrt pòkazac historiã pòwstaniô Parkù, wëtłómaczëc założenia i céle ùsadzywaniô mùzeów na wòlnym lëfce, òpisac robòtã etnologów, antropòlogów i etnografów.

Òdj. z archiwùm MKEP we Wdzydzach

Wëstôwkòwi towarzi pùblikacjô *Małe światy.* Ji zamkłosc je sparłączonô ze scenarnikã ekspòzycje. Farwné, czekawé òd graficzny stronë, tej-sej szpòrtowné òbrôzczi są òpiarté na archiwalnëch materiałach Kaszëbszczégò Etnograficznégò Parkù. Tak wëstôwk, jak i pùblikacjô òdpòwiôdają m.jin. na pitania: Co to je etnograficzné mùzeùm? Skądka pòchòdzy pòzwa skansen? Jak i dlôcze pòwstôwają mùzeòwé kòlekcje?

„Muzeum do zabawy?” ùroczësto òtemklë: Marszôłk Pòmòrszczégò Wòjewództwa Mieczësłôw Struk i direktorka wdzydzczégò môla Katarzëna Kùlikòwskô. W artisticznym dzélu wëstąpiło fòlklorowé karno Mali Kaszubi z Zespòłu Szkòłów w Wąglëkòjcach.

RED. NA SPÒDLIM INFÒRMACJÓW MKEP WE WDZYDZACH

WEJROWÒ. RONDO GRIFA PÒMÒRSCZÉGÒ

Wejrowszczé rondo parłączącé szasëje Patoka, Necla i Pòmòrszczégò Grifa ùdostało pòzwã Krëjamny Wòjskòwi Òrganizacje Grif Pòmòrszczi. Nazwa ta mô przëbôcziwac mieszkańcóm i lëdzóm, co bãdą tu przëjéżdżac, ò rolë, jaką nôleżnicë ti òrganizacje mielë w biôtkach ò samòstójnosc Pòlszczi.

Ùroczëznë zaczãłë sã mszą w kòscele sw. Bòromeùsza we Wejrowie, pózni przë zwãkach òrkestrë Wòjnowi Marinarczi òdbéł sã przemarsz w czerënkù ronda, gdze béł dalszi cyg wëdarzeniô.

Inicjatiwa nadaniô taczi pòzwë wëszła m.jin. òd wejrowszczich licealistów Krësztofa Białka i Zuzannë Frey, jaczi pòdczorchiwelë, że mają nôdzejã, że lëdzy jadącëch przez rondo zaczekawi jegò pòzwa i zaczną szukac informacjów tikającëch sã historie ti òrganizacje.

RED. (NA SPÒDLIM WIADŁA W TWÒJI MÒRSCZI TELEWIZJE)

BËTOWÒ. PROMÒCJÔ NOWÉGÒ VADEMECUM

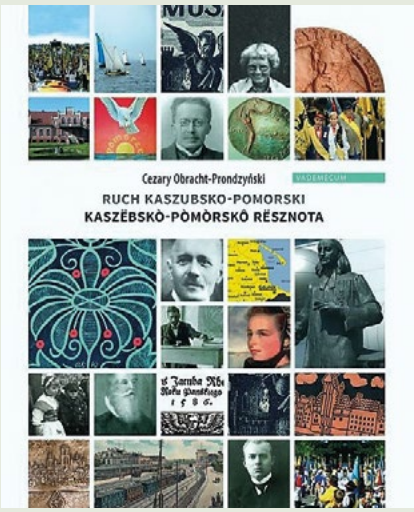

W Miastowi Bibliotece w Bëtowie 30 maja òdbëło sã zéńdzenié z prof. Cezarim Òbracht-Prondzyńsczim, aùtorã książczi *Ruch kaszubsko-pomorski. Ludzie – instytucje – idee...* Je to nônowszi dzél z serii Kaszëbszczé Vademecum. Książka òpisywô dzeje kaszëbskò-pòmòrszczi rësznotë. Wedle aùtora pòznanié tëch dzejów je nieòbéńdné, żebë zrozmiec historiã całégò Pòmòrzô, a téż to, kim są dzysô Kaszëbi. Jak napisôł we wstãpie do swòji pùblikacje: *Drãgò wej bë bëło zrozmiec nônowszą historiã Kaszëbów, rozwij kaszëbszczi kùlturë, ale téż zmianë, jaczé nastałë w ùszłëch dwùch stalatach na Pòmòrzim, bez daniô bôczeniô na nadzwëkòwé zjawiszcze, jaczim bez wątpieniô bëła i òstôwô kaszëbskô rësznota. Ji znaczënk zanôlégô na tim, że nie je òna leno brzadã aktiwnotë Kaszëbów (a tak pò richtoscë – kaszëbszczich prowadników). Równo prôwdzëwé zdôwô sã cwierdzenié, że do tegò, kògùm są Kaszëbi, jaczé je jich dzysdniowé òbliczé, juwernota, kùltura i pòczëcé pòspólnotë, doprowadzëłë starë pòsobnëch pòkòleniów kaszëbszczich dzejarzów. Tak tej – Kaszëbi ùsadzëlë rësznotã, ale równoczasno ta rësznota twòrzëła w wiôldżim dzélu Kaszëbów.*

Promòcjã w bëtowszczi bibliotece prowadzył znóny gazétnik, przédnik Redakcjowégò Kòlegium „Pòmeranie” Pioter Dzekanowszczi. Òbczas zéńdzeniô prof. Òbracht-Prondzyńszczi pòdczorchiwôł, że kaszëbskô rësznota je nadzwëkòwim zjawiszczã, a pòwstała dzãka robòce leno pôrã pòstacjów – przédno Mrądżi, Cenôwë i Derdowszczégò. Przëbôcził téż bëtowszczégò pastora Szëmòna Krofeja, jaczi miôł cësk na ùchòwanié kaszëbiznë westrzód ewanielicczich mieszkańców Pòmòrzô.

Książka ò kaszëbskò-pòmòrszczi rësznoce òstała wëdónô przez Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié i Kaszëbszczi Institut. Mòże jã kùpic m.jin. w internetowi ksãgarnie kaszubskaksiazka.pl.

RED. (NA SPÒDLIM WIADŁA NA STARNIE KASZUBI.)

WARSZAWA. KASZËBI NA SWIÃCE DZÃKCZËNIENIÔ

Ju òd 2014 r. Kaszëbi wëprzédniwają sã westrzód pielgrzimów. Òdj. DM

Òd czile lat przedstôwcowie Kaszëbów jeżdżą na rokroczné Swiãto Dzãkczënieniô do swiãtnicë Bòżi Òpatrznoscë we Warszawie. Tim razã òdbëło sã òno w niedzelã 4 czerwińca, a warszawsczi metropòlita kardinôł Kazmiérz Nëcz (pòl. Nycz) pòstãpny rôz wësłôł pismiono do przédnika Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô z prosbą ò przëjachanié na ùroczëznë: Jak napisôł: „Na tej niezwykłej uroczystości nie może zabraknąć Kaszubów! Z całego serca zapraszam więc Pana wraz z licznymi przedstawicielami, w Waszych pięknych strojach, do udziału w pielgrzymce dziękczynnej". Na tã rôczbã òdpòwiedzelë przedstôwcowie gduńsczégò, kartësczégò, wiôlżińsczégò, serakòjsczégò i grëdządzczégò partu.

Latosé òbchòdë zaczãłë sã òd pielgrzimczi z relikwiama sw. brata Alberta Chmielowsczégò. Nôwôżniészim pónktã swiãta bëła mszô z ùdzélã przedstôwców Episkòpatu Pòlsczi.

Pò ùroczësti Eùcharistie bél czas na zôbawã òsoblëwie dlô nômłodszich pielgrzimów, na jaczich żdało Miasteczkò dlô Dzecy. Nie zafelowało téż mùzycznëch kòncertów i jinëch atrakcjów. Wiele Kaszëbów przëjachało do Warszawë w regionalnëch ruchnach, dzãka czemù wëprzédniwelë sã westrzód rzmë pielgrzimów z całi Pòlsczi.

RED.

Òdj. http://gimnazjum.luzino.pl

WEJROWÒ, LËZËNO. ÒSTATNÉ TACZÉ SWIÃTO

Lëzyńsczé Gimnazjum slédny rôz swiãtowało zakùńczenié rokù pòd patronatã Kaszëbskò-Pòmòrsczich Pisarzów. Swòje swiãto szkòła òbchòdzy wiedno w jinym môlu, tim razã w wejrowsczim Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismienizně i Mùzyczi. W ùszłim szkòłowim rokù gimnazjaliscë tczëlë przede wszëtczim pamiãc Jana Piepczi. Òb całi rok ùczniowie pòznôwelë jegò ùtwórstwò i òdwiedzywelë sparłãczoné z nim place, a téż przëszëkòwelë przedstôwk „Chòróbskò", jaczi wëstawilë òbczas ùroczëznë.

Pò likwidacji gimnazjum, co je skùtkã reformë systemù edukacje, na spòdlim dzysdniowi szkòłë mô pòwstac òd séwnika nowô spòdlecznô szkòła, jakô téż mô miec kaszëbsczégò patrona. Bãdze nim hònorowi òbëwatel wejrowsczégò pòwiatu, wiôldżi historik prof. Gerat Labùda.

RED.

KARTUZË. ROZRZESZENIÉ KÒNKÙRSU WIÉDZË Ò KASZËBACH

Kònkùrs Wiédzë ò Kaszëbach òrganizowóny przez „Dziennik Bałtycki" i Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié przë financowim wspiarcym przédnika Sejmikù Pòmòrsczégò Wòjewództwa òstôł rozrzeszony ju 21. rôz.

24 maja w Kartësczim Centrum Kùlturë jesmë pòznelë jegò dobiwców. Ùczãstnikama bëlë ùczniowie ze szkòłów kartësczégò, kòscersczégò, wejrowsczégò, bëtowsczégò i lãbòrsczégò krézu. Kònkùrsowé pitania tikałë sã przédno terenu dzysdniowëch Kaszub, ale dzél z nich wëmôgôł téż òglowi wiédzë ò Zôpadnym Pòmòrzim. Célã kònkùrsu je rozszerzwienié zainteresowaniô Kaszëbama westrzód dzecy i młodzëznë, a òsoblëwie historią swòji familie, môlëznë i regionu, tej żebë dobëc, mùsz bëło znac żëcé i zwënédżi regionalnëch dzejarzów, geògrafiã Kaszëb, jich tradicje i jãzëk.

Kònkùrs òdbél sã w sztërzech kategóriach.

Hewò laùreacë:

Spòdleczné szkòłë kl. I–III
Paùlëna Zabòrowskô, Zuzanna Szuster, Nikòla Fòrmela

Spòdleczné szkòłë kl. IV–VI
Anna Leik, Damión Tréder, Rozaliô Fòrmella, Milena Swiątek-Brzezyńskô

Gimnazja
Zuzanna Pieksza, Jón Żëwicczi, Mónika Bednarek, Bartosz Manikòwsczi

Wëżigimnazjalné szkòłë
Witosłôw Prëczkòwsczi, Damión Bòrzëszkòwsczi, Barbara Knitter, Agata Reclaf

Nôdgroda przédnégò redaktora gazétë „Dziennik Bałtycki" Mariusza Szmidczi
Nicole Mëszk

Nôdgroda przédnika Sejmikù Pòmòrsczégò Wòjewództwa Jana Kleinszmidta
Kacper Wëdrowsczi

RED.

TURSKÒ. I KASZËBSCZI DZÉŃ

Òdj. DM

W piãkny môl, przed neòbarokòwim pałacã z kùńca XIX stalata przëspòsobionym dlô jegò dzysdniowëch mieszkańców, przërôcził 6 czerwińca 2017 rokù Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy (SOSW) w Turskù na swój I Kaszëbszczi Dzéń. Pòtkanié prowadzëła szkólnô Izabella Marczińskô w towarzëstwie Tomasza Fópczi. Serdeczno pòwitelë włodarzów: miastecczégò wicestarostã Zbigniewa Batkò, wicebùrmésterkã Miastka Éwã Kapłan, szôłtëskã Turska Agatã Òchromòwicz, radnëch Sejmikù Pòmòrszczégò Wòjewództwa, przedstôwców rozmajitëch institucjów, direktorów szkòłów, przedstôwców stowôrów, włôscëcelów firmów z òkòlégò, kaszëbszczich dzejôrzów i wszëtczich jinëch gòscy. Pòtemù direktorka SOSW Renata Machalewskô przedstawiła historiã i dokazë òstrzódka w Turskù.

Ju na stegnie do dwòru bëło znac, że òrganizatorzë włożëlë wiele serca w zrëchtowanié pòtkania: pòrozwieszóné wkół cepłé słowa pòwitaniô w rodny mòwie, wszãdze farwné kaszëbszczé dekòracje. Przed bùdinkã żdelë na gòscy òrganizatorzë, wrãczìwającë darënczi i „Informatór dlô gòscy". Célã zéńdzeniô bëło pòznanié rozmajitëch starnów kaszëbszczi kùlturë. Bënë wëstôwk kaszëbszczégò wësziwkù ùczniów i gòspòdôrzów òstrzódka. Pòd celtama stanowiszcza z artisticznyma rãcznyma dokazama. Artiscë prowadzëlë tu warkòwnie kaszëbszczégò kùnsztu: pòkôzk malënków na szkle – Hana Bartczak, nôùka kaszëbszczégò wësziwkù – Justina Ginter. Pòd òkã Julitë Gasztich mógł sã ùczëc „decupage'u" z kaszëbszczima kwiatama. Nie felało ù gòscynnëch Kaszëbów warkòwniów tikającëch jôdë: Ana Balcerzak ùczëła pieczeniô francëszkańszczégò chlébka, a w pieczenim pùrclów pòmôgôł Dariusz Machalewsczi. Na stojiszczu Hanë Abram szło sã przëzdrzec kaszëbszczim pùpkóm i wszelejaczim jinym rãcznym dokazóm. Gòspòdôrze rozmielë wëkòrzëstac do rozegracjów téż kaszëbską rodã. Krótkò pałacu bëło jezoro! Małgòrzata Petrina (pòl. Petryna) i Magda Jãdraszkò (pòl. Jędraszko) ni mùszałë wiele zachãcywac na czôłenka.

Na binie tańcowałë, spiéwałë, grałë karna z rozmajitëch strón Kaszëb. Na zôczątkù bùsznił sã „Jantar" – Karno Piesni i Kaszëbszczégò Tuńca z Mòtarzëna. Dzãka cekawi pantonimie gòspòdôrzów pòznelë òbzérôcze dokôz „Stwòrzenié Kaszëb". Zaprezentowała sã „Harmonia" z Mieskò-Gminnégò Òstrzódka Kùlturë w Miastkù pòd czerënkã Irinë Rengach. „Krôsniãta" ze Słosynka prowadzoné przez Helenã Binczik bawiłë sã w „Sztërë mësze", „Jeden, dwa…" i „Szewca". Karno instrumentalno-spiéwaczé z Piaszczinë prowadzoné przez Kristinã Gòłuńską zaprezentowało trzë dokazë w kaszëbszczim jãzëkù: „Szkòłã", „Redosc nôpiãkniészich lat", „Psalm dlô Ce". Ùczniowie Karna Szkòłów w Dretiniu, chtërnych ùczą tam kaszëbszczégò jãzëka Éwa Kòwalik, Ana Stefańskô i Andrzéj Bòhdan, zachãcywelë do wespólnégò spiéwaniô kaszëbszczich piesniów. Na placu ùcëchło, czej wiceprzédniczka Stowôrë Rozwiju Dretinsczi Zemi Joana Gil-Slebòda (pòl. Gil-Śleboda) òpòwiôdała ò swòji łączbie z ulëdóną kaszëbską ùsôdczënią Aną Łajming i czëtała ji bôjkã „Pies i kòt". Cekawi bél binowi pòkôzk „Szpédżel" ùczniów z Bòrowégò Młina pòd czerënkã Móniczi Richter. Kaszëbszcé tuńce pòznac szło dzãka ùcznióm ze Szlachecczégò Brzézna prowadzonym przez Éwã Swiątk-Brzezyńską (pòl. Świątek-Brzezińska). „Brëkòwny je drëch", „Mòwa serc", „Mój tatkò kùpił kòzã" – spiéwelë ùczniowie z Karna Szkòłów z Łupawë, chtërnëch przërëchtowała Zuzana Małek. Krutã kaszëbszczich tuńców òbezdrzelë jesmë i słëchelë słowów piesni „Leno të" dzãka ùcznióm SOSW w Bëtowie i jich szkólny Lidii Pietrulewicz. Darënkama òd Stwórcë ùrzeklë môłi artiscë SOSW w Wejrowie, przërëchtowóny przez Celinã Szachòwską, w piesniczce „Dzecnô pòmòc", „Strzód lesnych drzéw" i „Kaszëbë".

To sã wié, że òb czas reczitalu Tómka Fópczi bëłë wiôldżé brawa! Dopòwiém jesz, że ùczennice Kaszëbszczégò LO w Brusach òbdarowałë karna gòspòdôrzów i karna z Bëtowa a Wejrowa kaszëbszczima słowôrzkama, a na drëdżi dzéń bùsznilë sã w liceùm kaszëbszczima wzorama na swòjich nokcach, misterno wëkònónyma przez Agatã Fronczak.

Wszëtkò w Turskù wtórzëło kaszëbiznie. Nawetka bëlné wiodro. Wiater dopiérze sã zriwôł, czej młodëchny Mieszkò Topòlewsczi z Dretinia, méster nad méstrama akòrdeònu, piãkno òdegrôł czile kaszëbszczich frantówków i kaszëbszczi himn.

Jem gwësnô, że dobrodzeje: Aquamar Miastko, Ex-pro Wałdowo, Kaszëbskò-Pòmòrszcé Zrzeszenié Part w Miastkù, Henrik Telesyńszczi, Pioter Krupka (Optim), Elżbiéta i Paweł Gawłowie (Royal), Sztefón Rudnik (mòtorizacyjny króm), Mariusz Spalik („Mar gum"), Tadéùsz Mazurek („Rogalik"), Dawid i Joanna Smigel (pòl. Śmigiel), Krësztof Pòwałka („Piekiełko"), Hurtowniô Spòżiwczô – Kristina Ninca, Hurtowniô „Szczepan", Mariusz Bùblewicz (kómpùtrowô firma), Pioter Żmùda Trzebiatowsczi („Bol-Lip"), dzãka chtërnym miałë môl taczé rozegracje, mògą bëc bùszny, że jich dëtczi i wszelejakô wspòmóżka szłë w dobré rãce, a kaszëbskô kùltura rozkòscérza sã dalek a szerok.

FELICJÔ BÔSKA-BÒRZËSZKÒWSKÔ

KÒSCÉRZNA. ZNAJĄ PÔŁNIOWÒKASZËBSCZICH ARTISTÓW

Ju ósmi rôz òstôł zòrganizowóny kònkùrs „Kaszubi wczoraj i dziś". Béł òn sczerowóny do ùczniów gimnazjalnëch szkòłów z pòmòrszczégò wòjewództwa. Latosą edicjã pòzwelë: „Józef Chełmowski, Marian Mokwa i Kazimierz Jasnoch – artyści z Południa Kaszub". Téma je sparłączonô – co je tradicją têch kònkùrsów – z patronã ùchwôlonym przez Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié, chtërnym je latos Józef Chełmòwsczi.

Finał (trzecy etap) òdbéł sã 24 maja w kòscersczi Widzawiszczowi Salë m. Lubòmira Szopińszczégò. Òbsãdzëcele (prof. Tadéùsz Linkner – przédnik, dr Rómùald Bławat, dr Krësztof Jażdżewsczi, dr Tomôsz Semińsczi, Dariô Meger – sekretéra) rozsądzëlë, że pierszi môl mdze miała Ùrszula Gòstomczik (Zespół Szkòłów w Swòrach, prowadzącô szkólnô – Marzena Bòrzëszkòwskô), drëdżi Bartosz Marczik (Zespół Sztôłceniô i Wëchòwaniô we Wiôldżim Klinczu, prowadzącô szkólnô – Marzena Kòscelskô-Pastwa), trzecy Marzena Krapkòwskô (Pùbliczné Gimnazjum nr 2 w Żukòwie – prowadzącô szkólnô Anita Mądrô).

Wszëtczé rezultatë są na starnie: http://muzeumziemikoscierskiej.com.pl.

Òrganizatorã kònkùrsu bëło Mùzeùm Kòscersczi Zemi w Kòscérznie, wespółòrganizatorama Bùrméster i Radzëzna Miasta Kòscérzna, Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié Part w Kòscérznie, Kòscersczi Dodóm Kùlturë w Kòscérznie.

RED.

Òdj. http://muzeumziemikoscierskiej.com.pl

MISZEWÒ. SPIÉWELË DOKAZË MÉSTRA JANA

Òdj. ze zbiérów E.P.

Ùczniowie spòdlecznëch szkòłów wzãlë ùdzél w X edicje Wòjewódzczégò Kònkùrsu Kaszëbsczi Spiéwë m. Jana Trepczika w Miszewie. Òd samégò zôczątkù célã têch mùzycznëch miónków je rozkòscerzanié ùtwórstwa Méstra Jana i jinëch ùsôdzców kaszëbszczich spiéwów. Òrganizëje je Spòdlecznô Szkòła w Miszewie, jakô mô prawie miono Jana Trepczika, wespół z banińsczim partã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô.

Kòżdi z ùczãstników mùszôł wëkònac dwie wëbróné piesnie – jednã aùtorstwa Trepczika, a drëgą jinégò kaszëbszczégò ùtwórcë. Wedle jurorów (Aleksandra Janus, Sławòmir Bronk, Róbert Groth) nôlepi zrobilë to:

Kategóriô kl. 0–I

1. Aldona Cybùlskô, 2. Hanna Samùlewicz, 3. Małgòrzata Laskòwskô

Kategóriô kl. II–III

1 Zofiô Jelińskô i Daniél Radecczi, 2. Nicola Krawczik, Natasza Warmòwskô, 3. Zuzanna Chilewskô; wëprzédnienié: Kamila Òsowskô, Juliô Żołnowskô

Kategóriô kl. IV–VI

1. Ameliô Kraùse i Aleksandra Rutkòwskô, 1. Michôł Król, 2. Òliwiô Jagùsiak, 3. Aleksandra Biłanicz; wëprzédnienié: Òliwiô Òkùniewskô, Patricjô Marszałkòwskô, Paweł Serkòwsczi.

Specjalną nôdgrodã przédniczczi partu KPZ w Baninie dlô nôlepszégò ùczãstnika z gminë Żukòwò dostelë Agata Fópka i Jakùb Czoska.

RED.

DRETIŃ. ARTISTICZNÉ PÒTKANIA

Dzejôrze Stowôrë Rozwiju Dretińsczi Zemi, Szôłtëstwò Dretiń i Nadlesyństwò Dretiń przërôczilë do Lesny Szkòłë „Pod Jodłą" (dzélu lasowi edukacyjny stegnë w môlowim parkù) na „III Wiejskie Konfrontacje Artystyczne". Zgódno z tradicją têch pòtkaniów naczãłë sã sygnałã na jachtarsczim rogù, òdegrónym tim razã przez Hùberta Należitégò – ùcznia Lesnégò Technikùm w Warcynie. Joana Gil-Slebòda z Dretinia i Éwa Stachòwskô z Krajeńszczégò Miasteczka prosëłë pòsobicą na binã rozmajité karna: mùzyczné, wókalno-mùzyczné, tuńcewné z Têchòmia, Tarnówczi, Trzebielina… Zabôwiôł kabaret „Szpilka" z Miastka, a dzãka Kristinie Chwòjnicczi i Wołodii Drozdowi z Bëtowa niosłë sã pò òkòlim ùkrajińszczé piesnie. Widzałë sã stroje, spiéwanié i szpôsë „Pietruchów" z Biesowiców k. Kãpic. Słëchińcë nie delë tak zarô zlezc z binë akòrdeònowémù kwartetowi „Fantango" z Miastka, a „Leśna Cytra" z Sypniewa rôcziła do tuńca.

Z ùwôgą wsłëchiwała jem sã w spiéw dretińsczich ùczniów – nen kaszëbszczi akcent rozegracjów. Wespòlëznie szkòłë nôleżą sã gratulacje za starã i rozwij bëlnotë rodny mòwë westrzód młodzëznë!

Òrganizatorzë dzãkòwelë dobrodzejóm za wszelejaką wspòmóżkã, a strzód nich ks. probòszczowi Jerzimù Ruszkòwszczémù z Dretinia, Wiesczim Gòspòdënióm, Reginie Białk z Kòscérznë za warczi kaszëbszczégò kùnsztu. „Wiejskie Konfrontacje Artystyczne" dérëją wiedno trzë dni. Nie dało sã tim razã òbezdrzec spektaklu Teatru Inni, bëc na wieczorze aùtorsczim Barbarë Białowąs z Warszawë, pòsłëchac kòncertów Mùzyczny Òrkestrë Szkòłë i kwartetu „Absolventis" z Miastka.

FELICJÔ BÔSKA-BÒRZËSZKÒWSKÔ

CZÃSTKÒWÒ. ÙCZNIOWIE Z GÒRË NÔLEPSZI!

„Czy znasz tę baśń?” – to pòzwa drëdżégò wòjewódzczégò kònkùrsu dlô trzecëch klas, jaczi òdbéł sã w Czãstkòwie. Ùczãstnicë mùszelë sã pòchwalëc wiédzą na témã m.jin. kaszëbsczich legendów. Òbsądzywelë jich: Róman Drzéżdżón z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismienizně i Mùzyczi we Wejrowie, direktorka Gminowi Biblioteczi w Szëmôłdze Iwóna Piastowskô i znajôrka kaszëbsczich brawãdów Hònorata Pesta. Zgłosëlë sã ùczniowie z 26 szkòłów z całégò pòmòrsczégò wòjewództwa. W artisticznym dzélu wëstąpilë ùczniowie z Czãstkòwa ze szpetôklã ò pòczątkach pòlsczégò państwa (przëszëkòwelë jich do wëstãpù szkólny z môlowi szkòłë – Jolanta Ùhlenberg i Tomôsz Piotrowicz). Kònkùrs dobëłë dzecë ze szkòłë m. Jakùba Wejhera w Górze (przërëchtowóné przez Lucynã Lessnaù), drëdżi plac zajãła szkòła m. Jana Pawła II w Łebnie (szkólnô Anna Wałdowskô), trzecy szkòła w Jeleńszczi Hëce (szkólnô Judita Miłosz).

Òrganizatorama bëlë szkólny z Czãstkòwa.

RED.

KRZYWE KOŁO. REMONT KOŚCIOŁA

Fot. TJ

Żuławy Gdańskie są obszarem pełnym cichych zakątków i piękności, których nie można odnaleźć podczas pobieżnego zwiedzania. Oko wędrowca ucieszą pojedyncze zabytkowe domy oraz malownicze wsie ze starymi pięknymi kościółkami. Jedną z takich osad jest wieś Krzywe Koło, położona trochę na uboczu od głównych traktów i szlaków turystycznych.

Dzięki dotacjom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dużym zaangażowaniu mieszkańców Krzywego Koła, proboszcza parafii ks. Krzysztofa Zdrojewskiego i życzliwości władz gminy Suchy Dąb, od dwóch lat w gotyckim kościele pw. Znalezienia Krzyża Świętego w Krzywym Kole prowadzone są prace konserwatorskie.

Podczas trwających w latach 2015–2016 działań konserwatorskich odsłonięto spod przemalowań m.in. barokową dekorację ław żeńskich i ich zdobione portretami zaplecki. Na drzwiczkach ław odnaleziono nazwiska rodów fundatorów kościelnego wyposażenia i ich gmerki. Najwyższej próby wartość artystyczna i historyczna wszystkich przedstawień poddanych pracom konserwatorskim godna jest najwyższego uznania i świadczy o silnych związkach z kościołem Mariackim w Gdańsku i Wolnym Miastem Gdańsk.

Warto w wolnej chwili odwiedzić Krzywe Koło, aby poznać i odkryć tę perełkę żuławskiej architektury.

TOMASZ JAGIELSKI

W OBIEKTYWIE POMERANII

ZËŁAWË – WIDZËNK WISŁË KRÓLEWIECCZI. ÒDJ. SŁAWÒMIR LEWANDOWSCZI

LANIÉ WÒDË. ÒD SËCHTË NABRÓNÉ[1]

Płëniesz Bòżą łaską.
Niese nowé
Kòżdô Twòja kropla,
Co chrzest dôwô[2].

Co më bë zrobilë bez wòdë? Nié za wiele. Tec wiele ji mómë w se, w cele. Bez ni – to jakbë nabiérôł wòdã rzeszotã[3]. Jidze strzëmac bez telewizje, ptôszégò mléczka cytrónowégò, jescô prażnicë z łëczkã – bez wòdë sã nie dô. Tej pierszô wòda pòszła[4].

Tacżé pisanié ò wòdze to je wòda na mój młin[5]. Płënie òna téż z jawòra młënarzowi na kòła[6]. Mòże òna stojec w plëce, błotkù, jezorze czë w mòrzu a òceanie. Mòże płënąc: w rzéce a w rérze. Mòże sã gònic[7] a kwitnąc. Òkrãtë mòże niesc wiérzchã, pòdwòdné bôtë krëc w zôtorze[8], a lëdzoma dawac pò ni płënąc a sã… topic w ni. Mô òna swòje dëchë jak nëczczi, jezórnice, redunice, co lëdzóma mòckò psocą. Wòda stôwa na drodze naszich nôpierszich lëteracczich herojów: Czôrlińszégò a Remùsa. Jednémù wzãła kònie a drëdżémù karã z towôrã.

> Jidze strzëmac bez telewizje, ptôszégò mléczka cytrónowégò, jescô prażnicë z łëczkã – bez wòdë sã nie dô.

Ni mòże wòdë skazëc. Plwac w niã ni mòże, bò chrzcy sã wòdą. W stëdni wòdã czëszczi żaba, temù krziwdë ji ni mòże robic. Wòda retô żëcé, w całoscë na pùstinie, dze ji za wiele ni ma. Nawetkã nasza kania téż wòłô: pic! Strażôcë bez wòdë mielë bë cãżkò. Picë[9] téż. Òni prawie pò co pòwôżniészi swòji „gùlgùny sesje" spiéwią tak:

Bë sã przëda òd kwasnëch gùrków wòda!
Są weczi w kòmòrze, skąd kòżdi je bierze.
Szluknąc sygnie rôz, dwa, trzë. Zelonym przegrëzc...
Môsz ùbëtk. Òstôł w taszi na doktora dëtk...[10].

Czej doktór òd białk czëje, że wòdë òdeszłë – je wiedzec, że wnetkã nowi człowiek przińdze na zemską krôjnã.

Tãga pije wòdã z mòrza, jezór, rzék a błotk, cobë jã blónoma dac a ne jã spùscywają na to, co ji brëkùje na zemi. Wòda léczi, chòcle swôrb, chòroscë skórné w Jastrowé[11]. W jastrowi pòniedzôłk na Kaszëbach nie òbléwô sã lëdzy wòdą, jak to robią cëzyńcë, bò wòdë je szkòda.

Wòda mòże bëc wiôlgô abò małô. Ta pò prôwdze wiôlgô przëchòdzy, czej lëdze nagrzészą – tej je pòzywónô pòtopã, jak kòl Noégò w Biblëji. Pò szwedzczim pòtopie òstało na Kaszëbach czile krëwawëch wód, na wdôr dôwnëch pòbitwów z zezabôłtownikama. Môłô wòda abò òpadłô to je òdpłiw mòrza. Wiôlgô abò wësokô zôs – przëpłiw. Za Wiôlgą Wòdą – òceanã, mieszkają Kaszëbi w Kanadze. Bez wòdë mòrze bë nie abòwało[12], nie chwarszczëło[13]. Nie bëło bë w nim żochów[14]. Czôrnô wòda to zôtór. Czëstô Wòda[15] to pòzwa wsë dalek pòd Miastkã, dze kaszëbszégò w szkòle ùczi Kristina Gòłuńskô a Zëmnô Wódka to je łączka a błotkò w Mòjszu.

Wòda w snicach mô swój cwëk. Czej sã przësni czëstô – tej pùdze bëlno, czej brëdnô – nié. Pòd Wejrowã, rôz w rokù bòdôj, wòda zamieniwa sã we wino. To mògła bëc prôwda. Kò jesz niedôwno w Swiãtim Miesce bëła winowô fabrika, ale spôla sã i nawetkã lanié wòdë szlaùchama nie pòmògło...

Różné rzeczë robiwelë z wòdą pò mëcym niebòszczëka. Mia bò òna swòją mòc. Wëléwelë jã do mòrza; tak, cobë ji nie deptac; wkół chëczë, pòd progã chëczë. Stôwialë téż statk z ną wòdą przed pierszim kòłã wòza z trëmą òbmëtégò.

Wòdniôrz to ten człowiek, co kòpie stëdnie. Wòdnik – to je wòdny szur, co na zëmã do chléwù przińdze. Wódeczka to je sznaps, a wòdzëszcze – wiéchrzëzna mòrza.

Nôwiãcy wòdë leją w eùro-, w pòlsczim parlamenńce a w rozmajitëch gminowëch, miastowëch, pòwiatowëch a wòjewódzczich radzëznach. Colemało na kòmisëjach do różnëch sprawów ò mądrëch pòzwach, a jidze le ò to, żebë „naszi" radny dostelë pôrã stów wicy za prowadzenié taczi kòmisëje. Jak ju sã zlézą, tej mùszą co zrobic, bò co bë lëdze rzeklë...? A jak radnélc robi? Przez gôdanié a cziwanié rãką. Lanié wòdë. Całé kòcłë, cziwë a cysternë. Jak ju sã naleje, tedë pòdnôszô rãkã, bò dôwô znak, że mùszi zatankòwac, bò je wëczeczniałì.

Jo. Nalôł jem skòpicą. Z wëpãkłim meniskã.

Przédnô pòlskô ùsôdzôczka tekstów do spiéwaniô Agnészka Òseckô napisała bëlné zakùńczenié do tegò felietonu:

Trzeba mi wielkiej wody,
Tej dobrej i tej złej,
Na wszystkie moje pogody
Niepogody duszy mej[16].

TÓMK FÓPKA

[1] Bernard Sychta, *Słownik gwar kaszubskich*, t. VI, s. 92–94.
[2] Tomôsz Fópka, „Wòda zbawieniô", z mùz. Wéróniczi Kòrthals-Tartas, niepublikòwónô.
[3] Próżnô robòta.
[4] Zawòłanié ògniôrzów przë gaszenim ògnia.
[5] Pasëje mie.
[6] Lëdowô piesniô „Namòwa".
[7] Gòtowac sã.
[8] Mòrskô głãbiô.
[9] Pijôcë.
[10] Tomk Fópka, „Gùrkòwô wòda", niepùblikòwóny.
[11] Np. w wiérzce Eùgeniusza Prëczkòwszégò pt. „Jastrowô wòda".
[12] Przëpłiw a òdpłiw pòd cëskã fazów miesądzowëch.
[13] Szëmiało.
[14] Prądów.
[15] Pòl. Piaszczyna.
[16] Agnieszka Osiecka, „Wielka woda".

WIZYTACJÔ NA NORDZE

Ôwele lesny! Kùńc swiata a pół Pëlckòwa. Dzeż to zapisac? Lesny kùreszce do mòji, zatacony na zberkù Pëlckòwa, chatińczi przëlôzł a gôdô:

– Witôjtaż drëchòwie milëczny.

– A Bóg cë wiele razy zapłac – òdrzeklë më wespólno z brifką, chtëren prawie kòl mie lëstë sortowôł.

Lesny sadnąc nijak nie chcôł, le nama rézã zabédowôł. Chcôł chłop sprawdzëc, jakùż nad mòrzã naju pëlckòwsczi lëdze mdą letników przëjimac. Nama to richtich pasowało, kò ma z brifką téż tak co mielë so ùmësloné.

Slédną razą ma dwaji gòspòdë wizytowalë – jestkù, co ma mielë òszmakóné, bëło dosc dobré, równak kąsk mało nama bëło negò Pëlckòwa w Pëlckòwie.

Bògù bóg zapłac, że më ni mùszelë na jednym kòle jachac – lesny miôł służbòwi aùtół na wësoczich kòłach – szpëlnówkã, to znaczi na zeloną farwã swiéżo òdmalowóny.

Wjachalë më na drogã, co prowadza na nordã. Długò to nie wara, czej më mùszelë zwòlnic – droga bëła „nabitô" aùtama, w wikszoscë na warszawsczich ë gduńsczich numrach.

– Diôblëszcze – klął lesny, czej w ny tropie mùszôł na pierszim biegù mòtór mãczëc – skądkaż tuwò tëli aùtołów?

– To je robòta najich radnélców, jaczi wiele lat biôtkòwelë ó to, bë sezón nié leno dwa miesące warôł, le nômni bez sztërë – wëdolmacził brifka. – Mómë czerwińc, a widzyta, kùliż letników nad naju mòrze cësnie.

– A kòżden w taszi mô fùl dëtka – dodôł jem rôd z tegò, że naszi lëdze wicy zarobią.

– Jo, jo – wëstãkôł rozgòrzony lesny – cëż z nich za radnélcowie, żlë nôprzód ó nowëch drogach nie pòmëslą!

– Nie gniecë, le rozezdrzë sã wkół a ceszë sã z naju rodë. Terôzka dopiérze móżesz so spòkójno òbezdrzec, jakùż kòl naju je pëszno – brifka òtemkł òkno, wëstawił łep a chwatôł czerwińcowi lëft szerok òtemkłą gãbą.

Lesny nick nie rzekł, le wilowôł aùtã, co sztërk hamùjącë.

Nie minãłë dwie gòdzënë a bëlë më na Krowim Ògònie, a kònkretno w Hélu.

– Pëszny gardzëk – wòłôł ùredóny brifka, a lesny nerwés pół gòdzënë krãcył pò miesce, szukającë placu do zaparkòwaniô.

Kùreszce stanãlë më krótkò mòrzégò, niedalek hélsczi blizë. Nie sfórtowelë më wëlôzc z aùta, czej bél kòl naju młodi knôp.

Më sã z nim, jak sã słëchô, pò pëlckòwskù przëwitalë.

– Mòjn, witôjże knôpie!

– Hello – òdrzekł nen z anielska, a pò pòlskù dodôł: – Panowie ze Szwecji tą zdezelowaną amfibią przypłynęli?

Lesny bél często baf.

– Jô cë dóm amfibiã! – riknął.

Knôp, mie nick, tobie nick, wëpisôł cedel a wcësnął gò lesnémù w gôrsc.

– Pięć złotych za godzinę, każdą rozpoczętą następną dziesięć – wërzekł to tak flot, że më nie bëlë w sztãdze jegò gôdczi bëlno zrozmiec.

> Trzimôjta sã cepełkò
> a bëlno òb no lato òdpòcziwôjta!

– Cëż? – wëjikôł brifka.

Knôp leno wskôzôł na tôflã, dze bëłë wëmalowóné prizë za parkòwanié a szedł do swòjégò drëcha, chtëren sã na naju pòdzérôł.

Z daleka bëło czëc, jak ti dwaji ò naju gôdają:

– Ty, Budzisz, widziałeś to, się cholera tego badziewia z zagranicy nazjeżdża i jeszcze się plują, że drogo. Szwedy, kur…

– To nie Szwedy, to te wsióny z Pelckowa…

– Z Pelckowa? To czemu po szwedzku napier…

Tegò nama bëło za wiele. Lesny ze złoscą szmërgnął w jejich stronã piãc złotëch, wsedlë më nazôd w aùtół a wëjachalë pòd dodóm.

Jachalë më, môłczącë, trzë a pół gòdzënë, cësnącë sã w tropie.

Czej më ju doma bëlë, brifka pãcnął sã w łësënã a zawòłôł:

– Chłopi, chtëż normalny dzéń przed Bòżim Całã nad naju mòrze jedze! Kò tedë je nôwikszi rëch na szasëjach – lëdzëska sã na dłudżi łikeńd zjeżdżiwają.

Brifka wezdrzôł na naju a zabédowôł:

– Wiéta wa co, na wizytacjã pòjedzemë we wtórk pò nym łikeńdze.

Lesny za baro nie chcôł, le w kùńcu dôł sã nagadac. Pòjachelë më, a mùszã wama rzec, że na Hélu naszi są baro dobrze do sezonu przërëchtowóny. Spòkójno më sã ë ną rëbã zjedlë, ë ne zelińtë òbôczëlë, ë na ną blizã wlezlë, ë ny mòrsczi wòdë òszmakalë… A lëdzëska téż bëlë dlô naju milëchny… mòże temù, że taczégò scëskù nie bëło. Kò w lëdzczim scëskù kòżden jeden człowiek zgłëpiec mòże.

Trzimôjta sã cepełkò a bëlno òb no lato òdpòcziwôjta!

RÓMK DRZÉŻDŻÓNK

Polska Filharmonia Bałtycka
im. Fryderyka Chopina w Gdańsku

INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Dyrektor
prof. Roman Perucki
Dyrektor Artystyczny Orkiestry
George Tchitchinadze

71. SEZON 2016/2017

LATO MUZYCZNE 2017

60. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI ORGANOWEJ W OLIWIE

ARCHIKATEDRA W OLIWIE

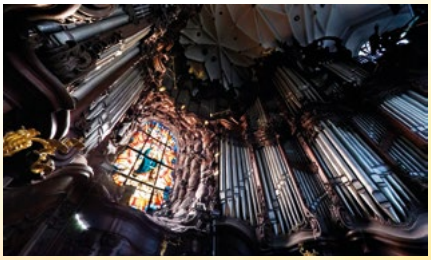

Gdańsk to miasto o bogatej tradycji organowej. Muzyka od wieków rozbrzmiewała w zabytkowej Katedrze Oliwskiej, umożliwiając melomanom obcowanie z muzyką wykonywaną na królewskim instrumencie, jakim niewątpliwie są organy, przybliżając im również historię tej świątyni, bogactwo jej architektury, rzeźby i malarstwa. Charakter Festiwalu (prezentacja muzyki organowej i symfonicznej w wirtuozowskich wykonaniach), wakacyjny okres organizacji koncertów oraz usytuowanie Katedry Oliwskiej zachęca mieszkańców Trójmiasta jak i turystów odwiedzających latem Gdańsk do licznego uczestnictwa w koncertach.

BILETY DO NABYCIA w kasie biletowej PFB i w Archikatedrze Oliwskiej na godzinę przed koncertem

Prowadzenie koncertów:
Konrad Mielnik

PIĄTEK, 30 CZERWCA 2017, 20:00
INAUGURACJA
Igor Lerman - dyrygent
Roman Perucki - organy
Lerman Chamber Orchestra
z muzykami Polskiej Filharmonii Bałtyckiej
W programie:
Vierne / Rheinberger / Bret

WTOREK, 4 LIPCA 2017, 20:00
Naji Hakim / Liban / Francja

PIĄTEK, 7 LIPCA 2017, 20:00
Klemens Schnorr / Niemcy

WTOREK, 11 LIPCA 2017, 20:00
Józef Serafin / Polska

PIĄTEK, 14 LIPCA 2017, 20:00
Bernhard Gfrerer / Austria

WTOREK, 18 LIPCA 2017, 20:00
Martin U. Sander / Niemcy

PIĄTEK, 21 LIPCA 2017, 20:00
Jean-Christophe Geiser / Szwajcaria

WTOREK, 25 LIPCA 2017, 20:00
Wolfgang Seifen / Niemcy

PIĄTEK, 28 LIPCA 2017, 20:00
Jennifer Pascual / USA

WTOREK, 1 SIERPNIA 2017, 20:00
Johannes Skudlik / Niemcy

PIĄTEK, 4 SIERPNIA 2017, 20:00
Josef Still / Niemcy

WTOREK, 8 SIERPNIA 2017, 20:00
Juan Paradell-Solé / Włochy

PIĄTEK, 11 SIERPNIA 2017, 20:00
Andrzej Chorosiński / Polska

PIĄTEK, 18 SIERPNIA 2017, 20:00
Etienne Walhain / Belgia

WTOREK, 22 SIERPNIA 2017, 20:00
Roman Perucki - organy
Agata Kielar-Długosz - flet
Łukasz Długosz - flet

PIĄTEK, 25 SIERPNIA 2017, 20:00
František Vaníček / Czechy

CHOPIN NAD WODAMI MOTŁAWY

SALON GDAŃSKI NA OŁOWIANCE

W odbywających się codziennie w Salonie Gdańskim PFB recitalach fortepianowych wezmą udział laureaci konkursów pianistycznych, a także absolwenci i profesorowie Akademii Muzycznej w Gdańsku. Doskonała muzyka z widokiem na piękną panoramę Starego Miasta!

Prowadzenie koncertów:
Konrad Mielnik
Krzysztof Dąbrowski

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MIASTA GDAŃSKA

CZWARTEK, 13 LIPCA 2017, 20:30
Piotr Pawlak - fortepian

PIĄTEK, 14 LIPCA 2017, 20:30
Daniel Ziomko - fortepian

SOBOTA, 15 LIPCA 2017, 20:30
Igor Torbicki - fortepian

NIEDZIELA, 16 LIPCA 2017, 20:30
Evgeny Zaretsky - fortepian

PONIEDZIAŁEK, 17 LIPCA 2017, 20:30
Mikołaj Sikała - fortepian

WTOREK, 18 LIPCA 2017, 20:30
Natalia Zaleska - fortepian

ŚRODA, 19 LIPCA 2017, 20:30
Piotr Sałajczyk - fortepian
Maciej Kułakowski - wiolonczela

CZWARTEK, 20 LIPCA 2017, 20:30
Yuting He - fortepian

PIĄTEK, 21 LIPCA 2017, 20:30
Paweł Rydel - fortepian

SOBOTA, 22 LIPCA 2017, 20:30
Adam Piórkowski - fortepian

NIEDZIELA, 23 LIPCA 2017, 20:30
Bogdan Czapiewski - fortepian

PONIEDZIAŁEK, 24 LIPCA 2017, 20:30
Bogdan Kułakowski - fortepian
Julia Iwaszkiewicz - sopran

WTOREK, 25 LIPCA 2017, 20:30
Bartosz Skłodowski - fortepian

ŚRODA, 26 LIPCA 2017, 20:30
Michał Mossakowski - fortepian

31/07-20/08 (NIEDZIELE 14:30, PONIEDZIAŁKI 20:00)
KONCERTY ORGANOWE Z OKAZJI JARMARKU ŚW. DOMINIKA W BAZYLICE ŚW. MIKOŁAJA W GDAŃSKU

1/07-26/08 (SOBOTY I ŚRODY, 20:00)
XII MIĘDZYNARODOWY LETNI FESTIWAL MUZYCZNY „SŁOWO I MUZYKA U JEZUITÓW" W JASTRZĘBIEJ GÓRZE

9/07-20/08 (NIEDZIELE, 20:30)
XII CYSTERSKIE LATO MUZYCZNE W ŻARNOWCU

5/08-19/08, (SOBOTY, 16:00)
XXXVI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL ORGANOWY W KOŚCIELE NSPJ W STEGNIE
IMPREZA TOWARZYSZĄCA:
22/07/2017 koncert w kościele św. Jakuba w Niedźwiedzicy

2/07-13/08, (NIEDZIELE, 15:30)
50. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI ORGANOWEJ FROMBORK 2017
2/07 INAUGURACJA FESTIWALU: Arno Hartman - dyrygent, Łukasz Długosz - flet, Roman Perucki - organy, Orkiestra Symfoniczna PFB

13/07-17/08, (CZWARTKI, 19:00)
KONCERTY ORGANOWE W KOŚCIELE NMP W JASTARNI

MUZYKA W ZABYTKACH STAREGO GDAŃSKA

KONCERTY KAMERALNE — WSTĘP WOLNY

Muzyczne spotkania w historycznych obiektach grodu nad Motławą dzięki koncertom z cyklu Muzyka w Zabytkach Starego Gdańska. Koncerty są poprzedzone historycznymi prelekcjami.

WTOREK, 1 SIERPNIA 2017, 19:00
Kościół Niepokalanego Serca NMP
ul. Łąkowa 34 A, Gdańsk

ŚRODA, 2 SIERPNIA 2017, 19:00
Kościół św. Franciszka z Asyżu
ul. Kartuska 186, Gdańsk

CZWARTEK, 3 SIERPNIA 2017, 19:30
Kościół św. Jana Bosko
ul. Gościnna 15, Gdańsk

PIĄTEK, 4 SIERPNIA 2017, 19:00
Kościół św. Brygidy
ul. Profesorska 17, Gdańsk

SOBOTA, 5 SIERPNIA 2017, 19:00
Kościół św. Józefa
ul. Elżbietańska 9/10, Gdańsk

WTOREK, 8 SIERPNIA 2017, 19:00
Kościół Zielonoświątkowców
ul. Menonitów 2a, Gdańsk

ŚRODA, 9 SIERPNIA 2017, 19:00
Kościół św. Jakuba Apostoła
Kapucyni, Łagiewniki 63, Gdańsk

CZWARTEK, 10 SIERPNIA 2017, 19:00
Kościół św. Piotra i Pawła
ul. Zabi Kruk 3, Gdańsk

PIĄTEK, 11 SIERPNIA 2017, 19:00
Sala Kameralna PFB
ul. Ołowianka 1, Gdańsk

SOBOTA, 12 SIERPNIA 2017, 19:00
Narodowe Muzeum Morskie
ul. Ołowianka 9-13, Gdańsk

Prowadzenie: **Aleksander Masłowski**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MIASTA GDAŃSKA

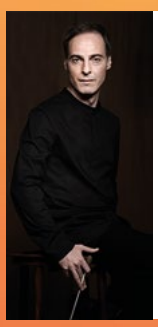

PIĄTEK, 22 WRZEŚNIA 2017, 19:00
SALA KONCERTOWA

KONCERT SYMFONICZNY - INAUGURACJA SEZONU ARTYSTYCZNEGO 2017/2018

George Tchitchinadze – dyrygent
Jakub Jakowicz - skrzypce
Orkiestra Symfoniczna PFB
Konrad Mielnik – prowadzenie

PROGRAM

A. Panufnik
Suita staropolska
C. Saint-Saëns
Koncert skrzypcowy nr 3
J. Brahms
I Symfonia c-moll op. 68

Nie masz pomysłu na prezent? Spraw swoim bliskim...

UPOMINEK Z NUTĄ KULTURY!

Najlepszy muzyczny prezent w Trójmieście!

Doładuj kartę za minimum 25 zł, a wybór koncertu pozostaw obdarowanemu.
Karta podarunkowa do nabycia w kasach PFB na Ołowiance.
Regulamin karty na **www.filharmonia.gda.pl**

WWW.FILHARMONIA.GDA.PL ▪ BILETY@FILHARMONIA.GDA.PL ▪ TEL. 58 320 62 62 • TEL. 58 323 83 62 ▪ WWW.FACEBOOK.COM/FILHARMONIA

KUP BILET www.bilety24.pl i wydrukuj na domowej drukarce, w kasach biletowych PFB Gdańsk, Ołowianka 1, w Biurze Podróży „Barkost" Gdynia, Świętojańska 100

Dyrekcja zastrzega sobie prawo do zmian w programie.

GŁÓWNY SPONSOR PFB MECENAS KULTURY — EDF
SPONSOR — VBW
PATRONI MEDIALNI SEZONU ARTYSTYCZNEGO 2016/2017 — Dwójka Polskie Radio, Radio Gdańsk, Dziennik Bałtycki, trojmiasto.pl, Pomorskie
WSPÓŁPRACA — Dobre Wiadomości, anywhere, Together, LIVE&TRAVEL, metropolitalna Karta do Kultury, czasdzieci.pl
SPONSOR STRATEGICZNY PFB — Energa

10 FESTIWAL KULTUR ŚWIATA
FESTIVAL OF WORLD CULTURES

13-16.07.2017 GDAŃSK

OKNO NA ŚWIAT
WINDOW ONTO THE WORLD

R - Ratusz Staromiejski, ul. Korzenna 33/35

J - Centrum św. Jana, ul. Świętojańska 50

(w) - wstęp wolny

(b) - wstęp na podstawie biletu lub karnetu

13 LIPCA / CZWARTEK

18:00 Otwarcie festiwalu / Wernisaż wystawy fotografii Jakateriny Saveljevy / J (w)

KONCERTY:

18:30 MiraMundo (Hiszpania, Włochy, Brazylia, Meksyk) / J (b)

20:00 UTena Kenya Dancers / J (b)

14 LIPCA / PIĄTEK

KONCERTY:

18:00 Orkiestra Naxos (Grecja/Jemen/Syria/ Izrael/Polska) / J (b)

19:30 Dobroto (Ukraina/Polska) / J (b)

15 LIPCA / SOBOTA

12:00 Warsztaty kulinarne dla dzieci i młodzieży: "Turcja na słodko" / R (w)

13:00 Międzypokoleniowe warsztaty teatralne "Wspólne miasto" / R (w)*

15:00 Warsztaty taneczne: Zumba around the world / plac przed R (w)

KONCERTY:

19:00 ŜANĜO (Polska) / J (b)

20:30 Greek Jazz Trio-Ares Chadzinikolau (Grecja/ Polska) / J (b)

16 LIPCA / NIEDZIELA

12:00 Warsztaty kulinarne "Turcja na słono" / R (w)

13:00 Międzypokoleniowe warsztaty teatralne "Wspólne miasto" / R (w)*

KONCERTY:

19:00 Caci Vorba (Polska) / J (b)

20:30 303 Tango Fusion (Argentyna) / J (b)

* – (wymagane zapisy zrobmysztuke@use.pl)

WIĘCEJ INFORMACJI: www.nck.org.pl oraz www.festiwalkultur.pl

PROJEKT DOFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MIASTA GDAŃSKA:
GDAŃSK miasto wolności

ORGANIZATOR:
nadbałtyckie centrum kultury gdańsk 25 lat
NADBAŁTYCKIE CENTRUM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PATRONATY MEDIALNE:
Radio Gdańsk
O.pl
trojmiasto.pl
Pomorskie pomorskie.eu

PARTNER FESTIWALU:
GLOBALTICA
Fundacja im. Anny Lindh Polska sieć